



Willingham Michelle



Miłosna łamigłówka

Rozdział pierwszy

Wyspa Erin

Roku Pańskiego 1171

Genevieve de Renalt była zupełnie wyczerpana, ale nie mogła się zatrzymać. Z każdym krokiem zbliżała się do upragnionej wolności. Z oddali dobiegały odgłosy końskich kopyt. Jej prześladowca zbliżał się powoli, acz nieubłaganie. Jestem taka niemądra, pomyślała. Potrzebowała przecież konia i zapasów, a także pieniędzy. Nie miała jednak czasu, aby się o to zatroszczyć. Kiedy nadarzyła się okazja do ucieczki, natychmiast z niej skorzystała. Pojawiła się szansa, żeby uciec przed narzeczonym. Sama myśl o sir Hugh Marstowie sprawiała, że robiło jej się niedobrze. Kiedyś go kochała, a teraz uczyniłaby wszystko, aby mu umknąć.

Hugh jechał równym tempem. Bawił się z nią niczym kot z myszą. Wiedział, że mógłby złapać ją bez najmniejszego wysiłku, ale chciał, aby trwało to dłużej, żeby zaczęła się go bać. Przez ostatni miesiąc bacznie obserwował Genevieve i starał się ją zmusić, aby zachowywała się jak przystało na jego przyszłą żonę. Niezależnie do tego, co robiła i mówiła, i tak nie mogła go zadowolić.

Biegła przez las, czując ból, który przeszywał całe jej ciało. Powoli opuszczały ją siły. Wkrótce będzie musiała się zatrzymać. Modliła się o cud, o to, by Bóg ją jednak ocalił. Obawiała się, że jeśli zostanie dłużej z sir Hugh, to on ją złamie, a wtedy stanie się tylko cieniem tej kobiety, którą kiedyś była.

Zawadziła boleśnie ręką o krzak jeżyn, a płaszcz zaplątał się we wrzosiec. Popołudniowe światło zaczęło szarzeć, powoli zbliżał się zmierzch. Genevieve pociągnęła za wrzosiec i poczuła krew na dłoni.

- Genevieve! - usłyszała.

Zadrżała na dźwięk głosu Hugh. Spostrzegła, że narzeczony zatrzymał

konia na skraju lasu. Na jego widok poczuła skurcz żołądka. Nie, nie wróć, zdecydowała i ponownie zaczęła przedzierać się przez zarośla. W końcu znalazła się na polanie. Na trawach pojawił się szron, zrobiło się ślisko i upadła na kolana, próbując wspiąć się na wzgórze.

Wokół panowała cisza. Kiedy znalazła się na szczycie wzgórza, zauważyła jakiś ruch. W wysokich trawach kryli się jacyś mężczyźni. Okazało się, że to Irlandczycy, ubrani na zielono, aby wtopić się w leśny krajobraz. Za nimi dostrzegła samotnego jeźdźcę. Rycerz siedział na koniu, jego płaszcz spinała żelazna brosza wielkości jej dłoni. Nie sięgnął po broń, ale od razu zwrócił uwagę na Genevieve. Nie wiedziała, czy jest szlachcicem, czy zwykłym żołnierzem, ale zachowywał się władczo. Skinął ręką na swoich ludzi, a ci rozproszyli się i zniknęli za kolejnym wzgórzem.

Serce zaczęło walić jej jak młotem. Zdawała sobie sprawę tego, że rycerz może przeszyć ją mieczem. Mimo to wyprostowała się i spojrzała na niego śmiało. Podeszła do niego spokojnie, chociaż doskonale wiedziała, że tacy ludzie często nie mają miłosierdzia dla kobiet.

- Proszę, panie - zaczęła cicho - potrzebuję twojej pomocy.

Zastanawiała się, czy rycerz ją usłyszał. Zauważyła celtycki znak na jego płaszczu, powtórzyła więc prośbę po gaelicku. Mężczyzna poruszył się na grzbiecie wierzchowca, a następnie po chwili, która wydawała jej się wiecznością, zawrócił konia w stronę lasu. Kiedy zniknął za wzgórzem, Genevieve zrozumiała, że straciła szansę uzyskania pomocy.

Bevan MacEgan przeklinał się w duchu za własną słabość. Jak tylko ta kobieta do niego przemówiła, zrozumiał, że wywodzi się z Normanów. Natychmiast poczuł nienawiść, którą przytłumiła nagła chęć, aby mimo wszystko jej pomóc. Jej widok obudził w nim przerażające wspomnienia, o których usiłował zapomnieć przez ostatnie dwa lata.

Widział jej ucieczkę na długo przed tym, nim dał swoim ludziom znak, żeby ukryli się pośród wzgórz. Mężczyzna, który ją gonił, nie zamierzał jej zabić. Gdyby tak było, mógłby to bez trudu zrobić. Nie, ten Norman chciał pojmać ją żywą. Bevan musiał wybierać między bezpieczeństwem swoich ludzi a kobietą, którą widział po raz pierwszy w życiu. Chociaż

wiedział, że postąpił słusznie, nie czuł się z tego powodu zbyt dobrze. Honor nakazywał mu bronić kobiet. Obawiał się jednak, że gdyby się wtrącił, jego plany bitewne spaliłyby na panewce.

- Do fortecy pojedzie ze mną pięciu ludzi - rozkazał. - Reszta niech czeka za palisadą. O zmroku zapalcie ogień.

- Pojedziesz za nią, prawda? - rzucił jego kapitan. - I tak wszystkich nie uratujesz. To tylko niewiasta.

- Rób, co ci każe. - Zdecydował się jednak podjąć niepotrzebne ryzyko, bo ta kobieta była przerażona. Tak samo jak jego żona wtedy, gdy wpadła w ręce wrogów.

Wybrał tych, którzy mieli mu towarzyszyć, i skierował wierzchowca w stronę fortecy Rionallis. Za murami stał drewniany zamek, podobny do tych, które wznosili Normanie. Doskonale wiedział, jak dostać się do wnętrza. Na jego znak rycerze zajęli odpowiednie pozycje. Bevan czekał, aż będą gotowi, a następnie odepchnął krzewy, które skrywały tajne przejście, *souterrain*. Sekretny tunel biegł pod fortecą i kończył się w magazynach.

Zerknął jeszcze w stronę donżonu, otoczonego krwawą aureolą zachodzącego słońca. Odmówił w myślach krótką modlitwę za zwycięstwo i ruszył przed siebie. Po chwili otoczył go chłód podziemia. Nie był tu od półtora roku i natychmiast zwrócił uwagę na to, że magazyny są puste. Powinny się w nich znajdować worki zboża i zaplombowane gliną naczynia z jedzeniem. Jego ludziom będzie w tym roku brakowało pożywienia, chyba że on opanuje sytuację.

Chociaż do niedawna nie wiedział o podboju swoich ziem, to winił siebie za to, co się stało. Walczył jako najemnik w obronie innych klanów, aby zapomnieć o rodzinnej tragedii. Tymczasem na wiosnę Normanowie spadli na Rionallis niczym szarańcza, niszcząc to, co zbierali jego ludzie, i bezczeszcząc święte irlandzkie ziemie. Jego niewielkie oddziały były teraz przetrzebione, lecz Bevan znał świetnie te tereny i zdecydował, że przepędzi najeźdźców.

Kiedy dotarł do drabiny, która prowadziła do jednego z podobnych do uli kamiennych domków, zatrzymał się i spojrzał w górę. Żałował, że

widział tę normańską dziewczynę z oczami pełnymi strachu. Najprościej byłoby zniechęcić ich wszystkich i rozlać ich krew na zielonych polach. Ta *cailin* była naprawdę ładna: miała miłą buzię i wielkie niebieskie oczy. Poza tym była bezbronna i dlatego to on powinien stanąć po jej stronie. Nie zdołał ocalić własnej żony, ale mógł pomóc tej kobiecie. Być może mógłby posłużyć się nią jako zakładnikiem, by odzyskać twierdzę. Po zwycięstwie odzyskałaby wolność, której tak pragnęła.

Bevan wszedł po drabinie i zaskoczył mieszkańców domku. Położył dłoń na ustach, dając znak, aby byli cicho. Wiedział, że jego ludzie nigdy go nie zdradzą. Kowal od razu skinął głową, a potem wziął największy ze swoich młotów, co znaczyło, że będą mieli dodatkowe wsparcie. Bevan ostrożnie uchylił drzwi domku i zaczął liczyć znajdujących się na dziedzińcu żołnierzy. Zdecydował, że właśnie dziś w nocy odbije Rionallis.

- Genevieve, cieszę się, że nic ci się nie stało. - Z obłudną miną sir Hugh objął nieszczęsną uciekinierkę.

Skrajnie wyczerpana, doskonale wiedziała, czego może się spodziewać. Nikt nie mógł jej pomóc. Ojciec przysłał swoich przyjaciół, sir Petera z Harborough i jego żonę, aby strzegli Genevieve do czasu jego powrotu. Darzyli respektem sir Hugh jako silnego dowódcę, szanowanego przez podwładnych. Kiedy poskarżyła się, że ją bije, sir Peter zbyt szybko tym nie przejął.

- Mężczyzna ma prawo karać żonę - orzekł. Genevieve jeszcze nie była żoną sir Hugh. Mimo to nie zdołała przekonać sir Petera, że przyszły mąż źle ją traktuje. Jeden z rycerzy, który próbował jej bronić, zginął parę dni później w tajemniczych okolicznościach. Żołnierze bali się sir Hugh i słuchali bez szemrania jego rozkazów. Uważał ją za swoją własność. Kiedyś wydawało jej się, że jest przystojny, lubiła jego ciemnoblonde włosy, ale przekonała się, że ma serce z kamienia.

Genevieve próbowała zapanować nad lękiem.

- Pozwól mi wyjechać do rodziny, potrzebujesz innej żony. Mocno chwycił ją za brodę.

- Staniesz się taką żoną, jakiej mi potrzeba.

- Są inne, znacznie bogatsze ode mnie. Bała się na niego spojrzeć.
- Żadna nie jest tak dobrze urodzona. - Przesunął dłonią po jej plecach, na których wciąż widać było siniaki, które zostały po ostatnim biciu. - Żadna też nie ma takich ziem jak Rionallis. Irlandczycy są prymitywni i nie potrafią walczyć - dodał z pogardą. - Zostaniesz ze mną. Taki jest rozkaz króla.

Hugh zjednął sobie przychylność króla Henryka męstwem, jakie okazał podczas walk. Kiedy poprosił go o rękę Genevieve, ona nie miała nic przeciwko temu. Nawet zwróciła się do ojca, żeby zezwolił na zaręczyny. Teraz gorzko tego żałowała.

Hugh wsadził ją na konia. Zadrżała z obrzydzenia, czując przed sobą jego ciało. Popędził konia i, chcąc nie chcąc, musiała przytulić się do swego prześladowcy, aby nie spaść. Pojechali stępą w stronę twierdzy. Kiedy ukazała się ich oczom, Genevieve poczuła, że opuszcza ją nadzieja. Przejechali przez bramę i zauważyła, że Irlandczycy patrzą na nią z litością. Hugh zsiadł z konia i kazał jej iść za sobą.

- Pewnie jesteś zmęczona - zauważył. - Odprowadzę cię do twojej komnaty.

- Zgłodniałam. Czy mogę coś zjeść?

- Każę przysłać kolację, ale najpierw musimy porozmawiać o twojej... wycieczce.

Złapał ją mocno za ramię, ale wiedziała, że to dopiero początek. Łzy napłynęły jej do oczu, postanowiła jednak, że nie będzie płakać. Nie chciała dać mu tej satysfakcji.

Kiedy znaleźli się w komnacie, Hugh zasunął drewnianą sztabę.

- Dlaczego uciekaś? Genevieve milczała.

- Czy nie rozumiesz, że wszędzie cię znajdę? Mam cię przecież chronić. - Wziął do ręki pasmo jej włosów. - Król wezwał nas do Tary - dodał. - Pobierzemy się tam za parę dni. Być może nada mi więcej ziem w prezencie ślubnym.

- Pochylił się i pocałował jej zamknięte usta. - Nie smuć się. To już niedługo.

- Nie wyjdę za ciebie, jeśli nie będzie tam mojego ojca.

- Thomas de Renalt przyjedzie na uroczystość. Już powinien tu być.

- Chorował - powiedziała Genevieve.

- Nie będę na niego dłużej czekał. - Hugh potrząsnął głową. - Podpisał dokumenty zaręczynowe. Ożenię się z tobą niezależnie od tego, czy tu dotrze.

- Nigdy za ciebie nie wyjdę! - Genevieve podniosła głos. - Wszystko mi jedno, co powie król!

Uderzył ją w głowę tak, że zadzwoniło jej w uszach. Poczwała silny ból, ale mimo to nie krzyknęła.

- Najwyraźniej ostatnie wydarzenia cię nie zmieniły. Wiedziała, że nie powinna mu się sprzeciwiać, gdyż był znacznie od niej silniejszy. Jeśli okazywała uległość, kara była zwykle łagodniejsza. Z trudem szukała odpowiednich słów, aby przyznać się do porażki. Hugh uśmiechnął się okrutnie.

- Zdejmij suknie.

Ostatnio znajdował przyjemność w upokarzaniu jej. Jeśli nie słuchała jego rozkazów, bił ją niemal do nieprzytomności. Choć nie pozbawił jej dziewictwa, zdawała sobie sprawę z tego, że to jedynie kwestia czasu.

Kiedy nie posłuchała, uderzył ją w brzuch tak, że się zwinęła. Nie zdołała powstrzymać jęku. Czy takie właśnie ma być jej życie? Czy ma się na to zgodzić i poddać temu ok-rutnikowi?

Hugh wyjął sztylet z pochwy. Ostrze załśniło, kiedy przecinał jej suknie, które opadły z cichym szelestem na podłogę. Została w samej koszuli i uniosła ręce, próbując się zastonić

- Należysz do mnie, Genevieve.

Położył sztylet na stole i ruszył w jej stronę. Uniknęła kolejnego ciosu i potrąciła stół. Sztylet spadł na podłogę.

- Przepraszam, bardzo mi przykro - skłamała w nadziei, że uniknie dalszego bicia. Bolała ją głowa, a krew spływała cienką strużką po policzku.

Hugh zaczął się rozbierać, ukazując muskularne ciało.

- Wiem, że wcale nie jest ci przykro - rzucił. - I tak będziesz moja. -

Zbliżył się do niej na wyciągnięcie ręki. - Najwyższy czas, żebyś nauczyła się posłuszeństwa - dodał, przytrzymując ją mocno za bolące ramię. - Wkrótce to się stanie.

- Pocałował ją brutalnie. - Nawet nie wiesz, ile ci mogę dać rozkoszy.

- Nie - szepnęła.

- Gdybym chciał, mógłbym cię wziąć w każdej chwili. Jestem jednak cierpliwy i pełen dobrej woli. Oddaj mi się sama, a ja wynagrodzę twoją uległość. - Wziął ją pod brodę.

- Znam cię lepiej, niż myślisz. Przecież mnie pragniesz.

Nigdy, pomyślała, czując narastające mdłości. Uniosła wzrok i popatrzyła w jego zimne błękitne oczy. Ta przystojna twarz wydała jej się isticie szatańska.

- Nienawidzę cię! - rzuciła.

Hugh zacisnął dłoń w pięści. Genevieve opadła na kolana, w ostatniej chwili unikając ciosu i zacisnęła dłoń na rękojeści sztyletu. Zanim Hugh zdołał się zorientować, schowała nóż w fałdach koszuli. Poczuli się dziwnie: nieco pewniej, ale jednocześnie miała poważne wątpliwości, czy zdecyduje się skorzystać z broni. Była to jednak jej ostatnia szansa na przetrwanie i nie zamierzała z niej zrezygnować.

Ktoś zaczął mocno walić do drzwi. Hugh szybko włożył koszulę.

- Co tam znowu? - zapytał.

- Irlandczycy nas atakują, panie. Podpalili palisadę.

- Zostań tutaj - polecił jej Hugh.

To był niespodziewany prezent od losu. Genevieve przywarła do ściany, żałując, że nie może wtopić się w drewno. Palcami przytrzymała koszulę, jakby to była jej jedyna obrona przed prześladowcą. Nie czuła ulgi, bo wiedziała, że Hugh wróci, a wtedy z pewnością ukaze ją za to, co zrobiła. Doskonale wiedziała, że ten okrutnik nie potrafi wybaczać. Odrzuciła sztylet, wiedząc, że nie ma żadnych szans.

Słyszała rycerzy, którzy wydawali kolejne rozkazy. Oparła głowę o kolana, czując, że powoli wracają jej siły. Gdyby okazało się, że są oblężeni, miałyby kolejną sposobność do ' ucieczki. Nie mogła trwać w

bezczynności. Wstała niepewnie, czując ból, który przeszywał całe ciało. Zastanawiała się, czy tym razem Hugh nie złamał jej żebra, ponieważ miała trudności z oddychaniem. Muszę uciekać, powiedziała sobie w duchu, wkładając suknię. Właśnie teraz, kiedy wszyscy zajęci są oblężeniem i walką.

Odwróciła się w stronę dużego gobelinu, który wisiał na ścianie. Materiał zafalował. Genevieve cofnęła się, nie wiedząc, co się dzieje. Chwyciła sztylet.

Nagle zza gobelinu wyłonił się mężczyzna. Miał przy-pasany miecz, nosił płaszcz do kolan. Natychmiast poznała broszę, która go spinała. To był ten sam rycerz, którego spotkała na wzgórzu i który jej nie pomógł.

- Kim jesteś? - spytała, trzymając sztylet w pogotowiu.

- Nazywam się Bevan MacEgan.

Przyszło jej do głowy, że może być bardziej niebezpieczny niż Hugh.

- A kim ty jesteś, pani? - Skrzyżował ręce na piersi, czekając na odpowiedź. Patrzył na nią uważnie, jakby starał się oszacować jej wartość.

- Genevieve de Renalt - odparła.

- Co ci się stało? - spytał. Uprzytomniła sobie, że ma rozciętą wargę.

- Ukarano mnie za ucieczkę.

- Kto cię ukarał?

Wahała się przez chwilę, w końcu jednak odparła zgodnie z prawdą:

- Sir Hugh Marstowe.

- Dlaczego cię ścigał?

- Ponieważ nie chciałam mu się oddać. Twarz stężała mu w wyrazie obrzydzenia.

- Zabiję go, jeśli chcesz.

- Straciłeś ku temu okazję. - Wciąż była na niego zła. - Mogłam mu uciec, ale ty nie zrobiłeś niczego, aby mi pomóc.

- To jeszcze nie koniec. Przecież tu jestem.

Nie miała wielkiego wyboru. Mogła zawierzyć obcemu albo czekać na powrót Hugh.

- Wystarczy, jeśli pomożesz mi uciec - powiedziała i odłożyła sztylet. -

Jak udało ci się wejść do środka?

Odsunął gobelin, ukazując wolną przestrzeń.

- Czy... czy mam tędy zejść? - spytała, myśląc o swoim obolałym ciele.

- Nie, pójdziesz inną drogą - odparł zdecydowanie. - Chodźmy.

- Gdzie?

- Pod schody. Zgadzam się spełnić twoją prośbę, ale pod pewnym warunkiem.

- Jakim?

- Zostaniesz moją zakładniczką.

Genevieve się zawahała. Przecież nic nie wiedziała o tym człowieku. Znowu jednak uprzytomniła sobie, że nie ma wyboru i nie może stawiać warunków.

- Nie oddasz mnie Hugh? - upewniła się jeszcze.

- Nie, ale w ten sposób zyskamy więcej czasu.

- Dlaczego zaatakowaliście Rionallis?

- Jestem prawowitym właścicielem tej twierdzy. Genevieve uznała, że nie jest to najlepszy moment, aby informować go o tym, że Rionallis jest częścią jej wiana. Zwłaszcza że to dzięki niemu miała odzyskać wolność. I tak on wkrótce się o tym dowie. Położyła dłoń na drewnianej sztabie, ale MacEgan pociągnął ją w swoją stronę. Poczowała ból i wydała cichy jęk. Przygryzła wargi, by nad sobą zapanować.

- Pójdę pierwszy - powiedział.

Wyjrzał, aby sprawdzić, czy nie ma kogoś na korytarzu, a następnie dał jej znak, że może bezpiecznie przejść. Wkrótce Genevieve zobaczyła innych, odzianych na zielono ludzi, którym zaczął wydawać krótkie komendy po gaelicku. Mieli iść za nimi i pilnować, żeby nie zbliżył się nikt obcy. Następnie poprowadził Genevieve w dół po kręconych schodach, aż dotarli do wielkiej sali. Dopiero tutaj przyłożył nóż do jej gardła.

- Nie ruszaj się gwałtownie, bo mógłbym cię skaleczyć - ostrzegł.

To było dziwaczne, ale czuła się przy nim bezpieczna. Nareszcie zaświtła jej nadzieja, że tym razem zdoła uciec od Hugh.

Kiedy strażnicy ich zauważyli, ruszyli, aby ją uwolnić.

- Nie zbliżać się! - rzucił ostrzegawczo MacEgan w stronę nadbiegających strażników.

Genevieve rozejrzała się po wielkiej sali w poszukiwaniu Hugh, lecz go nie spostrzegła.

- Powiedzcie sir Hugh, że chcę z nim mówić - odezwał się MacEgan.

Jeden ze strażników wyszedł z sali. Czekąca, nie bardzo wiedząc, co się wydarzy. Strażnicy trzymali broń w pogotowiu, ale widziała po ich minach, że nie zaatakują, jeśli Hugh nie wyda takiego rozkazu. On jednak nie nadchodził. Zamiast niego w drzwiach pojawił się sir Peter Harborough. Siwe włosy miał w nieładzie, a na zbroi widać było krew.

- Puść ją! - zawołał i wyciągnął miecz.

- Zaczekaj! - krzyknęła Genevieve. MacEgan wciąż trzymał nóż przy jej gardle.

- Odstąpcie, bo inaczej czeka ją śmierć - powiedział spokojnie. - Chcę mówić z sir Hugh.

Genevieve obserwowała rycerzy, zastanawiając się, kiedy w końcu pojawi się jej narzeczony. Nie wątpiła w to, że znajduje się gdzieś w pobliżu. Sir Peter był zły, lecz po chwili wahania włożył miecz do pochwy.

- Przeklęci Irlandczycy! Czy nie rozumiecie, że jesteście pokonani? - Spojrzał na swoich ludzi. - Przyprowadźcie jeńca.

Okazało się, że jest to zaledwie kilkunastoletni chłopak, bardzo chudy z rudozłotymi włosami. Głowę miał zwieszoną, jakby bardzo się wstydził tego, co się stało. MacEgan zareagował gniewem. Mówił po gaelicku, zapewne po to, żeby Normanowie go nie zrozumieli.

- Co ty narobiłeś, Ewan? Przecież mówiłem ci, żebyś został w Laochre. Chłopiec się cofnął.

- Przepraszam, bracie. Myślałem...

- Myślałeś, że możesz walczyć? Masz na to jeszcze czas. Ile trwało, zanim cię pojмали?

Chłopiec się zarumienił.

- Puśćcie go! - Genevieve nie mogła się powstrzymać. - Przecież to tylko chłopiec.

- Który może nie dożyć wieku męskiego, jeśli nadal będzie się tak zachowywał - dodał MacEgan.

Na ustach sir Petera pojawił się zwycięski uśmiech.

- Teraz ja będę stawiał warunki. Masz odwołać swoich ludzi i puścić lady Genevieve, a wtedy uwolnimy chłopca.

- A jeśli odmówię?

- Zrobisz, co zechcesz, ale zważ na to, że mamy przewagę. - Sir Peter wskazał przeciwległą ścianę, przy której czekali łucznicy. - Zabijemy was, zanim wasi ludzie zdążą ruszyć do walki.

Genevieve wiedziała, że sir Peter chce ją chronić, ale najchętniej by go przeklęła. Przez ostatni miesiąc nie uczynił niczego, żeby obronić ją przed Hugh. Natomiast gdy okazało się, że Irlandczyk chce ją ocalić, nagle postanowił odegrać rolę jej zbawcy.

- Ta twierdza była moja na długo przed tym, nim pojawili się tu Normanowie - oznajmił MacEgan. - Tutejsi ludzie są mi wierni. Uważaj, bo któryś może ci wsadzić sztylet między żebra.

Sir Peter wzruszył ramionami.

- To już problem Marstowe'a, a nie mój - stwierdził. - Moim zadaniem jest chronić lady Genevieve aż do jej ślubu.

- Można powiedzieć, że dobrze ci to idzie.

Na twarzy sir Petera pojawiła się wściekłość. MacEgan ścisnął mocniej ramię Genevieve. Wiedziała, że nie chce jej skrzywdzić, ale sytuacja mogła wymknąć się spod kontroli, a wtedy wszystko stanie się możliwe.

Gdzie jest Hugh?

Dostrzegła ruch w mrocznym kącie sali. Płomień z kominka załśnił przez moment na grocie strzały. Pchnęła instynktownie MacEgana w stronę ściany. Strzała drasnęła Irlandczyka w ramię. Z całą pewnością utkwiałaby w głowie Genevieve, gdyby się w porę nie cofnęła.

MacEgan cofnął nóż i odciągnął ją na bok.

- Brać go! - rozległ się czyjś głos.

Pięciu strażników przyskoczyło do MacEgana. Walczył z nimi sztyletem, ale było ich zbyt wielu, a poza tym zdołali dobyć broni. Nie

miął z nimi żadnych szans. Sir Peter chwycił Genevieve. Starła się wyswobodzić, lecz trzymał ją zbyt mocno.

Walka była zacięta, ale nie trwała długo. Po chwili z cienia wyłonił się Hugh. Na jego widok Genevieve poczuła, że robi jej się zimno. Patrzył na nią czule, z miłością, ale dobrze wiedziała, że tylko udaje. Wziął ją w ramiona, a potem dotknął jej gardła w miejscu, gdzie przed chwilą dotykał go sztylet.

- Zabiję go za to, co zrobił - powiedział i wyjął sztylet. - Najlepiej będzie, jak poderżnę mu gardło.

Genevieve zamknęła oczy, doskonale wiedząc, że jeśli wstawi się za Irlandczykiem, pogorszy tylko jego sytuację. Hugh przeciągnął palcem po jej policzku. Aż stężała, czując odrazę.

- Nie, lepiej będzie, jeśli pocierpi trochę przed śmiercią - uznał Hugh. - Stracimy go jutro rano, tak by wszyscy wiedzieli, co się dzieje z tymi, którzy odważą się napaść na Rio-nallis. A najpierw powiesimy tego młodszego.

- Myślałam, że puścisz chłopca wolno.

- Każdy, kto śmie podnieść rękę na moją własność, musi ponieść karę. Wracaj do siebie i zamknij drzwi. - Poklepał sir Petera po ramieniu. - Dobrze się sprawiłeś.

- Nic wielkiego. - Sir Peter schował miecz do pochwy. - Mam zająć się resztą?

Hugh skinął głową.

- Zabezpiecz mury. Nie oszczędzaj nikogo. - Z tymi słowami założył hełm i wyszedł.

Genevieve z trudem oderwała wzrok od Irlandczyków i ruszyła na górę. Nie mogła pozwolić, by MacEgan zginął. Nie po tym, co dla niej uczynił. Wciąż pamiętała gniewny wzrok narzeczonego i przycisnęła dłoń do bolących żeber. Przekonała się aż za dobrze, że lubi ją bić. Teraz już nie go nie powstrzyma.

Pozostała jej jedna, jedyna szansa. Musi znaleźć sposób, by ocalić MacEgana i jego brata, nawet jeśli narazi się w ten sposób na pewną śmierć.

Rozdział drugi

Genevieve ukryła się w komnacie przeznaczonej do przechowywania jedzenia i przypraw. Starła się nie myśleć o tych wszystkich, którzy zginęli w walce. Postanowiła przede wszystkim skupić się na tym, jak umożliwić ucieczkę braciom MacEgan.

Przyglądała się ususzonym korzeniom i łydygom, aż w końcu znalazła to, o co jej chodziło. Jeśli doda tych korzeni do piwa, strażnik nie wyczuje w nim goryczy, a po wypiciu zaśnie. Tak jak się spodziewała, Hugh kazał zamknąć więźniów w piwnicy i postawił przy nich strażników. Genevieve musiała uważać na dzban z piwem i kufle, kiedy schodziła w dół po drabinie. Panujące w piwnicy zimno sprawiło, że dostała gęziej skórki, mimo to uśmiechnęła się do strażnika.

Zmarszczył brwi na jej widok.

- Nie powinnaś tu schodzić, pani - rzekł niepewnie.

- Uznałam, że zasługujesz na nagrodę za waleczność - pochwaliła i pokazała mu zawartość dzbana.

Strażnik pozwolił, aby napełniła mu kufel. Uniósł go w górę, a następnie wypił duszkiem do dna. Genevieve nalała piwa pozostałym żołnierzom i wkrótce zajęli się oni grą w kości. Czekala jeszcze chwilę, aby sprawdzić, czy strażnicy staną się bardziej senni. Jednak, ku jej niezadowoleniu, zaczęli rozprawiać z ożywieniem.

Czy nie dodała za mało ziół? A może te w ogóle nie zadziałają? Przecież musi uśpić strażników, jeżeli chce pomóc MacEganom.

Ostrożnie zerknęła w stronę więźniów i zauważyła, że Bevan MacEgan przygląda się jej podejrzliwie. Zakuty w kajdany, przycupnął na podłodze. Jednak nie wyglądał na przegranego, przeciwnie, wydawało się, że zbiera siły do walki.

Przesunęła się do drabiny, jakby chciała odejść. Jeden z żołnierzy wyciągnął dłoń w pożegnalnym geście, a ona postawiła nogę na pierwszym szczeblu. Jednak kiedy żołnierze ponownie zajęli się grą w kości, ukryła się w mrocznym kącie. Przyłgnęła do zimnych kamieni,

próbując się uspokoić. Mimo to serce biło jej jak szalone.

Zauważyła, że Bevan MacEgan wciąż się w nią wpatruje. Zadrżała, chociaż nie zrobił niczego, aby zdradzić jej obecność. Zaczynała się coraz bardziej niepokoić. Nie wiedziała, co robi, jeśli strażnicy jednak nie zasną.

Ewan próbował wyswobodzić się z łańcuchów. Bevan tkwił nieruchomo, jakby na coś czekał. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Genevieve usłyszała odgłosy kroków, a potem głos Hugh, który schodził po drabinie.

- Chcę zostać sam z więźniami - oznajmił.

Genevieve jeszcze bardziej cofnęła się w mrok. Znalazła niewielką niszę za jedną z beczek i tam się wcisnęła. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Hugh wyjął sztylet; w blasku pochodni zaśniło jego ostrze. Stał z ponurą miną przed Bevanem MacEganem.

- Nie powinieneś być jej dotykać - powiedział. - Ona należy do mnie. Każdy, kto jej grozi, musi umrzeć.

Bevan spojrzał przeciwnikowi prosto w oczy.

- W takim razie musisz być gotów na śmierć. Pobijeś ją, prawda?

Na twarzy Hugh pojawił się grymas. Zacisnął dłoń na rękojeści sztyletu, a następnie ciął nim przez policzek Bevana. Została na nim blizna podobna do tej, którą miał na sąsiednim.

Irlandczyk nawet się nie poruszył, patrzył tylko wyzywająco w oczy Hugh, który wbił sztylet w ramię Bevana, w to, o które wcześniej otarła się strzała. Genevieve spodziewała się usłyszeć krzyk, ale Irlandczyk milczał, chociaż jego twarz wykrzywiła się z bólu.

Uznała, że jeśli nie podejmie działania, Hugh zabije obu więźniów i nie będzie miała kogo ratować. Wyśliznęła się więc ze swojej kryjówki i chwyciła dzban po piwie. Uderzyła nim z całej siły w głowę narzeczonego, a on zachwiał się, lecz utrzymał się na nogach i złapał ją za rękę.

Uderzył ją w twarz, tak że poczuła piekący ból. Nie była tak silna jak MacEgan i nie zdołała powstrzymać krzyku. Hugh za drugim razem uderzył ją w bolące żebra i Genevieve przez chwilę nie mogła oddychać.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami.

Bevan skorzystał z okazji i skoczył ku Hugh. Zarzucił mu łańcuchy na gardło i zaczął dusić z taką siłą, że tamten musiał się poddać. Irlandczyk nie zważał na ból w ramieniu. Wiedział, że musi zwyciężyć.

Kiedy Norman uderzył Genevieve, Bevan odniósł wrażenie, że widzi swoją żonę. Przeszłość i teraźniejszość nałożyły się na siebie i nagle znalazł się na polu bitwy. Słyszał, jak Fiona woła o pomoc, uciekając przed Normanem. Bevan, odpierając ataki nieprzyjaciół, starał się do niej przedrzeć, niestety, bez powodzenia.

Mocniej zacisnął łańcuch na gardle Hugh, który stracił przytomność. Bevan z pewnością by go udusił, ale dostrzegł żołnierzy, którzy kolejno schodzili po drabinie. Puścił go, żałując, że nie dopełnił dzieła. Mężczyzna, który bije kobietę, po stokroć zasługuje na to, by zginąć.

Jeden ze strażników zamierzył się mieczem, ale Bevan odparował cios łańcuchem. Tyle ćwiczył przez ostatnie lata, że bez trudu radził sobie z żołnierzami, którzy mogli z nim walczyć tylko pojedynczo w wąskim przejściu. Zresztą strażnicy z trudem trzymali się na nogach. Jeden z nich chciał nawet uderzyć Ewana, ale Bevan podstawił mu nogę, a następnie sięgnął po jego miecz. Drugi strażnik, który na niego natarł, nagle się potknął i upadł na twarz. Bevan zobaczył stojącą za nim przerażoną Genevieve. Jego wzrok powędrował niżej i dostrzegł sztylet w plecach strażnika. A więc to jej dzieło. Zaatakował kolejnego strażnika i rozkazał:

- Uwolnij nas od łańcuchów. Mężczyzna spojrzał w stronę drabiny.

- Nie licz na pomoc - ostrzegł groźnie Bevan. Strażnik bez słowa sięgnął po klucze, które miał u pasa. Po chwili bracia byli wolni. Strażnik próbował uciec, ale Bevan uderzył go w głowę rękojeścią miecza.

Mężczyzna padł z jękiem na podłogę.

- Nie zabiłeś go? - zaniepokoiła się Genevieve.

- Dotrzymuję słowa - mruknął, a potem zwrócił się do Ewana: - Weź broń i uwolnij naszych ludzi. Powiedz, żeby ostrzegli innych i wracali do Laochre.

Chłopiec natychmiast pobiegł do przeciwległego końca piwnicy, by wypełnić rozkaz. Bevan natomiast zwrócił się do Genevieve:

- Jesteś ranna - zauważył.
- To nic takiego. Twoje ramię mocno krwawi. Może się nim zajmę?
Bevan pokręcił głową.
- Nie ma na to czasu.
- Musicie uciekać.

Doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział też, że wezmą ją z sobą. Inaczej groziło jej wielkie niebezpieczeństwo.

- Pójdiesz z nami?

W oczach Genevieve pojawiły się łzy. Popatrzyła na leżące u jej stóp ciało.

- On wciąż żyje?
Bevan wzruszył ramionami.
- Przynajmniej na razie.
- Nie mogę tu zostać.

Wrócił Ewan, niosąc nie tylko miecze, ale też łuki i pełne strzał kołczany. Miecze sięgały mu prawie do piersi, ale trzymał je z dumą.

- Nasi ludzie są już w tunelu, tak jak kazałeś - oznajmił. - Niektórzy znajdują się w innej części fortecy.

- Nie możemy im pomóc. - Bevan rzucił miecz strażnika na ziemię, a swój włożył do pochwy. Następnie podał dłoń Genevieve. - Idziemy?

Spojrzała jeszcze ze strachem na tego, który zadał jej tyle bólu, a potem skinęła głową.

- Idziemy.

Przeszli przez wąski tunel, który najprawdopodobniej rozgałęział się pod całą fortecą. Genevieve nie miała pojęcia o jego istnieniu. Kiedy wyszli na powierzchnię, uderzył ją w twarz zimny wiatr.

Bevan wiedział, że musi poszukać kryjówki. Podróż do fortecy jego brata mogła w tych warunkach zająć nawet parę dni, w dodatku bał się iść po konie. Uświadomił sobie, że wziął na siebie olbrzymią odpowiedzialność, i martwił się, czy potrafi wybrnąć z niebezpiecznej sytuacji.

Nie dostrzegł swoich ludzi. Nie miał pojęcia, czy nie wysłedziły ich i nie pojmały normańskie strażę, ale musiał założyć, że wszystko jest w

porządku. Zatrzymał się jeszcze, aby rzucić ostatnie spojrzenie na Rionallis. Musieli odejść stąd jak najszybciej, zanim ruszy za nimi pogoń. Poczuł, że ma mokrą koszulę. Uprzytomnił sobie, że powinno się zatamować krwawienie i opatrzyć ranę. Jeśli opadnie z sił, nie będzie z niego wielkiego pożytku. Brat radził sobie dzielnie, ale Genevieve co chwila przystawała, żeby złapać oddech, i co jakiś czas opierała się o drzewa. Zapewne ten brutal połamał jej żebra, uznał Bevan.

- Zaczekajcie - poprosiła, stając. Bevan pokręcił głową.

- Musimy iść - powiedział. - Zaraz ruszy pogoń. - Pochylił się nad nią z troską. - Może jednak wolałabyś zostać? Droga będzie bardzo ciężka.

- Nie! - Genevieve szybko się wyprostowała. - Chodźmy. Nigdy już do niego nie wrócę.

- Czy to twój mąż?

- Nie, narzeczony. Były narzeczony - dodała z mocą. Bevan poprowadził ich przez polanę. Z boku, między koronami drzew, widział ciemną wieżę kościoła. W pewnym momencie potknął się i omal nie upadł. Genevieve przypomniała sobie o jego ranie.

- Musimy zatamować krwotok - powiedziała.

- Ona ma rację - wtrącił się Ewan i złapał brata za rękę. - Daleko tak nie zajdziesz.

Bevan nie lubił przyznawać się do słabości, zwłaszcza że czuł się odpowiedzialny za tych dwoje. Rozejrzał się uważnie i zdecydował:

- Dobrze, wiem, gdzie możemy się zatrzymać. Gdyby jednak w okolicy pojawili się ludzie sir Hugh, będziemy musieli uciekać.

Kiedy dotarli na skraj pól, Genevieve wskazała chłopskie domostwa. Bevan przecząco pokręcił głową. Chodziło mu o inne schronienie. Pokazał im kamienną wieżę, która stała obok kościoła.

- Idźcie za mną - polecił.

Kościół był mały, ale doskonale nadawał się na nocną kryjówkę. Bevan zauważył światło świecy w jednym z okien i zastukał do drzwi. W drzwiach pojawił się wysoki, chudy duchowny, ojciec O'Brian. Cichy, spokojny człowiek, znany z tego, że w młodości potrafił posługiwać się mieczem. Bevan szanował go za siłę charakteru i żarliwą wiarę.

- Szukamy schronienia - wyjaśnił.

Ojciec O'Brian zmierzył ich wzrokiem, zatrzymując go nieco dłużej na zakrwawionej koszuli.

- Bevan MacEgan - powiedział. - Wejdźcie do środka. Dawno cię nie widziałem, synu. Nie byłeś tu chyba z półtora roku. - Zamknął za nimi drzwi i założył drewnianą sztabę. - Cieszę się, że cię widzę. Modliłem się o twój powrót od chwili, kiedy pojawili się tu najeźdźcy.

Bevan usłyszał nutę przygany w jego głosie. Po śmierci Fiony przez cały rok wędrował od jednego klanu do drugiego, oferując pomoc w walce z Normanami. Byli niczym szarańcza i powoli zalewali cały kraj. Ścisnął ramię księdza.

- Jeszcze wrócę tu z moimi ludźmi - obiecał.

- To dobrze. - Ojciec O'Brian wskazał niewielkie pomieszczenie. - Jak mogę wam pomóc?

- Potrzebujemy schronienia i jedzenia, a także koni na rano, jeśli to możliwe.

Ksiądz skinął głową.

- Najlepiej będzie, jak schronicie się w okrągłej wieży - powiedział na poły do nich, a na poły do siebie.

Znowu wyprowadził ich na dwór, a potem przyniósł drabinę, po której mogli się wspiąć do wejścia. Kiedy znaleźli się w środku, wskazał im drabinkę sznurową, która prowadziła na następny poziom.

- Co to za miejsce? - spytała Genevieve.

- To nasz spichlerz - wyjaśnił duchowny - a przy okazji wieża służy nam do wypatrywania wrogów. Stoi tutaj od setek lat. Podobno ojcowie ukrywali w niej kielichy i monstrancje ze złota i srebra.

Wspięli się jeszcze wyżej, lecz nie na sam szczyt. Nad sobą mieli dzwon, który wybijał godziny. W wieży było sześć okien, które wychodziły na różne strony świata i rzeczywiście doskonale nadawały się do obserwacji.

- Nie ma paleniska, ale powinno wam być ciepło na tej wysokości. Są sienniki, gdybyście chcieli się przespać. - Ojciec O'Brian wskazał ranę Bevana. - Zaraz się tym zajmę, przyniosę miskę i szarpie.

- Ja opatrę ranę - wtrąciła się Genevieve. - Czy ojciec ma może igłę i nitkę? Rana jest głęboka i chyba trzeba ją będzie zaszyć.

Duchowny skinął głową i zostawił pochodnię na jednej ze ścian, tak by nie można jej było dostrzec od strony fortecy. Po chwili zszedł po sznurowej drabince. W razie potrzeby można ją było wciągać na kolejne poziomy. Bevan wyjaśnił, że gdyby nieprzyjaciele weszli do wieży, można było z niej uciec po wyrzucanej na zewnątrz linie. Po chwili zamilkli, wsłuchując się w zawodzenie wiatru. Brzmiało to tak, jakby wieżę atakowały złe duchy, jednak oni czuli się bezpiecznie w jej wnętrzu.

Ojciec O'Brian wrócił po dłuższym czasie. Dostarczył im chleb i miód, a także wodę, miskę oraz szarpie. Wstawił to wszystko do kosza, który wciągnęli na górę. Podał Genevieve igłę i nić, kiedy już znalazł się w pomieszczeniu pod dzwonem. Pobłogosławił ich, a następnie wrócił do swojej izdebki przy kościele. Ewan spuścił się zręcznie za nim i po kolei powciągał drabinki, tak by odciąć drogę ewentualnym napastnikom.

Bevan zdjął koszulę z pomocą Genevieve. Z rany wciąż sączyła się krew. Genevieve wprawnie ją obmyła, starając się nie sprawiać mu bólu. Przyglądając się jej, odniósł wrażenie, że wciąż się go boi.

Niewykluczone, że dlatego, iż jako mężczyzna jest od niej silniejszy. Na jej obrzmiałym policzku pojawił się siniec. Na skroni zauważył zastygłą krew, przypuszczał, że ma ranę na głowie, między ciemnymi włosami. Nie żałował, że zabrał ją z Rionallis, chociaż tak naprawdę nie wiedział, co z nią począć.

- Czy masz tu rodzinę? - spytał.

Pokręciła przecząco głową i skupiła się na nawlekaniu nitki.

- Mój ojciec zachorował. Przysłał więc sir Petera i jego żonę, aby się mną zaopiekowali. - Ścisnęła brzegi rany. - Miałam wyjść za sir Hugh po przyjeździe ojca.

- A czemu nie ożenił się z tobą wcześniej? - spytał Bevan. Zaciśnął zęby, czując ból, który przeszył całe ciało.

- Król chciał być świadkiem na jego ślubie - odparła z ponurą miną. - Zresztą Hugh też tego pragnął. Okazało się jednak, że król Henryk był

zajęty ważnymi sprawami, a ja byłam rada z powodu zwłoki. - Zawiązała nitkę i Bevan odetchnął z ulgą, że to już koniec zszywania rany.

- A ten sir Peter? Genevieve poczerwieniła.

- Sir Peter uważał, że jestem nieposłuszna i że sir Hugh postępuje jak należy.

- A jego żona?

- Prawie ze mną nie rozmawiała, a jeśli już, to narzekła na Irlandię i mówiła, że chce wrócić do domu. Przesiadywała w swojej komnacie i popłakiwała - dodała z niesmakiem.

Genevieve szybko obmyła ranę na twarzy Bevana, a następnie nałóżła mu miodu, by się trochę pokrzepił.

- Gdzie mam cię zabrać jutro rano? - spytał.

- Jak najdalej od Hugh, a poza tym wszystko mi jedno. - Podeszła do siennika, na którym usiadła.

Bevan upomniał siebie w duchu, że nie powinien przejmować się problemami Genevieve. Była tylko córką jego wroga - nikim więcej. Spłacił dług wobec niej i im szybciej rozejdą się ich drogi, tym lepiej.

Miała ciemne włosy, tak jak Fiona, a oczy koloru morza. Była wysoka i sięgała mu do brody. Z pewnością ten brutal, sir Hugh, nie pobił jej dziś po raz pierwszy. Nie mógł pojąć, dlaczego wszyscy, w tym również jej opiekunowie, pozwalali, żeby tak się działo.

Bevan wziął miskę i usiadł obok Genevieve. Poczł, że pachnie lawendą. Niewiele się namyślając, zaczął zmywać krew z jej skroni. Dopiero po chwili dotarło do niego, co robi. Od bardzo dawna nie dotknął żadnej kobiety. Wyciągnął szmatkę w stronę Genevieve.

- Zranił cię. - To nie było pytanie.

Genevieve ponownie namoczyła szmatkę, a potem ją wycisnęła. Raz jeszcze dotknęła delikatnie żeber.

- Myślę, że kości mam całe - powiedziała - ale wciąż mnie boją.

W tym momencie Bevan pożałował, że jednak nie zabił sir Hugh, gdy miał ku temu sposobność. Zjedli skromną kolację, wsłuchując się w wycie wiatru. Bevan wyjrzał kolejno przez wszystkie okna, chcąc sprawdzić, czy wrogowie nie czają się w pobliżu. Nic jednak nie mógł

dostrzec, zwłaszcza że zaczął padać śnieg,

- No i co? - zapytał Ewan.

- Śnieg. - Odwrócił się w stronę brata. - To dobra wiadomość.

Pozaciera nasze ślady i będziemy tu bezpieczni.

Ewan skinął głową. Genevieve uśmiechnęła się lekko i Bevan po raz pierwszy zauważył, jak uroczo wygląda. Co mu się w niej tak podoba? Przecież jej pobratymcy pustoszą jego ziemie i zabijają krajan. W żyłach tej kobiety płynie krew jego wrogów. Mimo to jest niewinna i to nie ona zabrała mu dom.

- Śpijcie - powiedział, cofając się. - Ja będę czuwał.

Ewan zasnął oparty o worek ze zbożem po drugiej stronie pomieszczenia. Genevieve zwinęła się w kłębek na sienniku, ale nie spała. Myślała o tym, że Hugh ruszy za nią w pogon i nie spocznie, póki jej znowu nie wytropi. Pragnęła stać się niewidzialna, aby nie przyciągać uwagi żadnego mężczyzny.

Przypomniała sobie, jak Bevan patrzył na nią i obmywał jej krew ze skroni. Być może kiedyś nawet by go do tego zachęciła. Jednak po ostatnich bolesnych doświadczeniach wolała trzymać się od niego z daleka. Nie ufała już własnym osądom, a tym bardziej nie ufała mężczyznom.

Bevan obserwował Genevieve. W końcu zasnęła zwinęta w kłębek. Ciemne włosy rozsypały się wokół głowy. Pochylił się i wziął w palce jedno pasmo. Było miękkie i delikatne, lecz zaraz je puścił, jakby go oparzyło.

Wiedział, że chciała uciec przed okrutnym narzeczonym, a jej odważny atak być może uratował im życie. Dlatego Bevan obiecał sobie, że będzie ją chronił. Zdawał sobie sprawę z tego, że mogą spodziewać się zaciętej pogoni. Sir Hugh z jakichś powodów bardzo zależało na Genevieve. Pomyślał, że chętnie się z nim zmierzy. Jednak obecność Genevieve stwarzała zagrożenie dla całej jego rodziny.

Usłyszał ciche westchnienie i od razu domyślił się, że Genevieve się obudziła. Po chwili usiadła i podciągnęła kolana pod brodę. Wiatr wciąż zawodził za oknami. Bevan nie poruszył się, tylko wciąż na nią patrzył.

Włosy opadały jej falami na ramiona.

- Nie podziękowałam ci za to, że mnie ocaliłeś - powiedziała. - Chcę, abyś wiedział, jak bardzo ci jestem wdzięczna.

- Jak tylko dotrzemy do fortecy mojego brata, zapewnię ci transport w bezpieczne miejsce.

- Chcę wracać do domu, do Anglii. - Zerknęła na Ewana i dodała: - Najpierw jednak musisz zapewnić bezpieczeństwo bratu.

- Moje życie mnie nie obchodzi, ale muszę dbać o niego. Wskazał Ewana, zdziwiony, że wypowiedział te słowa głośno. Mówił jednak prawdę. Nie bał się śmierci. Prowadził z nią nawet coś w rodzaju gry, kusząc los. Patrick i Connor niejednokrotnie upominali go, że posuwa się za daleko, brawurowo atakując nieprzyjaciela.

Genevieve przysunęła się bliżej i poczuł jej kuszący zapach. Uniósł dłoń i dotknęła jego policzka.

- Ta rana znowu krwawi - zauważyła.

- Nic nie szkodzi. Przystanie.

Po chwili znowu zaczął inspekcję. Podchodził do kolejnych okien, szukając śladów pogoni. Tym razem jednak raczej uciekał od Genevieve.

Rozdział trzeci

Czas ruszać - oznajmił Bevan i spojrzął przed siebie w mdłe światło poranka.

Genevieve otworzyła oczy i poczuła jednocześnie radość i nadzieję. Tym razem jej ucieczka się udała.

- Dokąd jedziemy? - spytała, rozcierając ramiona, aby pobudzić w nich krążenie.

W wieży było zimno, a kiedy oddychała, z jej ust wydobywały się obłoczki pary.

- Do obozu Normanów w Tarze. Znajdziesz tam odpowiednią eskortę.

Genevieve nie była tego pewna. Hugh zdoła ją znaleźć w ciągu paru najbliższych dni.

- Tamtejsi rycerze słuchają rozkazów Hugh - powiedziała.

Wyczuła, że Bevan jest poirytowany. Najwyraźniej nie lubił, gdy poddawało się w wątpliwość jego decyzje. Chociaż była mu wdzięczna za pomoc, nie mogła ryzykować wyprawy do Tary. Roito się tam od ludzi, którzy znali i podziwiali Hugh. Była przekonana, że uznają to, co ona im opowie, - za kobiece fochy. Nie, musi dotrzeć do Anglii, do ojca, który na pewno ją zrozumie.

Mimo opatrunku i szycia rana Bevana wciąż krwawiła. Na koszuli pojawiła się nowa plama.

- Musimy znaleźć znachora, który zajmie się twoim ramieniem - zauważyła.

Widziała, że zaciska usta, starając się zapanować nad bólem. Miała nadzieję, że przynajmniej trochę odpoczął i że zbierze siły na dalszą drogę.

- Mój brat zna się na ziołach i z pewnością się tym zajmie. - Bevan przypasał miecz i raz jeszcze wyjrzał na zewnątrz. - A co z tobą? - zapytał jeszcze. - Jak twoje żebra?

- Nie są połamane, tylko poturbowane - odparła. Bolały ją teraz znacznie mniej i tylko wtedy, kiedy ich dotykała. Z ulgą przekonała się,

że może zupełnie swobodnie oddychać.

Bevan potrząsnął śpiącego brata za ramię. Ewan ziewnął i się przeciągnął. Przypominał Genevieve jej braci. Bardzo ich kochała i wierzyła, że zrobią dla niej wszystko. Uświadomiła sobie, że nie widziała się z nimi prawie rok. Najstarszy z nich, James, już się ożenił, zaś drugi w kolejności, Michael, wyjechał do Szkocji. Tęskniła za nimi, chociaż tak bardzo lubili się z nią drażnić.

Zastanawiała się nawet, czy nie wysłać do jednego z nich wiadomości, ale w końcu z tego zrezygnowała. Gdyby któryś z nich pojawił się w Irlandii, z pewnością bez namysłu zabiłby Hugh. Tylko ojciec był w stanie odwołać zaręczyny bez rozlewu krwi.

- Chodźmy. - Bevan ostrożnie włożył płaszcz, nie chcąc urazić się w ranne ramię. - Zauważyłem, że ojciec Ó Brian znalazł dla nas dwa konie.

Wzięli kolejną porcję jedzenia od zacnego duchownego, podziękowali mu za wszystko i jak najszybciej ruszyli w drogę. Na szczęście wciąż padał śnieg, więc mogli liczyć na to, że zatrze ich ślady. Słońce jeszcze nie wstało, ale niebo na wschodzie nabrało lawendowego koloru. Poza tym otaczała ich bezkresna biel.

Genevieve jechała przed Bevanem na kasztance, natomiast Ewan podążał za nimi na czarnym koniu. Genevieve nie wyjawiała, że jazda sprawia jej ból. Zależało jej przede wszystkim na tym, by jak najbardziej oddalić się od Hugh. Kiedy kościół był już ledwo widoczny, Bevan narzucił szybsze tempo jazdy. Genevieve zacisnęła zęby, ponieważ ból się wzmógł. Rozglądała się w obawie, że gdzieś skryli się ludzie Hugh. Pragnęła, aby jak najszybciej dotarli do lasu, gdzie byliby mniej widoczni niż na polach.

Śnieg wciąż padał i przykrywał ich ślady. Czuła za sobą ciepłe ciało Bevana. Była onieśmielona z powodu jego siły i szorstkiego obejścia. Chociaż rozumiała, że muszą jechać razem, to starała się od niego odsunąć, tak by ich ciała się nie stykały.

Po jakimś czasie zmienili kierunek jazdy. Ewan zrównał się z nimi i spojrzał na brata.

- To nie jest najkrótsza droga - zaprotestował.

- Cicho! - Bevan spojrział w bok i popędził kasztankę.

Genevieve zauważyła, że jadą niedaleko nabrzeża po południowej stronie Rionallis. Chwyciła się mocniej końskiej grzywy, zastanawiając się nad tym, co Bevan chce zrobić. A on jeszcze raz skręcił i tym razem pojechali w dół wzgórza. Genevieve widziała teraz Rionallis od strony morza. W dole pod nimi dostrzegła niewielkie łódzie rybackie. Bevan poprowadził ich właśnie w tamtą stronę, a następnie zsiadł z konia.

W świetle poranka w wodzie odbijały się ciężkie, ołowiane chmury. Poczuli słony zapach morskiej bryzy. W powietrzu rozlegały się krzyki mew, które szukały pożywienia. Przybrzeżne skały pokrywał szron, ale na piasku nie było śniegu. Rybacy ładowali sieci na łódki i rozmawiali przyciszonymi głosami. Bevan podszedł do jednego z rybaków i wskazał jego łódź.

Po dłuższej dyskusji zapłacił mu srebrem. Genevieve nie miała pojęcia, po co im łódka, skoro znacznie szybciej mogli podróżować konno. Jednak Bevan dał znak, aby do niego podeszła. Tymczasem rybacy zajęli się ich końmi.

Bevan uśmiechnął się i wskazał jej wnętrze łodzi.

- Połóż się w niej - powiedział.

Spełniła jego polecenie, chociaż nie widziała w tym sensu. W dodatku zrobiło się jej niedobrze, kiedy łódka zaczęła się kołysać.

- Dokąd chcesz płynąć? - spytała, ale nie otrzymała odpowiedzi.

Ewan położył się obok niej, a Bevan zasiadł do wiosł. Sprawnie odbił od brzegu. Po pewnym czasie rozłożył mały żagiel i ustalił kurs. Wiał spory wiatr, tak że popłynęli szybciej niż poprzednio. Bevan czuwał przy sterze, a jednocześnie niespokojnie lustrował nabrzeże.

- O co chodzi? - spytała Genevieve.

- O moich ludzi - odparł. - Wydaje mi się, że wpadli w tarapaty.

- Nie wiesz tego na pewno.

- Gdyby wszystko było w porządku, już byśmy się na nich natknęli.

Genevieve spojrzała w stronę lądu. Brzeg był prawie niewidoczny, ze wszystkich stron otaczała ich woda, ciemna, niemal czarna.

- Nie powiedziałaś mi, dokąd płyniemy.

Ewan, który jakiś czas temu podniósł się z dna łodzi, poprawił żagiel.

- Do Ennisleigh - odparł z wyraźną dumą.

- Co to takiego?

- To twierdza na wyspie, która należy do naszego brata, Patricka - wyjaśnił Bevan. - Tam zastanowimy się, co dalej. Nikt nie wytropi nas na wodzie, więc możemy się czuć bezpiecznie.

Na jej ustach pojawił się uśmiech. Bevan miał rację. Łódka musiała być zupełnie niewidoczna z brzegu. Usiadła przy burcie i zaczęła się rozglądać. Nie wiedziała, jak obaj MacEganowie odnajdują drogę na morzu, ale mniej więcej po godzinie żeglowania dostrzegła w powietrzu mewy. Ściągnęli żagiel i Bevan ponownie zabrał się do wiosłowania. Po kilkunastu minutach dno łodzi otarło się o piach. Ewan wyskoczył z niej prosto na skały, natomiast Bevan wszedł do wody i wyciągnął ramiona do Genevieve. Postawił ją na nabrzeżu i nie zważając na zimno, zabrał się do wyciągania łodzi na brzeg.

Nad nimi na skałach widać było długą palisadę i wieże.

- Tutaj mieszkasz? - zapytała Genevieve. Bevan potrząsnął przecząco głową.

- Zatrzymamy się tutaj na odpoczynek. Zostawię cię tutaj do czasu, aż znajdziemy ludzi, którzy odwiozą cię w bezpieczne miejsce.

Genevieve wcale nie spodobało się to, że ma tu zostać sama, ale powstrzymała się od uwag.

- A co z tobą?

- Zbiorę więcej żołnierzy i ponowimy atak.

- Dlaczego opuścicie Rionallis? - spytała. - Kiedy ludzie mojego ojca pojawili się tam zeszłej wiosny, nikt nie bronił twierdzy.

Genevieve zapamiętała, że twierdza przedstawiała sobą opłakany widok. W wielkiej sali nie sprzątano od miesięcy. Resztki jedzenia wskazywały, że zostawiono je tam dawno temu.

- Wydałem rozkaz, żeby nikt nie wchodził do środka. Moi ludzie mnie posłuchali. Wiedzieli, że wrócę, aby bronić tego, co do mnie należy. Zwłaszcza jeśli napadną na nich *Gaillabh*.

- Właśnie jestem jedną z nich. Obecnie Rionallis jest częścią mojego

posagu.

- Skradziony posag.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Oswoila się z myślą, że Rionallis należy do niej. Spędziła dużo czasu, sprzątajac kolejne pomieszczenia, a także pokazując żołnierzom, gdzie mają wzmocnić palisadę. Czasami w nocy wspinała się na wieżę, aby popatrzeć na osrebrzone blaskiem księżycy pola.

- To piękna posiadłość - powiedziała w końcu. - Ojciec obiecał królowi, że będzie się nią dobrze opiekował.

Bevan spojrzal ponuro na Genevieve. Następnie zaczął wspinać się wąską ścieżką w stronę twierdzy. Wiedziała, że wypowiedział wojnę jej rodzinie, a ona rozumiała dlaczego.

- Może znajdziemy kompromis - dodała.

- Żadnych kompromisów. Te ziemie należą do mnie.

- Pomogłam wam uciec. Czy nie warto teraz zadbać o pokój?

- Wyślę cię do Anglii i wtedy będziemy kwita - orzekł Bevan. - Nie będę ci już nic winny.

Powiedział to tak zimnym tonem, że zamilkła. Wspinała się po skałach, czując je pod podeszwami swoich delikatnych butów. Nie wiedziała, co sądzić o Bevanie. Strój wskazywał na to, że jest niskiego pochodzenia, ale jego ludzie słuchali go bez szemrania i cieszyli się wśród nich autorytetem. Był urodzonym przywódcą, a poza tym człowiekiem honoru. Przecież nie dobił nieprzytomnego Hugh, chociaż ten chciał go wcześniej pozbawić życia.

Śnieżycy się wzmogła; po kolejnych kilku minutach dotarli do bramy twierdzy. Strażnicy pozdrowili Bevana i skłonili głowy pełnym szacunku gestem. Genevieve próbowała policzyć ludzi, którzy kręcili się za palisadą, ale było ich zbyt wielu. W dodatku mimo nieprzyjemnej pogody część z nich ćwiczyła się w sztuce walki. Z kuźni dobiegały odgłosy młotów, które uderzały w metal. Znowu zaniepokoiła ją myśl o przyszłej wojnie. Być może Normanów jest więcej, ale będą mieli twarde orzechy do zgryzienia.

Weszła za Bevanem do pomieszczenia, w którym na palenisku płonął

ogień. Genevieve podeszła bliżej i wyciągnęła ręce w stronę płomieni. Służący przyniósł im jedzenie i picie. Genevieve bardzo zgłodniała, więc chętnie skorzystała z poczęstunku. Ewan też siadł do stołu, natomiast jego brat nie tknął jedzenia. Zdjął płaszcz i ciężko usiadł na ławie. Wyglądał na bardzo zmęczonego. Genevieve podała mu pajdę chleba.

- Powinieneś coś zjeść.

- Niczego mi nie trzeba - odparł stanowczo.

- Musisz się położyć i odpocząć. Rana musi ci bardzo dokuczać.

Straciłeś dużo krwi. Poza tym powinieneś ogrzać nogi.

- Nic mi nie jest.

Pod wpływem impulsu dotknęła jego czoła i stwierdziła, że Bevan ma gorączkę.

- Daj mi spokój, Genevieve - burknął.

Obawiała się, że gorączka może świadczyć o zakażeniu.

- Ocaliłeś mi życie - powiedziała. - To prawda, że ja pomogłam ci wyjść cało z opresji, ale gdyby nie ja, nie byłbyś ranny. Pozwól, że się tobą zajmę. Nie zdradzę niczego twojemu bratu. Po prostu powiedz, że odprowadzisz mnie do komnaty.

Chwycił ją za nadgarstek

- Nie potrzebuję niańki.

Genevieve nie zwróciła uwagi na te słowa.

- Czy mogłabym tu gdzieś odpocząć? - spytała głośno.

Ewan rozejrzał się niepewnie, ale w tym momencie pojawił się rosty brodacz. Domyśliła się, że to zarządca, gdyż nosił przy pasie pęk kluczy.

- Pozwól, pani. - Skłonił się Genevieve. - Pokażę ci twoją komnatę.

Bevan wstał ze swego miejsca.

- Ja to zrobię - powiedział, spoglądając gniewnie na Genevieve, ale ona udała, że tego nie dostrzega.

- Czy mogę prosić o ciepłą wodę i prześcieradło, aby się umyć? - spytała zarządcę.

Ten ponownie skinął głową.

- Każę je przysłać na górę.

Ruszyli z Bevanem po kręconych schodach na piętro. Twierdza nie

była zbyt duża, ale dobrze utrzymana. Na ścianach rozwieszono różne rodzaje broni.

- Dlaczego mi się sprzeciwiasz? - spytał półgłosem Bevan.

- Ponieważ postępujesz niemądrze. Zapominasz, że w ranę może wdać się zakażenie.

Zastąpił jej drogę i skrzyżował ręce na piersi.

- Nie poniecham ataku na Rionallis, jeśli o to ci chodzi.

- Wcale tak nie myślałam.

- To ty zachowujesz się znacznie bardziej niemądrze - stwierdził. - Mówiłem, że nie chcę twojej pomocy.

Genevieve minęła go i ruszyli dalej. Po chwili wskazał jej niewielką izbę, w której znajdowało się łóżko, stół i krzesło. Na palenisku widać było tylko wygasłe popioły, ale obok umieszczono sporo polan i szczap.

- Usiądź.

Genevieve pochyliła się, aby wziąć trochę drewna i rozpalić ogień. Skorzystała z krzesła, które leżało przy palenisku, i po kilku minutach ogień wesoło buzował. Podnosząc się, znowu poczuła ból żeber, ale starała się nie zwracać nań uwagi. Obejrzała się i zobaczyła, że Bevan obserwuje każdy jej ruch z zaciętą miną. Genevieve przypomniała sobie, że bracia podobnie reagowali wtedy, gdy działo się z nimi coś złego.

Usłyszeli pukanie do drzwi, a kiedy je otworzyła, zobaczyła chłopca z miską i prześcieradłem przerzuconym przez ramię. Genevieve poprosiła go, żeby położył to wszystko na stole, a następnie mu podziękowała.

Bevan wciąż stał, nawet kiedy Genevieve podsunęła miskę i prześcieradło w jego stronę. Podszedł do niej szybko, a ona instynktownie zasłoniła rękami twarz. Po chwili je opuściła i oblała się rumieńcem.

- Nie biję kobiet - powiedział łagodniejszym tonem.

- Tak, wiem. - Sięgnęła po prześcieradło, starając się odzyskać panowanie nad sobą. - Przestraszyłeś mnie.

Wyciągnął wolno rękę w jej stronę i dotknął delikatnie sińca na policzku.

- Tylko tchórze biją kobiety - dodał. - Nie są godni miana mężczyzny.

Skinęła głową.

- Tak. - Zakłopotana, ponownie oblała się rumieńcem. - Usiądź i pozwól mi zmienić bandaż - powiedziała.

Ku jej zaskoczeniu, Bevan posłuchał. Gdy powoli rozwinęła szarpie, zdrową ręką chwycił się krawędzi stołu. Starła się robić to jak najdelikatniej, ale krew zaschła i bandaż przylgnął do rany. Kiedy dotknęła skóry, stwierdziła, że jest rozpalona. Bevan zacisnął usta i nie wydał ani jednego dźwięku. Syknął dopiero wtedy, gdy dotknęła brzegu rany. Wyglądała paskudnie. Genevieve zadała sobie w duchu pytanie, skąd wzięła siły, aby przetrwać podróż. Uznała, że powinna jak najszybciej odkazić ranę.

Najpierw ją oczyściła, a potem przyłożyła do niej pajęczyny, które zerwała z powały. Znała ich lecznicze właściwości i wiedziała, że zapobiegają zakażeniu. Doszła jednak do wniosku, że to nie wystarczy.

- Zaczekaj tu, a ja poproszę zarządcę o odpowiednie zioła. Bevan milcząco skinął głową. Nagle przypomniała sobie, że na pewno ma mokre buty. Pozwolił, acz niechętnie, na to, by mu je ściągnęła. Postawiła je przy ogniu, do którego dorzuciła parę drewna, a następnie narzutą z łóżka owinęła nogi Bevana.

- Rzeczywiście traktujesz mnie jak niańka dziecko - powiedział, ale nie zaprotestował.

- Przykro mi, że musisz tak cierpieć.

- Ból to część walki. Jestem do niego przyzwyczajony.

Genevieve wskazała łóżko.

- Powinieneś odpocząć. - Odsunęła skóry, żeby mógł wygodnie spocząć na sienniku. Widać było, że nadal trawi go gorączka.

- Dziękuję - powiedział, kiedy się położył. Genevieve dotknęła jego czoła.

- Najlepiej będzie, jak zaśniesz.

Obejrzała jego tors, chcąc sprawdzić, czy nie ma innych ran, ale na szczęście ta na ramieniu była jedyna. Nagle przypomniała sobie, jak Hugh parę razy zdjął przy niej koszulę. Jego skóra była blada, niemal biała. Genevieve zadrżała na to wspomnienie. Westchnęła ciężko. Na

szczęście udało jej się uciec. Nie wróci do Hugh i wkrótce stanie się on dla niej obcym człowiekiem.

Po chwili zeszła na dół, aby poprosić zarządcę o potrzebne do okładu zioła. Kiedy wróciła do pokoju, było w nim znacznie cieplej. Bevan spał, więc postanowiła go nie budzić.

Musiła powiedzieć zarządcy o ranie Bevana. Brodacz okazał się niezwykle pomocny i poradził jej, aby dodała żywokostu do mieszanki, którą zazwyczaj stosowała. Teraz czekała na przebudzenie Bevana, a ponieważ niebo pociemniało jeszcze bardziej, zamknęła okiennice i dorzuciła jeszcze dREW do ognia. Nareszcie było jej ciepło i chyba po raz pierwszy od dawna prawie nie czuła bólu.

Kiedy Bevan zaczął się rzucać na łóżku, przetarła mu czoło szmatką umoczoną w zimnej wodzie. Próbowwała też wsączyć mu trochę herbaty ziołowej do ust, ale nie było to łatwe, chociaż widziała, że ma spieczone wargi. Wciąż był w malignie. Złapał Genevieve i tak długo się z nią mocował, aż w końcu musiała położyć się obok Bevana. Dopiero wtedy się uspokoił i zasnął. Genevieve próbowała wyswobodzić się z jego ramion, ale nie było to łatwe. W końcu się poddała. Jeśli jej obecność miała go uspokoić, niech tak będzie. Była to niewielka cena za to, że mogła uciec od Hugh.

Godziny ciągnęły się niemiłosiernie. Ogień powoli przygasał, a jednak nie mogła wyjść z łóżka, żeby podłożyć doń dREW. Leżała więc, wsłuchując się w oddech Bevana. Z satysfakcją stwierdziła, że staje się on coraz spokojniejszy. Po jakimś czasie sama zapadła w sen.

Bevan śnił o Fionie. Miał przed oczami jasną niczym wiosenny poranek twarz. Ciemne włosy muskały mu dłoń, kiedy dotykał policzka żony. Przesunął ją niżej na jej pierś. Wydała mu się pełniejsza niż dawniej.

Poczuł, że Fiona zesztyniała, gdy przyciągnął ją do siebie. Bardzo jej pragnął.

Czuł ból w ramieniu, ale nie zważał na to. Przysunął się bliżej, próbując pocałować Fionę. Pocałunek był słodki, jak pamiętał to z dawnych czasów. Usłyszał jej cichy okrzyk i dotknął delikatnie jej szyi.

Znowu przesunął się w jej stronę.

- *A chroi* - szepnął. - Nie odchodź. - Przyciągnął ją do siebie i nagle usłyszał płacz. Wyciągnął dłoń, by otrzeć żonie łzy.

- Bevan, przestań.

- Pozwól, Fiono. Chcę mieć z tobą jeszcze jedno dziecko.

- Nie! - Odepchnęła go mocno, próbując wyswobodzić się z jego objęć. - Puść mnie!

Bevan zamarł w pół ruchu i w mdłym świetle poranka zobaczył, że żona odchodzi. Nie kocha go. Nie chce, aby jej dotykał.

- Coś ci się śniło. Już dobrze. - Poczuł dotyk zmoczonej w chłodnej wodzie tkaniny.

Genevieve przysunęła krzesło do ognia. Wiedziała, że Bevan śnił o kobiecie, którą nazywał Fiona. Gdy dotknął jej piersi, poczuła jednocześnie strach i rozkosz, która zawładnęła całym jej ciałem. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Jednak odepchnęła Bevana, kiedy próbował ją pocałować. On jednak szeptał jej do ucha czułe słówka. Bevan był bardzo delikatny. W dodatku potrafił ją pieścić. Musiała się zdobyć na wysiłek, aby go odepchnąć.

Bevan nie śnił o niej. Chodziło mu o zupełnie inną kobietę, gorączka sprawiła, że stracił poczucie rzeczywistości. Genevieve żałowała, że nie poznała miłości. Powoli rozdmuchała ogień w palenisku, a następnie zabrała się do porządkowania izby. Koło koszuli Bevana znalazła kawałek materiału wielkości dłoni. Był on pięknie wyszywany, ale za mały jak na chustkę damy. Genevieve zmarszczyła brwi. Z pewnością ten materiał był ważny dla Bevana, dlatego położyła go na stole, wciąż zastanawiając się nad tym, jaką tajemnicę może ukrywać.

Bevan spał, oddychając ciężko. Wierzyła jednak, że wyzdrowieje. Gdy to nastąpi, postara się go przekonać, aby wstrzymał się z atakiem na Rionallis.

Powoli zaczęło wstawać słońce, barwiąc wodę złotymi refleksami. Genevieve spojrzała w dal i zaczęła się modlić o to, żeby więcej nie rozlewano krwi z jej powodu.

Hugh Marstowe potarł szyję. Wciąż miał na niej czerwone pręgi,

które przypominały mu o ataku więźnia. Genevieve pomogła uciec tym obu barbarzyńcom. Hugh aż się zatrząsł na myśl o tym, że tamten może choćby dotknąć Genevieve. Należała do niego i nic nie mogło tego zmienić! Tymczasem narzeczona uciekła z Irlandczykiem. To był największy wstyd, jaki mógł sobie wyobrazić.

Dowiedział się o nim więcej od kobiety z wioski. Zapamiętał, że nazywa się Bevan MacEgan, a ta powiedziała mu jeszcze, że był kiedyś panem tej twierdzy. Musiał użyć sposobu, aby wyjawiała mu, gdzie znajdują się siedziby MacEganów, ale w końcu powiedziała wszystko. Udusił ją tym samym łańcuchem, którego użył MacEgan, a ciało zostawił w lesie. Zachował go, ponieważ chciał zacisnąć go na szyi wroga i patrzeć, jak życie gaśnie w jego oczach.

Jednak z tym należało poczekać. Przede wszystkim chciał dowiedzieć się więcej o klanie MacEganów i samym Bevanie. Hugh wysłał swoich ludzi za zbiegami, ale ślady urywały się na wybrzeżu. Teraz przyszedł czas na staranne obmyślenie planu kampanii i zastanowienie się nad dalszymi posunięciami.

Twierdze MacEganów należały do najlepiej strzeżonych na Erin. Hugh nie miał tylu ludzi, by je zaatakować. Musiałby zaalarmować ojca Genevieve, co nie wchodziło w grę. Wyjął miecz z pochwy i sprawdził jego ostrze. Na jego palcu pojawiła się cienka czerwona linia. Nie należał do ludzi, którzy przyznają się do słabości. Sprowadzi Genevieve do Rionallis, a jej ojciec nie dowie się prawdy. Wziął do ręki buzdygan i uderzył kulą w stół tak, że kolce wbiły się głęboko w drewno. Wyobraził sobie, że jest to twarz MacEgana.

Już wkrótce po ciebie przyjdę, moja kochana Genevieve, pomyślał. Musisz tylko trochę poczekać.

- Wyjeżdżam dziś w nocy do Laochre - oznajmił Bevan.

Od czasu, gdy Genevieve zajęła się jego raną, minęło parę dni. Mimo że ramię wciąż go bolało, czuł się dużo lepiej. Spał dobrze i w ciągu najbliższego tygodnia powinien odzyskać pełną sprawność ręki.

Genevieve zakładała nowy opatrunek, zadowolona, że wreszcie przestała się z niej sączyć ropa.

- Zostań tutaj - dodał. - Możesz się tu czuć bezpieczna.

- Jeśli tak uważasz - odparła, ale pomyślała, że im dłużej przebywała w jednym miejscu, tym większe było niebezpieczeństwo, że Hugh ją odnajdzie.

- Masz do obrony ponad sześćdziesięciu żołnierzy. Poza tym, nie sądzę, by sir Hugh dowiedział się, gdzie się znajdujesz.

Genevieve poprawiła opatrunek.

- Jednak jestem przekonana, że mnie tu odszuka.

- Na pewno nie powinnaś ruszać w drogę bez odpowiedniej eskorty - zauważył Bevan.

- Być może, ale boję się też waszej wojny.

- Ta wojna zaczęła się na długo przed tym, nim tu przybyłaś. Twierdza Rionallis jest moja i muszę ją odzyskać. Nie pozwolę, aby pozostała w rękach Normanów.

- Ja też do nich należę - zauważyła Genevieve i uniosła] dumnie głowę.

Bevan szybko włożył koszulę.

- Tak, wiem - powiedział, zawiązując troki.

Spojrzał jej prosto w oczy. Zrozumiała, że jeśli nawet teraz panuje między nimi pokój, to skończy się on wraz z jej powrotem do domu. Przyznawała, że posiadłość należy do Bevana, ale to jej ojciec zdobył te ziemie i była przekonana, że będzie ich bronił. Nie mogła pozwolić na to, aby Bevan zagroził jej rodzinie, dlatego gdy znowu się odezwała, starannie dobrała słowa.

- Ta posiadłość jest częścią mojego posagu, który mam przekazać mężowi. Czy jesteś gotów przelać moją krew, by ją odzyskać?

Bevan stał, patrząc na nią z góry. Na jego czole pojawił się srogi mars. Genevieve próbowała się wycofać, ale położył dłoń na jej ramieniu.

- Moi ludzie zawiozą cię do Anglii. Radzę, byś tam pozostała.

- Twoi ludzie nie obronią mnie przed Hugh. Jediną osobą, która może mnie stąd bezpiecznie zabrać, jest mój ojciec. Wyślij do niego umyślnego z wiadomością, a o resztę nie musisz się troszczyć.

- Mam sprowokować atak Normanów na twierdzę? - spytał ostro.

Wziął z krzesła płaszcz, który zarzucił sobie na ramiona, a następnie spał broszą.

- Ojciec przyjedzie tylko po mnie - rzekła łagodnie, starając się nie myśleć o tym, że wcześniej nie odpowiedziała na jej prośby. Wierzyła jednak, że stało się tak dlatego, iż Hugh przejął jej listy. - Nie będzie walczył.

- Nie będę o nic prosił Normana. - Bevan podszedł do drzwi.

Widział, że Genevieve poczuła się dotknięta. Nie chciał jej obrazić, lecz musiał dbać o bezpieczeństwo warowni brata. Poza tym nie mógł zapomnieć, że to jej ojciec przejął Rionallis.

Genevieve szybko podeszła do Bevana. Zanim zdążył zareagować, włożyła mu coś do ręki.

- Nie powinieneś o tym zapomnieć - powiedziała. Rozpoznał znak, który trzymał w dłoni, i zacisnął dłoń na lnianym materiale.

- Skąd to masz? - spytał.

- Leżało koło twojej koszuli, parę dni temu, kiedy po raz pierwszy opatrywałam ranę - wyjaśniła.

Od czasu, gdy zginęła Fiona, nie dotykała Bevana żadna kobieta. A teraz nawet opatrunki zamieniły się w coś w rodzaju pieśczoły. W dodatku ironia losu sprawiła, że pociągała go córka i narzeczona jego wrogów!

Przez chwilę patrzył na materiał, a potem włożył go do rękawa koszuli i skinął głową na pożegnanie. Następnie szedł na dół po klifie, tam, gdzie już czekała na niego łódź. Przez chwilę wpatrywał się w horyzont, a potem sięgnął do rękawa i popatrzył na kawałek materiału ze wzorem z koniczynami.

Dwa lata temu na morzu pojawiły się obce statki. Normanowie zaczęli zabijać jego pobratymców i plądrować kraj. Ten znak stanowił przypomnienie, że musi walczyć do końca i że głównym celem jest wyzwolenie kraju od najeźdźców.

To dziwne, że dostał go właśnie od Genevieve.

Słońce zaczęło opuszczać się ku zachodowi. Dni były teraz krótkie, ale to mu wcale nie przeszkadzało. Musiał czekać na zmrok, aby z nabrzeża

ruszyć w dalszą drogę. Patrzył na ciemniejące niebo. Przypomnił sobie ten wieczór, kiedy oboje z Fioną czekali na zmrok, aby móc poobserwować gwiazdy. Bevan trzymał dłoń na jej rosnącym powoli brzuchu z nadzieją, że już niedługo doczeka godnego następcy.

Odsunął od siebie wspomnienia i postarał się skoncentrować na teraźniejszości. Musi znaleźć klan gotów wystąpić przeciwko Normanom, a także zapomnieć o Genevieve i o emocjach, które w nim obudziła.

RS

Rozdział czwarty

Kiedy Bevan spojrział na bratową Isabel, poczuł, że brakuje mu tchu w piersi. Trzymała na rękach nowo narodzonego synka. Przemógł oniesmielenie i podszedł bliżej. Zobaczył pomarszczoną twarz niemowlaka i usteczka przyssane do matczynej piersi. Na ten widok ogarnęło go niezmierne wzruszenie.

- Ma na imię Liam - wyjawiała z czułością Isabel. - To na cześć stryja, którego nigdy nie pozna.

Bevan zauważył minę brata Patricka, dumnego ojca, i serdecznie pogratulował małżonkom. Kiedy mały Liam się najadł, Isabel wzięła go delikatnie na ramię, a Bevan przypomniał sobie, jak brał na ręce swoją małą córeczkę, i posmutniał.

- Brakowało nam Ciebie, Bevan - powiedziała Isabel.

- Ja też za wami tęskniłem - wyznał i odsunął się od niej trochę. - Świetnie wyglądasz.

- Zostaniesz dłużej?

- *Nil*, Lionel O'Riordan chce, bym z nim walczył przeciwko armii Strongbowa. Jego ludzie są w Kilkenny. Dołączę do nich po tym, jak załatwię sprawę Rionallis.

Isabel popatrzyła na niego z żalem, ale Patrick tylko skinął głową.

- Jak sobie życzysz, lecz najpierw powiedz, co się stało. Zdaje się, że Ewan znowu wpakował się w kłopoty.

Bevan niezbyt chętnie opowiedział historię niefortunnego ataku. Akurat w tym momencie do sali wszedł Ewan.

- Co tu robisz?! - zirytował się Bevan. - Myślałem, że jesteś z Genevieve.

- Kim jest Genevieve? - zapytała zaciekawiona Isabel. Bevan postawił młodszemu bratu ostrzegawcze spojrzenie, ale ten nie zwrócił na nie uwagi.

- Genevieve to...

- Daj spokój.

- ...ta kobieta, którą uratowaliśmy - dokończył Ewan i uśmiechnął się zadowolony. - Prawdę mówiąc, to ona uratowała nas pierwsza.

Uchylił się, zanim Bevan zdążył go złapać, i stanął za Patrickiem.

- Naprawdę? To bardzo interesujące - orzekł Patrick.

- I to bardzo - dodała Isabel. - Kim jest Genevieve? I dlaczego jej tutaj nie przyprowadziliście?

- Mamy umowę na określony czas. Przysługa za przysługę - wyjaśnił Bevan. - Zostawiłem ją na Ennisleigh.

- Pochodzi z Normanów - dorzucił Ewan.

- To wasza zakładniczka? - spytał Patrick, a na jego czole pojawił się mars. - To nie najlepsze posunięcie, Bevan.

- Nie jest zakładniczką. Uratowała nam życie. Chciała uciec od narzeczonego. - Bevan wzruszył ramionami, jakby chodziło o głupstwo. Najlepiej by było, gdyby Ewan trzymał język za zębami i nie mieszał się w nie swoje sprawy. - Może spotkamy się jutro na placu treningowym. Przekonamy się, czy twój miecz jest równie szybki jak język - zwrócił się do młodszego brata.

Ewan uśmiechnął się jeszcze szerzej, a Bevan pożałował swoich słów. Wiedział, że brat chce nauczyć się wojennego rzemiosła. Bevan nie znosił tych lekcji, ponieważ niezależnie od tego jak się starał, Ewan nie czynił postępów. Obawiał się, że brat może polec na polu bitwy, a wówczas wina na niego spadnie.

Kiedy goście opuścili wielką salę, Isabel zwróciła się do męża:

- Przecież Bevan nienawidzi Normanów. Mam wrażenie, że czegoś nam nie powiedział.

- Widocznie musiał tak postąpić - rzekł Patrick. - Inaczej by jej nie sprowadził do naszej twierdzy.

- Ciekawe, co to za kobieta - zauważyła Isabel i poprawiła niemowlę w ramionach. - Dlaczego zdecydowała się opuścić swój dom?

Patrick zerknął na nią podejrzliwie.

- Mam nadzieję, że niczego nie planujesz.

- Jeszcze nie - odparła z namysłem Isabel. - Jednak chciałabym się o niej dowiedzieć czegoś więcej. Być może wybiorę się do Ennisleigh.

- Daj spokój.

Isabel znowu przystawiła do piersi dziecko, które zaczęło łapczywie ssać.

- Ciekawe, czy jest ładna. Bevan od tak dawna jest sam... Patrick otoczył żonę ramieniem.

- Wciąż myśli o żonie.

- Najwyższy czas, żeby wrócił do normalnego życia. Spróbuję się dowiedzieć, kim jest ta Genevieve.

Następnego ranka Bevan, tak jak obiecał, wybrał się z Ewanem na plac treningowy. Obaj zajęli pozycje, a następnie Bevan ciął po raz pierwszy mieczem i drasnął lekko brata w ramię.

- Chcesz, żebym cię zabił? - spytał gniewnie. - Podnieś tarczę!

Ewan machnął ze złością mieczem, z nadzieją, że zaatakuje go znienacka, ale Bevan odparował cios.

- Tarcza - powtórzył.

Brat uniósł niechętnie tarczę. Gdy przyszło do walki, znowu ją opuścił i tym razem Bevan musiał się powstrzymać, by go nie zranić. Po chwili włożył niechętnie miecz do pochwy.

- Wystarczy. Musimy powiedzieć sobie prawdę, bracie. Żaden z ciebie wojak

Ewan zwiesił głowę.

- Mogę nim zostać - powiedział po chwili. - Po prostu muszę więcej ćwiczyć.

- Przecież ćwiczysz od dziecka, a ja nie mogę całe życie cię chronić.

- Nigdy cię o to nie prosiłem - rzekł z pretensją w głosie Ewan.

Spojrzał na swój miecz i tarczę. - Sam sobie poradzę.

Bevan chciał powiedzieć, że do tego nie dojdzie, ale w porę ugryzł się w język.

- Wracaj do domu - rzucił tylko. Bart uniósł głowę.

- Udowodnię ci, że mogę być żołnierzem. Nie chciałem, żeby Normanowie mnie schwytali.

- Nikt nie chce dostać się w ręce wroga - zauważył Bevan - a ty dałeś się złapać. Mogli cię zabić.

- Bardzo mi przykro. - Ewan schował miecz. - Przepraszam za wszystko.

Bevan wiedział, że chodzi mu o atak na Rionallis.

- Powinieneś znaleźć sobie co innego. Nie każdy musi być żołnierzem.

- Przecież noszę nazwisko MacEgan.

Bevan obawiał się, że Ewan nie pogodzi się z tym, co dla niego było oczywiste. Determinacja, jaką widział na jego twarzy, wskazywała na to, że Ewan prędzej da się zabić, niż zrezygnuje z wojaczki. Na myśl o tym, że kolejny brat mógłby zginąć, Bevan poczuł ucisk w gardle. Ich najstarszy brat Liam poległ w tej samej bitwie, w której życie straciła Fiona.

Wyciągnął rękę i zmierzwił włosy Ewana.

- Może kiedyś nauczysz się walczyć.

Te słowa sprawiły, że brat się rozpogodził.

- Pojedziemy dziś do Genevieve? - spytał. - Bardzo ją lubię.

Bevan pokręcił głowę.

- Ty zostaniesz tutaj - powiedział. - Muszę wyprawić ją do Anglii, więc będę zajęty.

- Sir Hugh nie pozwoli jej odjechać - zauważył Ewan. - Być może już zbiera ludzi.

- Nie ma ich tylu, aby nam się przeciwstawić. Genevieve jest bezpieczna w Ennisleigh.

Ewan wzruszył ramionami.

- Możliwe.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Może przyjechać sam w nocy. To nie jest takie trudne.

- Musiałby przejść przez strażę.

- Mnie to wielokrotnie się udawało. Lubię spać pod gwiazdami.

- Strażnicy cię znają.

- Nie, wychodziłem i wchodziłem po kryjomu - rzekł z naciskiem Ewan. - Jeśli wyślesz Genevieve do Anglii, Hugh z pewnością ją odnajdzie i zabije tych, którzy będą jej bronić.

Bevan czuł narastającą pewność, że tylko on może bezpiecznie

odwieźć ją do Anglii.

Bevan zaklął pod nosem. Nie chciał przyplýwać na Ennisleigh, a nie dość, że tu wrócił, to zabrał ze sobą Ewana, ulegając jego błaganiom. Bevan nie miał ochoty towarzyszyć Genevieve w drodze powrotnej do Anglii. Nie zapomniał jednak, jak Marstowe ją pobił, ani też strachu, który wyzierał z jej oczu, gdy tylko wymówił jego imię. Raz jeszcze pożałował, że go nie zabił, gdy miał ku temu okazję. Sir Hugh prędzej czy później upomni się o narzeczoną. Być może już planuje, jak na nich napaść w czasie podróży do Dun Laoghaire.

Bevan dotknął rany, która prawie się zagoiła. Potrzebował jeszcze trochę czasu, aby w pełni władać ramieniem, ale nawet w tej chwili nadawał się do walki. Poza tym lewa ręka służyła mu głównie do obrony, chociaż w razie potrzeby potrafił nią władać niemal równie wprawnie jak prawą.

Przeszedł za palisadę, na przeznaczony do ćwiczeń placyk. Żołnierze zajęci byli codziennym treningiem pod nadzorem dowódcy. Od czasu najazdu wszyscy musieli poświęcać co najmniej parę godzin dziennie na ćwiczenia, gdyż od tego zależało ich życie. Rozlegał się szcęk metalu i unosiły się obłoczki pary wydychane przez zmęczonych żołnierzy.

Genevieve stała nieopodal i obserwowała to, co działo się na placyku. Miała na sobie długi czarny płaszcz z kapturem. Kiedy zobaczyła, że nadchodzi Bevan, twarz jej rozjaśnił uśmiech.

- Cieszę się, że cię znowu widzę, lordzie MacEgan - powiedziała.

- Wystarczy Bevan. W przeciwieństwie do was, Normanów, prawie nie używamy tytułów.

- Jak sobie życzysz. - Skinęła głową, a następnie wskazała rycerzy. - Czy ćwiczą tak codziennie?

- *Ta*. Moi żołnierze należą do najlepiej wyszkolonych w Eireann.

Zadrżała, bo nagle zrobiło jej się zimno. W powietrzu pojawiły się pojedyncze płatki śniegu.

- Myślisz, że mnie też mogliby wyszkolić?

- To znaczy?

- Nie chodzi mi o miecze, ale o walkę wręcz.

- Po co ci to?
- Aby ktoś pokroju Hugh nie ważył się mnie tknąć.
- Chodźmy do środka, zimno tu.
- Chcę nauczyć się walczyć - powtórzyła uparcie.
- Jesteś tu bezpieczna. Nie ma takiej potrzeby.

Bevan zauważył, że siniec na jej policzku stał się żółty. Pomyślał, że musi chronić Genevieve przed Marstowe'em, i nie dopuścić do tego, żeby kiedykolwiek ją uderzył.

- Nie chcę czuć się bezbronna.

W jej oczach zalśniły łzy, ale brały się one ze złości, a nie z żalu.

- Nauczę się bronić, niezależnie do tego, czy mi pomożesz - rzuciła.

Gdyby Fiona wiedziała, jak się bronić, z pewnością nie dałaby się tak łatwo zaskoczyć najeźdźcom, a wówczas być może zdołałbym ją odbić, pomyślał w tym momencie Bevan.

- Nauczę cię walki - zdecydował.

Uznał, że dzień lub dwa zwłoki w niczym mu nie przeszkodzą. I tak nikt nie oczekiwał na nich w Laoghaire. Nie nauczył żony, jak się bronić, ale nadarza się okazja, żeby przynajmniej częściowo naprawić ten błąd.

Pierwsza lekcja miała miejsce w wielkiej sali. Bevan stanął naprzeciwko Genevieve i uniósł jej brodę, tak by patrzyła mu prosto w twarz.

- Nigdy nie spuszczaaj przeciwnika z oczu - powiedział. Genevieve w skupieniu skinęła głową.

- Nie możesz walczyć uczciwie. Szukaj słabych punktów, takich jak oczy, gardło lub krocze. - Bevan stanął za nią i złapał ją za ramiona. - Jeśli ktoś zaatakuje cię od tyłu, musisz go z całej siły uderzyć tyłem głowy w nos. Być może uda ci się go nawet złamać, a wtedy twój przeciwnik straci na jakiś czas koncentrację.

- Miałeś wtedy sztylet - przypomniała Bevanowi. - Co mam zrobić w takim wypadku?

- Wciąż możesz walczyć - zapewnił. - Zaraz ci pokażę jak.

Zamienili się miejscami. Genevieve miała udawać, że trzyma nóż tuż przy gardle Bevana. Była wysoka, a mimo to musiała stanąć na

palcach. Przed sobą miała jego szerokie ramiona.

- Przede wszystkim powinnaś skierować brodę do dołu i jednocześnie złapać napastnika za rękę. - Chwycił ją za przedramię. - Następnie zrobić krok do tyłu.

Poczuła nacisk jego nogi, a jednocześnie Bevan wykonał całym ciałem skręt w prawo. Genevieve straciła równowagę i musiała go puścić. Po chwili leżała pod nim na podłodze. Nagle zaczęła drżeć niczym w gorączce. Przypomniała sobie, że Hugh tak ją trzymał. Chociaż wiedziała, że Bevan nie zamierza jej skrzywdzić, to jednak się skuliła, jakby w obawie przed uderzeniem.

- Jeśli zwalisz się na przeciwnika z całej siły, to zabraknie mu oddechu - ciągnął. - W takiej sytuacji musisz chwycić nóż i natychmiast przystawić mu do gardła.

Nie potrafiła ukryć przerażenia.

- Co się stało? - Bevan przesunął się na bok. - Mam nadzieję, że nic ci nie zrobiłem.

Uniosła się nieco i pokręciła głową, próbując odpędzić demony przeszłości.

- Wciąż się go boję - szepnęła. Bevan nie musiał pytać, o kogo chodzi.

- Ten, kto się nie boi, jest już zapewne trupem.

- Nie bałeś się wtedy w nocy, kiedy Hugh cię zranił - zauważyła. -

Przecież mógł cię zabić.

- Wiedziałem, że nie chce mnie zabić.

- Hugh chciał, żebyś zaczął się go bać, ale ty nie okazałeś strachu. A ja... - głos jej się załamał - nie potrafię ukryć strachu.

Bevan pokręcił głową.

- Nawet nie próbuj tego robić. Ćwicz to, co ci pokazałem, do czasu, gdy nie będziesz musiała myśleć o kolejnych ruchach. Kiedy ktoś cię atakuje, nie ma czasu na zastanawianie się, trzeba działać błyskawicznie. Jak sądzisz, dlaczego moi ludzie ćwiczą codziennie? Trening ma sprawić, że w określonej sytuacji zachowają się niemal automatycznie.

Głos Bevana brzmiał zdecydowanie; dobrze wiedział, o czym mówi.

- Jednak co do jednego się mylisz - dodał po namyśle. - Bałem się

tamtej nocy.

- Z powodu brata? - spytała, przypomniawszy sobie wystraszony wzrok Ewana.

Bevan spojrział jej prosto w oczy. Genevieve spodziewała się, że skinie głową, ale on milczał. Z nieodgadniętą miną dotknął jej żółknącego siniaka. Patrzyła na niego rozszerzonymi oczami. Trochę się go bała, a jednocześnie ją pociągał. Pomyślała, że Irlandczycy są inni niż ludzie, których znała do tej pory. Zapewne ci, którzy bronią swojej ojczyzny, myślą inaczej niż ludzie, którzy pragną jedynie zdobywać nowe tereny.

- Ta, bałem się tamtej nocy - powtórzył, po czym wyciągnął dłoń, aby pomóc jej wstać.

Kiedy Genevieve się podniosła, nie puścił jej ręki.

- Przysięgam, że dopóki ze mną jesteś, dopóty nic ci się nie stanie. Sir Hugh cię nie tknie.

Uścisnął jej dłoń, jakby chciał w ten sposób przypieczętować przysięgę. Genevieve bardzo chciała mu wierzyć, ale wciąż miała wątpliwości.

- Niech tak będzie - powiedziała.

W ciągu kolejnych godzin Bevan nie tylko pokazał jej kilka sposobów, jak się bronić, ale przećwiczył je wszystkie dokładnie. Genevieve koniecznie chciała się ich nauczyć. Wieczorem w swojej komnacie przypominała sobie kolejne ruchy, chcąc je dokładnie zapisać w pamięci. Następnie je wykonywała.

Za oknem widziała Bevana, który trenował walkę na miecze. Wyglądało to bardzo poważnie, a jednak czuła, że nikomu nic nie grozi. Bevan poruszał się lekko i był w stanie zatrzymać cios w ostatniej chwili. Co jakiś czas przekładał miecz do lewej ręki albo walczył, postępując się dworna mieczami. Gdyby nie wiedziała, że jest ranny, nigdy by się tego nie domyśliła.

Gdy spotkali się w wielkiej sali przy wieczerzy, nie zwlekając, zadała mu pytanie.

- Gdzie nauczyłeś się tak walczyć?

- Ojciec uczył mnie i moich braci, i to od wczesnego dzieciństwa -

wyjaśnił.

- Wygląda na to, że był doskonałym nauczycielem - rzekła z podziwem. - Czy wciąż boli cię ramię?

- *Ta*, ale mogę z niego korzystać.

Po wieczery Bevan podniósł się ze swojego miejsca i powiedział:

- Przygotuj się do drogi. Jutro rano wyruszymy do Dun Laoghaire.

- Może popłyniemy statkiem - zaproponowała. - W ten sposób Hugh nie będzie mógł nas wyśledzić.

Bevan pokręcił przecząco głową.

- Ludzie Strongbowa patrolują niemal całe wybrzeże - poinformował.

- Będziemy musieli cofnąć się i popłynąć na północ, żeby się stąd bezpiecznie wydostać, a potem będziemy podróżować lądem.

Musiła mu przyznać rację. Słyszała o Richardzie FitzGilbercie de Clare, który nosił przydomek Strongbow. Przybył on do Irlandii dwa lata wcześniej, by pomóc królowi Diarmuidowi MacMurrough odzyskać tron. Żołnierze wycięli w pień setki ludzi, ale Strongbow dopiął swego. Król Henryk obawiał się jego armii. Prosił nawet jej ojca i innych dowódców, aby mieli na niego oko.

Genevieve doskonale rozumiała, dlaczego Bevan chce unikać południowego wybrzeża.

- Ilu ludzi z nami pojedzie?

- Wystarczająca liczba.

Ta odpowiedź jej nie zadowoliła.

- Ilu konkretnie? - powtórzyła pytanie. Bevan skrzywił się, słysząc te słowa.

- Moi ludzie to najlepsi żołnierze w Eireann. Nie musisz się obawiać sir Hugh.

- Wyszakowanie nie zawsze jest najważniejsze - zauważyła. - Przecież nie udało ci się odbić Rionallis. Czy przyjadą tu jeszcze jacyś ludzie?

Bevan milczał.

- Tego się obawiałam - rzekła po chwili. - Nie masz wystarczającej liczby żołnierzy, aby ruszyć na tę wyprawę. Wolałabym zostać tutaj i

za-0.1188 Tc (c) Tj0.318 Tj0.1212 Tc (c)4yj

- Potrafię cię obronić przed sir Hugh.
- Nie wątpię w to, że jesteś doskonałym rycerzem, lecz byłeś ranny. Bevan położył dłoń na rękojeści miecza.
- Uważasz, że nie potrafię cię obronić? Genevieve się zawahała.
- Jestem ogromnie wdzięczna za to, że pomogłeś mi uciec -

powiedziała ostrożnie.

Nie wspomniała o tym, że ufa tylko ojcu, ani o tym, że Hugh boi się jedynie Thomasa de Renalt.

- Nie musisz mnie chronić - powtórzyła Genevieve. - Tutaj możemy przynajmniej oczekiwać wrogów ze świadomością, że zobaczymy ich nadejście. Będę tu bezpieczna aż do przyjazdu ojca.

- Mówiłem już, że nie dopuszczę do tego, żeby pojawili się tu Normanowie.

- Mój ojciec nie zrobi wam nic złego. Wynagrodzi cię za pomoc.

- Ciekawe w jaki sposób? Czy zwróci mi Rionallis? - spytał z drwiną w głosie.

Genevieve potraktowała to pytanie poważnie.

- To niemożliwe.

- Czy chcesz, żebym zemścił się na twojej rodzinie? Żebym dobył miecza przeciwko tym, których kochasz?

Genevieve założyła ręce na piersi.

- Nie wierzę, że stać cię na coś takiego.

Podszedł do niej tak blisko, że stanęli twarzą w twarz. Wyglądał groźnie i serce zabiło jej mocniej w piersi.

- Nie pozwolę, aby obcy robili, co zechcą z moją własnością - oświadczył z mocą.

Wiedziała, że chce ją przestraszyć i zmusić do tego, aby oddała mu jego ziemię. Złękła się, a jednocześnie narodził się w niej bunt. Tak łatwo mu się nie podporządkuje. Zwłaszcza że wciąż pamiętała jego dotyk i pożądanie, które wówczas poczuła.

- Rionallis należy do mojej rodziny - podkreślił. - Tymi ziemiami będzie rządził syna Patricka, Liam, kiedy dorośnie. Albo Ewan.

- A co z tobą? Chyba się ożenisz i będziesz miał syna, prawda?

- Przysięgłem sobie, że już nigdy więcej się nie ożenię. Nie zdołała powstrzymać się od zadania następnego pytania.

- Czy chodzi o Fionę? Bevan zeszywniał.

- Skąd znasz jej imię?

- Powtarzałeś je, kiedy miałaś gorączkę. - Nie chciała zdradzić w jakich okolicznościach. - Czy Fiona była twoją żoną?

- Tak.

- I co się z nią stało?

- Normanowie ją zamordowali.

Genevieve nagle zobaczyła przed sobą nie tylko wojownika, ale też męża pogrążonego w żalu po stracie żony. Mimo to na jego twarzy nie malowało się żadne uczucie. Chciała zadać mu więcej pytań, ale zmilczała. Czuła żal z powodu tego, co się stało. Wiedziała, że ma przed sobą człowieka, który przeżył tragedię.

- Wyślij wiadomość do mego ojca - powiedziała. - Dlaczego masz narząca dla mnie swoich ludzi? Przecież doskonale wiesz, czym ryzykujesz.

Bevan nie odpowiedział, więc naciskała dalej:

- Ojciec chciał przybyć na mój ślub z sir Hugh. Bardzo możliwe, że jest już na Erin.

Bevan spojrział w stronę głównego lądu i się poddał.

- Jeśli to prawda, to wyruszymy jutro do siedziby mojego brata w Laochre. Gdyby twój ojciec spróbował nas zaatakować, będzie musiał stawić czoło trzem setkom moich żołnierzy. - już ci mówiłam, że nie zrobi niczego takiego. Bevan pokręcił głową.

- Nie ufam Normanom. Im prędzej nas opuścisz, tym lepiej dla naszego bezpieczeństwa.

Nie chciała dać po sobie poznać, jak bardzo jest urażona tymi słowami. Należała do najeźdźców, których nienawidziła, chociaż ona nie zrobiła mu nic złego. Na pociechę uprzytomniła sobie, że jak na razie Hugh nie próbował jej odbić.

Hugh Marstowe przechadzał się po oświetlonej płomieniem paleniska komnacie w Rionallis. Genevieve wciąż pozostawała w rękach

MacEgana, a on odchodził od zmysłów, kiedy wyobrażał sobie, co Irlandczyk mógł z nią zrobić. Uznał, że będzie musiał zapłacić za to życiem.

Stanął na chwilę przed lustrem i popatrzył na swoje odbicie. Służący ściął mu krótko włosy na modłę normańską, jak również ogolił brodę. Hugh przeciągnął po niej dłonią, chcąc się upewnić, że nie ma na niej pozostałości zarostu. W łozu czekała na niego młoda służąca. Miała ciemne włosy jak Genevieve, ale nie była tak piękna jak ona.

- Chodź, panie - powiedziała, prezentując pełne nagie piersi i wyciągając do niego rękę.

Zamierzał skorzystać z zaproszenia, chociaż nie potrafił zapomnieć o Genevieve. Coraz bardziej zżerała go zazdrość. Dlaczego uciekła? To prawda, że karał ją biciem, ale wyłącznie dla jej dobra. Im pręcej nauczy się, co oznacza bycie jego żoną, tym lepiej. Nie przepadał za dyscyplinowaniem Genevieve, lecz, niestety, należała do najbardziej upartych kobiet, jakie znał.

Przypominała dziką klacz, którą trzeba okiełznać. Hugh zdecydował, że nad nią zapanuje, a ona z pewnością jeszcze mu za to podziękuje. Gdy wreszcie Genevieve zasiądzie przy nim jako żona, będzie mógł poczuć się prawowitym panem tych ziem.

Spojrzał na złoty naszyjnik, który mu niedawno dostarczono. Wykonano go z litego złota i ozdobiono szafirami, które pasowały kolorem do jej oczu. Miał nadzieję, że ten dar sprawi, iż mu wybaczy. Przecież gdyby nie próbowała uciekać, on nigdy by jej nie ukarał.

Nauczy Genevieve, jak być dobrą żoną, tak by słuchała wszystkich jego poleceń. W zamian otrzyma cenne podarunki. Hugh dotknął delikatnych ogniw naszyjnika, wyobrażając sobie, jak będzie leżał na jej szyi.

Zostało mu niewiele czasu. Prośba o przełożenie daty przybycia, jaką skierował do Thomasa de Renalt, hrabiego Longford, spotkała się z odmową. Miał zjechać w ciągu tygodnia. Hugh nie wiedział, co powie ojcu Genevieve, jeśli do tej pory jej nie odnajdzie. Do jego serca wkradł się niepokój. Hugh odprawił dziewczkę i wezwał do siebie sir Petera.

Ubrał się starannie, dbając o to, aby na koszuli i opończy nie było żadnych plam. Następnie założył złoty łańcuch, żeby przydać sobie powagi.

Po chwili usłyszał pukanie do drzwi.

- Wejść! - zawołał.

Sir Peter przekroczył próg, skłonił się i oznajmił:

- Jutro rano wracamy z żoną do Anglii.

- Mielicie odszukać Genevieve - zauważył Hugh.

- Zgubiliśmy ich ślady w śniegu - odparł sir Peter. - Poza tym dookoła kręci się zbyt wielu irlandzkich żołnierzy. Potrzebujemy ludzi hrabiego.

Hugh zacisnął pięści w obawie, że za chwilę straci cierpliwość.

- Nie chcę słyszeć żadnych wymówek. Jesteś jej opiekunem i odpowiadasz za jej bezpieczeństwo.

Rycerz spojrział na Hugh, tym razem nie kryjąc pogardy.

- Nie jesteś moim zwierzchnikiem. Powiadomiłem hrabiego, że jego córkę uprowadzili Irlandczycy. - Sir Peter wzruszył ramionami. - Jako jej narzeczony, także powinienes jej pilnować. Sam odpowiadaj przed hrabią, my wyjeżdżamy. - Rycerz skłonił się na pożegnanie i zamknął za sobą drzwi.

Hugh, który już nie musiał krępować się obecnością sir Petera, z całej siły uderzył pięścią w stół, a następnie wezwał do siebie służącego i kazał mu iść po dowódcę oddziałów.

Robert Staunton pojawił się po kilku minutach.

- Wzywałeś mnie, panie?

Jego unizoność pozwoliła się Hugh uspokoić. Przynajmniej Staunton znał swoje miejsce.

- Dlaczego twoi podwładni nie odnaleźli lady Genevieve? - spytał rozgorzyczony Hugh. - Dlaczego mnie zawiedli?

- Mamy do swojej dyspozycji zaledwie trzydziestu ludzi, a MacEganowie ponad trzystu - odrzekł niepewnie. - Chętnie oddamy za ciebie życie, panie, ale wolałbym spełnić twój rozkaz.

Hugh wyczuł w jego słowach odrobinę ironii, ale doszedł do wniosku, że tylko mu się wydawało.

- Nie chcę, żeby moja przyszła żona pozostawała w rękach barbarzyńców - powiedział.

- Mamy tu więźnia, który może cię zainteresować, panie. Jeśli zejdziesz na dół, powiem ci, jaki mam plan.

Hugh pomyślał z niechęcią o ponurym więzieniu, ale mimo to udał się za dowódcą. Kiedy zobaczył żołnierzy MacEgana w łańcuchach, wrócił mu dobry humor. Przynajmniej ich udało się złapać, pomyślał.

Staunton poprowadził go do więźnia, którym okazała się być kobieta.

- Skąd ją macie? - spytał Hugh.

Kobieta była wychudzona i miała brudną twarz. Zauważył, że jeden z Irlandczyków zeszywniał, gdy usłyszał te słowa, i wymienił spojrzenie z sąsiadem.

- Służyła w twierdzy. Przytąpaliśmy ją na tym, jak próbowała uwolnić jeńców. Może i bym ją zabił, ale pomyślałem, że może nam się przydać.

Hugh w dalszym ciągu nie wiedział, o co mu chodzi, ale nie przerwał Stauntonowi. Kiedy ten wyciągnął sztylet, kobieta pobladała.

- Mógłbym zrobić to teraz - zauważył Staunton.

- Nie róbcie tego.

Hugh odwrócił się, aby sprawdzić, kto mówi. Był to jeden z ludzi MacEgana - niski, z rudymi włosami i dosyć wątlymi ramionami. Nie wyglądał na żołnierza.

- Jak się nazywasz? - spytał Hugh.

Mężczyzna szarpnął się w łańcuchach i splunął mu pod nogi.

- Zostawcie ją! - zawołał.

Ta kobieta musiała być dla niego z jakichś powodów ważna. Hugh lubił mieć nad innymi władzę i nimi manipulować. Podeszedł do kobiety i wziął sztylet od Stauntona. Ujął w palce lok jej jasnych włosów, a następnie go uciął.

- Odpowiedz na pytanie.

Irlandczyk popatrzył na Hugh, a on wyczuł jego wahanie. Najwyraźniej bardzo zależało mu na tej kobiecie, a Hugh potrafił to wykorzystać.

- Teraz utnę jej palec - zagroził i złapał ją za rękę. Próbowała się

wyrwać, ale na próżno.

- Znasz Bevana MacEgana? - spytał żołnierza Hugh. Mężczyzna skinął głową.

- *Ta*, znam. Puść ją! - Znowu szarpnął się w swoich łańcuchach.

Stauton przysunął się bliżej do swego pana.

- Możemy go wykorzystać, żeby dotrzeć do MacEgana - szepnął mu do ucha. - Musimy dowiedzieć się, gdzie przebywa, a potem zaplanujemy atak.

Sir Hugh odciągnął swego dowódcę na bok.

- Myślisz, że go zdradzi? - Tak.

Na twarzy Hugh pojawił się uśmiech. Miał nadzieję, że nareszcie będzie mógł się zemścić.

RS

Rozdział piąty

Dotarcie do fortecy Laochre od północy zajęło im niecałą godzinę. Genevieve nie potrafiła się powstrzymać i często oglądała się za siebie. Poczwała się bezpiecznie dopiero wtedy, gdy na horyzoncie pojawiły się kwadratowe wieże. Ewan jechał przed nimi i miał dawać na wszystko baczenie, jednak Genevieve podejrzewała, że Bevan chciał pozbyć się młodszego brata, któremu usta się nie zamykały.

W pewnym momencie ujrzała majestatyczną bryłę zamku. Miał on białe ściany i był co najmniej trzy razy większy od Rionallis. Został wzniesiony na szczycie wzgórza i nawet z daleka widziała strażników, którzy jeździli wzdłuż zewnętrznych murów.

- Nie wiedziałam, że jest z kamienia - powiedziała Genevieve.
- Nie jest - powiedział Bevan.

Dopiero gdy podjechali bliżej, Genevieve zrozumiała, o co mu chodzi. Drewniana palisada pokryta była tynkiem, który doskonale udawał kamienną fasadę.

- Wrogowie nie potrafią tego dostrzec z daleka i o to przede wszystkim chodzi - dodał Bevan. - Zresztą Patrick zamierza przebudować zamek.

Genevieve skinęła głową, doskonale wiedząc, co ma na myśli. Podziwiała sam pomysł, jak również jego wykonanie. Wjechali na dziedziniec, nie zatrzymywani przez strażę. Z kuźni dobiegały odgłosy kucia. Służący nosili torf do palenisk, natomiast kupcy zachwalali rozłożony na wozach towar. Nie brakowało kupujących czy choćby tylko oglądających.

Tutejsi mieszkańcy przywitali Bevana serdecznie. Klepali go po plecach i pytali o wspólnych znajomych czy wydarzenia ostatnich tygodni. Po chwili zbliżył się do nich wysoki, jasnowłosy mężczyzna, który wziął go w ramionach. Okazało się, że jest jego bratem i nazywa się Connor. Na twarzy Bevana pojawił się wyraz czułości na widok brata i

ż

Genevieve pomyślała, że wygląda znacznie lepiej, kiedy nie ściąga brwi i nie stara się sprawiać wrażenia gro

Bevan pokręcił głową.

- Henryk nie wystąpi przeciwko nam. Woli mieć w nas sojuszników.

- Normanowie napadli już na Meath i Breifne. Jeśli go rozgniewasz, może skierować wojsko na Laochre. - Patrick spojrzął mu w oczy, a potem wyjawiał to, co Bevan od dawna podejrzewał. - Twoi ludzie nie wrócili z Rionallis. Jeśli nie zginęli, są w niewoli u Marstowe'a, a on nie zawaha się wykorzystać ich przeciwko nam.

- Uwolnię ich, jeśli dasz mi żołnierzy. - Bevan doskonale wiedział, że nie spocznie, póki nie odzyska swoich ziem.

- Wyślę Connora z tą misją. Potrzebuję cię tutaj - odparł Patrick. - Król Normanów ma przyjechać do Tary i spotkać się tam z naszym królem. Być może uda się załatwić polubownie spory.

- W jaki sposób?

Patrick nie odpowiedział na to pytanie, tylko wrócił do poprzedniego tematu rozmowy.

- Możemy wymienić Genevieve na naszych ludzi - dodał. - Mógłbyś odwieźć ją do Rionallis i przestać się nią przejmować.

- Marstowe ją bił. Gdybym jej nie uwolnił, w końcu zakatowałby ją na śmierć. Jeszcze teraz ma na twarzy ślady po razach.

Patrick spojrzął na niego z niedowierzaniem, a następnie wziął kielich z winem, który podał mu służący.

- Bił białogłową? I dlatego wzięłeś ją ze sobą?

- *Ta*. Gdyby ktoś próbował zrobić coś podobnego Isabel, na pewno zginąłby z twojej ręki.

Bevan powiedział to, zanim zdążył pomyśleć. Nie zamierzał porównywać swoich uczuć dla Genevieve do tych, które żywił Patrick do żony.. Chciał ją po prostu chronić - to wszystko. Podobnie jak inne kobiety, które znalazłyby się w takiej sytuacji.

- Uważaj na siebie, bracie - orzekł Patrick. - Nie chcę, żebyś naraził się na śmierć z powodu tej kobiety.

- Nie przejmuj się, jak tylko Genevieve będzie bezpieczna, zniknie z mojego życia.

Zwłaszcza jeśli będzie utrzymywać, że Rionallis jest własnością jej

rodziny, dodał w duchu Bevan. Denerwowało go, że Genevieve dopomina się o ziemię, które od wieków należały do MacEganów.

- Uwolnię moich ludzi, niezależnie od tego, ile to zajmie czasu - dodał Bevan. - Rionallis wróci do naszej rodziny.

- Oby tak się stało - powiedział Patrick. - Być może król Normanów zgodzi się na moją propozycję, Chodzi o to, aby połączyć nasze rodziny...

- Nie! - gwałtownie sprzeciwił się Bevan, rozumiejąc, że brat bierze pod uwagę połączenie ich rodów przez małżeństwo.

- Niech ci się nie zdaje, że Rionallis pozostanie w twoich rękach, nawet jeśli uda ci się ją zdobyć. Król Normanów zbierze więcej wojska i odbije twierdzę. Do tej pory zginęło wielu naszych ludzi. Jeśli chcesz na dobre odzyskać twierdzę, musisz ożenić się z Genevieve. Wasze małżeństwo uśmierzyłoby gniew króla, bo mógłby liczyć na nasze poparcie.

- Nie masz prawa żądać tego ode mnie. - Bevan nie wyobrażał sobie, żeby jakaś kobieta mogła zastąpić Fionę. Przysięgał, że ponownie się nie ożeni, i zamierzał dotrzymać słowa.

- Mogę ci to nakazać jako twój władca - zauważył Patrick.

Bevan wątpił jednak w to, aby brat spełnił groźbę.

- Genevieve wróci do domu swoich rodziców w Anglii - stwierdził - a wcześniej odbijemy Rionallis.

- Jeśli nie chcesz z nią się ożenić, to może Connor mógłby to zrobić?

Bevan pomyślał, że Genevieve dość wycierpiała i najlepiej by było, gdyby poszła do klasztoru, gdzie będzie wolna od mężczyzn.

- Zależy ci na niej, prawda? - spytał Patrick.

- Naraziła swoje życie, aby uratować mnie i Ewana. Poza tym nic nas nie łączy.

- Szczerze wątpię. Inaczej nie zrobiłbyś takiej miny, gdy zaproponowałem, żeby Genevieve została żoną Connora.

- Muszę jej zapewnić bezpieczeństwo, to wszystko. Genevieve nie chciała Hugh Marstowe'a za męża. Narzuciła jej go rodzina. Czyżby sytuacja miała się powtórzyć?

Chociaż sam nie zamierzał z nią się ożenić, wołał, aby niecierpiała w

przyszłości w nieudanym małżeństwie. Przypomniat sobie, jak Fiona krzyczała, kiedy Normanowie wlekli ją za ramiona i włosy. Miał przed oczami czerwoną mgłę a potem poczuł cios i padł, i dlatego nie zdołał jej ocalić.

Gdyby uwolnił teraz Genevieve, zmuszono by ją do ślubu z sir Hugh. Bevan nie żywił co do tego wątpliwości. A może Patrick ma rację? Może powinien ożenić się z Genevieve? Może to jedyne rozsądne wyjście, żeby uchronić ją przed zakusami i zemstą Hugh Marstowe'a?

Bevan wystawił twarz do wiatru. Zaczynał rozumieć skąd wzięty się wątpliwości Genevieve. Jak może uważać się za rycerza, skoro nie potrafił obronić tych, których kochał? Walczył, ponieważ wiedział, że dysponuje odpowiednią siłą i umiejętnościami. Jednak atak na Rionallis się nie powiódł a jego ludzie dostali się do niewoli, i to nie tylko z powodu braku doświadczenia Ewana. Bevan pojął, że nie docenił Normanów. To był główny powód porażki.

Zauważył jakiś ruch na blankach. Po chwili dostrzegł sylwetkę Genevieve. Przypomniat sobie, jak próbowała rozgrzać mu nogi i jak opatrywała jego rany. Rzucił się ku schodom, szybko wbiegł na górę i stanął przed Genevieve. Dostrzegł jej zaniepokojone spojrzenie, a także żółty ślad po siniaku.

Nie podjęli rozmowy, a Bevan nie musiał pytać, o czym Genevieve myśli. Wyraz jej twarzy mówił sam za siebie. Zanim zdołał się powstrzymać, wyciągnął dłoń i dotknął jej siniaka. Wzięła jego dłoń w swoją i poczuł ciepło rozptywające się po całym ciele. Przechyliła głowę i delikatnie musnęła ustami wewnątrz jego dłoni. Po dwóch latach życia w samotności Bevan zapragnął kobiety. I to nie jakiegokolwiek kobiety, ale właśnie Genevieve.

Uniósł lekko jej głowę i popatrzył w błękitne oczy. Dostrzegł w nich lęk. Zrozumiał, dlaczego się nie pobiorą. Małżeństwo z Genevieve oznaczałoby stawienie czoła demonom jej przeszłości. Odwrócił się gwałtownie. Nie był w stanie zaakceptować propozycji Patricka, ale też nie mógł pozwolić na to, aby Genevieve wróciła do Marstowe'a.

Obiecał sobie, że pojedzie do Tary, żeby szukać pomocy u króla. Jeśli

będzie trzeba, odwoła się do króla Normanów. Musi zadbać o to, aby Genevieve i jego ludzie byli bezpieczni.

Genevieve wstała rano i włożyła suknię, która, niestety, nie była w najlepszym stanie. Dzieliła komnatę z dwiema innymi kobietami, ale one jeszcze spały. Następnie spróbowała rozczesać włosy palcami z marnym skutkiem i żałowała, że nie ma grzebienia.

Wyszła z izby i ruszyła w dół po schodach. Służący patrzyli na nią koso, ale nie zwrócili na nich uwagi. Zeszła do wielkiej sali, gdzie pojawili się pierwsi chętni, gotowi, aby zjeść śniadanie.

Jakaś wysoka kobieta zaczęła przyglądać się jej z zainteresowaniem. Ze sposobu, w jaki zwracali się do niej inni, Genevieve domyśliła się, że to pani tego zamku. Miała na sobie ciemnoniebieską suknię wierzchnią, a także białą *leine*, rodzaj irlandzkiej sukni spodniej, która opadała aż do kostek. Część złotych włosów została zapleciona w warkocz, spięty w koronę na czubku głowy, a pozostałe opadały luźno aż do talii.

- Jesteś Genevieve? - spytała kobieta w normandzkiej odmianie francuskiego.

- Tak. - Wyciągnęła dłonie na powitanie.

- Nazywam się Isabel MacEgan i jestem żoną Patricka MacEgana, króla Laochre.

- Króla? - zdziwiła się Genevieve.

- Nie najwyższego króla - odparła z uśmiechem Isabel. - W Irlandii panuje wielu pomniejszych władców. Tak jak to kiedyś było w Anglii. - Skinęła głową. - Chciałam poznać tę, która ocaliła Bevana i Ewana. Nieczęsto zdarza się, żeby białogłowa ułatwiła ucieczkę z niewoli jednemu z najlepszych irlandzkich rycerzy.

Genevieve się zaczerwieniła.

- Pomogłam Bevanowi, bo to był jedyny sposób, aby ocalić własną skórę. - Co nie znaczy, że nie przyszedłabym mu z pomocą w innych okolicznościach, dodała w duchu.

- Jesteśmy ci za to bardzo wdzięczni. Rozumiem też, dlaczego Bevan tak cię polubił.

Genevieve nie bardzo wiedziała, co w tej sytuacji należałoby

powiedzieć.

- Dziękuję, pani - bąknęła tylko.

- Możesz mi mówić po imieniu. Ludzie w Irlandii nie przywiązują większego znaczenia do oficjalnych tytułów - wyjaśniła Isabel. - Wydaje mi się, że Bevan rzeczywiście zwrócił na ciebie uwagę, a przecież od śmierci żony nawet nie spojrzął na kobietę.

- Połączył nas wspólny cel, nic więcej - zauważyła Genevieve.

Wyczuła, że Isabel przyjęła rolę swatki, a ona nawet nie chciała o tym słyszeć. Już raz zaufała mężczyźnie i wyszła na tym jak najgorzej.

- Urządzamy dziś wieczorem przyjęcie na cześć Bevana. - Isabel zmieniła temat. - Podobno masz wrócić do Anglii, ale będzie nam miło, jeśli weźmiesz udział w tej uroczystości.

- Z największą przyjemnością - zapewniła Genevieve. - Czy mogę pomóc w przygotowaniach?

- Naprawdę chcesz się tym zająć?

- Chciałabym się do czegoś przydać - wyznała Genevieve. - Nie lubię bezczynności, a czekanie mnie męczy.

Isabel wskazała gestem wielką salę.

- Możesz więc coś sobie wybrać. Co lubisz robić? Genevieve zastanawiała się przez chwilę. Grała na psalterionie i śpiewała w domu swojego ojca, bawiąc przy tym gości. Niestety, Hugh w przyływie złości zniszczył jej instrument. Orzekł, że granie i śpiewanie niczemu nie służy, a ona nie protestowała, bojąc się go rozjuszyć.

Obawiała się, że tutejsi też uznają muzykę za coś bezsensownego, dlatego powiedziała:

- Potrafię dobrze szyć. - Zerknęła na swoją rozciętą suknię i dodała: - Próbowałam ją naprawić, ale nie miałam czym.

- Polecę, aby dostarczono ci wszystko, czego potrzebujesz.

Poza tym chciałabym polecić ci irlandzką suknię. Jest naprawdę bardzo wygodna.

Genevieve włożyłaby wszystko, byle tylko pozbyć się zniszczonego przyodziewku.

- Z wielką chęcią spróbuję.

Od jakiegoś czasu rozmowa toczyła się po gaelicku.

- Świetnie postugujesz się językiem mojego męża - za-uważyła Isabel.

- Jak się go nauczyłaś?

- Pochodzę z Anglii - wyjaśniła Genevieve. - Ziemię mojego ojca leżą w pobliżu granicy z Walią. Wychowałam się razem z Irlandką i poznałyśmy swoje języki.

Isabel pojaśniła.

- Moja rodzina też pochodzi z Anglii - odrzekła i opisała gdzie znajdują się ziemie jej ojca, po czym spytała:

- Kiedy twoja rodzina się tam osiedliła?

- Trzy pokolenia temu - odparła Genevieve. - Mój pradziadek ożenił się z bardzo posażną panną, która zgodziła się za niego wyjść pod warunkiem, że wyjadą do Anglii.

- I ty też chciałybyś tam wrócić - domyśliła się Isabel. Genevieve zawahała się, ale po chwili skinęła głową.

- Tak będzie najlepiej do czasu, aż rozwiąże się sprawa moich zaręczyn. Mam jednak nadzieję, że kiedyś tu wrócę.

Isabel skinęła z uśmiechem głową, a następnie pokazała jej drogę na zewnątrz. Minęły kilka budynków, kierując się w stronę wewnętrznych murów. Następnie weszły do pomieszczenia, w którym mieścił się warsztat tkacki. Isabel zaczęła rozmawiać z jedną z kobiet. Poleciała, aby później przyniosła do jej komnaty lniane obrusy.

Wróciły do wielkiej sali. Isabel poleciała służącemu, który rozkładał sitowie, aby przyniósł go więcej, a następnie sam; zabrała się do roboty. Genevieve spojrzała na nią z szacunkiem. Najwyraźniej Isabel była przyzwyczajona do ciężkiej pracy. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby pani zamku zajmowała się tym samym, co służba. Nie wiedziała, co o tym myśleć, ale wkrótce przyłączyła się do pracy. Rozmawiała przy tym z Isabel i co chwila obie wybuchały śmiechem.

W pewnym momencie, gdy Isabel stanęła na ławie, żeby poprawić draperie, zbliżył się do niej rosty mężczyzna. Przypominał Bevana, miał ciemne włosy i szare oczy, ale poruszał się z większym majestatem. Objął Isabel, a następnie podniósł z ławy i postawił na podłodze. Kiedy

ją pocałował na powitanie, Genevieve domyśliła się, że to Patrick MacEgan, jej mąż.

Zajęli się sobą, a Genevieve nie wiedziała, co zrobić z oczami. Nagle usłyszała za sobą kroki, odwróciła się i zobaczyła Bevana. Rana na twarzy już mu się zupełnie zagoiła, ale na ramieniu pod koszulą wciąż tkwił bandaż.

- Bevan. - Genevieve wyciągnęła do niego ręce w powitalnym geście.

Nie ujął ich, więc natychmiast je opuściła. Na jej twarzy pojawił się rumieniec. Bevan wyglądał tak, jakby chciał jej coś powiedzieć, ale wciąż milczał. Pragnąc ukryć zażenowanie, rozejrzała się dookoła.

- Laochre to największa twierdza, jaką widziałam, a jednak Patrick nie jest waszym najwyższym królem - zauważyła.

- Proponowano, aby konkurował do tego zaszczytnego tytułu, jednak odmówił - odparł Bevan.

- Dlaczego?

- Wolał dbać o swój ród - wyjaśnił Bevan.

Bardzo ją to zdziwiło, lecz domyśliła się, że poświęcenia związane z tym stanowiskiem muszą być naprawdę wielkie.

Bevan stał obok i oboje patrzyli, jak Isabel wraz ze służbą ozdabia pomieszczenie roślinami. Parę razy pytała nawet o coś Bevana, ale ten odpowiadał jedynie pomrukami albo półsłówkami.

- Czy posłałeś już umyślnego po mojego ojca? - spytała Genevieve.

- Nie. - Utkwił wzrok w sitowiu, udając, że bardzo go ono interesuje.

- Więc jakie masz plany? - Genevieve spróbowała ponownie.

- Patrick obiecał, że zajmie się tą sprawą.

- Odniosłam wrażenie, że mnie unikasz. - Genevieve skrzyżowała ręce na piersi i dodała tak, jakby mówiła do siebie: - Nie chcesz ze mną mówić, bo jestem z Normanów, kobietą, która zjada dzieci i ziele ogniem. A może gniewasz się na mnie i jesteś obrażony niczym dziecko, bo nie chciałam, żebyś zawiózł mnie do Dun Laoghaire? Czy właśnie o to chodzi?

- Sama chciałaś, żeby tak się stało. Mam teraz inne zadania, które w najmniejszym stopniu cię nie dotyczą.

Zauważyła, że Bevan pragnie ją onieśmielić. Patrzyła na jego silne ramiona i szeroką klatkę piersiową, wiedząc, że powinna się go bać. Była jednak przekonana, że on nigdy nie posunie się do tego, by ją skrzywdzić.

- Poza tym nie jestem dzieckiem.

- Wobec tego przestań zachowywać się tak, jakbyś nim był. Ojciec przyjedzie tu po mnie i wówczas nie będziesz musiał się o mnie troszczyć.

Genevieve podeszła do Isabel, żeby jej pomóc.

Bevan zapragnął walczyć, zaangażować się w coś, co pozwoliłoby mu rozładować napięcie, które odczuwał. Zawołał więc do Patricka:

- Idę na plac treningowy! Jeśli Ewan będzie chciał, możesz go do mnie przysłać!

- Chodź ze mną na górę, Genevieve - powiedziała Isabel. - Mam tam *leine*, która powinna się dla ciebie nadawać.

Bevan ruszył do wyjścia. Na dworze zrobiło się zimniej, a ciemne chmury zwiastowały śnieg. Po tym wszystkim, co dla niej zrobił, Genevieve uważała, że zachowuje się jak dziecko! Wściekły na nią za te słowa, skinął na swoich ludzi, by za nim poszli. Nie da się przekonać do tego małżeństwa, niezależnie od wszystkich argumentów Patricka!

Kiedy znaleźli się na placu ćwiczebnym, dał znak do rozpoczęcia treningu. Zablokował tarczą uderzenie przeciwnika i sam zaczął zadawać ciosy. Jego przeciwnik przesuwiał się coraz bardziej w stronę muru, a on wyobrażał sobie, że ma przed sobą Hugh Marstowe'a.

W pewnym momencie jego miecz ześliznął się i Bevan nie zdołał odparować uderzenia przeciwnika. Koniec miecza dotknął świeżo zabliźnionej rany, a Bevan poczuł przeszywający ból.

- Przepraszam - powiedział żołnierz. - Nie chciałem. Bevan dał znak, że uważa walkę za skończoną.

- *Ta*, dobrze walczyłeś. Nie musisz się usprawiedliwiać, po prostu wykorzystałeś sytuację.

Dotknął ramienia i poczuł krew. To sprawiło, że gniew zniknął, natomiast Bevan przypomniał sobie, z jakim oddaniem Genevieve

opatrywała mu rany.

Marstowe traktował ją jak swoją własność. Nie było między nimi równości. Bevan musiał przyznać, że to samo dotyczyło jego małżeństwa, tyle że to Fiona była tą lepszą. Piękna, pod każdym względem doskonała... Gdyby tylko mógł, dałby jej wszystko, czego by sobie zażyczyła.

Kiedy wrócił do swojej komnaty, zdjął koszulę i zatamował krew kawałkiem materiału.

Niech Patrick uważa, że poślubienie Genevieve to najlepszy sposób na odzyskanie Rionalls, ale on i tak z nią się nie ożeni. Nawet nie spojrzy na tę kobietę. Odrzucił przesiąknięty krwią kawałek materiału i pogrążył się w żalu.

Po chwili przywołał się do porządku. Przestań zachowywać się jak dziecko, powiedział sobie w duchu. Genevieve miała rację. Był zbyt dumny, żeby jej wybaczyć. Była tak słaba i przestraszona, że przede wszystkim pragnął ją chronić. Teraz jednak czuł, że coraz bardziej interesuje go jako kobieta. Zbyt długo pozostawał samotny. Ciało domagało się swoich praw.

Być może gdyby chodziło o kogoś innego, Bevan przystałby na propozycję Patricka. Nie chciał jednak, żeby Genevieve została zmuszona do zawarcia małżeństwa. Co więcej, obawiał się, że mogłaby zająć miejsce Fiony, a do tego w żadnym wypadku nie mógł dopuścić.

Rozdział szósty

Genevieve poszła za Isabel do małej izby, gdzie właśnie przygotowywano kąpiel. Isabel zdjęła z krzesła kremową *leine* z ciasno dopasowanymi rękawami.

- Doskonale pasuje do twoich ciemnych włosów - orzekła, wskazując ciemnoczerwoną suknię wierzchnią i złoty pas.

Genevieve z przyjemnością patrzyła na suty, bogato zdobiony materiał.

- Jest naprawdę piękna - przyznała.

Isabel pomogła jej się rozebrać, a na widok siniaków nie uczyniła żadnej uwagi.

- Bevan nie będzie mógł oderwać od ciebie oczu - stwierdziła.

Po dzisiejszych doświadczeniach Genevieve sądziła, że raczej nie zwróci na nią uwagi, więc tylko powiedziała:

- Jesteś dla mnie bardzo uprzejma.

Weszła z przyjemnością do balii z gorącą wodą. Wiedziała, że Isabel ciekawi, skąd wzięły się jej sińce, ale nie była jeszcze gotowa na rozmowę na ten temat. Czuła się zagubiona. W głowie miała gonitwę myśli. Sama nie wiedziała, co się z nią działo, gdy Bevan dotknął jej twarzy. Faktem jest, że nie mogła od niego się oderwać. Jakaś siła pchała ją ku Bevanowi, a ona nie potrafiła jej nazwać. Przy tym bała się mężczyzn i nie chciała mieć z nimi nic wspólnego.

Zresztą Bevan wcale się nią nie interesował. Pogardzał jej ludem i winił Normanów za stratę żony i domu. Genevieve pomyślała, że musi zapobiec wojnie między Bevanem a swoim ojcem, ale nie wiedziała, jak to przeprowadzić.

Isabel dodała do kąpieli wonnych olejków i Genevieve rozsiadła się wygodnie w balii, wdychając ich zapach. Następnie zanurzyła się w niej z głową i umyła włosy mydłem o zapachu róży. Dotknęła siniaków na żebrach i zaczęła je lekko namydlać. Nie wyglądały najlepiej, zapewne podobnie jak jej twarz. Nagle zapragnęła zobaczyć, jak wygląda.

- Czy masz zwierciadło? - spytała Isabel. Gospodyni skinęła głową.

- Zaraz je przyniosę.

Kiedy Genevieve zobaczyła swoje odbicie w wypolerowanym metalu, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Cały jej policzek aż do skroni był żółty! Pospiesznie zwróciła lustro Isabel. Nie chciała się rozplakać, ale mimo to w jej oczach pojawiły się łzy.

- Nie wiedziałam, że to tak fatalnie wygląda - rzekła z westchnieniem.

- Nie jest tak źle. Poza tym siniec się goi. - Isabel podała jej prześcieradło do wytarcia. - Mam balsam, który powinien ukryć to zażółcenie skóry - dodała.

Genevieve dostrzegła jej pełną współczucia minę i zrozumiała, że Isabel naprawdę chce jej pomóc.

- Cieszę się, że uciekłam z Rionallis. - Genevieve otarła łzy. - Nie mogłam wyjść za Hugh, niezależnie od tego, jak korzystne było to małżeństwo.

- To właśnie on cię pobił?

Skinęła głową i zaczęła rozczesywać palcami włosy. Postanowiła zaufać Isabel.

- Nie uciekłabym od niego bez pomocy Bevana - wyznała i dotknęła siniaka na twarzy. - Hugh mówił, że gdybym była bardziej posłuszna, nie musiałby mnie karać.

Oparła brodę o kolana i spojrzała w ogień. Płomienie lizały torf z mchem i w pokoju czuć było dym. Ciągła krytyka Hugh sprawiła, że Genevieve zaczęła wątpić, czy w ogóle nadaje się na żonę. Zamek nigdy nie był dla niego dostatecznie czysty, a jedzenie, które przygotowywano z jej polecenia, nigdy mu nie smakowało.

- W pewnym momencie uwierzyłam, że do niczego się nie nadaję - wyjawiała. - Musiałam stamtąd uciec.

Isabel wzięła do ręki *leine* i pomogła Genevieve przy ubieraniu. Koniec kremowej sukni spodniej sięgał aż do kostek. Następnie Isabel podała suknię wierzchnią, którą poprawiła, gdy Genevieve ją włożyła i zapięła złotym pasem. Potem spojrzała krytycznie na jej włosy i wzięwszy grzebień, zabrała się za ich rozczesywanie. Łagodny,

powtarzający się ruch uspokoił Genevieve.

Isabel. Kiedy obie zakończyły przygotowania, zeszły do wielkiej sali, gdzie już gromadzili się goście.

Genevieve zaskoczyła różnorodność ludzi, których zobaczyła. Wyglądało na to, że gospodarze zaprosili nie tylko wielmożów, lecz również swoich poddanych. Wszyscy ubrali się odświętnie, i chociaż stroje niektórych mężczyzn i kobiet prezentowały się ubogo na tle innych, to ci ludzie czuli się swobodnie. Nikt nie próbował dać im odczuć swojej wyższości. Wszyscy rozmawiali ze wszystkimi, a kiedy zaczęły się tańce, również nie czyniono wyjątków.

Isabel położyła dłoń na ramieniu Genevieve.

- Witaj w naszym domu. Możesz tu zostać tak długo, jak tylko będziesz chciała.

Genevieve podziękowała jej głębokim ukłonem. Przez jakiś czas rozglądała się za Bevanem, ale go nie dostrzegła. Wokół na ścianach paliły się pochodnie. Roześmiani młodzieńcy wygrywali skoczną melodię na dudach, a jeden z nich wybijał rytm na bębenku.

Mężczyźni i kobiety wzięli się za ręce i posuwali się parę kroków do przodu, a następnie dwa kroki do tyłu, wykonując przy tym kolejne figury. Pozostali goście zasiedli do stołów, krzepiąc się pitnym miodem i pieczywym, a także chlebem i serami. Isabel odnalazła Patricka, który przekazał jej kwilące dziecko. Genevieve patrzyła, jak Isabel oddała się do kąta, aby karmić niemowlę. W Anglii coś takiego byłoby nie do pomyślenia. Pani na zamku z pewnością nie karmiłaby dziecka przy gościach. Co więcej, wynajęłaby mamkę i w ogóle nie zajmowałaby się dzieckiem.

Radość i zadowolenie, jakie Genevieve dostrzegła na twarzy Isabel, sprawiły, że pożałowała, iż sama nie ma dziecka.

Cofnęła się pod ścianę, by oddalić się trochę od wesołego tłumu. Po jakimś czasie przerwano tańce i młoda kobieta wzięła do ręki harfę. Wszyscy umilkli, a ona zaczęła grać, natomiast stojący obok mężczyzna zaśpiewał piosenkę o nieszczęśliwej miłości pasterza do pasterki.

Genevieve słuchała piosenki z zamkniętymi oczami. Od tak dawna nie słyszała muzyki, że zdążyła się za nią stęsknić. Kiedy mężczyzna skończył,

znowu rozpoczęły się tańce. Ktoś dotknął jej ramienia i zaskoczona Genevieve aż podskoczyła.

Odwróciła się z uśmiechem, mając nadzieję, że ujrzy Bevana. Tymczasem stał przed nią brodaty mężczyzna. Miał on dość długie, rude włosy, związane w warkoczyki na skroniach.

- Nie widziałem cię tu wcześniej, pani. Może zatańczymy? - Mówił po gaelicku, a w jego oczach widać było szczerzy podziw. - Pięknie wyglądasz.

Uśmiech natychmiast zniknął z twarzy Genevieve.

- Nie, dziękuję. Nie tańczę.

- Warto się nauczyć - nalegał brodac. - nazywam się Sean. - Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę miejsca, gdzie już tańczyły pierwsze pary.

- Nie, dziękuję. Wolalabym nie tańczyć. - Genevieve chciała wyswobodzić rękę, ale nie było to takie łatwe.

Dołączył do nich inny mężczyzna, wyższy, także brodaty.

- Zatańczymy z nią razem, dobrze, Sean? Potem będzie mogła wybrać jednego z nas. Albo nas obu - dodał z uśmiechem.

Mężczyźni nie zwracali uwagi na protesty Genevieve i znalazła się wkrótce w gronie tancerzy. Sean złapał ją wpół, dotykając żeber, i Genevieve poczuła ból. Usiłowała mu się wyrwać, ale on nie puszczał. Nagle obaj mężczyźni się cofnęli, a ona znowu mogła oddychać. Zauważyła Bevana, który spoglądał złym wzrokiem na obu brodaczy.

- Niech nikt nie waży się jej dotknąć! - rzucił. Mężczyźni skinęli głowami i poszli poszukać innych partnerek. Natomiast Bevan zaprowadził Genevieve do kąta.

- Coś ci zrobili? - spytał. Genevieve pokręciła głową.

- Nie posłuchali mnie, chociaż mówiłam, że nie chcę tańczyć.

- Już ja ich nauczę, jak powinni się zachowywać.

- Daj spokój. - Genevieve oparła się o ścianę. - Oni nie chcieli zrobić nic złego.

Kiedy harfistka znowu zaczęła grać, na jej ustach pojawił się uśmiech.

- Lubisz muzykę? - spytał Bevan.

- Uwielbiam.

Zamknęła oczy, wsłuchując się w każdą nutę. Po chwili poczuła, jak Bevan otarł się dłonią o jej rękę. Genevieve drgnęła, ale nie cofnęła ręki. Sama nie wiedziała dlaczego, ale znajdowała w tej bliskości przyjemność. Nagle zrobiło się jej gorąco. Bevan zbliżył się jeszcze bardziej i delikatnie wziął ją pod brodę.

- Siniak już się prawie zagoił - zauważył.

- Nie, twoja bratowa dała mi balsam, który go przykrył - wyjaśniła, czując, że jest cała rozdygotana.

Bevan dotknął jej włosów, gdyż za radą Isabel pozostawiła je niezastonięte, zgodnie z irlandzką modą.

- Dobrze dziś wyglądasz.

Bevan wpatrywał się w nią tak intensywnie, że zabrakło jej tchu w piersi. Muszę się od niego odsunąć, powiedziała sobie w duchu. Jednak nie była w stanie ruszyć się z miejsca. W końcu to Bevan chciał się cofnąć, ale ona przykryła jego dłoń własną. Nagle zapragnęła się dowiedzieć, jak to jest zasmakować pocałunku mężczyzny, który nie będzie jej później chciał karać.

- Bevan? - szepnęła.

Zauważyła, że walczy z sobą, aby utrzymać między nimi dystans. Nagle zrozumiała, że on wcale nie chce być blisko niej, i sama zrobiła krok do tyłu.

- Chyba zwariowałem - mruknął pod nosem Bevan, po czym pocałował ją bez ostrzeżenia.

Mimo że poruszył się gwałtownie, to pocałunek był delikatny. Bevan pamiętał o jej siniakach i nie chciał jej urazić. Pocałunek sprawił, że Genevieve zapomniała o złych doświadczeniach. Pocałunek stał się bardziej namiętny, ich języki się zetknęły. Przyłgnęła do Bevana, czując tęsknotę za czymś więcej.

Kiedy chwycił ją w talii, wróciło do niej nagle to wszystko, co przeżyła, i poczuła, że znalazła się w pułapce. Jęknęła cicho, a Bevan natychmiast ją puścił. Oddychał ciężko, podobnie jak ona.

- Przepraszam. - Cofnął się, starannie unikając jej wzroku. - Nie powinienem był cię dotykać.

Genevieve zamknęła oczy, starając się pozbiierać rozbiegane myśli. Niechęć, którą dostrzegła na jego twarzy, wywołała jej gniew.

- To dlatego, że jestem córką twojego wroga?

- *Ta.* Lepiej nie komplikować sytuacji.

Genevieve zrobiła obojętną minę, chcąc ukryć, jak bardzo obeszła ją ta uwaga.

- Odprowadzę cię na górę - powiedział.

Odwrócił się od niej, walcząc ze swoimi pragnieniami. Dwuletni celibat zrobił swoje, a teraz jego zmysły obudziły się na dobre. Jeszcze chwila, a zabrałby Genevieve do swojej komnaty.

Cóż, być może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby nie ujrzał tych dwóch mężczyzn, którzy zmuszali ją do tańca. Prawdopodobnie wówczas nie postąpiłby tak impulsywnie. Jednak to, co się stało, zabiło w nim zdrowy rozsądek. Znowu chciał ją chronić, a potem... wszystko potoczyło się tak szybko.

Po raz pierwszy od dawna nie myślał o Fionie. Teraz najbardziej zabolalo go to, że żona nigdy nie wzbudziła w nim aż takiego pożądania. Zawsze ją kochał i cenił. Potrafili się kochać w taki miły, czuły sposób, ale... nie było w nim tej pasji, którą teraz odczuwał.

A przecież tylko pocałował Genevieve. Nie wiedział, co się między nimi dzieje i skąd biorą się w nim te wszystkie rozbuchane emocje.

Nie mógł zaprzeczyć, że pragnie Genevieve. Chciał być z nią i ganił siebie w duchu za ten brak dyscypliny. Przecież Normanowie byli jego wrogami i poprzysiął im zemstę!

Genevieve była słaba i krucha. Skąd więc brała się jej władza, którą nad nim miała? Nie wiedział i wydawało mu się, że Genevieve nie uzmysławia sobie, jak bardzo na niego działa. Do licha, musi zachować dystans! Inaczej stanie się słaby i niezdolny do walki, a właśnie tego najbardziej się obawiał. Rozdział siódmy

Następnego dnia silny wiatr nawiał śnieg na pola wokół zamku, w którym życie toczyło się utartym torem. Wkrótce dla Genevieve stało się jasne, że Bevan jej unika. Stała zadumana, gdy nagle zobaczyła przed sobą Patricka.

- Witaj, pani - powiedział. - Chciałem z tobą porozmawiać. - Z oficjalnego sposobu, w jaki się do niej zwrócił, Genevieve wywnioskowała, że sprawa jest poważna.

- Mam nadzieję, że moja obecność w zamku nie wywołała żadnych nieporozumień - rzekła niepewnie.

- Niektórzy nie są z tego powodu zadowoleni - przyznał - ale ponieważ ja cię tu zaprosiłem, muszą pogodzić się z moją decyzją.

Poprowadził ją do odległej komnaty, tak by inni nie mogli usłyszeć ich rozmowy.

- Rozmawiałem z Bevanem o pewnej umowie - powiedział Patrick.

Patrzył na Genevieve tak, jakby chciał ocenić jej wartość. Czekąca, aż wyjaśni dokładniej, o co mu chodzi. Wyczuła wahanie w jego głosie. Sprawiał takie wrażenie, jakby nie wiedział, od czego zacząć.

- Chodzi o Rionallis? - zapytała.

- *Ta.* Chciałbym, żeby między naszymi narodami zapanował pokój, i wiem, że ty pragniesz tego samego. Właśnie wpadłem na pomysł, jak do tego doprowadzić.

Szczerota i spokój Patricka sprawiły, że Genevieve poczuła się swobodniej.

- Czy mogłabym się przydać?

- I to bardzo. Chciałbym, żebyś wyszła za mąż za Bevana. W ten sposób Rionallis wróci do naszej rodziny, a wasz król zyska ważnego sojusznika.

Genevieve wiedziała, że Bevan nie zaakceptuje tej propozycji.

- Twój brat prędzej zginie, niż poślubi normańską dziewczynę.

- Zrobi to, co mu każe - oświadczył z przekonaniem Patrick.

Genevieve ogarnęły sprzeczne uczucia. Bevan pociągał ją i mogłaby wziąć pod uwagę możliwość zawarcia z nim małżeństwa. Miała też świadomość, że upomina się on o rodowe ziemie. Jednak najwyraźniej Bevan jej nie chciał; wciąż nie doszedł do siebie po stracie żony. Genevieve nie zamierzała zgadzać się na aranżowane małżeństwo. Nadal obawiała się mężczyzn, a jeśli miała zawierzyć jednemu z nich, to tylko takiemu, który ją pokocha. Jednocześnie widziała korzyści płynące z

zaproprowowanego przez Patricka rozwiązania.

- Czy pozwolisz, abym przedstawił całą sprawę królowi Henrykowi i naszemu władcy?

- Moje zdanie nie ma znaczenia. Musisz uzyskać zgodę mojego ojca na oficjalne zaręczyny.

- Wystąpiłem już do niego wiadomością, prosząc, żeby spotkał się z nami w Tarze. Postaniec właśnie wrócił z wieścią, że się na to zgodził.

Genevieve poczuła ulgę, że nareszcie będzie mogła porozmawiać z ojcem o tym wszystkim, co się wydarzyło. Nie wiedziała, czy dotarły do niego jej wcześniejsze informacje, ale była pewna, że zgodzi się zerwać zaręczyny z sir Hugh.

Czy przystanie na ślub z Bevanem? Genevieve miała co do tego spore wątpliwości. Nie, uznała. Będzie raczej wolał walczyć z nim o Rionallis, co nie wróżyło niczego dobrego. Czy nie powinna stanąć między nimi i zapobiec niepotrzebnemu rozlewowi krwi? Wolałaby, żeby ojciec przyjechał do Laochre i zabrał ją do domu. W ten sposób uniknęliby wszelkich problemów.

- Co ty na to, pani? - spytał cicho Patrick i dodał, jakby czytał w jej myślach: - Czy wyjdiesz za mojego brata, jeśli w ten sposób uda się zapobiec wyniszczającej wojnie?

Genevieve pochyliła głowę, uznając, że należy zapomnieć o sobie w sytuacji, gdy w grę wchodzi pokój między ludźmi.

- Zrobię to, co każe mi ojciec - odpowiedziała.

Genevieve postanowiła wyjść na dwór i przemyśleć to wszystko, co zaproponował Patrick. Na ramiona narzuciła wełniany szal, otuliła się także peleryną, która chroniła przed zimnem i śnieżycą. Wyszła poza zewnętrzny mur, aby poczuć przestrzeń. Rozejrzała się wokół, zastanawiając się nad tym, co planuje Hugh. Nie wierzyła w to, że zrezygnował z poszukiwań. Obawiała się, że przyjdzie jej o nim usłyszeć i że nie będą to przyjemne wieści.

Znajdowała się w Laochre od ładnych paru dni, a strach jeszcze jej nie opuścił. Czasami miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje, chociaż wiedziała, że to niemądre. W nocy budził ją najłżejszy dźwięk. Siadała

wówczas na łóżku, spodziewając się napaści. Wstydziła się, że Hugh nadal ma na nią tak wielki wpływ.

Mimo że od niego uciekła, wciąż panował on nad jej emocjami. Nie mogła przestać o nim myśleć, co było jego wielkim zwycięstwem. Zrobiła parę kroków, oddalając się od bramy. A potem jeszcze parę.

W pewnym momencie drogę zastąpił jej wartownik.

- Nie powinnaś, pani, oddalać się od twierdzy - ostrzegł.

- Pójdę tylko kawałek na dół - obiecała. Chciała stawić czoło swemu strachowi. Nie mogę przecież żyć w ciągłej obawie przed Hugh, uznała. Widząc, że strażnik się waha, dodała: - Będziecie mnie mieli w zasięgu wzroku.

Mężczyzna niechętnie na to przystał. Genevieve szła przez głęboki, mokry śnieg. Pomyślała, że wiosną, kiedy wszystko jest zielone, musi tu być naprawdę pięknie. Nic mi nie zagraża, powtarzała sobie w duchu. Oddychała głęboko, chcąc poczuć smak wolności. Płatki śniegu tańczyły wokół jej twarzy i czując je na policzkach, pomyślała o tym, jak Bevan ją pocałował. Z pewnością nie będzie zadowolony, jeśli Patrick każe mu się z nią ożenić. Być może jednak zdołałaby go do siebie przekonać.

Ta myśl nie dawała jej spokoju. Czy to możliwe? Co zrobi, jeśli jej się nie powiedzie? Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na te pytania. Mogła jedynie przekonać Bevana, że niczego od niego nie oczekuje. Ba, mogliby się pobrać i zamieszkać oddzielnie, co powinno mu odpowiadać.

Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej wydawało jej się to sensowne. Jeśli przekona Bevana, że nie zagraża jego wolności, być może on zaaprobuje propozycję brata i uzna ją za jedyne wyjście z sytuacji. Ich związek zapewniłby bezpieczeństwo obu rodzinom, co wydawało się obecnie najważniejsze. Jej marzenia, aby poślubić kogoś, kto będzie ją kochał, wydały jej się nieważne. Nauczyła się nie ufać własnemu sercu.

Gdzieś w oddali usłyszała dźwięk, który przypominał kwilenie ptaka. Nadstawiła ucha i zmarszczyła brwi. Ruszyła szybko w stronę, z której dochodził dźwięk, pokonując śnieżycę.

Jednak dopiero po chwili zrozumiała, co tak naprawdę słyszy. Uniosta brzeg peleryny i puściła się biegiem. Nie zważała na padający śnieg, który osiadał na twarzy, tylko parła do przodu.

Dopiero po jakimś czasie zauważyła niewielkie jezioro, przykryte lodem i śniegiem. Na środku widać było przeręb. Nie od razu dostrzegła głowę dziecka, która co jakiś czas wynurzała się z lodowatej wody. Dziecko chwyciło się desperacko lodu, ale wyraźnie słabło.

Genevieve pospieszyła w tamtą stronę. Weszła na lód, nie bardzo wiedząc, czy utrzyma jej ciężar. Położyła się więc na brzuchu i podpełza najszybciej, jak tylko zdołała w stronę tonącego dziecka

- Trzymaj się! - krzyknęła po gaelicku. - Zaraz cię wyciągnę!

Lód trzeszczał pod jej ciężarem, ale ona posuwała się do przodu. Mogła liczyć na to, że woda nie jest tu głęboka, chociaż wiedziała, że różnie z tym bywa. Krzyki dziecka wzmogły jej determinację. Teraz widziała, że jest to chłopiec, który na dźwięk jej głosu jakby odzyskał siły. Wreszcie złapała go za ręce i pociągnęła ku sobie. Lód trzeszczał i pomyślała, że za chwilę oboje znajdą się w wodzie. Nic takiego jednak się nie stało. Pociągnęła więc chłopca jeszcze mocniej i właśnie wtedy lód pękł.

Poczuła, że robi jej się zimno i że powoli zanurza się w lodowatej wodzie. Trzymała jednak chłopca, nie chcąc go puścić. Na moment zakryła ją woda, ale szybko znalazła oparcie dla stóp i wynurzyła się wraz z dzieckiem, aby złapać oddech. Na szczęście woda nie była tu głęboka, ale Genevieve poczuła, że jest uwięziona między kawałkami popękane lodu. Mokra ubranie tamowało jej ruchy. Dziecko objęło ją ciasno za szyję. Nie miało już siły krzyczeć i było przeraźliwie zimne.

- Na pomoc! - zawołała w stronę strażników, licząc na to, że ją usłyszą.

Po chwili jeden z nich zbiegł w dół wzgórza. Polecił koledze, żeby mu pomógł, sam natomiast ułamał gałąź z drzewa. Położył się na lodzie i przesunął gałąź w stronę Genevieve. Drugi strażnik trzymał go za nogę. Genevieve udało się złapać gałąź i po chwili wydobyła się z chłopcem z wody. Trzymała się mocno gałęzi, a strażnicy ciągnęli z całych sił.

Wreszcie wszyscy znaleźli się na brzegu. Dopiero teraz poczuła, że nogi jej zdrętwiały. Szczękała zębami i trzęsa się z zimna, jednak wciąż myślała przede wszystkim o chłopcu. Miał najwyżej trzy lata. Jeśli chcieli, aby przeżył, powinni jak najszybciej go ogrzać i podać mu coś ciepłego, do picia.

Zaniosała go biegiem do twierdzy, gdzie na dziedzińcu natychmiast otoczyła ją grupa ludzi. Nie rozumiała tego, co mówili, i nie odpowiadała na pytania. Trzymała chłopca przy piersi i wciąż parła do przodu. W końcu dotarła do zamku. Isabel tylko na nią spojrzała i natychmiast kazała przygotować ciepłą kąpiel i suche ubrania. Ruszyła właśnie z Genevieve po schodach, kiedy pojawił się Bevan.

- Co robisz? - spytał i złapał ją za ramię.

Genevieve z trudem mogła mówić, ale jednak odpowiedziała, szczękając zębami:

- T... to dz... dziecko wpadło do przerębla. U... udało mi się j... je wyciągnąć.

- Nie powinnaś była w taką pogodę wychodzić z twierdzy. To niebezpieczne.

Genevieve poczuła, że ze złości zrobiło jej się nieco cieplej.

- Ten chłopiec jak nic by się utopił, gdybym mu nie pomogła - stwierdziła.

- Ty też mogłaś utonąć. Widziałem ludzi, którzy topili się nawet w płytszych jeziorach. Wystarczyłoby, że dostałabyś się pod lód.

Genevieve zadrżała na te słowa. Bevan miał oczywiście rację, ale ona wolą o tym nie myśleć. Już chciała powiedzieć mu, żeby dał jej spokój, ale dostrzegła troskę w jego spojrzeniu.

- W każdym razie nic mi się nie stało - odrzekła. - Popatrz, dziecko ledwo żyje.

Bevan wziął od niej chłopca.

- Idź z Isabel i weź ciepłą kąpiel - powiedział. - Ja się nim zajmę.

- Nie zostawię go!

- Wiem, co robić w takich sytuacjach - nalegał. - Ty najwyraźniej nie potrafisz zająć się nawet sobą. Idź, bo inaczej wpędzisz się w chorobę.

Genevieve spojrzała na Bevana i na chłopca i pomyślała, że nie ma o co się spierać. Liczyła się każda minuta; Bevan zaczął rozcierać ciało chłopca i wyglądało na to, że rzeczywiście wie, co robi.

- Dobrze, ale potem do niego przyjdę.

Isabel zaprowadziła Genevieve do komnaty, gdzie czekała na nią parująca balia, a w palenisku płonął ogień. Genevieve z ulgą zdjęła przesiąknięte zimną wodą ubranie i zanurzyła się wolno w wodzie, która wydawała się parzyć jej skórę. Isabel poleciła służącym, aby przynieśli gorącą wodę, którą miała dolewać do balii.

- Dam ci się napić grzanego miodu - dodała Isabel. - To powinno cię rozgrzać od środka.

- Już mi lepiej - stwierdziła Genevieve, chociaż wciąż czuła ukłucia tysięcy igiełek w nogach.

Po kąpeli włożyła suchą *leine*, a na nią ciepły szal. Nareszcie poczuła się lepiej, chociaż wciąż miała mokre włosy i nie trzymała się zbyt pewnie na nogach. Pijąc ciepły miód, myślała o dziecku.

- Czy wiesz, kim są rodzice tego chłopca? - spytała Isabel. - Trzeba ich tutaj sprowadzić.

- Ojcem jest jeden z żołnierzy Bevana, który nie powrócił z Rionallis. Poślę po matkę chłopca.

Genevieve podeszła do drzwi, ale Isabel powstrzymała ją gestem.

- Powinnam ci coś powiedzieć - zaczęła i dodała: - Córeczka Bevana zmarła z powodu gorączki, podczas gdy on wojował. Miała wówczas mniej więcej tyle samo lat, co ten chłopiec.

Genevieve zamarła w pół ruchu. Nie wiedziała, że Bevan miał dziecko. Nic dziwnego, że wiedział, jak zająć się chłopcem.

- Zaprowadź mnie do niego - poprosiła.

Chłopiec wychłodził się na tyle, że nie można było go wykąpać, więc Bevan polecił owinąć go ciepłym kocem i umieścić niedaleko ognia. Mały był tak przerażony, że nie protestował. Tymczasem sprowadzona zielarka przygotowała napar.

- To na gorączkę - wyjaśniła - i na sen. Sen jest najlepszym lekarstwem.

Rzeczywiście zaraz potem chłopiec zasnął. Bevan stał nad nim i patrzył na niego z czułością. Malec oddychał spokojnie, chociaż co jakiś czas marszczył czoło. Boże, oby tylko nie umarł, błagał w duchu Bevan. Stanęły mu przed oczami obrazy z przeszłości. Przypomniał sobie tragiczne wydarzenia. Najpierw stracił dziecko, a potem żonę. Jego świat legł w gruzach. Został zupełnie sam na świecie. Często odwiedzał groby najbliższych w Rionallis, aż w końcu poczuł się tym tak zmęczony i przygnębiony, że zapragnął wyjechać. Nie na wiele to się zdało, bo nie potrafił zapomnieć o tym wszystkim, co stało się z jego rodziną.

Wziął śpiącego chłopca na ręce i usiadł przy ogniu. Zapatrzył się w płonące drwa, pogrążony w bolesnych wspomnieniach.

Z zadumy wyrwało go skrzypnięcie drzwi, a kiedy spojrzał w ich stronę, zauważył stojącą w progu Genevieve. Chciała coś powiedzieć, ale kiedy dostrzegła dziecko w jego ramionach, zmilczała. Podeszła bliżej i dotknęła czoła chłopca, a potem usiadła obok. Siedzieli tak, nic nie mówiąc.

Nagle Bevan poczuł, że Genevieve wcisnęła mu coś w dłoń. Kiedy ją otworzył, dostrzegł kawałek płótna.

- Skąd to masz? - spytał.

- Było w twoich rzeczach - odparła. - Należało do twojej żony, prawda?

Skinął głową.

- Żony i córki. Fiona miała to ze sobą w dniu ślubu, a potem przyszyła do czepka naszego dziecka.

Genevieve nie wiedziała, jak zareagować. Dotknęła policzka Bevana, myśląc o tym, że blizny na twarzy są niczym w porównaniu z tymi, które ma w sercu. Bez słowa przycisnęła jego dłoń do, ust.

- Oby Bóg się nad tobą zmiłował - powiedziała. Bevan przytrzymał jej dłoń i oboje spojrzeli na śpiące dziecko. Po jakimś czasie zdecydowali się położyć chłopca, ale obserwowali go na zmianę. Rzucił się na łóżku i nadal miał bardzo ciepłe czoło, ale nie na tyle, żeby podejrzewać śmiertelną gorączkę.

Genevieve postanowiła, że nie wyjdzie z komnaty dopóty, dopóki nie

wyjaśni się, czy chłopiec będzie zdrowy. Usadowiła się wygodnie przy palenisku i zapatrzyła w ogień. Nagle przyszło jej do głowy, że w ciągu ostatnich godzin w ogóle nie myślała o strachu. Nie uznała tego jednak za zwycięstwo nad Hugh. Zaabsorbowały ją inne sprawy. Jednak teraz, o dziwo, wciąż się go nie bała. Dręczył ją lęk o chłopca i nagle zrozumiała, że troska o innych pozwala zapomnieć o własnych kłopotach. Gdyby miała dziecko, zapewne żyłaby jego życiem i myślała o tym, co sprawia mu radość i wywołuje jego niepokój. Dbałaby o dziecko i... mężczyznę, który byłby jego ojcem.

Nie, nie, to zbyt niebezpieczne, pomyślała, zerkając ukradkiem na Bevana. Serce wciąż jej się ścisnęło na myśl o tym, co wycierpiał. Bała się też myśleć, co powie, gdy Patrick poleci mu, aby się z nią ożenił.

Bevan siedział przy jednym ze stołów w wielkiej sali. Na zewnątrz wciąż było ciemno i większość domowników nie wstała jeszcze z łóżek.

Chłopiec przespał spokojnie noc, ale nad ranem mu się pogorszyło. Zaczął kaszleć i płakać, chociaż Genevieve nie wypuszczała go z ramion. Znowu posłali po zielarkę, która przygotowała kolejny napar i kazała schładzać dziecku czoło kompresami.

Bevan zadał sobie pytanie, czy jego córka również tak cierpiała. I czy Fiona trzymała ją w ramionach do momentu, kiedy Brianna wydała ostatnie tchnienie. Nie mógł sobie darować tego, że nie było go wówczas w domu. Teraz bardzo lękał się o chłopca. Obawiał się najgorszego. Zielarka nie była pewna, czy napary zdołają powstrzymać gorączkę.

Po chwili dostrzegł Patricka, który schodził z góry. Brat podszedł do niego i uściśnął bez słowa jego rękę, a następnie usiadł naprzeciwko.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

- Może się przejdziemy? - zapytał Patrick, chociaż zabrzmiało to bardziej jak polecenie niż propozycja.

Na dworze przestał padać śnieg, ale księżyc skrył się za chmurami. Powietrze było chłodne i świeże, choć czuć w nim było wilgoć i zapowiedź kolejnych opadów. Poszli na mury, by rozejrzeć się po okolicy.

- Posłałem wiadomość do króla Rory'ego O'Connora - zaczął Patrick. - Wczoraj przyjechał posłaniec, który poinformował, że król wzywa cię do Tary.

Bevan przystanął.

- W jakim celu?

- Przybył tam król Normanów i razem wydadzą wyrok w sprawie Rionallis.

Bevan spojrzał złym wzrokiem na brata. Ta sprawa nie powinna podlegać jakimkolwiek sądom, a jednak Patrick bawił się w dyplomację i uważał, że należy się dogadywać.

- Jednak chcesz, żebym się z nią ożenił - powiedział.

- Tak, to najprostsze rozwiązanie. Obaj królowie będą z niego zadowoleni, bo żaden nie będzie musiał ustępować.

- Na ustach Patricka pojawił się lekki uśmiech.

- Nie mogę tego zrobić - oznajmił z pełnym przekonaniem Bevan.

Początkowo, gdy była mowa o małżeństwie z Genevieve, nie chciał zdradzić pamięci Fiony i uczucia, jakie ich łączyło. Teraz chodziło mu bardziej o samą Genevieve, którą znowu przymuszono by do poślubienia wybranego nie przez nią mężczyzny. Gdyby chodziło o inną kobietę, Bevan potrafiłby trzymać ręce z daleka i nie dążyłby do skonsumowania małżeństwa, lecz Genevieve za bardzo go pociągała. Nie byłby w stanie dać jej wolności, na której jej zależało.

Poza tym wciąż myślał o chłopcu... Jego widok sprawił, że zapragnął mieć własne dziecko. A przecież Genevieve nie mogłaby mu go dać.

- Być może nie będziesz miał wyboru. Zaproszono mnie na to spotkanie wraz z innymi władcami.

- Pojedziesz?

- Jeszcze nie podjąłem decyzji w tej sprawie. Isabel uważa, że powinienem to zrobić. Musisz pamiętać, że pochodzi z kraju Normanów i pragnie, byśmy zawarli z nimi pokój. - Patrick skierował się w stronę zamku. - Król Henryk może wręcz zażądać, żebyś ożenił się z Genevieve, a wtedy ja nie będę mógł zaprotestować.

Zaskoczony Bevan spojrzał z niechęcią na brata.

- Jestem twoim władcą - rzekł stanowczo Patrick, choć nie podniósł głosu. - Czy chcesz, żebym z twojego powodu narażał życie ludzi? Pozwoliłem jej tu zostać, bo wiem, ile wycierpiała, ale jeśli dojdzie do wojny...

Bevan zrozumiał groźbę ukrytą w tych słowach. W razie konfliktu Patrick mógł wykorzystać Genevieve na wiele różnych sposobów. Choćby czyniąc z niej zakładniczkę i żądając w zamian ustępstw od króla Henryka. Nie chciał jednak, aby ktokolwiek zmuszał go do małżeństwa. Nawet własny brat.

- Pojadę na spotkanie z królem Henrykiem - rzekł. - Kiedy sprawa zostanie załatwiona, Genevieve wróci do ojca. Obiecałem jej to. - Odwrócił się i ruszył w kierunku zamku, uświadamiając sobie, że powinien zacząć przygotowania do podróży.

Genevieve obmyła czoło chłopca szmatką zwilżoną zimną wodą. Próbowwała nakarmić go polewką, ale dziecko nie chciało jeść. Piło tylko napary przygotowane przez zielarkę, ale te jakby przestały działać. Chłopiec kaszłał i oddychał z coraz większym trudem.

Uspokajał się tylko przy niej, więc Genevieve trzymała go w ramionach i modliła się, żeby wyzdrowiał. Czuła się za niego odpowiedzialna, ponieważ nie było przy nim matki.

Pojawił się Bevan. Spojrzał z niepokojem na chłopca.

- Nie poprawiło mu się? Genevieve zaprzeczyła ruchem głowy.

- Obawiam się, że powinniśmy posłać po księdza. Nie ma dość siły, aby przetrwać kolejną noc.

Bevan wziął dziecko na ręce. Chłopiec zapłakał, ale po chwili się uspokoił. Był półprzytomny i z trudem oddychał. Bevan skinieniem głowy odprawił zielarkę.

- Każ przynieść miskę - polecił.

Genevieve posłuchała. Następnie Bevan kazał nalać do niej gorącej wody i umieścić głowę chłopca nad miską, a potem przykrył ją lnianym prześcieradłem.

- Myślisz, że mu to pomoże?

- W każdym razie nie zaszkodzi. To sposób Fiony. Skorzystaliśmy z

niego pewnej zimy, kiedy Brianna miała problemy z oddychaniem. Chorowała wtedy przez trzy dni.

Kiedy woda się ochłodziła, Genevieve ponownie napełniła miskę wrzątkiem.

- Czy to jej pomogło? - spytała.

- Wtedy tak. - Na ustach Bevana pojawił się przelotny uśmiech. - Gdy powiedziała nam, że chce miodowych ciasteczek, wiedzieliśmy, że ma się lepiej. Dalibyśmy jej wtedy wszystko, czego zażądała. A potem chciała wybrać się ze mną na konną wycieczkę i to był koniec choroby.

- Zabrałeś ją?

- To nie byłoby zbyt mądre, chociaż najpierw chciałem to zrobić.

Fiona przekonała mnie jednak, że lepiej poczekać.

Poza tym nie powinno się spełniać wszystkich życzeń dzieci. .. Tego też mnie nauczyła.

- Co z matką chłopca? Bevan wzruszył ramionami.

- Żadnych wieści. Kazałem ludziom przeszukać jeziorko, ale nie przyniosło to rezultatu. Inna sprawa, że mogli nie wyczuć ciała żerdziami z łodzi, a nie sposób nikomu polecić, żeby wszedł do lodowatej wody.

Genevieve aż zadrżała na myśl, że matka dziecka znajduje się gdzieś pod lodem. Nie miała pojęcia, dlaczego chłopiec był sam, bez opieki. Spojrzała na Bevana. Ubrany był tak, jakby szykował się do podróży.

- Jego ojciec należał do mojej drużyny - dodał. - Był doskonałym łuczniakiem. Mogę się tylko domyślić, że pojmano go wraz z innymi w Rionallis.

Genevieve poczuła ukłucie w sercu. Pomyślała, że zapewne łucznik nie żyje, i objęła siedzącego nad miską malca ramieniem. Doskonale wiedziała, jak Hugh traktował jeńców.

- Chcesz ich ratować? - spytała.

- Nie, mój brat Connor pojechał tam wraz z żołnierzami. Zamierzałem mu towarzyszyć, ale wygląda na to, że muszę ruszyć do Tary.

Mówiąc to, nie patrzył na Genevieve, która od razu odgadła, dlaczego tam się wybiera.

- A jeśli Hugh zaatakuje twego brata?

- Connor wie, jak sobie radzić. Jest doświadczonym żołnierzem i z pewnością nie da się pojmać.

Genevieve przytuliła mocniej dziecko, a następnie spojrzała Bevanowi w oczy.

- Wiem, że wolałbyś być w Rionallis.

- Znam swoje obowiązki.

Wyczuła fałsz w jego głosie. Miała świadomość, że wolałby ratować ludzi, a nie negocjować warunki małżeństwa.

Cofnęła się i wzięła miskę. Należy przede wszystkim myśleć o dziecku i jego potrzebach. Ponownie wlała gorącą wodę. Powtarzali zabieg, nie bardzo wiedząc, czy się na coś przyda. W końcu musieli dać spokój, bo chłopiec był bardzo zmęczony i chciał spać. Oddychał jednak nieco lżej, co ucieszyło Genevieve.

- Możesz odpocząć - zwróciła się do Bevana. - Ja się nim zajmę.

- Wolałbym zostać - powiedział Bevan.

Nagle zrozumiała, że jest nie tylko doskonałym wojownikiem, ale potrafi też być czułym ojcem. Z pewnością był takim dla swojej córki. Zrozumiała, że Bevan ukrywa tę drugą część swojej natury.

Genevieve odstawiła miskę na stół.

- Kiedy wyjeżdżasz do Tary?

- Za trzy dni. Król Henryk chce zająć się prawami własności do Rionallis.

- Patrick uważa, że powinniśmy się pobrać - odważyła się powiedzieć Genevieve.

- Nie ożenię się z tobą tylko po to, aby odzyskać to, co mi się należy - oznajmił stanowczo.

Najwyraźniej Bevan podjął decyzję. Mimo to Genevieve postanowiła drążyć temat.

- Nie chcesz mnie, bo należę do obozu najeźdźcy, ale przecież nie jestem twoim wrogiem. Poza tym nie oczekiwałabym, że będzie to prawdziwe małżeństwo. - Przynęła się bliżej i położyła mu dłoń na ramieniu. - Nie musimy dzielić łóża. Będziesz mógł jeździć tam, gdzie zechcesz, tak jak teraz. Poza tym miałbyś Rionallis bez rozlewu krwi. Nie

straciłbyś ani jednego żołnierza... Bevan złapał ją za nadgarstek.

- Nie wiesz, co robisz.

Bliskość Bevana sprawiła, że Genevieve mocniej zabiło serce i przebiegł ją dreszcz.

- Czy przynajmniej się nad tym zastanowisz? - poprosiła. Nie odpowiedział, ale poczuła, jak gładzi jej nadgarstek.

To była pieśczoła, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Pragnął jej, chociaż nie chciał się do tego przyznać. Wstąpiła w nią nadzieja.

- Przemyśl to, Bevan. W ten sposób będziesz miał i wolność, i Rionallis.

RS

Rozdział ósmy

Żołnierz wszedł do twierdzy oświetlonej jedynie nielicznymi pochodniami. Podszedł do ludzi, z którymi walczył wcześniej ramię w ramię. To byli jego przyjaciele, czasami rywale, ale z pewnością nie zasługiwali na to, co musiał zrobić.

Gaillabh chciał, żeby zdradził MacEganów. Jeśli tego nie zrobi, zginie jego żona Kiara. Żołnierz wiedział, że nie ma innego wyboru.

- Kto tam? Co się stało? - strażnik zastąpił mu drogę, ale po chwili go rozpoznał i na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Myśleliśmy, że nie żyjesz. Że jesteś u Normanów...

- Udało mi się uciec - odparł żołnierz. - Jednak inni zostali w niewoli.

- Czy żyją? - spytał strażnik.

- Jak na razie.

- To dobrze. Bevan wysłał drużynę, która ma ich odbić. Dowodzi nimi Connor.

- A dlaczego nie Bevan?

- Zabronił tego nasz władca - odparł strażnik, przepuszczając go dalej za mury obronne. - Wszyscy mamy nadzieję, że jeńcy wkrótce wrócą. Oczywiście jeśli żyją...

Żołnierz nie wspomniał o swojej żonie, chociaż bał się o jej bezpieczeństwo. Czy sir Hugh trzymał ją w łańcuchach tak jak innych jeńców? Widział, że Normanowie patrzyli na nią z zainteresowaniem, i modlił się w duchu o to, by nie ważyli się jej tknąć.

- A co z tobą? Nic ci nie zrobili?

Żołnierz potrząsnął głową. Zostawili go w spokoju, gdyż mógł im się przydać. Rosta w nim wściekłość i strach. A wszystko to z powodu tej kobiety - Genevieve de Renalt. Gdyby nie ona, wszystko z pewnością poszłoby gładko. Sir Hugh chciał ją odzyskać. Wciąż o niej mówił. Gdyby udało mu się dostarczyć ją do Rio-nallis, on byłby bardzo zadowolony. I z pewnością uwolniłby jego żonę...

- Czy Bevan tu jest? - spytał żołnierz. - Muszę z nim pomówić.

- Znajdziesz go w jego komnacie - odparł strażnik.

- A lady Genevieve?

- Też tu jest - odparł tamten. - Część z nas pojedzie z Bevanem do Tary. Ruszysz z nami?

- Nie wiem jeszcze, jakie otrzymam rozkazy. - Poklepał strażnika po plecach i chciał odejść, kiedy tamten go powstrzymał.

- Parę dni temu znaleźliśmy twojego syna.

- Mojego syna? - Kiara przysięgała, że zostawiła Declana u przyjaciółki, której można było zaufać. Spodziewał się więc, że chłopcu nic się nie stało.

- Nie obawiaj się o niego. Jest tutaj. Twoja żona...

- Jest w niewoli u Normanów. Zatrzymali ją zbrojni sir Hugh, kiedy próbowała pomóc nam uciec.

- MacEganowie nie spoczną, póki wszystkich nie uwolnią - rzekł strażnik.

Jednak żołnierz nie mógł się z nim zgodzić. Bevan opuścił swoich ludzi i nie ruszył im na ratunek. Jego wojownicy cierpieli w niewoli, a on zajmował się swoimi sprawami. Gdyby MacEganowie zaatakowali od razu, Kiara byłaby bezpieczna. Natomiast w tej sytuacji nie wiadomo, co się z nią stanie. Za to, co się z nią stało, żołnierz winił Bevana.

- Gdzie jest mój syn? - spytał. - Na górze.

Chciał tam pójść od razu, ale jego przyjaciele dowiedzieli się, że przybył, i ruszyli, aby się z nim przywitać. Patrzył na ich twarze, które wydawały mu się obce. Słuchał słów pociechy, ale te zabrzmiały pusto w jego uszach. Nie chciał ich zdradzić, ale nie miał wyboru. Jednak narastało w nim poczucie winy.

Przeklął swoją słabość i skrył się w cieniu. Stał przy ścianie i powoli dochodził do siebie. Wiedział, że najpierw musi zająć się synem, a dopiero później zdecydować, co zrobić z lady Genevieve. Zakradł się do drzwi komnaty, nie bardzo wiedząc, co za nimi zastanie.

Kiedy uchylił drzwi, zobaczył śpiącego na krześle Bevana. Żołnierz się przestraszył. Kiedy Bevan się obudzi, na pewno zacznie zadawać mu pytania. Nie było to szczególnie bezpieczne, chociaż żołnierz wcześniej

obmyślił odpowiedzi. Spojrzał w głąb komnaty i zobaczył lady Genevieve, tulącą do piersi jego syna. Zamknął drzwi, przekonany, że nie może zrealizować swego planu. Poczuł, że Bóg chce, by wybierał między żoną a synem.

A on nie potrafił się zdecydować.

Genevieve obudziła się, słysząc ciche wołanie. To chłopiec dopominał się o matkę. Pogładziła go delikatnie po główce.

- Znajdziemy ją, kochanie - powiedziała.

Nareszcie przespał całą noc, równomiernie oddychając, chociaż wciąż pokastywał przez sen. Wyglądało na to, że wdychanie pary wyraźnie mu pomogło. Pomyślała, że będą musieli powtórzyć inhalacje, że trzeba postać po zielarkę, by sporządziła dla dziecka nowe mikstury. Nie zaniedbywała też zimnych okładów. Pocieszała się, że jeśli malec zacznie jeść, to wyzdrowieje, chociaż będzie potrzebował sporo czasu, aby dojść do siebie.

Niewiele spała tej nocy. Wciąż tuliła chłopca, czując, że wypełnia ją uczucie, którego wcześniej nie doświadczyła. Znowu pogładziła dziecko po główce i posadziła je sobie na kolanach. Zerknęła na Bevana, który spał z głową na stole. Został z nimi na całą noc i co jakiś czas sprawdzał, jak czuje się chłopiec. Ucieszył się, że lepiej śpi, i wtedy sam zdrzemnął się, siedząc na krześle.

Genevieve wzięła chłopca na ręce i podeszła do drzwi. Bevan się nie obudził, a ona zeszła z dzieckiem na dół do wielkiej sali, myśląc o tym, że malec powinien jak najszybciej coś zjeść. Poprosiła jednego ze służących o miskę zupy i usiadła z chłopcem przy stole. Malec poruszył się i spojrzał na nią poważnymi, ciemnymi oczami.

- Jak masz na imię? - spytała.

Nie odpowiedział. Wziął tylko w rączkę pasmo jej włosów i przesunął je po buzi. Kiedy postawiono przed nimi zupę, Genevieve spojrzała na niego pytająco. Odetchnęła z ulgą, kiedy chłopiec puścił jej włosy i wyraźnie zainteresował się pożywieniem. Karmita go dużą łyżką, chociaż zupa wylewała mu się na brodę.

Właśnie skończyła go karmić, kiedy w wielkiej sali pojawił się jakiś

mężczyzna. Ruszył w jej stronę, uśmiechając się szeroko. Taki uśmiech mógł wprawić w zakłopotanie niejedną kobietę. Genevieve spuściła wzrok, udając zainteresowanie chłopcem. Mężczyzna usiadł obok na ławie.

- Czy lady Genevieve?

Poczuła, że się rumieni. Co w nią takiego wstąpiło? Zerknęła w jego stronę i zauważyła, że wciąż się uśmiecha.

- Jestem Connor MacEgan - przedstawił się, a następnie zmierzwił włosy chłopca. - Dobry z niego dzieciak, prawda? Patrick mówił mi, że go uratowałaś.

- To prawda. Zdaje się, że wciąż szukają jego zaginionych rodziców.

- Rzeczywiście. - Po twarzy Connora przemknął cień. Genevieve pomyślała, że być może wie coś na ich temat. On jednak powiedział: - Jesteś bardzo piękna, pani. To prawdziwa przyjemność widzieć cię dziś rano.

- Czy zawsze mówisz to kobietom, panie? - odparła Genevieve, po czym szybko zakryła usta dłonią. Co w nią wstąpiło, żeby coś takiego mówić? Connor był bardzo przystojny, jednak przekonała się, że często atrakcyjny wygląd skrywa kamienne serce.

- O tak - usłyszała nagle głos Bevana - Connor zawrócił w głowie wielu kobietom, a to jeden z jego sposobów.

Na jego twarzy widać było kropelki wody. Ciemny zarost pokrywał policzki, ale blizny wciąż były widoczne. Genevieve zaczerwieniła się jeszcze bardziej na wspomnienie ich wcześniejszej rozmowy. Przytuliła chłopca, udając, że chce się nim zająć.

- Czy wpadłaś już w oko mojemu bratu? Jeśli tak, to gotów jestem o ciebie walczyć - oznajmił żartobliwie Connor.

- Daj spokój. - Bevan oparł się o blat stołu i posłał bratu niechętnie spojrzenie. - Co wiesz o moich ludziach?

Connor spoważniał.

- Udało mi się odbić trzech, dwóch zmarło w niewoli, a jeden zaginął - odparł.

- Musieliście ich odbić siłą? Connor pokręcił przecząco głową.

- Twoi ludzie mi pomogli. Poza tym w fortecy nie było sir Hugh - odparł i zerknął na Genevieve. - Zdaje się, że jej szuka.

Genevieve poczuła nagły niepokój, chociaż przez cały czas towarzyszyło jej przekonanie, że Hugh nie podda się i będzie chciał odzyskać ją za wszelką cenę.

- W dodatku wie, gdzie ją znaleźć - zauważył Bevan.

- Właśnie. Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że nie pójdzie mu tak łatwo. Ma za mało ludzi, żeby zaatakować Laochre. W drodze powrotnej udało mi się podpatrzeć ich w obozowisku.

Genevieve odetchnęła z ulgą, wiedziała jednak, że Hugh jest nie tylko doskonałym wojownikiem, lecz również potrafi obmyślać fortele. Zaczęła się zastanawiać, co takiego mogło mu przyjść do głowy. W pełni zdała sobie sprawę z tego, że jedynie małżeństwo z Bevanem gwarantuje jej bezpieczeństwo.

Connor spojrzał na chłopca.

- To właśnie jego ojciec zaginął - dodał. - Słyszałem, że zdołał sam się uwolnić.

- Może przybył już do Laochre. - Bevan wyraźnie się ożywił. - Poślijcie po niego. Chcę z nim porozmawiać, a poza tym z pewnością pragnie jak najszybciej zobaczyć syna.

- Twoi ludzie powiedzieli mi, że sir Hugh schwycił również jego żonę, kiedy próbowała ich uwolnić. Chyba wiesz, co to może znaczyć...

Genevieve przytuliła chłopca mocniej i zaczęła go gładzić po głowie. Wiedziała, że Hugh nie ma litości nawet dla kobiet.

- Nie było jej w piwnicy razem z innymi - dodał Connor. - Nie wiem, co się z nią stało.

W oczach Genevieve pojawiły się łzy. Pragnęła wierzyć, że wszystko dobrze się skończy, spodziewała się jednak najgorszego. Jeśli okaże się, że ta Irlandka do niczego nie przyda się Hugh, zabije ją bez mrugnięcia okiem.

- Musimy znaleźć tego człowieka i jego żonę - rzekł z mocą Bevan.

- Zajmę się tym - zadeklarował Connor i spojrzał znacząco na brata. - Musisz jechać do króla. - Sięgnął pod płaszcz i wyjął z niej gałązkę

ostrokrzewu z zamrożonymi jeszcze czerwonymi owocami. - To dla ciebie, pani. - Ucałował dłoń Genevieve, po czym podał jej gałązkę.

Próbowała cofnąć rękę. Ten gest za bardzo przypomniawszy jej zaloty Hugh z czasów, kiedy jeszcze nie był jej narzeczonym.

- Jutro rano ruszę do Tary. - Bevan powiedział to takim tonem, jakby nic się nie stało. - Patrick zgodził się wystać ze mną żołnierzy z Ennisleigh. - Skinął głową w stronę brata.

- Zaopiekuj się nią, dobrze?

Genevieve poczuła się tak, jakby przekazano ją innemu mężczyźnie niczym przedmiot. Wcale jej się to nie spodobało. Connor spojrzał z uśmiechem na gałązkę ostrokrzewu.

- O tak, z największą przyjemnością.

- Doskonale sama się sobą zajmę - rzuciła ostro Genevieve i wstała ze swego miejsca, biorąc malca na ręce.

Kiedy przechodziła korytarzem, chłopiec zaczął się jej wyrwać.

- Tata! - zawołał.

Obejrzała się za siebie i odniosła wrażenie, że zauważyła jakiś ruch. W wielkiej sali Bevan wciąż rozmawiał z Connorem. Chłopiec się rozplakał. Genevieve uciszyła go i zaczęła kołysać w ramionach. Nikogo nie zauważyła, ale przebiegł ją zimny dreszcz, jakby w obliczu niebezpieczeństwa.

Chłopiec ucichł i objął ją za szyję. Genevieve pogłaskała go po głowie, żałując, że nie jest jej synem. Zaniósł go do komnaty i położyła na łóżku. Był najedzony i wkrótce zasnął, oddychając znacznie lżej niż poprzednio.

Wiedziała, że jeśli chce urodzić dziecko, musi oddać się mężowi. Bała się tego, co nie było dziwne u młódki, tym bardziej że miała

się woli innych. Mogła jedynie próbować wpłynąć na przyszłość. Zadała sobie pytanie, w jaki sposób to przeprowadzić.

Chłopiec nadal smacznie spał, więc wyszła z komnaty. Na piętrze napotkała Isabel, która wydawała polecenia służącym, zajmującym się przystrajaniem komnat na święta. Uśmiechnęła się na widok Genevieve.
- Chętnie skorzystamy z twojej pomocy, jeśli jesteś wolna.

Zaraz też poleciała starszej służącej, żeby przeszła do chłopca i czuwała przy jego łóżku. Genevieve zgodziła się, choć niechętnie, na to, żeby kto inny zajął jej miejsce przy dziecku. Isabel odgadła, że niepokoi się o podopiecznego.

- Nie martw się - powiedziała. - Siorcha potrafi zajmować się dziećmi. Mam nadzieję, że już wkrótce odnajdą się jego rodzice.

Genevieve nie wierzyła w to, żeby matce chłopca udało się przeżyć. Poza tym nie miała pojęcia, gdzie podziewa się jego ojciec. Isabel podała jej kosz z gałęziami jedliny, a Genevieve dodała do niego gałązkę ostrokrzewu.

- Dzisiaj obchodzimy święto Albana Arthuana - wyjaśniła Isabel. - Trochę przypomina angielskie Boże Narodzenie, ale Irlandczycy mają inne obrzędy. Jestem pewna, że ci się spodobają.

Genevieve zeszła za nią na dół, chociaż wcale nie miała ochoty na świętowanie. Myślała o tym, że Bevan wyjedzie, a ona zostanie sama. Pomagała służącym zdobić korytarze i wielką salę, a jednocześnie myślała o swoim tchórzostwie. Powinna bardziej ufać we własne siły i stawić czoło lękom, które wciąż nie dawały jej spokoju.

Męczyło ją bezczynne czekanie. Chciała przejąć kontrolę nad własnym życiem i zapobiec konfliktowi między ojcem a MacEganami. Niechęć Bevana do związania się z nią węzłem małżeńskim stanowiła poważną przeszkodę. Wierzyła jednak, że pragnie on uniknąć rozlewu krwi. A może popełniła błąd, nie towarzysząc mu do Tary? Niewykluczone, że mogłaby spróbować poszukać wsparcia u króla Henryka.

Obchody święta Albana Arthuana, które przypadają na dzień zimowego przesilenia, były bardzo urokliwe. Ciepłe światło świec, ogień

buzujący na palenisku i zielone girlandy przypominały Genevieve rodzinny dom. Connor opowiadał przeróżne historie i podawał jej przy stole co smaczniejsze kąski.

- Miło widzieć, że się uśmiechasz - powiedział w pewnym momencie.

- Od jakiegoś czasu nie miałam powodów do weselości - odrzekła. - Bardzo dobrze czuję się w gronie twojej rodziny, panie.

- Tak, dobrzy z nas ludzie. - Wypił trochę miodu. - Chronimy tych, których kochamy i którymi się opiekujemy.

Te słowa przypomniały jej chłopca, którym z takim oddaniem się opiekowała.

- Będziecie szukać ojca tego małego?

- Tak, wyruszamy jutro o świcie. Dziś zamierzam świętować.

Genevieve zauważyła, że kilka kobiet zazdrośnie popatruje w ich stronę. Przystojny Connor poświęcał jej całą uwagę. Ona jednak była myślami gdzie indziej. Zastanawiała się, czy Bevan zebrał drużynę, aby móc wyjechać rano do Tary. Wcześniej udał się do Ennisleigh, ale miała nadzieję, że dotrze tu na uroczystości. A może jednak woli jej unikać?

Przestań zawracać sobie nim głowę! - przywołała się w duchu do porządku. Na niewiele się to jednak zdało.

- Widzę, że rozmyślasz o czymś - zauważył Connor i wziął jej dłoń. - Czy wolisz być sama?

Genevieve pokręciła głową. Uznała, że nie zachowuje się zbyt grzecznie.

- Nie, zostań, proszę - rzuciła. - Nie potrafię się skoncentrować.

- Wobec tego zatańcz ze mną - zaproponował, ujmując dłoń Genevieve.

- Nie, dziękuję - odrzekła, choć muzyka brzmiała bardzo przyjemnie, a nogi same rwały jej się do tańca. Od dawna nie słyszała tak wpadających w ucho melodii wygrywanych na harfie.

- Wobec tylko posłuchamy.

Connor dotknął lekko twarzy Genevieve, a ona natychmiast się cofnęła. Jednak w jego geście nie było niczego niestosownego i po chwili znowu się do niego przysunęła. Siedzieli tak przez jakiś czas, aż Connor

zdołał namówić Genevieve na tańce. Okazał się doskonałym tancerzem.

Wino i zmęczenie sprawiły, że w pewnym momencie straciła równowagę. Connor złapał ją w talii, a potem spojrzał na nią poważnie. Genevieve zamarła, widząc, że chce ją pocałować.

- Nie, proszę - rzekła z westchnieniem. Przeciągnął palcem po jej ustach i w dół szyi.

- Zależy ci na nim, prawda?

Genevieve próbowała odnaleźć właściwe słowa.

- Bevan jest moim przyjacielem.

- To coś więcej. Gdyby nie był moim bratem, skradłbym ci dzisiaj wiele pocałunków.

Jego arogancja wydała się jej zabawna.

- Tak ci się wydaje? - spytała z uśmiechem. - Sądzisz, że pragnę cię pocałować tylko dlatego, że jesteś przystojny?

Connor przerwał taniec i roześmiał się serdecznie.

- Uważasz, że jestem przystojny? Będę musiał mu to powiedzieć. - Wziął jej twarz w dłonie. - Powinniśmy wzbudzić w nim zazdrość.

- Bevana tu nie ma - zauważyła. - Pojechał po żołnierzy do Ennisleigh.

Connor dotknął pieszczotliwie jej policzka.

- Wrócił i obserwuje nas od jakiegoś czasu. Może mnie pocałujesz? Tylko raz.

- Czy nie oparła ci się dotąd żadna kobieta?

- Żadna. Nie interesuje cię to, co zrobi?

- Nie wierzę ci. Chodzi ci tylko o pocałunek i dlatego mnie zwodzisz.

Bevana wcale tu nie ma.

Connor ponownie się zaśmiał.

- Tak, to byłby niezły żart, ale naprawdę Bevan na nas patrzy. Zerknij w tamtą stronę. - Odwrócił głowę w kierunku ciemnego przejścia.

Genevieve rzeczywiście zobaczyła Bevana. Connor skorzystał z okazji i otarł się wargami o jej policzek. Bevan stał przy ścianie niedaleko przejścia, trzymając w dłoni kielich. Zauważyła, że patrzy w ich kierunku.

- Zaczekaj, zaraz tu przyjdzie - powiedział Connor. - Mój brat nie potrafi oprzeć się wyzwaniu.

Jednak te przypuszczenia się nie sprawdziły. Bevan dopił miód i okręcił się na pięcie. Po chwili zniknął w przejściu. Wcale mu na mnie nie zależy! - pomyślała z żalem Genevieve. Zostawił ją Connorowi, chociaż widział, że brat się do niej zaleca. Zajmował się nią jedynie z obowiązku i z ulgą pozbył się kłopotu.

Poczuła ciepłą dłoń na policzku.

- Być może mój brat jest ślepy na prawdziwe piękno, ale ja nie - powiedział Connor.

Poczuła jego wargi na ustach i chciała się wyrwać, ale było za późno. Pocałunek był łagodny i powinien sprawić jej przyjemność, a jednak Genevieve jej nie odczuła. Uświadomiła sobie, że początkowo Hugh adorował ją tak jak Connor i poświęcił sporo czasu na to, aby ją oczarować. Nie chciała ponownie popełnić błędu.

Zadrżała i jęknęła cicho. Connor natychmiast się od niej oderwał i spojrzał jej w oczy.

- Nic ci nie jest?

- Nie, nic.

Odsunęła się od niego, pragnąc jak najszybciej umknąć do swojej komnaty. Connor puścił ją, ale wciąż na nią patrzył. Genevieve oddaliła się szybko, a kiedy znalazła się na piętrze, oparła się czołem o ścianę. Starła się uspokoić, ale nie było to łatwe.

Nie powinna obawiać się Connora. Przecież wcale nie chciał jej skrzywdzić, a tylko próbował skraść jej pocałunek, jak to przy zabawie. Narastał w niej jednak znajomy strach. Poczuła, że ma łzy w oczach.

Wciąż prześladowały ją wspomnienia Hugh. Pomyślała, że nie zdoła przed nim uciec, jeśli wciąż będzie miał nad nią władzę. Bolała nad tym, ale nie mogła nic na to poradzić.

Bevan z ogromnym wysiłkiem zapanował nad sobą, żeby nie podejść do Genevieve. To, co robił jego brat, wydawało mu się niegodne. Bevan nakazał mu wzrokiem, aby zostawił Genevieve w spokoju. Nie na wiele to jednak się zdało.

Dobrze, że sama przed nim uciekła. Patrzył na nią, jak wchodziła po schodach, a potem stała oparta o ścianę i próbowała się uspokoić.

Bevan znalazł schronienie w niszy, skąd mógł swobodnie obserwować Genevieve. Przysiadła na schodach skulona, ale nie płakała. Chciał podejść do niej i ją pocieszyć, ale wiedział, że nie może tego uczynić.

Nie spodziewał się, że Connor ją pocałuje, i czynił sobie wyrzuty, że zostawił Genevieve samą. Przecież wiedział, jakie dramatyczne doświadczenia miała za sobą. Chyba nie zdołała o nich całkowicie zapomnieć i pozbyć się lęku, jaki wzbudzali w niej mężczyźni.

A jednak odniósł wrażenie, że kiedy byli razem, zachowywała się spokojnie; nie uciekała przed nim jak przed Connorem. Przypomnił sobie, jak trzymał ją w ramionach, czując, jak bardzo jest krucha i delikatna. Zapomniał wówczas o Fionie...

Genevieve zaproponowała, żeby się pobrali, a tym samym połączyli rody i zapobiegli walkom o Rionallis. Bevan zdawał sobie sprawę, że ona nie pragnie małżeństwa, że obawia się bliskości. Złe doświadczenia były jeszcze zbyt świeże. Mógł obiecać, że nigdy jej nie skrzywdzi, ale nie był w stanie zagwarantować, że będzie trzymał się od niej z daleka.

Kiedy widział, z jakim oddaniem zajmowała się uratowanym chłopcem, pomyślał, że chciałby mieć z nią dziecko. Tymczasem Genevieve zaproponowała mu białe małżeństwo. Mógł przystać na jej propozycję, a wówczas nie byłoby już odwrotu.

Bevan ruszył w jej stronę, chociaż wiedział, że popełnia błąd. Pragnął ją pocieszyć i sprawić, aby zapomniała o przeszłości. Dlaczego tak często o niej myślał? Co w niej było takiego, że tak bardzo jej pragnął?

Genevieve uniosła głowę i spojrzała na Bevana. Dostrzegł pustkę w jej oczach i po raz kolejny pożałował tego, że poprosił brata, aby się nią opiekował. Chociaż Connor nigdy nie skrzywdziłby żadnej kobiety, to jednak nie miał pojęcia, przez co przeszła, i nie był wystarczająco delikatny.

- Rano ruszam do Tary - powiedział. - Król ma podjąć decyzję w sprawie Rionallis.

Od razu zdał sobie sprawę z bezsensowności tych słów. Genevieve doskonale o tym wiedziała. Spojrzała na niego uważnie.

- Chciałabym ci dobrze życzyć, ale obawiam się, że nie mogę -

szepnęła.

Bevan nie wiedział, co odpowiedzieć, a ona dodała:

- Zastanawiałam się nad tym od jakiegoś czasu i doszłam do wniosku, że będzie najlepiej, jeśli pojedę z tobą do Tary. Dzięki temu będę mogła porozmawiać z ojcem, jeśli okaże się to konieczne.

- Nie, zostaniesz w Laochre, gdzie jesteś bezpieczna - sprzeciwił się Bevan. Miał świadomość, że będzie musiał stawić czoło ojcu Genevieve, ale nie chciał, aby ona go w tym wyręczała.

- Nie chcę być tu więźniem. Bevan wziął ją za rękę.

- Zaufaj mi, Genevieve, i nigdzie się stąd nie ruszaj.

- Nie możesz mnie zmusić do tego, bym tu została.

- Nie? - Chwycił ją za nadgarstek. - Sir Hugh tylko czeka na okazję, żeby cię pojmać! Nie mogę pozwolić na to, abyś się narażała, i tyle!

- Nie masz dp mnie żadnych praw, Bevan. Zrobię to, co uznam za słuszne - oznajmiła i popatrzyła na niego buntowniczo.

Bevan mocniej ścisnął jej nadgarstek.

- Nie sprzeczasz się, Genevieve, bo wiesz, że nie masz racji. Skrzywiła się i wyszarpnęła rękę.

- Przepraszam. Nie chciałem zrobić ci nic złego - dodał szybko.

Znowu wziął ją za rękę i zaczął rozcierać nadgarstek, a ona mu tego nie broniła.

- Co cię obchodzi, co zrobię? - spytała cicho. Wytrzymał jej spojrzenie. Nie mógł odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ jego własne motywy wydawały mu się niejasne. Wiedział tylko, że pragnie bezpieczeństwa Genevieve.

Wstała i ponownie spojrzała mu prosto w oczy.

- Popełniłam błąd, prosząc ojca, by wyraził zgodę na zaręczyny z sir Hugh. Dlatego muszę zwrócić się do króla, żeby je odwołał.

- Nie; to zadanie twojego ojca. Przede wszystkim nie powinien być pozwalać na to, żeby Hugh cię bił.

- W Anglii kobieta musi poddać się woli mężczyzny.

- W Eireann jest inaczej. Kobiety mają więcej praw, a ich życie i zdrowie jest tak samo cenne jak życie mężczyzn. - Bevan wciąż nie mógł

zrozumieć, dlaczego otoczenie pozwalało, by sir Hugh tak ją traktował. - Nie zasługujesz na to, by cierpieć z rąk Marstowe'a.

- Wiem, ale prędzej czy później będę musiała wyjść za mąż. Obawiam się, że nie będę miała dużego wpływu na wybór kandydata. Muszę zaufać ojcu.

- Mogłabyś pójść do zakonu - zauważył.

- Nie nadaję się na oblubienicę Chrystusa.

Nie rozwinęła tego tematu, lecz zrozumiał, o co jej chodzi. Jej wzrok powędrował w stronę komnaty, gdzie spał chłopiec. Tak, kobieta taka jak Genevieve powinna mieć dzieci. To stwierdzenie utwierdziło go w postanowieniu, żeby się z nią nie żenić. Myśl o tym, że mógłby mieć jeszcze jedno dziecko, była zbyt bolesna. Za dużo niebezpieczeństw czyhało dookoła, a czasy nie były na tyle spokojne, aby bez obaw zakładać rodzinę.

Gdyby ożenił się z Genevieve, z pewnością nie zdołałby oprzeć się jej urokowi. Nawet teraz pragnął jej dotykać, pieścić ją... To były nieprzystojne myśli, ale nie potrafił ich się pozbyć.

- A jak tam chłopiec? - spytał.

- Lepiej. Siorcha rozpieszczała go dzisiaj i karmiła słodyczami. Jednak wciąż popłakuje, bo tęskni za matką.

Genevieve spochmurniała, a Bevan westchnął ciężko.

- Wszystkie dzieci chcą do matki. Moja córka też wolała Fionę, a przecież byłem jej ojcem.

- Tak, wiem. Muszę pogodzić się z tym, że nie jestem jego matką.

Boję się myśleć o tym, o Hugh mógł z nią zrobić.

- Nie przywiązuj się za bardzo do tego chłopca - rzekł Bevan. - Pojawił się tu jego ojciec i wkrótce pewnie przejmie opiekę nad synem.

- Oczywiście. - Na jej policzku pojawiła się jedna niechciana łza, a potem Genevieve uśmiechnęła się blado. - Czasami jednak nic nie mogę poradzić na to, że myślę o nim jak o własnym dziecku.

Otarł łzę z jej policzka. Jej siniak był już prawie niewidoczny i wydała, mu się teraz naprawdę piękna. Bevan starał się zapanować nad swoim pożądaniem. Pragnął wziąć ją w ramiona, ale wiedział, że nie może tego

zrobić.

- Doskonale to rozumiem - szepnął.

Oparł się jedną ręką o ścianę, a drugą położył na jej biodrze. Chciał jej dać czas. Mogła się wycofać, jeśli tego pragnęła.

Nie ruszyła się jednak z miejsca. Wziął w dłoń pasmo jej włosów i zatknął je za jej ucho. Miał wrażenie, że wszystko wokół zamarło w bezruchu. Że czas się zatrzymał, gdy tak patrzył w jej szafirowe oczy. Drugą dłonią dotknął jej policzka, a Genevieve i tym razem się nie cofnęła.

Oparła się tylko o ścianę i rozchyliła wargi. Bevan pocałował jej szyję i poczuł jej dłoń na swoim barku. Ostrzegł się w duchu, że powinien przestać, ale wcale nie miał na to ochoty.

Kiedy ponownie spojrzął w jej zamglone oczy, zrozumiał że jest gotowa na pocałunek. Pochylił się, by poczuć smak ust Genevieve. Zadrżała i położyła dłoń na jego drugim ramieniu. Po chwili poczuł, jak ciągnie go w swoją stronę, i nie był w stanie dłużej się opierać.

Połączyli się w namiętym pocałunku. Bevan wziął w ramiona Genevieve, a dłońmi błądził po jej plecach. Następnie wsunął rękę do obszernego rękawa sukni. Poczuł delikatny materiał i przesunął dłoń dalej, ku piersi.

Cień przemknął po jej twarzy, kiedy dotknął piersi, ale zaraz też dostrzegł pożądanie w jej oczach. To sprawiło, że przesunął dalej palce, a Genevieve westchnęła. Oboje oddychali ciężko, patrząc na siebie zamglonymi oczami. Pieścił jej pierś, a Genevieve jęknęła z rozkoszy. Znowu zaczął ją całować. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Czuł krągłość jej piersi, a pod rękami miał wypukłość pośladków. Ich język się spotkały i pocałunek stał się jeszcze bardziej namiętny.

Bevan starał się zapomnieć o wcześniejszych doświadczeniach. Nie czuł brzemienia winy. Myślał tylko o tej kobiecie którą trzymał w ramionach. Nagle przyszło mu do głowy, że może ją skrzywdzić, wcale tego nie chcąc. Oderwał się od niej, próbując złapać oddech. Genevieve patrzyła na niego tak, jakby niczego nie rozumiała.

- Idź już - szepnął.

Kiedy się nie poruszyła, otworzył drzwi. Na jej policzku pojawiła się kolejna łza, ale go posłuchała. Gdy zniknęła w komnacie, uderzył zaciśniętą pięścią w ścianę. Nie wiedział, jak udało mu się zapanować nad pożądaniem.

Genevieve oparła się plecami o drzwi. Było jej słabo i czuła się upokorzona. Mogła jednak za to winić wyłącznie siebie. Do tej pory nie wiedziała, że można do tego stopnia i w taki sposób pragnąć mężczyzny.

Czuła się bezpieczna przy Bevanie. Wiedziała, że nie zrobi jej nic złego. Co więcej, pragnęła go i nie miała pojęcia, dlaczego ją odepchnął. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce wstydu. Teraz, kiedy zrozumiała, co oznacza pożądanie, pragnęła mu się poddać. Wciąż myślała o Bevanie. O tym, że rano ją opuści i pojedzie do Tary, aby domagać się zwrotu ziemi.

Rozdział dziewiąty

Żołnierz wyjechał z Laochre parę godzin przed świtem. Dowódca sir Hugh nakazał mu, żeby przybył z informacjami tak, aby nie wzbudzić niczych podejrzeń. Obozowisko Normanów znajdowało się parę mil od twierdzy. Było mu ciężko na sercu. Widział syna i to sprawiło, że czuł się wewnętrznie rozdarty. Pragnął wziąć Declana w ramiona, a nie mógł się pokazać Bevanowi i jego braciom czy lady Genevieve. Wysłał jednak wiadomość do siostry żony z prośbą, żeby zajęła się dzieckiem.

Nie dość tego, to jeszcze przeczuwał, że jego misja jest z góry skazana na niepowodzenie. Jego zachowanie musiało wydać się podejrzane. Był w twierdzy, a jednak nie zabrał Declana. Wszyscy z pewnością zastanawiają się dlaczego. Kiedy przybył do obozowiska, Normanowie zaprowadzili go do kapitana.

- Jakie wieści przynosisz? - spytał Robert Staunton.

- Znalazłem miejsce w palisadzie, gdzie przegniło drewno - odparł. - Mogę zająć strażników, tak by nie obserwowali tej części palisady. W twierdzy jest stosunkowo mało ludzi, a część ma się udać z Bevanem Mac-Eganem do Tary.

Spojrzał kapitanowi w oczy, nie chcąc, aby ten zauważył, że kłamie. Zamierzał zwabić Normanów w pułapkę. Tylko to mu pozostało.

- A co z lady Genevieve?

- Sam przywiozę ją do Rionallis, aby wymienić na moją żonę. Zajmę się nią w czasie ataku.

- Świetnie. - Staunton wsiadł na konia i zaczął zbierać się do odjazdu.

- Mam nadzieję, że mówisz prawdę. Wiesz, co stanie się z twoją żoną, jeśli okaże się, że mnie oszukałeś. - Przejechał palcem po gardle, a następnie rzucił żołnierzowi mieszek. - A to za twoje usługi - dodał.

Mieszek był bardzo lekki i żołnierz nie spodziewał się znaleźć w nim srebra. Począł, aż kapitan się oddali, i dopiero wtedy zajrzał do środka. W środku znajdowały się włosy jego żony. Piękne, długie pasma

obcięte przez wrogów.

Żołnierz zacisnął pięści w bezsilnej złości. Wezbrała w nim wściekłość zarówno na Normanów, ale także wobec Bevana MacEgana, który nie potrafił uratować swoich ludzi i zostawił jego żonę w rękach wrogów. Gdyby nie on, byłby teraz w domu z Kiarą i synkiem! No cóż, gniew nie na wiele się przyda. Trzeba działać. Atak Normanów z pewnością się nie powiedzie, ale on zyska sposobność, żeby uprowadzić lady Genevieve i dostarczyć ją sir Hugh Marstowe'owi. Wówczas jego żona będzie wolna.

Genevieve łaskotała chłopca w brzuszki i śmiała się wraz z nim. Malec czuł się już zupełnie dobrze i miał ochotę na zabawę. Poprzedniego wieczoru zaczęła przy gotowywać się do podróży, ale wystarczyło, że usłyszała jego kaszel, a natychmiast porzuciła to zajęcie. Zresztą Bevan i tak nie pozwoliłby jej jechać, bała się też ludzi Hugh. Wiedziała, że jej szukają i że zagrożenie jest jak najbardziej realne. Cóż, będzie musiała odłożyć rozmowę z ojcem na później.

Po chwili usłyszała ciche pukanie do drzwi. W progu pojawiła się niska, pulchna dziewczyna z pięknymi, kasztanowymi włosami. Jej twarz rozjaśniła się na widok chłopca wyciągnęła do niego ręce.

- Sheela! - wykrzyknął chłopiec i pobiegł w jej stronę. Dziewczyna przytuliła go mocno i gładząc po głowie, przemówiła do niego po gaelicku.

Genevieve poczuła gwałtowne ukłucie w sercu.

- Czy jesteś jego matką? - spytała. Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Nie, ciotką. Mam na imię Sheela, milady Genevieve.

- Możesz mówić do mnie po prostu Genevieve.

- Tak, pani. Moja siostra wyruszyła za mężem i zostawiła Declana u swoich dzierżawców - wyjaśniła. - Chłopiec chyba musiał jej szukać. Zagubił się i nie mogli go znaleźć.

- Przyciągnęła mocniej Declana i znowu pogłaskała go po głowie. - Jak tylko dostałam wiadomość, że tu jest, natychmiast przyszedłam.

Malec poruszył się, chcąc wyswobodzić się z jej ramion a ona zaraz go puściła i dodała:

- Pragnę ci podziękować, pani, że go uratowałaś. Isabell o wszystkim

mi opowiedziała.

- Cieszę się, że zdążyłam na czas i że jest cały i zdrowy.

Deelan wziął do ręki drewniany mieczyk i zaczął uderzać nim w podłogę, podśpiewując coś pod nosem. Genevieve uśmiechnęła się, ale zrobiło się jej bardzo przykro. Sheela go zabierze i znowu zostanie sama. Przyzwyczała się, że budzi się koło niego i że jest w pobliżu. Czasami wyobrażała sobie, że chłopiec zostanie z nią na zawsze, chociaż wiedziała, że nie jest to zbyt mądre.

- Bardzo przypominasz, pani, Fionę MacEgan - zauważyła śmiało Sheela. - Widziałam ją zeszłego lata, chociaż z dość z dużej odległości. Byliśmy wtedy z mężem w Leinster.

Genevieve wzięła igłę i robótkę. Próbowwała nie okazywać zainteresowania, chociaż oczywiście była bardzo ciekawa żony Bevana.

- Tak, już mi to mówiono - odrzekła. - Musiałaś widzieć kogo innego, bo Fiona MacEgan zginęła dwa lata temu. Znalaziono jej ciało.

Sheela zmarszczyła brwi.

- Byłam pewna, że to ona. Zapewne masz rację, pani. Ujrzałam tę kobietę z dosyć daleka...

Kiedy zaczęli się zbierać do wyjścia, Genevieve spytała, czy może raz jeszcze przytulić Declana. Wzięła go w ramiona i przycisnęła mocno do piersi, a na koniec pocałowała w czoło.

- Bardzo się cieszę, że jesteś zdrowy - powiedziała. - Na przyszłość uważaj, gdzie chodzisz.

Chłopiec spojrzał w stronę ciotki i Genevieve puściła go z żalem. Obiecała sobie w duchu, że pewnego dnia ona też będzie miała syna. Takiego ślicznego chłopca jak Deelan.

- Uważasz, że kłamie? - spytał swego dowódcę sir Hugh. Robert Staunton skinął głową.

- Tak. Jest bardziej lojalny wobec MacEganów, niż nam się wydawało. Z pewnością ich nie zdradzi.

- W takim razie każ zabić jego żonę. - W oczach Marstowe'a pojawiło się zniecierpliwienie. - Wyślijcie jej ciało zdrajcy.

Staunton podniósł rękę na znak, że chce coś powiedzieć.

- Czy nie wolałbyś raczej zaczekać na hrabiego, panie? Z jego ludźmi mielibyśmy większe szanse.

- Nie dopuszczę do tego, żeby okazało się, iż moi żołnierze nie potrafią odbić jego córki.

Upieranie się przy ataku zapowiadało klęskę i Staunton doskonale o tym wiedział.

- Słyszałem, że MacEgan ma wyruszyć do Tary - zauważył.

- Mówiłeś, że ten człowiek kłamie.

- Wiemy, że król Henryk w Tarze zamierza podjąć decyzję w sprawie Rionallis. Mógłbyś mu przedstawić tę sprawę, panie.

Marstowe umilkł, chcąc przemyśleć to, co usłyszał.

- Masz rację - przyznał. - Król nie pozwoli, aby irlandzki barbarzyńca więził jego poddaną. A hrabia oczywiście mnie poprze. - Sir Hugh zmarszczył czoło. - Planowałem zabrać Genevieve do Tary, żeby król mógł być świadkiem na naszym ślubie. - Uśmiechnął się. - Tak, postaramy się to wykorzystać. Każ naszym ludziom się pakować. Musimy poinformować króla o tym, jak potraktowano moją narzeczoną.

Sir Hugh był pewny, że król Henryk stanie po jego stronie. Jeśli zaś chodzi o Genevieve, zamierzał wybić jej z głowy wszelkie myśli o Bevanie MacEganie. I to dosłownie.

Delikatne dźwięki harfy dobiegały z odległej komnaty. Bevan ruszył w tę stronę. Nie znał melodii, ale wydała mu się ona wyjątkowo piękna. Kiedy wszedł do środka, zobaczył Genevieve przy instrumencie. Wyglądała tak, jakby zapomniała o bożym świecie; delikatnie przesuwając dłońmi po strunach. Zamknęła oczy i cała skupiła się na muzyce.

Bevan odchrząknął, a Genevieve drgnęła i otworzyła oczy; palce znieruchomiały.

- Przepraszam. Nie powinnam była...

- Nie masz za co przepraszać. Grasz bardzo ładnie. Czy nauczyłaś się tego od matki?

- Nie, od rodziców chrzestnych, u których przebywałam w Walii. Jedna z moich kuzynek pochodziła z Irlandii. To ona nauczyła mnie grać.

Genevieve odstawiła harfę i wstała.

- Z czym przychodzisz? - spytała.

- Właśnie zbieram się do wyjazdu - odrzekł, starannie dobierając słowa. Zastanawiał się, czy jest na niego zła z powodu tego, co stało się wczorajszej nocy. Wiedział, że powinien ją przeprosić, ale nie potrafił się na to zdobyć. - Chciałem sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku.

- Niczego mi nie brakuje - odparła wymijająco. - Chociaż naprawdę nie wiem, dlaczego nie mogę spotkać się z ojcem.

- Przyjedzie po ciebie po tym, jak załatwimy sprawę ziem. Musisz uzbroić się w cierpliwość.

- Rozumiem, że te ziemie należały do ciebie, lecz pamiętaj, że mój ojciec nie jest twoim wrogiem. Nie było cię przecież w Rionallis, kiedy trzeba było bronić posiadłości i ludzi przed wojskami Strongbowa. Nie zapominaj, że w innym wypadku zniszczyłby on twierdzę. Prawdę mówiąc, mój ojciec ocalił życie twoich ludzi.

Na wzmiankę o ataku Strongbowa Bevan zacisnął pięści. Jego wojska wylądowały na Hook Head, a następnie ruszyły dalej, niszcząc *raths* i zabijając setki Irlandczyków. Właśnie w czasie tych wojen Bevan stracił Fionę i Liama, a Patrick z trudem utrzymał Laochre.

A potem, zeszłej wiosny, najeźdźcy zaatakowali Rionallis.

- To nie są wasze ziemie - stwierdził Bevan. - Nie oddam twojemu ojcu tego, co mi się prawnie należy, i z pewnością nie zgodzę się na narzucony mi związek.

W oczach Genevieve pojawił się gniew.

- Czy sądzisz, że pragnę wyjść za mężczyznę, który mnie nie chce? Wiem, jak bardzo pogardzasz Normanami, ale nie pozwolę na to, aby przelewano ich krew tylko z powodu mojej dumy.

- Porozmawiamy po moim powrocie.

Genevieve miała rację - nie bronił swoich ludzi, kiedy tego potrzebowali. Pozwolił, żeby zawładnął nim żal i smutek, i pozostawił rodaków na pastwę Strongbowa.

Genevieve skinęła głową.

- Jak uważasz - powiedziała.

Odwrócił się bez słowa i podszedł do drzwi. Jej złość narastała z

każdym jego krokiem. Po pewnym czasie wyszła na dwór, nie myśląc o tym, że nie wzięła płaszcza. Zimny wiatr powiał jej prosto w twarz.

- Weź to - rozległ się głos Ewana. Chwyciła podany jej szal.

- Dziękuję.

- Mylisz się co do mojego brata - powiedział Ewan.

- Słyszałeś, o czym rozmawialiśmy?

Spojrzał na nią niewinnie, a potem skinął głową.

- Oczywiście.

Genevieve westchnęła, a następnie owinęła się szczelniej wełnianym płaszczem. Pomyślała, że wdawanie się w spory z chłopcem nie ma sensu.

- W jakiej kwestii się pomyliłam?

- Bevan cię pragnie. Gdybyś nie była z Normanów, z pewnością by się z tobą ożenił.

Opinia czternastoletniego chłopca nie poprawiła jej nastroju. Genevieve wciąż szła w stronę murów, a Ewan za nią podążał.

- Cóż, tak się składa, że moim ojcem jest Norman - zauważyła kąśliwie. - Jak rozumiem, Bevan nie może tego przeboleć.

- Przyszedł, żeby się z tobą pożegnać - zauważył Ewan. - Chodź do bramy. Obejrzymy wyjazd wojsk.

- Nie chcę go znowu widzieć.

- Jeśli wejdziemy na górną część muru, będziesz mogła rzucić w niego śniegiem - zauważył Ewan.

Genevieve się zaśmiała.

- O nie!

Stali na dziedzińcu. Kiedy od strony stajni wyjechali pierwsi żołnierze, Genevieve zrobiło się markotno. Bevan zauważył ją i zatrzymał konia. Na jego ciemnych włosach lśniły płatki śniegu. Patrzył na nią, a Genevieve czuła, że serce bije jej coraz mocniej. Bevan nagle pochylił się w jej stronę.

- *Ta bron orm.*

Dotknął jej dłoni, patrząc na nią przy tym znacząco. Pod Genevieve ugięły się kolana.

Skinęła głową, czując, że ma łzy w oczach.
- Ja też przepraszam. - Nagle zapragnęła, więc ją pocałował.
Przeprosiny były szczere i pozwoliły mu przeżyć o żalu. Bevan
podjechał do zbrojnych, ona natomiast do przyjaciela, patrząc, jak
się oddala. Pomyślała z czułością o jego bliznach na twarzy,
która stała się dla niej tak droga. Znała każdą jego bladą twarz
Connora...

Obawiała się, że decyzja króla zmieniła jej życie. Wiedziała, że po
powrocie Bevan zostanie albo jej wrogiem albo przyjacielem.

Twierdza króla Rory'ego O'Connora była w sercu ziem Eireannu.

46(8) 0 JCD3(1) 8 Tj c F(2)

u.

innana

e

hij... 42017 12 X 9%

doradcą. Ailfred osiągnął bardzo wysoką pozycję na dworze, ale nie zależało mu na honorach. Miał na sobie zwykłe, wytarte szaty, a jego siwa, niestrzyżona broda sięgała aż do brzucha.

Tuż obok najwyższego króla siedział król Henryk, który śmiał się i żartował ze swoimi ludźmi. Wyglądał na odprężonego i pewnego siebie, ale widać było, że traktuje to spotkanie niezwykle poważnie. Bevan doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Henrykowi zależy przede wszystkim na tym, by dodać Eireann do swoich ziem. Oczywiście Rory O'Connor też o tym wiedział i wcale nie był z tego powodu zadowolony.

Po jakimś czasie wezwano go na rozmowę z królami. O'Connor siedział na niewielkim tronie z kielichem w prawej dłoni. Podał Bevanowi drugi kielich, zapraszając go gestem, by zajął miejsce obok.

- Wiem, dlaczego tu jesteś - powiedział, od razu przechodząc do rzeczy. - Zgodziłem się też, aby to król Henryk wydał wyrok w tej sprawie, gdyż dotyczy ona jego poddanych.

Bevan pił miód, starając się nie okazywać emocji. Nie miał pojęcia, skąd wzięły się te ustępstwa, ale rozumiał, że wynikają z jakichś politycznych ustaleń. Nie chciał w to wnikać. Zależało mu tylko na tym, żeby odzyskać Rionallis.

- Rozumiem, że niegdyś byłeś właścicielem ziem, noszących nazwę Rionallis - zaczął ostrożnie król Henryk. - Nie wiem tylko, dlaczego opuściłeś je i zostawiłeś bez żadnego dozoru, jakbyś chciał je komuś oddać.

- Miałem swoje powody - odparł krótko Bevan i dodał: - Nikt poza mną nie ma do nich praw.

- I dlatego chciałeś je odzyskać - rzekł król Henryk. - Twoi ludzie zaatakowali ziemie, które należą do Thomasa de Renalt, hrabiego Longford. Nie udało wam się ich odbić. Próbowaliście zabić narzeczonego jego córki, sir Hugh Marstowe'a.

Bevan mocniej ścisnął w dłoni kielich.

- Tylko się przed nim broniłem.

- Zraniłeś go i uprowadziłeś jego narzeczoną. Na szczęście już wyzdrowiał i może sam bronić swoich praw do narzeczonej i do ziemi.

Wzrok Bevana powędrował za wzrokiem króla. Ujrzał Marstowe'a, który właśnie wszedł do sali. Miał na sobie jedwabne i złote szaty i uśmiechał się triumfalnie.

Bevan odruchowo chciał położyć dłoń na rękojeści miecza, ale oczywiście nie było go na miejscu. Wszyscy przed wejściem do sali musieli oddać broń. Tylko królowie mogli nosić przypasane miecze.

- Porwanie to poważne przestępstwo - zauważył Henryk.

- Nie odpowiadam przed waszym prawem.

Twarz króla Henryka pociemniała z gniewu. W tym momencie Rory O'Connor włączył się do rozmowy.

- Podlegasz prawom swego króla - rzucił i skinął głową w stronę Henryka. - Znajdziemy odpowiednie wyjście z tej sytuacji.

W tym momencie odezwał się poeta Ailfred.

- Trzeba wyznaczyć karę za porwanie. Będziesz musiał zapłacić narzeczonemu lady Genevieve.

- Ależ ona poszła ze mną z własnej woli! - oburzył się Bevan. - Do niczego jej nie zmuszałem. Narzeczony ją bił i to on powinien jej zapłacić za uszczerbek na zdrowiu.

- Jeśli poszła z tobą z własnej woli, musisz zapłacić okup jej rodzinie - zauważył Ailfred.

Bevan od razu zrozumiał, dokąd zmierza ta rozmowa. Chciał jednak jak najszybciej wrócić do podstawowego tematu.

- Pragnę odzyskać swoje ziemie - powtórzył. - Lady Genevieve wróci do ojca. Czeka na niego w twierdzy mojego brata.

O'Connor spojrzał na Henryka, który ściągnął brwi.

- Wygląda na to, że ten irlandzki wojownik nie chce pójść na kompromis - orzekł Henryk. - Jeśli nie chce płacić, musimy zabrać od niego lady Genevieve. Nie zalecałbym też zwracania mu Rionallis, gdyż w przeszłości nie potrafił właściwie zająć się posiadłością.

Bevan napił się. Trzymał kielich tak mocno, że metal się wygiął. Sir Hugh ponownie uśmiechnął się triumfalnie. Napitek nie złagodził gniewu Bevana. Nie wyobrażał sobie tego, że Marstowe przejmie jego twierdzę i ziemie. Tym bardziej nie mógł pozwolić na to, żeby Genevieve

wróciła do Hugh i zносиła podłe traktowanie. Uznał, że nie ma wyboru i musi przystać na plan, który wydawał mu się nierealny.

- A gdyby lady Genevieve została moją żoną? - zapytał cicho.

- Gdyby do tego doszło, znowu byłbyś panem Rionallis - zauważył Ailfred. - To dobre rozwiązanie, bo odpowiada obu stronom. Musiałbyś jednak zapłacić jej rodzinie i Marstowe'owi.

- Ojciec lady Genevieve nie zezwoli na ten związek - zauważył król Henryk.

Jednak Bevan był już zdecydowany nie dopuścić do zwycięstwa sir Hugh.

- Może sprowadzimy lady Genevieve do Tary i pozwolimy jej wybrać między mną a Marstowe'em - zaproponował.

Najwyższy król spojrzał na Henryka.

- To chyba dobre rozwiązanie - powiedział. - Ten, który zwycięży, dostanie Rionallis.

- Hrabia Longford ma prawo wybrać męża córki - zaproponował Henryk. - Jeśli on wyrazi zgodę, nie zgłaszam sprzeciwu w stosunku do żadnego z kandydatów.

- Skinął głową Bevanowi i dodał: - Będzie mogła wybrać męża, jeśli przystanie na to jej ojciec, ale MacEgan musi zapłacić za to, co zrobił. Za napad na twierdzę i porwanie lady Genevieve.

Sir Hugh nie wyglądał na zadowolonego z takiego rozwiązania, ale ku zaskoczeniu Bevana nie zgłosił zastrzeżeń.

- Niech wybiera - mruknął tylko.

Bevan natychmiast nabrał podejrzeń. Przecież Hugh musiał wiedzieć, że Genevieve nie zechce go na męża. Bevan stwierdził, że powinien być ostrożny i bacznie obserwować przeciwnika.

Nic mu się w nim nie podobało. Ani drogie szaty, ani jasne włosy, ani to, w jaki sposób okazywał wyższość wszystkim dookoła, a jednocześnie kłaniał się uniznienie obu królom. Bevan pomyślał, że powinien uważać na Genevieve, gdyż Marstowe najwyraźniej miał względem niej swoje plany.

Sir Hugh pochylił się w jego stronę.

- Czekam na dzień, kiedy będę mógł opróżnić twoje kufry - szepnął.

- A ja na ten, gdy będę mógł zakończyć to, co zacząłem - odciął się Bevan.

Marstowe spojrział na niego drwiąco.

- Naprawdę myślisz, że pozwolę ci ją zabrać? - spytał. Bevan wstał i spojrział na niego z góry. W tym momencie sir Hugh skłonił się królowi Henrykowi.

- Proponuję inne wyjście, Wasza Wysokość - rzekł. - Wyzwę tego Irlandczyka na pojedynek i niech miecze zadecydują, który z nas zdobędzie lady Genevieve.

- Przyjmuję wyzwanie - powiedział Bevan, jakby sprawa była przesądzona, i skłonił się obu władcom.

- Spokojnie, sir Hugh - powiedział król Henryk. - Nie podjęliśmy jeszcze decyzji.

Najwyższy król dał znać strażnikom, którzy stanęli między Bevanem a Marstowe'em. Bevan nie próbował z nim walczyć, ale patrzył na niego tak, jakby Hugh był jadowitym wężem.

- Poza tym wydaliśmy wyrok - dodał Henryk. - Oczekuję, że podporządkujesz się mu jako mój wierny poddany.

W jego głosie zabrzmiało wyraźne ostrzeżenie. Sprzeciwienie się królowi oznaczało zdradę. Marstowe cofnął się, ale z wyraźną niechęcią. Bevan ani na moment nie oderwał wzroku od przeciwnika.

O'Connor zwrócił się do Henryka:

- Poślij, panie, po hrabiego Longford.

- Czy jest tutaj? - spytał Bevan.

- *Ta.* Przybył na prośbę twego brata Patricka.

Król Henryk przekazał polecenie służącemu, który wyszedł z komnaty. Wrócił po paru chwilach wraz z Thomasem de Renalt, hrabią Longford. Chociaż o głowę niższy od Bevana, był silny i muskularny. Bevan zauważył z satysfakcją, że Marstowe pobladał. Skłonił się hrabiemu, natomiast on tylko skinął mu głową.

- Wasza Wysokość - hrabia powitał króla, a następnie spojrział groźnie na sir Hugh.

- Podjęliśmy wspólną decyzję - odezwał się król. - Pragniemy zagwarantować twojej córce wybór między dwoma obecnymi tutaj szlachcicami: sir Hugh Marstowe'em i Bevanem MacEganem. Ona zadecyduje, którego chce mieć za męża, ale najpierw ty musisz wyrazić na to zgodę. Sporna posiadłość Rionallis przejdzie na tego, którego wybierze twoja córka.

Longford zastanawiał się, po czym odparł, starannie dobierając słowa:

- Jestem zaszczycony, że Wasza Wysokość pyta mnie o zgodę. - Stał z nieodgadnioną twarzą między Bevanem a sir Hugh. - O ile dobrze wiem, wprowadzono ją z Rionallis.

Bevan wyczuł, że jest to coś w rodzaju próby dla niego.

- Powiedziałbym raczej, że pomogłem jej stamtąd uciec. - Spojrzał z przyganą na hrabiego. - Była tam bita i poniżana. Czeka teraz na ciebie, panie, w twierdzy mojego brata w Laochre. Cała i zdrowa - dodał znacząco.

Oczy Marstowe'a błysnęły gniewem.

- Sądzisz, że moja córka zechce wyjść za mąż za człowieka twojego pokroju. - Ton hrabiego zdradzał, że nie pochwaliby takiego związku.

- Jeśli wziąć pod uwagę, jaki ma wybór, to nie żywię co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Nie zgadzam się - wtrącił sir Hugh. - O ile dobrze wiem, Bevan stracił pierwszą żonę, bo nie mógł jej zapewnić bezpieczeństwa. To samo może stać się z Genevieve.

Bevan szarpnął się w stronę Marstowe'a. Najchętniej udusiłby go gołymi rękami. Na szczęście strażnicy zdołali go powstrzymać.

- Dostyc tych sporów - powiedział ponuro hrabia. - Chcę najpierw zobaczyć się z córką, a potem podejmę decyzję.

Strażnicy puścili Bevana na znak Rory'ego O'Connora. Najwyższy król wymienił spojrzenia z Henrykiem.

- Musisz zrozumieć, Bevan, że jeśli pozostawiasz wybór w rękach lady Genevieve, dajesz jej jednocześnie prawo do rozporządzania twoimi dawnymi ziemiami. Jeśli zdecyduje się wyjść za sir Hugh, stracisz prawa

do tych ziem.

Bevan nie przejął się tym ostrzeżeniem. Chciał przede wszystkim dotrzeć do Genevieve przed Marstowe'em. Nie wątpił jednak w to, że ten uknuł podstępny intrygę, żeby odzyskać narzeczoną.

RS

Rozdział dziesiąty

Thomas de Renalt, hrabia Longford, uważnie obserwował Bevana MacEgana. Sprawiał on takie wrażenie, jakby bardzo spieszyło mu się do Genevieve, i kiedy tylko nadarzyła się okazja, opuścił towarzystwo, ruszając w drogę powrotną. Hrabia towarzyszył mu wraz ze swoją drużyną. Nie był zadowolony z zaręczyn Genevieve z sir Hugh, ponieważ jednak król był zwolennikiem tego związku, wyraził zgodę po dłuższym wahaniu. Teraz zyskał sposobność, aby uwolnić córkę od kłopotliwego narzeczonego.

Longford zdawał sobie sprawę, że za bardzo rozpieszcza Genevieve. Jako jedyna córka, zajmowała szczególne miejsce w jego sercu. Poza tym nigdy nie prosiła go o zbyt wiele, dlatego też z chęcią spełniał jej życzenia. Gdy zwróciła się o pozwolenie na małżeństwo z sir Hugh, nie potrafił jej odmówić, chociaż instynkt go przed tym ostrzegał.

Irlandczyk oskarżył sir Hugh o bicie Genevieve. Thomas de Renalt już o tym wiedział. Dotarły do niego skargi od córki i dlatego nie zamierzał pozwolić na to, aby Marstowe kiedykolwiek się do niej zbliżył. Jednak na razie nie zdecydował, czy może zaufać MacEganowi.

Drugi dzień jechali na południe. Zbliżał się wieczór. Wiał im w oczy zimny porywisty wiatr, ale ani MacEgan, ani sir Hugh, który, rzekomo zaniepokojony o los Genevieve, dołączył do ich grupy, nie zwracał na to uwagi. Thomas de Renalt pozostał nieco z tyłu i co jakiś czas docierały do niego fragmenty ich rozmowy.

- Genevieve należy do mnie. Twój pomysł jest wyjątkowo głupi, bo jej ojciec nigdy nie pozwoli, aby wyszła za mąż za barbarzyńcę - oznajmił stanowczo Marstowe.

- Kiedy pozna prawdę, zrozumie, który z nas jest barbarzyńcą - rzucił MacEgan. - Właśnie tego się obawiasz, czyż nie?

W tym momencie podjechał Longford i ich rozdzielił.

- Kiedy dotrzemy do Laochre? - spytał.

- Prawdopodobnie przed nastaniem nocy - odparł Bevan.

- Skąd masz pewność, że mojej córce nic się nie stało? Irlandczyk nie odpowiedział, więc hrabia mówił dalej:

- Słyszałem, że nie potrafiłeś zapewnić bezpieczeństwa żonie.

- Jeśli to, co opowiada Genevieve jest prawdą, to ty, panie, nie zdołałeś zapewnić bezpieczeństwa córce - odrzekł cierpko Bevan. - A może zazwyczaj Normanowie biją żony i narzeczone, by zmusić je do posłuszeństwa? My inaczej traktujemy nasze kobiety.

Ta odpowiedź potwierdziła przypuszczenia hrabiego Longforda: Irlandczyk nie znosi Normanów, ale na pewno nie podniesie ręki na Genevieve. Tyle mu wystarczyło.

- Sir Hugh, chciałbym zamienić z tobą kilka zdań na osobności - rzucił, kierując konia na bok. Marstowe ruszył za nim z niepewną miną. Hrabia zaczął czekać, aż zostaną sami. - Co powiesz na oskarżenia Irlandczyka?

- Nie sądzę, żeby człowiek o twojej pozycji, panie, mógł uwierzyć w te kłamstwa - odrzekł spokojnie. - Przecież wiesz, że zrobi wszystko, aby odzyskać ziemię. Musimy chronić przed nim Genevieve.

Hrabia nic nie odpowiedział, dostrzegł jednak pot na czole sir Hugh.

- Rozmawiałem z moimi ludźmi, którzy zajmowali się Genevieve. Jak sądzisz, co powiedzieli mi o tym, jak ją traktowałeś?

Marstowe pobrał.

- Oddałbym życie za lady Genevieve. Niestety, ma nieujarzmiony temperament...

- Tak nieujarzmiony, że postanowiłeś ją okiełznać. Pamiętaj, że nie jesteś jej mężem.

- Zaręczyny to zapowiedź ślubu.

- Jestem jej ojcem i decyduję o dalszych losach Genevieve. - Hrabia urwał, widząc, że sir Hugh szuka nowych usprawiedliwień. Zanim jednak zdołał się odezwać, Longford zatrzymał konia. - Chciałem z tobą porozmawiać na osobności, żeby nie zawstydzić cię przed innymi. Nie pozwolę na twój ślub z Genevieve. My pojedziemy do Laochre, a ty wracaj do Anglii. Każę przysłać ci to wszystko, co do ciebie należy, łącznie z prezentami, które dałeś mojej córce. I nie pokazuj mi się więcej!

Longford sięgnął do mieszka, z którego wydobył zgnieciony pergamin. Następnie podał go sir Hugh.

- Choćby z tego powodu nie chcę, żebyś zbliżył się do Genevieve. Słyszałem o twoim okrucieństwie. Może chcesz, żebym zaczął śledztwo w sprawie żołnierza, który zginął po tym, jak usiłował jej bronić? Nie pozwolę, żeby Genevieve wyszła za mąż za mordercę!

Sir Hugh poczerwieniał z gniewu. Z trudem nad sobą panował.

- Wolę oddać ją barbarzyńcy, który będzie o nią dbał, niż Normanowi, któremu zależy przede wszystkim na jej posagu - rzekł na koniec hrabia.

Popędził konia, nie czekając na sir Hugh, uradowany, że jednak zapewnił córce bezpieczeństwo.

- Lady Genevieve, przysłano mnie, abym poinformował cię o przyjeździe twojego ojca.

Genevieve zajmowała się właśnie cerowaniem odzieży, kiedy stanął przed nią żołnierz Patricka. Szybko odłożyła igłę i nici.

- Czy są na dole?

- Nie, pani. Czekają na ciebie przed bramą Laochre. Genevieve zmarszczyła brwi.

- Dlaczego nie wjadą do środka? Żołnierz zrobił zakłopotaną minę.

- Patrick nie pozwolił im wjechać. Wciąż uważa Normanów za swoich wrogów.

W słowach żołnierza pobrzmiwały fałszywe nuty, ale była tak spragniona widoku ojca, że podeszła do drzwi. Wiedziała, że Patrick nie przepada za Normanami. Nie sądziła jednak, że zabroni jej ojcu wejść do Laochre po tym, jak pozwolił jej tu zostać.

Przyjrzała się uważnie żołnierzowi. Jego twarz wydawała jej się znajoma, chociaż nie wiedziała, skąd może go znać. Mężczyzna patrzył jednak na nią tak, że przebiegł ją zimny dreszcz.

- Czy mam wziąć swoje rzeczy? - zapytała. Żołnierz potrząsnął głową.

- Patrick pozwoli im wejść do środka po tym, jak ich przywitasz.

Genevieve wyjęła z komody szal i ukryła między jego fałdami niewielki sztylet. Nie ufała żołnierzowi, ale istniała przecież szansa, że mówi prawdę. Należało jednak przygotować się na każdą ewentualność

i przypomnieć sobie wszystkie lekcje, których udzielał jej Bevan.

Kiedy włożyła płaszcz, żołnierz poprowadził ją ku murom. Genevieve zatrzymała się, bo nie dostrzegła straży, która mogłaby ją wyprowadzić na zewnątrz. Zyskała pewność, że żołnierz kłamie.

- Nie pójdę dalej - powiedziała. - Muszę najpierw rozmawiać z królem Laochre.

Żołnierz złapał ją mocno za nadgarstek. Próbowwała mu się wyrwać, lecz on odnalazł w fałdach płaszcza sztylet i przyłożył go do jej boku.

- Spokojnie, pani. Zrobisz, co ci każę.

- Dlaczego chcesz mnie porwać? - spytała ze ściśniętym gardłem. - Myślałam, że służysz MacEganom.

Żołnierz spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem.

- Sir Hugh trzyma w niewoli moją żonę. Zabije ją, jeśli nie zawiozę cię do Rionallis.

Genevieve westchnęła ciężko. Nareszcie wiedziała, z kim ma do czynienia. Zrozumiała też, dlaczego twarz tego człowieka wydawała jej się znajoma.

- Skąd pewność, że jej nie zabię? Pamiętaj, że wtedy twoja zdrada okaże się daremna...

Zauważyła, że żołnierz zerknął na mały worek, który nosił przy pasie.

- Nie wiem tego, ale wkrótce się dowiem.

- Jesteś ojcem Declana - szepnęła. Przypomniała sobie zdarzenie na korytarzu. - Twój syn widział cię w Laochre.

Mężczyzna rozluźnił uścisk na wzmiankę o synu.

- Jest bezpieczny - powiedział.

- Ocaliłam mu życie - dodała Genevieve. - Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

- Gdyby nie ty, moja żona i syn byłiby w domu. - Przeklął Normanów po gaelicku. - To wszystko twoja wina.

Był zdesperowany i nie słuchał głosu rozsądku. Genevieve próbowała się więc wyswobodzić, tak jak uczył ją Bevan, ale żołnierz chyba znał ten chwyt, ponieważ nawet się nie zachwiał. Po chwili powlókł ją do bramy.

- Jeśli nas nie przepuścicie, poderżnę jej gardło - ostrzegł strażników.

Strażnicy zastąpili im drogę, a on przyłożył sztylet do szyi Genevieve. Znowu się szarpnęła i poczuła krew. Przerazona poniechała dalszych prób uwolnienia się. Wiedziała, że żołnierz robi to, co zapowiedział.

Strażnicy rozstąpili się i pozwolili mu przejść. Żołnierz opuścił broń i przeszedł z nią parę kroków za bramę, gdy nagle usłyszała głuchy odgłos. Uścisk zelżał. Genevieve odskoczyła od żołnierza, który zwałił się z jękiem na ziemię. Dopiero teraz zauważyła strzałę, która tkwiła w jego szyi.

Od strony lasu nadjeżdżali jacyś ludzie. Zobaczyła Bevana, a potem swojego ojca i odetchnęła z ulgą. Bevan wciąż trzymał w dłoni łuk, chociaż odłożył go, kiedy zsiadł z konia. Wziął ją w ramiona i patrzył na nią uważnie i z troską, jakby chciał sprawdzić, czy nic jej się nie stało.

- Jesteś ranna - zauważył. Genevieve pokręciła głową.

- To tylko draśnięcie. Próbowalam mu się wyrwać...

Z trudem utrzymywała się na nogach. Pochyliła się więc w stronę Bevana, czując, że jest jej dobrze w jego ramionach.

- Chciał mnie porwać - dodała.

- Wiem, ale nie ujechałby daleko.

Bevan wyciągnął dłoń w stronę blanków i dostrzegła na nich co najmniej dziesięciu łuczników. Mimo to była wdzięczna, że to właśnie on ją uratował.

- Jest tu twój ojciec - dodał Bevan. - Odesłał sir Hugh do Anglii, więc nie będzie cię niepokoił. - Zdjął płaszcz i okrył nim Genevieve. - Oto twój ojciec - dodał.

Thomas de Renalt wziął córkę w ramiona i przytulił mocno do piersi.

- Nic ci nie jest? - spytał. Zauważył pozostałości po siniaku i skierował groźny wzrok w stronę Irlandczyka. - Kto to zrobił?

Genevieve uspokajającym gestem położyła dłoń na ramieniu ojca.

- To kara od sir Hugh za to, że pomogłam uciec Bevanowi - wyjaśniła.

- Czy chcesz poślubić MacEgana?

To pytanie zaskoczyło Genevieve. Spojrzała w stronę Bevana, oczekując zachęty, ale jego twarz pozostała nieporuszona. Nie bardzo

wiedziała, co odpowiedzieć.

- Dlaczego o to pytasz, ojczec?

- Otrzymaliśmy nową propozycję, ale zanim ją przyjmę, chcę poznać twoje zdanie.

Genevieve domyśliła się, o co mu chodzi. Chciał sprawdzić, czy nie trafi z deszczu pod rynnę. Jednak ona była pewna tego, że Bevan jej nie skrzywdzi. Poznała go lepiej niż sir Hugh, poza tym nie była już taka niemądra jak dawniej.

- Czy zgadzasz się na ślub? - spytała, bojąc się tego, co usłyszy w odpowiedzi.

- Otrzymam wtedy Rionallis - odparł Bevan.

Kiedy spojrzała mu w oczy, zrozumiała, że pragnie przede wszystkim odzyskać posiadłość.

- Mogę ci znaleźć męża po powrocie do Anglii - wtrącił hrabia Longford. - Zgłosiło się kilku kandydatów, w tym paru wielmożów.

W tym momencie Genevieve pomyślała, że pokój jest ważniejszy niż jej osobiste sprawy. Jeśli nie wyjdzie za Bevana, wybuchnie wojna. Nie potrafiłaby spać spokojnie, wiedząc, że mogła jej zapobiec.

- Wyjdę za mąż za Bevana MacEgana - oznajmiła wyraźnie.

- Jesteś pewna?

- Tak, ojczec. - Miała nadzieję, że może kiedyś staną się z Bevanem prawdziwymi przyjaciółmi. - Dokonałam wyboru.

Nie patrzyła na Bevana, bojąc się ujrzeć na jego twarzy grymas niechęci. To prawda, że ją ocalił, a potem objął z troską, ale wiedziała, że nie chce być jej mężem.

- Zapewne chciałabyś, żeby matka pomogła ci w przygotowaniach do uroczystości. Sprowadzę ją do Irlandii.

Jeszcze raz uściskała ojca, a on poklepał ją po ramieniu.

Robił tak zawsze, kiedy chciał ją pocieszyć, i Genevieve poczuła, jak niechciana łza spłynęła jej po policzku.

- Nie stójmy na zimnie - powiedział ojciec. - Resztę spraw możemy omówić w środku.

Kiedy znaleźli się w fortecy, Genevieve zerknęła ukradkiem na

nowego narzeczonego. Nie wyglądał na zadowolonego, ale mimo to patrzyła z ufnością w przyszłość. Miała nadzieję, że zdoła zyskać jego szacunek i sympatię, a może nawet miłość.

RS

Rozdział jedenasty

Parę dni później Bevan MacEgan oraz hrabia udali się do Tary, aby zakończyć przygotowania do zaręczyn. Król Normanów uznał, na prośbę Thomasa de Renalt, że Bevan nie musi płacić sir Hugh okupu za Genevieve, która w tym czasie pojechała do Rionallis. Zająta się tam przede wszystkim usuwaniem wszelkich pozostałości po Marstowie. Odnalazła też w lochach ciało kobiety, która zapewne była żoną zabitego żołnierza. Ucięto jej włosy, widać było ślady bicia. Genevieve z przerażeniem patrzyła na jej nagą czaszkę, wyobrażając sobie, co musiała czuć w ostatnich chwilach życia. Nakazała pochować kobietę i ze smutkiem zaczęła myśleć o Declanie, który stracił obydwój rodziców. Co prawda, miał ciotkę, która mogła o niego zadbać, jednak został sierotą.

Bez dominującej obecności Hugh było jej łatwiej poruszać się w Rionallis. Mimo to dopiero po dwóch dniach zdecydowała się zajrzeć do swojej dawnej komnaty. Weszła do niej z naręczem sitowia, pragnąc się czymś zająć. Pomagały jej służące, z których jedna włożyła cięty torf do paleniska, aby ogrzać pomieszczenie. Po chwili w środku zrobiło się jaśniej i przytulniej.

Genevieve popatrzyła na łóżko i zrobiło się jej niedobrze. Przypomniała sobie, jak Hugh ją bił, a potem trzymał pod sobą. Chciał zapanować nad jej życiem, pragnął zmusić ją do uległości. Chełpił się swoją siłą i wyśmiewał jej słabość. Tylko przypadek sprawił, że zdołała wydostać się z zastawionej przez tego brutala pułapki.

- Czy coś się stało, pani? - zapytała ją jedna ze służących, widząc, że Genevieve zbladła i opiera się o ścianę.

- Nie, nic - odparła odruchowo, a potem dodała: - Zabierzcie stąd to łóżko. Nie chcę go widzieć. Możecie je spalić...

Służąca skinęła głową.

- Sama tego dopilnuję.

- Na razie zostawcie mnie - poleciła Genevieve. Służące wyszły, a ona

zdjęła pościel z łóżka i wrzuciła ją do ognia. Patrzyła, jak materiał bucha płomieniami i zamienia się w popiół. To samo chciałyby zrobić z ostatnimi miesiącami swojego życia, ale nie było to takie łatwe. Nie mogła oddać wspomnień na pastwę płomieni, aby już do nich nie wracać.

Pomyślała, że trzeba obstalować nowe małżeńskie łożo. Bevan, czy tego chce, czy nie, będzie musiał dopełnić małżeńskiego obowiązku, aby można było uznać związek za ważny. Genevieve miała nerwy napięte jak postronki i musiała zamknąć oczy, żeby się uspokoić. Pomyślała, że przecież zdarzy się to tylko raz, a potem będzie mogła mu zwrócić wolność, której tak bardzo pragnął. Poza tym wiedziała, że Bevan jej nie skrzywdzi.

Uznała, że musi znaleźć sobie jakieś zajęcie. Wstała więc i wyszła z komnaty. Kiedy wyjeżdżała, Isabel zapewniła jej odpowiednią ochronę, a wraz z żołnierzami przysłała także Ewana. Znalazła go w zbrojowni. Chłopak wyciągnął przed siebie rękę, jakby trzymał w niej miecz. Wzrok wbił w ziemię i poruszał się w dziwny sposób, mrużąc coś pod nosem.

- Przepraszam, co takiego robisz? - spytała Genevieve. Ewan spojrzał na nią zaskoczony.

- Zamknij drzwi, to ci pokażę - odparł.

Wziął wiszący na ścianie miecz i zaczął atakować niewidzialnego przeciwnika. Wymierzał ciosy i odpierał kolejne ataki. Genevieve oparła się o ścianę i obserwowała wyimaginowaną walkę.

- Czy to działa?

Ewan wzruszył ramionami.

- Ćwiczę co wieczór. Któregoś dnia wykorzystam te umiejętności w walce.

- Ale czy nie powinieneś patrzeć na przeciwnika?

- Na kogo? - spytał zdezorientowany. - Oczywiście będę to robił, jak tylko opanuję nowe kroki.

Genevieve nie chciała przerywać ćwiczeń. Jednak w którymś momencie zauważyła z żalem:

- Obserwowałam kiedyś walkę moich braci, ale nie pozwolili mi samej

spróbować.

Ewan przerwał i spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Miecze są ciężkie - zauważył.

- To prawda. Nie spostrzegłam, żeby bracia zwracali uwagę na kroki. Twierdzili, że niezależnie od tego, co się dzieje, trzeba pilnie obserwować przeciwnika.

- Bevan też tak mówi. Nie widziałem nikogo, kto byłby od niego szybszy. Jest niepokonany w walce. - Ewan zaśmiał się gorzko. - A mnie do tej pory nie udało się zwyciężyć.

- Mnie też. - Genevieve uśmiechnęła się do niego. - To pewnie przyjdzie z czasem.

Oczy chłopaka zaśniły.

- Chciałbym być najlepszym wojownikiem w całym Eireann i stać się legendą.

- Na pewno kiedyś ci się to uda - powiedziała z mocą Genevieve. - Jednak na twoim miejscu zwracałabym większą uwagę na przeciwnika.

Ewan zastanawiał się nad jej słowami.

- Wiesz, w czasie walki płaczą mi się nogi - wyznał po chwili. - Dlatego na nie patrzę. - Wyprostował się i zadał parę ciosów, ale rzeczywiście miał problemy z krokami.

- Jesteś zupełnie inna niż Fiona - rzekł po chwili.

- Dlaczego?

Ewan ciął powietrze i się potknął.

- Fiona w ogóle się nie śmiała. Bevan starał się ją rozbawić, ale rzadko mu się to udawało.

- Nie była tutaj szczęśliwa? Chłopak potrząsnął głową.

- Nie sędzę. Chodziła na długie spacery, kiedy Bevana nie było.

Czasami trwały one nawet kilka godzin. - Opuścił miecz. - Kiedyś wróciła dopiero następnego ranka. To było parę tygodni przed tym, nim zginęła.

- Oczywiście miała ochronę - domyśliła się Genevieve. - Bevan nie pozwoliłby, żeby coś jej się stało.

- Nikt nie wiedział, że wychodziła, ale ja zauważyłem. Parę razy nawet za nią poszedłem... - Ewan urwał nagle.

Genevieve pragnęła zapytać go, gdzie chodził, ale zrobił taką minę, jakby za dużo powiedział.

- Cieszę się, że wyjdiesz za mojego brata - dodał.

Genevieve nagle posmutniała.

- Dlaczego tak mówisz?

- Wystarczy na ciebie popatrzeć. Lubisz go bardziej niż Fiona. - Skrzywił się, a ona zaczęła się zastanawiać, skąd bierze się to przekonanie.

- Bevan niechętnie podchodzi do propozycji zawarcia ze mną małżeństwa. Przeszkadza mu to, że mam normańskie korzenie.

- Nie o to chodzi. - Ewan znów wyciągnął broń przed siebie. - Bevan bierze zbyt poważnie własne słowa. Kiedy Fiona zginęła, poprzysiągł sobie, że nigdy się nie ożeni. Uważa, że powinien pozostać jej wierny.

Genevieve wiedziała, że Bevan kochał żonę, ale nie miała pojęcia jak mocno. Czy porównywał ją z Fioną? Wzięła jeden z mieczy ze ściany. Był ciężki, ale kiedy włożyła w to wysiłek, podniosła go bez większego trudu.

- Co mogę zrobić, by zdobyć jego serce? - spytała.

- Radzę zacząć od pieczenia ciast i ciasteczek, zwłaszcza tych z wiśniami i jabłkami.

Pomyślała, że mówi bardziej o sobie niż, o Bevanie, Uśmiechnęła się więc do niego i mrugnęła porozumiewawczo.

- Spróbuję, a ty sprawdzisz, czy są dostatecznie dobre...

- Oczywiście, bardzo chętnie.

- Być może kiedyś pojedziesz do Anglii. Mogłabym poprosić kogoś z żołnierzy mojego ojca, żeby z tobą poćwiczył.

Ewan pokręcił głową.

- Nie, zostanę tutaj. Tak jak ty.

Genevieve nie odpowiedziała. Cieszyła się, że ma przy sobie Ewana. Jego obecność pozwalała jej choćby na chwilę zapomnieć o tym, co przedtem wydarzyło się w Rionallis, ale jeszcze nie oswoiła się z myślą, że jej więzienie stanie się teraz domem.

- Nauczysz mnie tego, co umiesz? Ewan się zafrasował.

- *Ta*, lecz nie ma tego zbyt wiele.

Bevan jechał na czele gromady zbrojnych. Było zimno i mokro; rozboleła go stara rana ramienia. Tydzień wcześniej się otworzyła, ale na szczęście krwawienie szybko ustało. Wiedział, że tego rodzaju rany mogą doprowadzić do śmierci i był wdzięczny Genevieve za to, że opatrzyła ją tak dobrze. Kazano mu się z nią ożenić zaraz po powrocie do Rionallis. Było to konieczne, gdyż sir Hugh mógł w ten lub inny sposób dopominać się swoich praw.

Rodzice Genevieve jechali na końcu orszaku, trzymając się z daleka od zbrojnych Bevana. On prawie z nimi nie rozmawiał, ponieważ spostrzegł, że hrabina Helen, matka Genevieve, uważa go za istne wcielenie diabła. Hrabia Longford był nastawiony dość przyjaźnie i Bevan odnotował w pamięci, że od czasu zastrzelenia żołnierza, który usiłował uprowadzić Genevieve, traktował go z większym szacunkiem.

Connor przywitał ich parę mil przed Rionallis.

- Wyglądasz tak, jakbyś jechał na ścięcie - powiedział cicho. - Mam jednak nadzieję, że dojdzie do ceremonii.

Te żarty wydały się Bevanowi denerwujące, lecz nie podjął dyskusji. Milczał, a brat ciągnął:

- Jest tak piękna, że chętnie zająłbym twoje miejsce. A jej usta są słodsze od miodu...

Bevan wycelował pięść w szczękę brata, ale Connor zablokował cios i się roześmiał.

- Nie przejmuj się, bracie. Jest twoja.

Bevan spojrzał na brata, starając się zapanować nad emocjami. Niemal wepchnął Genevieve w jego ramiona i teraz nie powinien mieć do niego pretensji. Fiona lubiła obcych. Zawsze chętnie przyjmowała gości, którzy pojawiali się w Rionallis. Jednak gdy zostawali we dwoje, usuwała się w kąt. Chociaż potrafił dać jej rozkosz, to obawiał się, że nigdy nie zdołał poznać jej myśli. Coraz częściej wracało do niego to, co było złe w jego małżeństwie. Czy teraz ma to jakiegokolwiek znaczenie? Przeżyli przecież wiele szczęśliwych lat, a potem Fiona zginęła, i to z jego powodu.

Przypomniał sobie, jak trzymał Genevieve w ramionach Tak, wkrótce

zostanie jej mężem i będzie miał do niej prawo. Właśnie to męczyło go najbardziej. Zmuszono go do tego związku, a on nie chciał zbezczcić pamięci byłej żony. Jeśli za bardzo polubi Genevieve, złamie dawną przysięgę. Czy jeśli spędzi noc z Genevieve, wciąż będzie pamiętał Fionę? Nie wiedział, co się stanie. Pragnął Genevieve, ale im bardziej jej pragnął, tym większe poczucie winy mu towarzyszyło. Nie potrafił pogodzić się z tymi wszystkimi emocjami.

Bał się, że Genevieve stanie mu się zbyt bliska. To było realne zagrożenie, bo myślał o niej coraz cieplej. Wiedział też że jest piękną i dzielną kobietą, która zasługuje na prawdziwego męża, a nie kogoś trapionego wiecznymi wątpliwościami.

Bevan wyprostował się na koniu i pospieszył w kierunku Rionallis. Wkrótce dostrzegł mury twierdzy. Postanowił, że dobuduje do niej nową kamienną część, tak by móc skutecznie bronić się przed wrogami. Chociaż po pakcie z Henrykiem spodziewał się, że czasy staną się spokojniejsze, to jednak podejrzewał, że piękne irlandzkie ziemie będą łakomym kąskiem dla wszelkiej maści najeźdźców.

Czekało go odbudowywanie zasobności twierdzy. Nie chciał, żeby jego ludzie cierpieli głód, i dlatego zamierzał mądrze gospodarować zapasami aż do letnich zbiorów. Nie przypuszczał, że tak bardzo będzie mu brakować tych ziem. Na widok bramy przypomniał sobie Fionę, która oczekiwała przed nią na jego powrót. Przynajmniej na początku ich małżeństwa...

Bolało go to, że już nigdy jej tam nie zobaczy. Musiał jednak żyć dalej i jeśli nie zdoła dać Genevieve szczęścia, to przynajmniej mógł jej zapewnić bezpieczeństwo.

Bevan zatrzymał się na chwilę przed bramą, a potem dźgnął konia obcasami, żeby wjechać do środka.

Genevieve uniosła miecz, by zablokować cios Ewana. Trzymała go pewniej, lecz skrzywiła się, czując siłę uderzenia. Parę ostatnich popołudni i wieczorów spędziła, ćwicząc sztukę walki mieczem. Nic o niej nie wiedziała, ale bardzo spodobało jej się to, że może walczyć nie tylko siłą, lecz również podstępem. Zaczęła opanowywać różne sztuczki,

zmierzające do tego, żeby wkładać w walkę jak najmniej siły i osiągnąć jak najlepsze wyniki. Ewan również lubił te lekcje, zwłaszcza że był na początku znacznie lepszy od Genevieve, która była na tyle mądra, aby nie wypróbować na nim świeżo zdobytych umiejętności.

Dowiadwała się też nowych rzeczy na temat Bevana. Ze sposobu, w jaki Ewan o nim mówił, domyśliła się, że jest z niego bardzo dumny, a także trochę o niego zazdrosny. Wyglądało na to, że chce być taki jak on.

- Tyle że nigdy bym się nie ożenił - dodał w pewnym momencie chłopak.

- Dlaczego?

- Nie chcę mieć żony. W ogóle niewiele mi trzeba. Parę sztuk bydła, to wszystko.

Doskonale wiedziała, że jako najmłodszy z braci nie może liczyć na duży spadek. Domyśliła się też, że w Irlandii to bydło, a nie pieniądze, stanowi o statusie społecznym.

- Czy Patrick nie nada ci jakichś ziem? - spytała. - A może będziesz mógł je po prostu kupić?

- Bracia chcą, żebym został duchownym, ale mnie to nie odpowiada. Chcę walczyć jako najemnik, tak jak Bevan. Zdobyte pieniądze mógłbym przeznaczyć na zakup ziem.

- A nie chciałbyś mieć syna, który mógłby je po tobie odziedziczyć? - spytała zdziwiona. - No tak, ale wtedy musiałbyś mieć żonę.

Ewan poczerwieniał.

- Dziewczyny śmieją się ze mnie. Wiedzą, że nie potrafię walczyć.

Genevieve poczuła się zażenowana z powodu uczynionej uwagi.

- Musisz znaleźć taką, która naprawdę cię doceni - powiedziała.

Ewan nie odpowiedział i powrócili do ćwiczeń. Walczyli przez parę chwil w zaciętym milczeniu, a Genevieve skupiała się na kolejnych ciosach. Wiedziała jednak, że Ewan woli być sam, więc po pewnym czasie przeprosiła go i wyszła ze zbrojowni.

W wielkiej sali spróbowała się zająć robótką. Miała jednak zbyt obolałe ręce, a poza tym czuła niepokój, który nie pozwalał jej skupić się na tak precyzyjnej robocie. Dotknęła ust, przypominając sobie

pocałunek Bevana.

Czy to możliwe, że on coś do niej czuje? Jeśli nawet, to odniosła wrażenie, że usiłuje walczyć z uczuciem, zapewne ze względu na pamięć o nieżyjącej żonie. Nie wydawało jej się to zbyt mądre, ale doskonale wiedziała, że nie powinna poruszać tego tematu przy Bevanie.

Wciąż dziwiło ją, że Ewan nie lubił Fiony, zwłaszcza że Bevan niemal ją czcił. Nie wiedziała, co to może oznaczać, ale domyśliła się, że Fiona miała jakieś tajemnice, którymi nie dzieliła się z mężem. Fiona opuściła twierdzę na całą noc i wróciła dopiero rano. To nie mógł być zwykły spacer; kryła się za tym jakaś poważna sprawa.

Genevieve uznała, że w grę wchodzi zdrada. Bevan kochał żonę, ale czy wciąż by ją opłakiwał, gdyby dowiedział się, że nie była mu wierna? Nie powinna jednak rozmawiać na ten temat z Bevanem, bo wtedy on mógłby zwrócić się przeciwko niej, Genevieve. Chciała zdobyć jego serce, ale nie w tak podstępny i niegodny sposób, starając się zniszczyć jego przywiązanie do zmarłej żony.

Nagle usłyszała czyjeś pokrzykiwania i uniosła głowę znad nierozpoczętej robótki. Kiedy wstała, aby podejść do drzwi, zobaczyła w progu matkę. Natychmiast podbiegła do niej z radosnym uśmiechem, żeby ją powitać.

- Jak dobrze cię widzieć, mamo!

Lady Helen uściskała córkę. Była wysoka i szczupła, a pod welonem kryła kruczoczarne włosy. Genevieve wiedziała, że korzysta z wywarów z ziół, żeby ufarbować siwe pasemka, które zaczęły jej się tu i tam pojawiać. Przy ustach i oczach, widać było delikatne zmarszczki.

- Genevieve, moja kochana! Mów, co się stało. Usiadły przy stole i Genevieve opowiedziała matce o zaręczynach z Hugh i o tym, ile wycierpiała, a także o tym, jak Bevan ją uratował i jak razem pojechali do Laochre.

- Mieliśmy od ciebie tylko jednego posłańca, i to nie dawno - rzekła matka. - Gdyby nie choroba, twój ojciec na pewno wcześniej ruszyłby do Irlandii. Poza tym popełniliśmy błąd, posyłając z tobą sir Petera Harborrough wraz z żoną. To prawda, że są życzliwi, ale bardzo naiwni i

Marstowe mógł ich łatwo zwodzić.

- Sir Peter wierzył, że zasługuję na karę. Nie sprzeciwiał się Hugh.

- Bardzo mi przykro, kochanie. - Lady Helen dotknęła delikatnie jej twarzy. - To dobrze, że sir Hugh odjechał, chociaż należała mu się surowa kara. Jestem pewna, że po powrocie do Anglii twój ojciec porozmawia poważnie z sir Peterem.

Helen nie lubiła zbyt długo zajmować się nieszczęściami i dlatego po chwili zmieniła temat.

- Chcę się czegoś dowiedzieć o tym MacEganie. Czy można mu zaufać? - Powiedziała to takim tonem, jakby spodziewała się po nim wszystkiego najgorszego.

Genevieve skinęła głową.

- To dobry człowiek, mamó, i wspaniały rycerz, lecz wciąż nie może przeboleć straty pierwszej żony.

Helen westchnęła.

- Interesuje mnie tylko to, czy będzie dla ciebie dobrym mężem. Mówimy o małżeństwie, a nie o rycerskim romansie.

- Tak, oczywiście.

- Bardzo dobrze. Wiesz, że król chciał, abyś została żoną sir Hugh, ale nie tylko on starał się o twoją rękę. Moglibyśmy wydać cię dobrze za mąż i wróciłabyś do Anglii. Nie wydaje mi się, żeby małżeństwo z tym Irlandczykiem mogło ci wyjść na dobre.

- Bevan zawsze będzie mnie chronił - odrzekła z przekonaniem Genevieve.

- Czy chcesz żyć właśnie tutaj? - spytała lady Helen i rozejrzała się dookoła, nie kryjąc dezaprobaty.

Genevieve uśmiechnęła się lekko. Pokochała Erin wraz z tutejszymi zielonymi wzgórzami.

- Z pewnością, mamó.

Lady Helen wciąż zgłaszała zastrzeżenia do planowanego małżeństwa, ale Genevieve przestała jej słuchać. Spojrzała w stronę wejścia do wielkiej sali, gdzie pojawił się Bevan wraz z grupką żołnierzy. Stał tam, czekając na zakończenie rozmowy.

- Czy mogę cię na chwilę przeprosić, mamó?

Lady Helen spojrzała na żołnierzy i zmarszczyła brwi.

- Nie podoba mi się ten człowiek, Genevieve. To przecież prawie barbarzyńca.

- Chciałabym porozmawiać z nim na osobności - nalegała Genevieve. Helen wciąż kręciła głową, kiedy zbliżył się do nich Bevan.

- Zostaw nas samych, pani - poprosił. Lady Helen wstała i zwróciła się do córki:

- Stanę przy palenisku na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała.

- Powinnaś odpocząć po podróży, mamó - powiedziała Genevieve. - Idź do swojej komnaty. Porozmawiamy później.

Lady Helen jeszcze raz pokręciła głową, a potem spojrzała na Bevana.

- Bardzo mi przykro. Nie chciałam.

Bevan podszedł do niej tak blisko, że Genevieve niemal czuła jego oddech na twarzy. Była zdenerwowana i dała matce znak ręką, by zostawiła ją samą. Następnie dotknęła delikatnie blizny na policzku Bevana.

- Już jej prawie nie widać - zauważyła. Skinął głową.

- Pobierzemy się jeszcze dzisiaj - oświadczył.

- Dlaczego zmieniłeś zdanie? - spytała.

Nie odpowiedział, tylko spojrzał jej prosto w oczy.

- Chcę, żebyś dotrzymała obietnicy. Po ślubie będziemy żyć oddzielnie.

Serce ścisnęło jej się na te słowa, chociaż się ich spodziewała.

- Wiem.

- Czy przyjmiesz ten warunek? Mogę zapewnić ci tylko wolność i bezpieczeństwo.

- Przecież nie mam wyboru - odparła z rozbrajającą szczerością.

Poczuła się znużona, chociaż nie wiedziała dlaczego. - Wyjdę za ciebie za mąż, aby uniknąć wojny między naszymi ludami.

- Przygotuj się do ceremonii - polecił Bevan. - Przyjdę po ciebie, jak tylko pojawi się ksiądz.

Genevieve starała się zapanować nad łzami. Bevan jej nie chciał i

musiała się z tym pogodzić. Te smutne rozmyślenia przerwała Isabel, która przybyła wraz z mężem na zaślubiny. Weszła do wielkiej sali i uśmiechnęła się promiennie do Genevieve.

- Chodź ze mną - powiedziała. - Przywiozłam ci suknię ślubną. Musisz ją przymierzyć.

W sąsiedniej komnacie na łożku była rozłożona piękna *leine* z jedwabiu z suknią wierzchnią w szmaragdowym kolorze. Isabel nie tylko zatroszczyła się o strój panny młodej, ale też zdążyła polecić służbie przygotować gorącą kąpiel.

Lady Helen, która pojawiła się w komnacie nieco później, przyniosła klejnoty dla córki, chociaż wciąż zgłaszała wątpliwości dotyczące ślubu z Bevanem MacEganem. Następnie pomogła Genevieve rozczesać mokre włosy grzebieniem i wysuszyć je przy palenisku.

- Wyglądasz naprawdę pięknie - powiedziała Isabel, kiedy Genevieve włożyła *leine*. Zawiesiła na jej szyi naszyjnik z pereł. - To prezent ode mnie i Patricka - dodała.

- Ten człowiek nie jest jej wart - rzuciła szorstko lady Helen. - Zupełnie mi się to nie podoba.

Genevieve posłała matce ostre spojrzenie.

- Nie powinnaś mówić przy mnie źle o mężczyźnie, który ma zostać moim mężem - zauważyła.

Lady Helen wzruszyła ramionami i założyła jej na głowę złoty diadem ze szmaragdami, które pięknie współgrały z kolorem wierzchniej sukni.

Isabel uściskała Genevieve.

- Zobaczysz, wszystko będzie dobrze - pocieszyła ją i dotknęła jej policzka. - Nie ma już śladu po siniaku.

- Chodźmy - powiedziała Genevieve, a na jej ustach pojawił się niepewny uśmiech.

Ceremonia zaczęła się o zmierzchu. Najpierw Genevieve i Bevan umyli gościom stopy na powitanie, a następnie panny walczyły o srebrną monetę, która została w misce. Ta, która zwyciężyła, miała pierwsza wyjść za mąż.

Po tym, jak wypowiedzieli słowa przysięgi, Bevan wziął Genevieve za

rękę, a ksiądz pobłogosławił nowy związek. Dłoń Bevana była ciepła, ale patrzył przed siebie, na kaptana, a nie na żonę.

Czyżby wspominał ślub z Fioną? - zadrezczała się Genevieve. Czy tylko ją był w stanie kochać?

Kiedy mieli się pocałować na znak pokoju, jedynie dotknął delikatnie jej warg. Następnie zaczęło się wesele. Przyniesiono kielichy z miodem i goście wypili za ich zdrowie. Zaprowadzono ich do stołu, gdzie czekały na nich najlepsze miejsca.

Genevieve wiedziała, że rodzice ich obserwują, dlatego starała się udawać wesołość. Bevan uśmiechał się, gdy inni uśmiechali się do niego, odpowiadał na pytania i sprawiał wrażenie zadowolonego. Wiedziała jednak, że to pozory. Udawał wesołość nawet wtedy, gdy rozległy się ponaglące okrzyki, żeby pocałował żonę. Czyżby nie była warta miłości?

Genevieve odstawiła kielich, starając się skupić na tym, co najbardziej ją niepokoiło. Wiedziała, że Bevan jej nie kocha, ale jego pocałunki wskazywały, że przynajmniej jej pragnie. Z trudem przyszło jej pogodzić się z tym, że będzie musiała oddać mu dziewictwo, a myśl o tym, że się przed nim obnaży, wydała jej się żenująca.

Wesele powoli zbliżało się ku końcowi. Genevieve wstała ze swego miejsca. Woląta przygotować się na to, co miało ją spotkać tej nocy.

- Gdzie idziesz? - spytał ją Bevan.

- Do sypialni - odparła. - Jestem zmęczona.

Chociaż nie kłamała, wątpiła w to, czy uda jej się zasnąć. Nie wiedziała też, czy Bevan właśnie dzisiaj zdecyduje się na dopełnienie małżeństwa. Dała mu przecież wybór i nie musiał dzielić z nią łoża.

Odeszła, nie czekając na to, co powie mąż. Kiedy znalazła się na szczycie schodów, spojrzała w dół. O dziwo, dostrzegła tam Bevana z kielichem w dłoni. Patrzył na nią, jakby wahał się, co ma zrobić.

Uśmiechnął się, gdy ich spojrzenia się spotkały.

Genevieve weszła do komnaty i przez chwilę chodziła tam i z powrotem, a potem usiadła na stołku. Zdecydowała, że tak właśnie będzie na niego czekać. Mijały minuty, a Bevan nie nadchodził. W końcu

poczuła się zmęczona i zdjęła piękną suknię i biżuterię, a następnie wślizgnęła się pod przykrycie.

Zamknęła oczy, próbując zapanować nad strachem. Myślała o tym, że Bevan z całą pewnością nie będzie chciał jej upokorzyć tak jak Hugh.

Czekała tak chyba z godzinę, aż w końcu zrozumiała, że mąż w ogóle nie zamierza przyjść. Czyżby popełniła błąd? Policzki jej pokraśniały na tę myśl. Być może w Irlandii panują inne zwyczaje i powinna udać się do sypialni męża. Zrobiła wiele, aby czuć się tutaj bezpieczniej. Miejsce dawnego łóża zajęło inne, nieco mniejsze, ale również odpowiednie dla dwóch osób.

RS

Rozdział dwunasty

Bevan mężnie zniósł niewczesne żarty biesiadników, ale wkrótce uświadomił sobie, że nie może wiecznie tkwić pod schodami. Pożegnał więc gości, a Patrick zatrzymał paru pijaków, którzy chcieli za nim iść.

Wszedł do komnaty i zamknął za sobą drzwi. Przy palenisku stała drewniana balia, którą przyniesiono przed uroczystością, ale wtedy nie zdążył się wykąpać. Rozebrał się i wszedłszy do balii, zaczął polewać się chłodną wodą. Tak jak się spodziewał, ostudziła ona nieco pożądanie, które odczuwał od czasu, gdy po przyjeździe ujrzał Genevieve. Wkrótce zrobiło mu się zimno, wstał więc i zaczął wycierać się prześcieradłem. Następnie owinął je sobie wokół bioder i usiadł przy ogniu, żeby się ogrzać.

Właśnie w tym momencie kątem oka dostrzegł cień w kącie komnaty. Rozpoznał świeżo poślubioną żonę. Ciemne włosy spływały jej na plecy. Miała na sobie jedynie cienką koszulę i wyglądała jak zjawą. Podeszła do niego w milczeniu.

- Genevieve...

Nie ruszył się z miejsca, nie chcąc jej przestraszyć.

- Nie wiedziałam, czy mam do ciebie przyjść, czy ty mnie odwiedzisz - powiedziała cicho. - Wasze zwyczaje są inne niż nasze.

Bevan milczał, nadal wpatrzony w Genevieve. Przez cienką koszulę prześwitywały kobiece kształty. Wykazała odwagę, przychodząc tu w nocy. Odwagę i determinację. Zapragnął otoczyć ją ramionami. Żałował, że nie jest takim panem młodym, na jakiego zasługuje. Wziął ją za rękę, a następnie dotknął delikatnie jej policzka, który niedawno szpecił siniak. Teraz skóra była jasna i różowa. Pochylił się i złożył na ustach Genevieve delikatny pocałunek.

Gdy rozchyliła wargi, był zgubiony. Ogarnęło go gwałtowne pożądanie. Usiadł na stołku i przyciągnął Genevieve. Widząc, że czuje się skrępowana i niepewna, i chcąc ją uspokoić, pogładził ją delikatnie po

ręce. Nie wiedział, jak to się stało, lecz dotknął jej pełnej piersi. Znowu ją pocałował, tym razem bardziej namiętnie, nie słuchając głosu rozsądku, który nakazywał mu zachować nad sobą kontrolę.

Genevieve odsunęła się, próbując chwycić oddech.

- Wybacz, nie mogę...

- Nic nie szkodzi.

- Przykro mi, że nie mogłam cię zadowolić. Dotknął delikatnie jej dłoni, a ona jej nie zabrała.

- Wiesz, że nie mogę być dla ciebie prawdziwym mężem, a w każdym razie nie takim, jakiego byś chciała. - Wciąż jej pragnął, ale na szczęście panował nad swoim ciałem.

- Jeśli dasz mi czas, zrobię to, co konieczne - rzekła Genevieve.

Położył ją do łóżka i przykrył aż po czubek nosa.

- Śpij. To był bardzo ciężki dzień.

Genevieve westchnęła żałośnie. Obudziła w Bevanie pożądanie tylko po to, by je zaraz ugasić. Nie czuła się z tego powodu szczęśliwa.

Przyjście do jego komnaty kosztowało ją dużo wysiłku, chociaż rzeczywiście była bardzo zmęczona. Spojrzała jeszcze na Bevana, siedzącego przy palenisku. Muskularne ciało było poznaczone bliznami. Zauważyła też że ma szarpie na ramieniu, jakby najświeższa rana wciąż się nie zagoiła. Już chciała o nią zapytać, jednak zrezygnowała.

- Bevan - szepnęła. - *Ta?*

- Nie zostawiaj mnie. Przynajmniej nie dzisiaj - poprosiła. Odwrócił się do Genevieve.

- Z pewnością nie upokorzyłbym cię w ten sposób - zapewnił. - Nie przejmuj się, ci na dole uznają nasz związek za dopełniony.

- A co z pościelą? - Uniosta się na łokciu i spojrzała na białe prześcieradło, czerwieniąc się jednocześnie ze wstydu.

- To znaczy... - Urwała. W Anglii pokazywano wszystkim splamione krwią prześcieradła, aby w ten sposób oznajmić światu, że młoda żona straciła dziewictwo. Bevan spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Wiem, o co ci chodzi - powiedział. - U nas nie ma takiego zwyczaju. Moi ludzie uwierzą w to, co im powiem.

Genevieve pomyślała, że jej rodzice zechcą zobaczyć prześcieradło. Tak przecież robiono w jej kraju.

- Możesz mi dać na chwilę swój nóż? - spytała.

- Po co?

- Aby zaspokoić ciekawość mojego ojca - odparła. - Obawiam się, że inaczej martwiłby się o los naszego małżeństwa.

Bevan wstał i wyjął sztylet z pochwy. Następnie przeciął swoją dłoń i skierował ją nad prześcieradło.

- To nie musi być twoja krew - zauważył.

Genevieve skrzywiła się, widząc, co zrobił. Przez moment patrzyła na niego, chcąc zaproponować, żeby się obok niej położył. Tymczasem Bevan wziął skóry z ławy i rozłożył je przed ogniem, robiąc sobie w ten sposób postanie na podłodze. Odwróciła się od niego zawstydzona i ukryła twarz w pościeli.

Kiedy mąż pocałował ją na dobranoc, pomyślała, że chętnie zapomniaby w wszystkich problemach i wzięła go w ramiona. On jednak zaraz się wycofał. Spojrzała jeszcze w jego stronę i znowu dostrzegła póżnagie, poznaczone bliznami ciało. Pomyślała, że prawdziwe rany, które nie zagoiły się do tej pory, nie były widoczne. To ojciec i mąż, który stracił dziecko i żonę.

- Dlaczego się ze mną ożeniłeś? - szepnęła, nie mogąc powstrzymać pytania, które ją prześladowało.

Przed wyjazdem do Tary nie miał żadnych wątpliwości. Wiedziała, że zrobi wszystko, by uniknąć zawarcia małżeństwa. Przez pewien czas milczał i już zaczęła myśleć, że zasnął, kiedy usłyszała:

- Aby zapobiec twojemu związkowi z sir Hugh. Nie zasługiwał na to, żeby zostać twoim mężem.

W jej oczach pojawiły się łzy.

- Ojciec odwołał nasze zaręczyny - zauważyła. - Nie musiałam wychodzić za niego za mąż.

- Nie zapominaj, że popierał go król Henryk. Hugh wygrałby z twoim ojcem.

Zastanawiała się przez chwilę nad jego słowami.

- Być może masz rację.

- Poza tym wciąż mu nie ufam. Nie wierzę, że zrezygnuje z ciebie tak łatwo. Odniosłem wrażenie, że uznał cię za swoją własność, podobnie jak Rionallis. Tylko ze mną jesteś bezpieczna.

Kiedy Bevan odwrócił się od Genevieve, zacisnęła dłonie. Uznała, że łatwiej byłoby pogodzić się z tą całą sytuacją, gdyby tak bardzo jej na nim nie zależało. Pomyślała, że może któregoś dnia zdoła powstrzymać demony, które go nawiedzają, a wtedy staną się prawdziwym małżeństwem.

Kiedy Bevan się obudził, Genevieve nie było w pokoju. Chciał wstać i syknął, czując ból w ramieniu, na którym się oparł. Nie spał przez większą część nocy, wciąż myśląc o Genevieve. Zastanawiał się, czy nie położyć się przy niej, ale wiedział, że nie może ufać swemu ciału. Zdrzemnął się dopiero nad ranem.

Narzucił koszulę i włożył rajtuzy. W tym stroju udał się do wielkiej sali, gdzie rozchodził się smakowity zapach ciasta z owocami. Przy długim stole dostrzegł Ewana, który zajadał z widocznym apetytem.

- Wiesz, gdzie jest Genevieve? - zapytał brata. Ewan pokręcił głową i przełknął kolejny kęs.

- Jeszcze jej nie widziałem, ale powinieneś coś zjeść. Spróbuj tych ciasteczek z jabłkami. - Wytarł z ust kroplę miodu.

Na stole stały płatki owsiane, a także ciasteczka z jabłkami i miodem. Zwłaszcza te ostatnie wyglądały bardzo smakowicie i właśnie nimi raczył się Ewan.

- To ona je zrobiła?

- Nie, ale kazała nam je podać. Dawno nie jadłem czegoś równie pysznego. Chodź, bo zjem wszystkie. Mógłbym tu spędzić całe życie.

- Niedługo będziesz musiał wrócić do Laochre - zauważył Bevan.

Ewan włożył do ust kolejne ciasteczko i tylko machnął ręką, jakby zupełnie go to nie interesowało. Żuł z półprzymkniętymi oczami, a na jego twarzy gościł wyraz błogości.

Bevan nie usiadł jednak do stołu, tylko zaczął szukać Genevieve. Zastanawiał się, gdzie może przebywać. Po namyśle włożył ciepły

płaszcz i wyszedł na zewnątrz. Uderzył go w twarz zimny podmuch wiatru. Okazało się, że słusznie przypuszczał. Od razu zauważył na dziedzińcu znajomą sylwetkę i skierował się w jej stronę. Genevieve pomagała praczkom gotować bieliznę. Wyglądało na to, że praczki przyjęły ją jako panią zamku. Znała ich język i nie sprawiała wrażenia obcej. Najwyraźniej pasowała do Rionallis.

Zobaczyła go i uniosła dłoń w powitalnym geście. Bevan wrócił do zamku, rezygnując z rozmowy. Od razu skierował się na górę do komnaty, którą niegdyś dzielił z żoną. Nie miał pojęcia, że tak bardzo się zmieniła. Przede wszystkim zniknęło gdzieś wielkie małżeńskie łóżko i zastąpiło je mniejsze, chociaż również nadające się dla dwóch osób. Gdzieś też podziały się gobeliny tkane przez Fionę, która poświęciła im wiele czasu. Do tej pory pamiętał, jak przychodził do żony, aby ją zobaczyć i pocałować.

Co się mogło z tym wszystkim stać? Czyżby Normanowie posprzedawali te wszystkie rzeczy? Po chwili drzwi się otworzyły i stanęła w nich Genevieve, uśmiechając się na powitanie.

- Dzień dobry - powiedziała.
- Gdzie jest łóżko i gobeliny? - zapytał.

Uśmiech zamarł na jej wargach. Kiedy nie odpowiedziała, złapał ją za ramiona.

- Gdzie to wszystko się podziało?
- Nie wiem, gdzie zaniecono gobeliny - odparła, bojąc się, że po uścisku zostaną jej sińce. - Łóżko kazałam spalić.

Spalić? Bevan nie rozumiał, dlaczego kazała to zrobić. Nie powinien był pozwolić, żeby zajęła tę komnatę. Lepiej zrobiłby, gdyby kazał ją zamknąć, aby od czasu do czasu móc tu snuć wspomnienia o Fionie.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał gniewnie. W oczach Genevieve pojawiły się łzy.
- Nie mogłam już na nie patrzeć - wyznała. - Wciąż przypominało mi się, jak Hugh mnie na nim bił. To nie mogło być moje małżeńskie łóżko
- Ale ja nie zamierzałem z niego korzystać.

Genevieve pobladła i łzy spłynęły jej po policzkach. Miała wrażenie,

że stoi przed nią ktoś obcy, kogo nie zna i nie rozumie.

- Zostaw mnie - polecił - i niczego nie zmieniaj w tym pomieszczeniu. Nie życzę sobie tego. To mój dom.

Ponieważ Genevieve nadal stała, wpatrując się w męża, powtórzył rozkaz. Wtedy wybiegła z twarzą ukrytą w dłoniach. Bevan nagle pożałował, że się z nią ożenił. Zrozumiał, że z Genevieve w Rionallis nie będzie już tak jak dawniej.

Genevieve usiadła z rodzicami do posiłku, chociaż wcale nie miała ochoty na jedzenie. To, co usłyszała od Bevana, bardzo ją zabolalo, w dodatku nie miała pojęcia, dlaczego tak się zachował. Wytrzymała niemal godzinę, zmuszając się do jedzenia i picia. Lady Helen poszła w końcu do zajmowanej przez siebie komnaty. Dopiero wtedy Thomas de Renalt dotknął dłoni córki i zapytał:

- Co się stało? Czy mąż źle cię potraktował? Genevieve zrobiła zakłopotaną minę. Wiedziała, że służba pokazała ojcu prześcieradło i że zadowolilo go to, co zobaczył. Nie przyszło mu do głowy, iż córka mogłaby go oszukać.

- Nie, nie skrzywdził mnie. Ojciec skinął głową.

- Jestem pewien, że ten Irlandczyk będzie dla ciebie dobry - rzekł po chwili. - Podobno jego ludzie go uwielbiają i słynie z waleczności.

- Jednak został zmuszony do małżeństwa - zauważyła nieśmiało. - To nie jest dobry początek.

Thomas de Renalt wzruszył ramionami.

- Niektóre z najlepszych małżeństw zaczynały właśnie w ten sposób - zauważył. - Zaczekaj, a przekonasz się, że jeszcze wiele może się zmienić. Jestem tego pewny. Zostaniesz tu, a nasz król będzie miał w nim wiernego sprzymierzeńca.

- Będę żoną człowieka, który mną pogardza - odrzekła z goryczą Genevieve, zapominając o zachowaniu pozorów.

- Daj spokój. Przecież jesteś dorosła. Nie powinnaś się dąsać.

Wiedziała, że ojciec ma rację, a ona nie powinna okazywać niezadowolenia. Przywołała na twarz mało przekonujący uśmiech.

- Czy zostanieie tu przez jakiś czas? - zapytała. Ojciec potrząsnął

głową.

- Obawiam się, że nie możemy. Król Henryk życzy sobie, żebyśmy w ciągu tygodnia wrócili do Anglii. Przyślę tu służącego, który zawiadomi mnie, gdyby działo się z tobą coś złego.

- Bevan nigdy mnie nie skrzywdzi - powiedziała z pełnym przekonaniem Genevieve. - Omal nie zabił Hugh za to, co mi zrobił.

Hrabia skinął z aprobatą głową i położył dłoń na ramieniu córki.

- Ogromnie przykro mi z powodu tego, co się stało. Gdybym dowiedział się o tym wcześniej, na pewno bym zareagował.

Genevieve skinęła głową.

- Jesteś piękna - dodał Thomas de Renalt - i potrafisz kochać. Idź do męża, aby mu to okazać. Jestem pewny, że podbijesz serce tego dzielnego rycerza.

Genevieve objęła mocno ojca, a on poklepał ją po plecach.

- Ruszamy jutro rano. Gdybyś nas potrzebowała, wyślij posłańca.

Poczuła się pokrzepiona tymi słowami. Wiedziała, że zawsze może liczyć na rodziców.

- Dziękuję, ojczu.

- A teraz idź. Chcę spróbować tego napitku, który tutaj przyrządzają. Wypił trochę i się zakrztusił, dziwiąc się mocy trunku.

- Każę wysłać ci baryłkę do Anglii, jeśli obiecasz, że nie będziesz go nadużywał - powiedziała ze śmiechem Genevieve.

Hrabia ucałował ją w policzek.

- Zawsze byłaś moją ukochaną córką.

Bevan nie przyszedł do niej w nocy i Genevieve miała najpierw problemy z zaśnięciem, a potem kręciła się z boku na bok, ponieważ dręczyły ją niespokojne sny. Następnego ranka pożegnała rodziców i obiecała, że odwiedzi ich na wiosnę. Ojciec zaczął żartować na temat wnuków i musiała bardzo uważać, aby nie zdradzić, jak jest nieszczęśliwa. Nie będzie miała dzieci. W każdym razie nie z Bevanem.

Kiedy wyjechali, zajęła się swoimi obowiązkami. Przede wszystkim przeszła do spiżarni, wiedząc, że Hugh zostawił po sobie niewiele jedzenia. Przeciągała ciężkie worki, starając się nie myśleć o swojej

sytuacji. Przecież wyszła za Bevana, doskonale wiedząc, na co się decyduje.

- Odstaw to, pani - odezwała się do niej tęga kobieta z ciemnymi włosami przeplatany siwizną. - Tutaj takimi rzeczami zajmują się mężczyźni.

- Poradzę sobie - odparła Genevieve. Zaciągnęła worek w kąt, chociaż bolały ją ramiona.

- Nie powinnaś zajmować się taką pracą. To może źle zrobić dziecku, jeśli zaszłaś w ciążę.

- Nie zaszłam.

Genevieve przypomniała sobie Declana, jak się do niej tulił, i znowu zapragnęła mieć dziecko. Dlaczego wydawało jej się, że zdobędzie względy Bevana? Teraz poważnie zaczęła wątpić w to, że kiedykolwiek jej się uda.

- Prędzej czy później będziesz w ciąży - pocieszyła ją kobieta. - MacEganom żadna kobieta się nie oprze. Masz szczęście, pani, że wyszłaś za Bevana. To dobry pan i uczciwy człowiek. Znacznie lepszy niż ten Norman, z którym byłaś zaręczona. - Kobieta splunęła na podłogę.

- Racja. Jak masz na imię?

- Mairi.

Genevieve uściśnęła jej rękę. Widywała ją wcześniej, ale kobieta nigdy z nią nie rozmawiała.

- Miło mi.

Mairi wyprowadziła ją ze spizarni.

- Myślałyśmy o tobie, pani. Widziałyśmy, co robił ten Marstowe. Oby szczęść za to w piekle! Nie mogłyśmy jednak nic zrobić. - Przeżegnała się.

- To straszne, że zabił tę niewinną kobietę...

- Zabił?

- *Ta*. Biedną Maureen, i to tylko za to, że powiedziała mu o tym, że uciekłaś z Bevanem. Łajdak! - Poprowadziła ją do wyjścia, ale wcześniej dała jej szal, który Genevieve narzuciła na ramiona. Na dworze wciąż było zimno.

- Gdzie idziemy?

- Z wizytą do dzierżawców - odparła kobieta. - Powinnaś ich poznać jako nowa pani zamku. Wcześniej nie mieli do ciebie dostępu - dodała Mairi. - Teraz jesteś jedną z MacEganów.

- Cóż, noszę nazwisko Bevana.

- Czujesz się pokrzywdzona - domyśliła się Mairi, prowadząc ją w stronę murów. - Jeśli chcesz, by twoje małżeństwo było udane, nie powinnaś się załamywać. Kochaj Bevana, a reszta się ułoży. Nie staraj się go jednak zdobyć, to on powinien o ciebie zabiegać. Tak zawsze uważałam.

- Jesteś mężatką? - spytała Genevieve. Mairi zaśmiała się gardłowo i odparła:

- Mam teraz piątego męża. Czterech poprzednich pochowałam, ale umarli szczęśliwi. Zawsze dbałam o to, żeby byli ze mnie zadowoleni w sypialni.

Ta ostatnia uwaga sprawiła, że Genevieve się zaczerwieniła. Kiedy dotarły do stajni, Mairi poleciła stajennemu, aby wyprowadził konia dla nowej pani.

- A ty? - spytała Genevieve. Mairi pokręciła głową.

- Nie potrzebuję wierzchowca. Pójdę pieszo, ty jednak powinnaś jechać jako pani Rionallis.

Genevieve dała ręką znak stajennemu, że nie skorzysta z jego usług.

- Ja też się przejdę - stwierdziła, a jej towarzyszka popatrzyła na nią z uznaniem.

Kiedy szły w stronę domów dzierżawców, Mairi podawała ich nazwiska, dodając tu czy tam jakieś szczegóły. Genevieve widziała pola i stojące przy nich kryte strzechą domki. W zagrodach stało bydło i świnie. Jeden z dzierżawców robił przerębelski staw, tak aby zwierzęta miały dostęp do wody. Gdy przechodziły koło niedużego zagajnika, nagle Genevieve wpadła na pewien pomysł.

- Musimy ozdobić Rionallis - zauważyła. - Co prawda, minęły już święta Albana Arthuana, ale przecież niedługo Boże Narodzenie. Zupełnie o tym zapomniałam.

- Masz rację, pani. Potrzebujemy zabawy i ozdób. Za długo zamek był

bardzo ponurym miejscem...

- Czy ktoś z miejscowych potrafi grać na instrumentach? Genevieve przypomniała sobie, jak grała na harfie w Laochre. Bevanowi bardzo się to podobało, ale bałaby się występu przed większą publicznością. Być może Irlandczycy nie zaakceptowaliby jej piosenek.

- Wszyscy tutaj uważają się za muzyków - odparła Mairi. - Myślę, że Eoin mógłby zagrać na dudach. Nie proś go tylko, pani, żeby śpiewał.

Genevieve otuliła się szczelniej płaszczem. Nagle poczuła się lekka i radosna. Nie zamierzała pozwolić, aby ponury nastrój Bevana zakłócił uroczystości. Być może był to nawet sposób na to, żeby rozweselić męża.

- Czy wiesz może, gdzie znajdują się gobeliny, które wisały w mojej komnacie? - spytała. Mairi skinęła głową. - Wobec tego każ je rozwiesić w wielkiej sali.

Miał to być z jej strony przyjazny gest wobec Bevana. Nie chciała mieć ich u siebie, aby nie przypominały jej Hugh. Postanowiła też, że sama utka nowe gobeliny, które powiesi w swojej komnacie.

Mairi ma racje. Najwyższy czas przestać nad sobą się litować.

Rozdział trzynasty

Genevieve zajęła się dekorowaniem wielkiej sali. Gobeliny Fiony zawieszono na jednej ze ścian, a ona sama zabrała się do rozmieszczania girland. Poustawiała też w oknach świece. Kucharz obiecał upiec prosię na wieczorną ucztę, a także przygotować łososa, jagnięcinę i solone węgorki. Genevieve pomogła mu upiec ciastka, które następnie posmarowała miodem i ozdobiła orzechami. Tymczasem służący przynieśli z piwnicy wino, miód i nalewkę, którymi goście mieli gasić pragnienie.

Mairi przedstawiła jej żony dzierżawców, a ona szybko się z nimi zaprzyjaźniła. Niektóre z nich przyniosły trochę jedzenia, inne zaproponowały pomoc w przygotowaniach do uczy. Żadna z nich nie wspominała o Marstowie i Genevieve była im za to wdzięczna.

Hugh nie pozwalał jej wychodzić z zamku, twierdząc, że jako arystokratka nie powinna bratać się z pospółstwem. Próbowwała protestować, mówiąc, że jako przyszła pani zamku powinna znać poddanych, ale on jej nie słuchał. Teraz rozumiała, że w ten sposób utrzymywał ją w jeszcze większej izolacji. Hugh nie ufał Irlandczykom, a oni uważali go za okrutnego *Gaillabha* - Normana i najeźdźcę.

Nagle Genevieve usłyszała Ewana, który chwalił się przed Bevanem nowo nabytymi umiejętnościami szermierczymi. Zaczęła poprawiać gorliwie girlandy, ciekawa, co powie jej mąż na widok ozdobionej wielkiej sali. Pojawił się w progu i rozejrzał, oceniając jej pracę. Kiedy dostrzegł gobeliny, jego twarz zmieniła na moment wyraz.

- Dzierżawcy przyjdą dziś wieczorem, by uczcić Boże Narodzenie - oznajmiła Genevieve. - Dołączysz do nas?

Bevan skinął głową.

- *Ta.*

- To dobrze.

Nareszcie poczuła się swobodniej, wiedząc, że mąż akceptuje to, co zrobiła. Szybko zakończyła przygotowania do uczy, natomiast Bevan

wyszedł, gdyż musiał, jak powiedział, objechać posiadłość.

Podziękowała kobietom, które jej pomagały. Zauważyła, że Ewan, który został w sali, często spogląda na rudowłosą dziewczynę z brązowymi oczami. Jednak ona go ignorowała i Genevieve zrobiło się żal chłopca. Ewan pocieszył się, zjadając ciastka, które ukradkiem wziął z tacy.

- Pamiętaj, że są przeznaczone na dzisiejsze uroczystości. - Genevieve pogroziła chłopcu palcem. Chciał odłożyć to, co, trzymał w garści, ale ona potrząsnęła głową. - Zjedz te, ale nie bierz więcej.

Skinął gorliwie głową, a następnie pochłonął ciasteczka i oblizał palce. Po chwili podszedł do niej służący i podał jej niewielki zwój pergaminu z woskową pieczęcią. Podziękowała mu i złamała pieczęć. Pergamin był niezapisany, a wewnątrz znajdowała się błękitna wstążka. Natychmiast ją rozpoznała. Dostała ją kiedyś od Hugh, kiedy zabiegał o jej względy.

Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. To było ostrzeżenie. Hugh nie powrócił do Anglii, jak nakazał mu Thomas de Renalt

Ewan podszedł do niej, widząc, że się zaniepokoiła.

- Co to takiego? - spytał.

- Przypomnienie od Hugh - odparła i pokazała mu wstążkę. -

Widziałeś, kto to przyniósł? - zwróciła się do służącego.

Pokręcił przecząco głową.

- Dostałem list od dziecka jednego z dzierżawców. Mówiło, że dał mu to jakiś obcy - wyjaśnił służący.

Genevieve pokiwała głową. Tego właśnie mogła spodziewać się po Hugh.

Ewan położył dłoń na rękojeści miecza.

- Czy ci grozi?

- Nie. - Genevieve nie wiedziała, co oznacza ta wstążka, ale postanowiła, że nie da się zastraszyć. Wstała i podeszła do ognia. Po chwili rzuciła w płomień wstążkę i zwój. - To koniec tej sprawy - dodała, patrząc, jak płoną.

- Powinnaś powiedzieć o tym Bevanowi - zauważył chłopak.

- Ma dość własnych spraw.

Domyślała się, że Hugh chodziło o to, żeby wprowadzić zamęt. Genevieve nie chciała, aby cokolwiek zakłóciło spokój Rionallis. Czua się tu bezpieczna i wiedziała, że może liczyć na męża i jego ludzi.

- Sprawdzę, dlaczego to wysłał - zaproponował Ewan. - Mogę go nawet wysledzić, jeśli jest gdzieś w okolicy. Potrafię czytać ze śladów.

Genevieve raz jeszcze pokręciła głową.

- Hugh to przeszłość - stwierdziła i popatrzyła na wstążkę, która zamieniła się w kupkę popiołu. Postanowiła, że nie będzie myśleć o tym zdarzeniu.

Kiedy z piezonego prosięcia zostały tylko kości, a półmiski świeciły pustkami, obecni w wielkiej sali usadowili się wygodnie, aby posłuchać opowieści Traherna MaeEgana. Spędził on ostatnie miesiące, podróżując po Eireann i właśnie powrócił do domu. Bevan zaproponował, żeby przyłączył się do obchodów Bożego Narodzenia. Trahern był potężny, miał kręcone włosy, które opadały mu na ramiona, oraz długą brodę. Jego pierś była tak szeroka, że żadna kobieta nie mogła go objąć rękami, chociaż je do tego zachęcał. Za namową Ewana Genevieve przyłączyła się do tej zabawy, chociaż czua się zażenowana.

- Ilu masz braci? - spytała Bevana, który dołączył do nich po pewnym czasie. - Myślałam, że znam was wszystkich.

Uśmiechnął się lekko i pokręcił głową.

- Było nas sześciu, ale żyje tylko pięciu - odparł. - Najstarszy z nas, Liam, zginął w bitwie. Teraz to Patrick jest najstarszy, potem ja, a następnie Trahern, Connor i Ewan. Dopiero teraz znasz nas wszystkich. - Usadowił się wygodnie na krześle, kiedy brat zaczął opowieść.

- Sześciu synów - rzekła przyciszonym głosem, żeby nie przeszkadzać. - Twój ojciec musiał być dumny. Nie mieliście siostry?

- Matka chciała mieć córkę, ale urodziła samych synów. - Bevan napił się miodu z kielicha. - A ty? Masz braci lub siostry?

Genevieve skinęła głową i też wypita trochę miodu.

- Tylko dwóch braci, Jamesa i Michaela. Dobrze, że Michael przebywa w Szkocji i nic nie wie o postępkach Hugh. Jest bardzo porywczy - wyjaśniła.

- Zatem dobrze byśmy się rozumieli - odrzekł z uśmiechem Bevan. - Ja też nie mogę powściągnąć gniewu, kiedy chodzi o Marstowe'a.

Popatrzył wymownie na Genevieve, a ona poczuła, że się rumieni, i natychmiast zajęła się swoim kielichem.

- Czy miałaś innych zalotników poza Hugh?

- O tak. Paru nawet bardzo przystojnych.

- Ja też jestem przystojny - zauważył.

- Tak, oczywiście - zapewniła.

- Tylko żartowałem - dodał.

- Ale ja mówiłam poważnie.

Popatrzył na Genevieve tak, jakby chciał ją pocałować. Nie poruszył się jednak. Zaczął natomiast słuchać opowieści brata.

- Już to słyszałem - rzekł po chwili. - Trahern ma talent do barwnego opowiadania.

Genevieve milczała. Ponownie odniosła wrażenie, że mąż się od niej odsuwa. Wypiła zbyt szybko miód i po chwili zakręciło jej się w głowie.

- Co się stało z waszymi rodzicami? - spytała, chociaż domyśliła się już, że nie żyją.

- Umarli parę lat temu. Jeszcze przed moim ślubem z Fiona. Inaczej nigdy by się na niego nie zgodzili.

To wyznanie zaskoczyło Genevieve. Z tego, co usłyszała od Bevana, Fiona była chodzącym ideałem. Zatem rodzice Bevana powitaliby ją z otwartymi rękami jako synową. Upomniała siebie w duchu za to, że jest złośliwa, ale nie potrafiła powstrzymać się od kolejnego pytania.

- Dlaczego?

- Nienawidzili O'Callahanów, i to wszystkich, co do jednego.

Trahern zakończył opowieść i nagrodzono go brawami. Bevan wypił toast za zdrowie brata, a on chętnie zaczął kolejną ze swoich licznych historii.

Genevieve pokręciła głową.

- Nie rozumiem.

- Mój ojciec uważał O'Callahanów za złodziei bydła, ale znaleźliśmy prawdę.

- To znaczy?

- Poróżnili się z powodu mojej matki. Chciała wyjść za O'Callahana, ale rodzice zmusili ją, żeby poślubiła mojego ojca. - Bevan dolał sobie trochę miodu, a następnie podniósł kielich do ust.

- Czy go pokochała?

- Próbowała od niego odejść, chciała się rozwieść, ale ojciec do tego nie dopuścił. Podobno bardzo się starał. Obsypywał ją podarkami.

Genevieve trudno było sobie wyobrazić, żeby jakaś kobieta mogła rozwieść się z mężem. Tego rodzaju rzeczy nie zdarzały się w Anglii, chyba że męża i żonę łączyło zbyt bliskie pokrewieństwo. Jednak nawet wówczas cała procedura była długa i zniechęcająca.

- Czy w Irlandii można wziąć rozwód? Bevan skinął głową.

- Tak, jest ku temu siedem powodów. Poza tym kobieta zachowuje *coibche* - swój posag. Najwyższy król zgodził się na rozwód mojej matki pod warunkiem, że odda posag mężowi. Dlatego w końcu została i chyba go pokochała.

- Skąd wiesz?

- Kiedy zginął od zatrutej strzały, leżała przy nim przez cały dzień. Parę miesięcy później umarła ze zgrzyoty.

- Miłość rzadko występuje w małżeństwie - zauważyła Genevieve. - Czasami zazdrozczę wieśniakom, bo mogą dowolnie wybierać partnerów.

- W Irlandii wszyscy mogą wybierać pod warunkiem, że rodzice zgodzą się na małżeństwo.

Genevieve nagle pożałowała, że Bevan spotkał Fionę. Gdyby tak się nie stało, być może ich losy potoczyłyby się zupełnie inaczej.

- Jak poznałeś Fionę? - spytała.

Poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Uznała, że wypita za dużo miodu i sięgnęła po ciasteczka, aby coś zjeść.

- Była sama w lesie, kiedy natarł na nią dzik. Wspięła się na drzewo i nie mogła zejść. Bała się wysokości. Zabiłem dzika i pomogłem jej stanąć na ziemi. - Bevan się uśmiechnął.

Trahern wziął kufel piwa, który podała mu służąca, wypił do dna i ku

zadowoleniu zgromadzonych gości podjął opowieść:

- Kobieta z Kilkenny ulitowała się nad biednym, pozostawionym przy drodze mężczyzną, nie wiedząc, że ma do czynienia z królem...

Genevieve zaczęła słuchać historii wieśniaczki, która dzięki dobroci została królową. Po jakimś czasie przysiadł się do niej Ewan.

- Nie zasypiaj - powiedział, ponieważ Genevieve oczy same się zamykały.

Trahern zakończył opowieść, a Bevan dołączył do rycerzy. Wszyscy stanęli szpalerem i wyciągnęli w górę miecze.

- Co się dzieje? - spytała zdezorientowana.

- Zaczynają się zabawy - wyjaśnił Ewan. - Mężczyźni będą konkurować ze sobą w walce, a zwycięzcy dostaną nagrody.

- Jakie nagrody? - Genevieve stłumiła ziewnięcie. Pozwoliła, aby Ewan podprowadził ją bliżej. Usiadła na ławie, gdzie zgromadziły się kobiety.

Pierwszy z wojowników zdjął koszulę, ukazując potężne mięśnie. Kobiety pokrzykiwały i klaskały, gdy mężczyźni po kolei obnażali się przed walką.

- To zależy. Krowa lub świnia, a czasami, choć rzadko, pieniądze. Bywa też całus od wybranej panny.

Lepiej, żeby sobie żadnej nie wybrał, pomyślała Genevieve, dostrzegając Bevana wśród wojowników. Chociaż zachowywała się powściągliwie, wciąż była o niego zazdrosna.

Trahern wznosił potężne ramiona i zgromadzeni goście wybuchnęli entuzjazmem. Miał pięści niczym bochny. Wymierzył cios pierwszemu przeciwnikowi, ten stęknął, zachwiał się, ale ustał na nogach.

- Co oni robią?

- To próba siły - wyjaśnił Ewan. - Mężczyzna musi wytrzymać ból w czasie walki. Trahern jest z nich najsilniejszy.

Trahern przesuwiał się dalej i mocował z kolejnymi przeciwnikami. Kiedy dotarł do Bevana, w wielkiej sali zapanowała cisza.

- Bevan jest ranny - szepnęła Genevieve. - Chyba nie zrobi nic złego własnemu bratu, prawda?

- Zwłaszcza bratu - odrzekł dumnie Ewan.

Trahern wymierzył cios, ale Bevan złapał go za nadgarstek i po chwili potężny mężczyzna zwałił się na podłogę.

Rozszedł się szmer uznania, a Bevan postawił stopę na piersi brata.

- Jeszcze nie nauczyłeś się, jak mnie pobić - powiedział. Trahern zaśmiał się, a następnie wyciągnął rękę i Bevan pomógł mu wstać. Wszyscy dookoła zaczęli się śmiać. Genevieve dołączyła do nich, czując, że miód uderza jej do głowy. Wyszłam za mąż za wspaniałego wojownika, uznała, jest mój. Zrobiło jej się gorąco na myśl, co by się działo, gdyby zechciał uczynić ją swoją prawdziwą żoną. Tuż przy niej przysiadła Mairi i szturchnęła ją lekko łokciem.

- Następną konkurencją to walka na miecze. Bevan jest w tym najlepszy, ale nie weźmie w niej udziału.

- Dlaczego? - zdziwiła się Genevieve.

- Nagroda dla zwycięzcy to pocałunek. Będzie on mógł wybrać tę pannę, która mu się podoba.

- Czy każdy może wziąć w niej udział? - spytała.

- *Ta.* Popatrz, właśnie zaczynają.

Dwaj rycerze ukłonili się sobie i skrzyżowali miecze. W ciszy rozbrzmiewały uderzenia żelaza o żelazo. Kilka kobiet przysunęło się bliżej, być może z nadzieją, że zwycięzca wybierze jedną z nich.

Po chwili jeden z zawodników zranił drugiego do krwi, a ten opuścił miecz na znak, że przegrał. Ten, który wygrał, wyciągnął dłoń do najpiękniejszej panny, a następnie pocałował ją namiętnie. Do walki stanęli następni rycerze. Minęły może ze dwa kwadransy i w końcu na środek sali wyszedł ostatni rycerz. Rozejrzał się dookoła i zapytał:

- Czy nikt nie chce ze mną walczyć?

To był Ewan. Genevieve przypomniała sobie, jak ćwiczył przez długie godziny. Wierzyła, że pewnego dnia Ewan stanie się wprawnym rycerzem. Podeszła do jednego z obserwatorów i wzięła jego miecz. Usiłował protestować, ale go uciszyła i wyszła na środek sali. Miecz ciążył jej w dłoni, ale po chwili się do tego przyzwyczaiła.

Rozdział czternasty

Rozległy się głośne okrzyki i pohukiwania. Bevan zamierzał nie dopuścić do walki. Jednak zanim zdążył podejść do Genevieve, wyciągnęła miecz w jego stronę.

- Odejdź, mężu - Wycelowwała czubek miecza w jego pierś. - Możesz ze mną walczyć po nim.

Tłum zafalował na te słowa i parę osób wytrzeszczyło na nią oczy. Trahern złapał Bevana za ramiona i odciągnął go na bok.

- Chcę zobaczyć, jak sobie daje radę - powiedział i skinął zachęcająco głową w stronę Genevieve.

- Czy zwyciężysz z kobietą, chłopcze?! - krzyknął ktoś z tłumu.

Śmiech sprawił, że Ewan poczuł się upokorzony i opuścił miecz.

- Nie słuchaj ich - powiedziała Genevieve. - Pokaż im raczej, co potrafisz.

Chłopak popatrzył na nią z powątpiewaniem, ale ona powtórzyła: „Pokaż im!” Kiedy się nie ruszył, zdecydowała się sama zaatakować. Ewan czekał do ostatniej chwili, ale w końcu był zmuszony odparować cios.

- Tylko tyle potrafisz? - zaczęła się z nim drażnić.

Ewan spojrział na nią groźnie. Ruszył w jej stronę i zadał mocny cios. Atakował ją tak jak podczas ćwiczeń, jednak teraz nie patrzył na nogi. Wciąż parł do przodu. Złość sprawiła, że było mu wszystko jedno, i dlatego doskonale się sprawiał.

Genevieve wiedziała, że sama musi się bardziej starać, aby mu sprostać. Walczyła jak lwica, dwojąc się i trojąc, a Ewan wciąż na nią napierał. Zabrakło jej siły, zaczęła więc robić uniki, których się nie spodziewał. W pewnym momencie potknął się i odstąpił ramię, ale ona tego nie wykorzystała.

Tłum ucichł. Wszyscy patrzyli najpierw z zaskoczeniem, a potem z

podziwem na szermierzy. Nikt się nie spodziewał, że posiadli umiejętności rycerskie. Genevieve zauważyła, że Ewan powoli się uspokaja i nabiera pewności siebie. Walczył coraz lepiej i chyba po raz pierwszy cieszył się z publicznego występu. Natomiast jej słabła ręka od odpierania ciosów i czuła się coraz bardziej zmęczona. Wiedziała, że nie wytrzyma długo, i chyba Ewan to zrozumiał, ponieważ postąpił jej znaczące spojrzenie. Po chwili skinął jej głową i oboje przerwali walkę, po czym się sobie skłonili.

- Nie chciałbym zranić mojej bratowej - oznajmił Ewan z pewnym siebie uśmiechem.

Trahern zaśmiał się tubalnie, a następnie uniósł ich ramiona na znak, że oboje zwyciężyli.

- Oboje zasługujecie na nagrodę. Ewan, wybierz sobie jakąś dziewczynę.

Ewan zaczerwienił się, ale wybrał tę z rudymi włosami. Dziewczyna zachichotała, a gdy ją pocałował, na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

- A ty, pani? Kogo pocałujesz?

Trahern wydał usta i podsunął je w oczekiwaniu. Wszyscy zgromadzeni zaśmiali się na widok błogości, która zagościła na jego twarzy.

Genevieve pogładziła go po policzku, ale ruszyła dalej, wiodąc wokół wzrokiem, jakby szukała odpowiedniego kandydata. Stała przed Bevanem.

- Wybieram męża - oznajmiła i wzięła go za rękę. — Jak rozumiem, nie może mi odmówić.

Rozległy się śmiechy. Genevieve liczyła na to, że Bevan jej nie ośmieszy, nagle się wycofując. Najwyżej uda tylko, że ją całuje, i to będzie wszystko. Spojrzała na męża. Miał obojętną minę i zrobiło jej się przykro z tego powodu. Czego jednak mogła się spodziewać? Pocałowała go więc szybko, a następnie uciekła, zanim zdążył zareagować. Usłyszała jeszcze, jak Eoin zaczął grać na dudach. Nikt za nią nie poszedł. Znalazła się sama w korytarzu i przeszła szybko na górę.

Po policzkach spływały jej łzy.

Bevan długo się powstrzymywał, aż w końcu ruszył za żoną. Zauważył, że stoi przed drzwiami swojej komnaty, zwrócona twarzą ku ścianie. Ramiona jej drżały. Płakała, i to z jego powodu. Poczł wyrzuty sumienia. Wiedział, że jest tylko jeden sposób, aby naprawić to, co zepsuł.

- Chodź do mnie, Genevieve - szepnął.

Kiedy się odwróciła, ujął w dłonie jej twarz. Pragnął pocałować ją czule, a zarazem namiętnie, aby wyrazić swoje prawdziwe uczucia. Bał się tego, ale w tej sytuacji nie miał wyboru.

Poczł najpierw słony smak łez, a potem miękkość ust Genevieve. Rozchyliła je i zarzuciła mu ręce na ramiona. Kiedy poczul jej język, ogarnęło go gwałtowne pożądanie. Chocł próbował je okiełznać niczym narowistego konia, było to bardzo trudne. Przesunął dłonie do bioder Genevieve i mocno ją do siebie przyciągnął.

- Bevan, nie musisz.

- Cii. - Zamknął jej usta pocałunkiem.

Działał pod wpływem namiętności. Wprawdzie zdawał sobie sprawę, że to, co zamierza zrobić, nie jest rozsądne i przeczy temu, co sobie obiecał, lecz nie potrafił się powstrzymać.

Otworzył drzwi do komnaty i wciągnął Genevieve do środka. Ponownie wziął ją w ramiona. Ręce mu drżały, kiedy rozwiązywał troki sukni, i w końcu je zerwał. Po chwili żona stała przed nim w samej koszuli. Pochylił się i dotknął jej piersi.

Genevieve westchnęła i poczuła, że z trudem trzyma się na nogach. Kręciło jej się w głowie i sama nie wiedziała, czy z powodu pożądania, czy może wyczerpania po walce. Bevan dostrzegł, że się chwieje, i przyciągnął ją blisko do siebie.

Zauważył, że przestała reagować na jego pieszczoty. W jej oczach pojawiły się nowe łzy. Dopiero po chwili dotarło do niego, dlaczego tak się stało. Z niecierpliwości podał jej suknię, nie mogąc rozwiązać troków. W ten sposób niechcący przypomniał jej o wcześniej krzywdzie, której doznała od Hugh.

Genevieve nie opierała mu się, ale nietrudno było się domyślić, że nie jest gotowa na to, by dzielić z nim łóżko. Ta świadomość podziałała na niego niczym wiadro zimnej wody.

- Przepraszam - bąknął i opuścił ramiona.

Genevieve, zupełnie bez sił, przysiadła na podłodze.

- Nie powinienem był... Przysięgam, że nigdy bym cię nie skrzywdził. - Przeciągnął dłonią po włosach, wyraźnie zakłopotany. - Nigdy bym cię nie skrzywdził - powtórzył niepewnie.

Nic nie odpowiedziała i nawet na niego nie spojrzała. - Pójdę już...

- Nie! - szepnęła, wciąż patrząc w dół, na podłogę. - Nie zostawiaj mnie samej.

Usiadł tuż przy niej.

- Po prostu się zapomniałem - ciągnął. - To z twojego powodu.

Genevieve westchnęła ciężko.

- Myślałam, że mam to za sobą, że z tobą będzie inaczej.

Te słowa były niczym bolesny cios. Nie chciał, aby porównywała go z Hugh. Przeciwnie, chciał ją przekonać, że jest zupełnie inny niż jej były narzeczony.

Czy jednak swoim zachowaniem nie pokazał, że to nieprawda? Że podobnie jak Hugh, potrafi być gwałtowny i nieobliczalny?

- Nie będę cię niepokoił - zapewnił Genevieve. - To się nie powtórzy.

- Wiem, że będziemy musieli dopełnić obowiązku pokładzin, lecz potem nie będziesz musiał do mnie przychodzić - szepnęła.

- Nie chodzi o ciebie, Genevieve. To ja za dużo chciałem i okazało się, że nie jesteś na to gotowa.

Wyprostowała się wolno. Chociaż łzy wciąż lśniły w jej oczach, dostrzegł w nich też determinację.

- Ale mogę być - podkreśliła. - Naucz mnie tego, jak pokonać strach. Na pewno cię nie odepchnę, tylko... musisz być cierpliwy.

- Nie wiesz, o co mnie prosisz.

Bevan był doświadczony i zdawał sobie sprawę z tego, że może nie zapanować nad namiętnością, a to prowadziłoby do katastrofy. Poza tym czuł wyrzuty sumienia z powodu Fiony. Zupełnie o niej zapomniał w

ciągu ostatnich minut i teraz czuł się winny z tego powodu.

Genevieve dotknęła blizny na jego policzku.

- Ufam ci - powiedziała.

Bevan nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za to, co mogło się stać. Za bardzo pożałował żony, aby mieć pewność, że zdoła się wycofać, jeśli Genevieve tego zapragnie.

Ponownie chciał odmówić, ale Genevieve przytuliła się do niego i wzięła go pod rękę. Siedzieli tak na podłodze, a on pieścił delikatnie jej dłoń. Milczeli, chociaż wiedzieli, że nie powiedzieli jeszcze wszystkiego.

Genevieve nie przypuszczała, że strach powróci z taką siłą. Nie rozumiała jednak do końca tego, co się z nią działo.. Pragnęła Bevana i chciała, by stał się dla niej prawdziwym mężem, lecz wystarczył gest z jego strony, który przypomniał jej Hugh, a natychmiast się wycofała.

Bevan dotknął jej szyi. Jego kciuk powędrował wyżej, w stronę ust, a Genevieve poczuła, że znowu jest wolna od strachu. Bevan wciąż się wahał. Wiedział, że potrafiłby pomóc żonie pozbyć się lęku przed zbliżeniem, oswoić ją ze sobą. Musiał jednak spełnić jeden warunek: nie powinien dać się ponieść namiętności. A było to bardzo trudne, bo coraz bardziej pożałował Genevieve.

Tymczasem ona położyła dłoń na jego piersi. Dotykała jej ostrożnie przez koszulę, nie bardzo wiedząc, co dalej. Chciała jednak, żeby nastąpił dalszy ciąg. Aby nie skończyło się właśnie w ten sposób, z poczuciem obopólnej niemocy.

Bevan przymknął oczy. Pieszczota sprawiała mu coraz większą przyjemność.

- Jeśli mnie pragniesz... - szepnęła.

Uniósł powieki i położył palec na jej wargach. To było oczywiste, że jej pragnie! Czas zdecydować, co z tym począć. Zwróciła się do niego po to, aby pomógł jej uwolnić się od demonów przeszłości. Stanie się to jeszcze tej nocy, a on będzie wobec Genevieve tak delikatny, jak to tylko możliwe. Musi tylko zapomnieć o przysiędze...

Czy znaczyła ona coś w obecnej sytuacji? Przecież ożenił się z Genevieve w obliczu Boga i przyjął na siebie małżeńskie zobowiązania.

Weź Genevieve do łóża, podpowiadało mu pożądanie. Ponownie zamknął oczy, zastanawiając się, dlaczego chce dochować wierności nieżyjącej żonie. Genevieve odsunęła się od niego cała drżąca. Kiedy na nią spojrział, nie dostrzegł jednak strachu w jej oczach. Była w nich ufność i determinacja.

- Co... - Urwała, jednak zdeprymowana i niepewna. - Co mam zrobić?

- Nic - odparł, czując, jak emocje biorą go w posiadanie. Nie potrafił nazwać uczuć, które go w tej chwili dosięgły. - Jeszcze za wcześnie dla ciebie.

Kłamał. To dla niego było za wcześnie. Miał wrażenie, że znalazł się na skraju przepaści i boi się spaść. Nie był jeszcze gotowy na to, by pokochać Genevieve całym sercem. Mógł jednak jej pomóc. Dać jej rozkosz i sprawić, żeby zapomniała o poprzednich okropnych doświadczeniach.

- Czy mam sobie pójść? — zapytała.

Potrząsnął głową i dotknął jej policzka. Genevieve zadała sobie w duchu pytanie, o czym myśli Bevan, lecz nie znalazła odpowiedzi. Poczucia jego usta na wargach. Pocałunek był delikatny; przyłgnęła całym ciałem do męża. Już się nie bała, chociaż nie miała pojęcia dlaczego. Bevan znowu wziął ją w ramiona, ale tym razem bardzo delikatnie, jakby bał się, że ją urazi. Niepotrzebnie. Nagle okazało się, że przeszłość nie ma dla niej żadnego znaczenia.

Pragnęła męża coraz bardziej. Wiedziała, że właśnie przyszła ta upragniona chwila, i chciała jakoś to okazać. Dlatego, kiedy Bevan oderwał się od niej i spojrział jej w oczy, skinęła głową. Wciąż trzymał ją za rękę, a na jego ustach pojawił się uśmiech. Po chwili uniósł jej dłoń do ust. Zadrżała, kiedy poczuła jego język na skórze.

- Jesteś naprawdę piękna, Genevieve - szepnął i pogładził ją po włosach. - Naprawdę.

Przesunął dłoń, dotykając jej policzka, po czym znowu ją pocałował, a ona oddała pocałunek. Stwierdziła, że cała drży, a ciepło, które czuła, objęło całe jej ciało. Z niecierpliwością czekała na dalszy ciąg.

Bevan szeptał jej po gaelicku miłosne zaklęcia. Wierzyła mu i była

teraz gotowa, żeby go przyjąć. Chyba to wyczuł, bo jego dłoń powędrowała niżej, w stronę jej piersi.

- Chcę ci pokazać, jak mąż powinien traktować żonę - powiedział.

Skinęła głową coraz bardziej rozpalona. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Pocałował jej pierś przez materiał koszuli. Objął wargami brodawkę i Genevieve westchnęła głęboko. Oddychała szybciej i płycej, czując, że coraz bardziej go pragnie. Bevan wciąż ją całował, a jednocześnie przesunął dłoń niżej, aż do jej ud.

Rozchyliła je, nie bardzo wiedząc, co się z nią dzieje. Kiedy dotknął jej kobiecości, wydała krótki okrzyk.

- Och, Bevan!

Opanowała ją fala rozkoszy, a jednocześnie przeczuwała, że to jeszcze nie wszystko.

- Chcę cię - szepnęła, przyciągając go do siebie. Pocałował ją, wciąż pieścąc źródło kobiecej rozkoszy.

Genevieve bała się, że Bevan nagle przestanie, że zmieni zdanie, dlatego przyciągnęła go mocno do siebie. Pragnęła, aby zrozumiał, co się z nią dzieje. Dlatego omal nie jęknęła z rozpacz, kiedy zobaczyła, że Bevan wstaje. On jednak zrobił to po to, żeby szybko się rozebrać.

Stanął przed nią nagi. Zawstydzona, odwróciła wzrok. Bevan wziął jej rękę. Nigdy wcześniej nie dotykała w ten sposób mężczyzny. Hugh lubił ją przede wszystkim upokarzać i niejednokrotnie płakała ze wstydu, kiedy przekraczał granicę przyzwoitości. Jednak w tym, co robili z Bevanem, nie było nic nieprzyzwoitego.

Zrozumiała, że jest zupełnie inny. Z jego oczu wyzierała czułość.

- Pragnę cię - powiedziała.

Wiedziała, że go kocha, i miała nadzieję, iż pewnego dnia mąż odwzajemni to uczucie. Pocieszyła się tym, że przynajmniej jej pożąda. To musiało na razie wystarczyć.

Bevan położył się obok żony i przytulił ją delikatnie. Jedną dłonią pieścił jej piersi, a drugą przesunął niżej w stronę kobiecości. Genevieve ogarnęła kolejna fala rozkoszy. Pieszczota stała się tak intensywna, że jej ciałem wstrząsnęły nagłe konwulsje. Krzyczała, nie bardzo wiedząc, co

się z nią dzieje.

Po chwili Bevan się odsunął.

Genevieve popatrzyła na niego zdezorientowana, a potem przysunęła się bliżej.

- Ja też chcę ci dać rozkosz - powiedziała.

Zaczęła go delikatnie pieścić. Zapragnęła poczuć go w sobie. Właśnie tego jej brakowało, chociaż jednocześnie trochę się tego obawiała. Wiedziała jednak, że Bevan będzie delikatny, chociaż w tej chwili z trudem nad sobą panował. Ale czy z nią nie działo się to samo?

- Proszę - szepnęła.

Bevan łagodnie odsunął jej dłoń. Poprawił jej koszulę i pocałował w czoło.

- Teraz zaśnij - powiedział i wstał z łóżka.

Ciało Genevieve płonęło od niezaspokojonego do końca pragnienia. Wiedziała, że mąż jej pożąda. Mogła mieć tylko nadzieję, że następnym razem zdoła go przekonać, aby w pełni stali się mężem i żoną.

Niewielki ogród pokrył śnieg, a na krzakach zawisły soople. Przed świtem było spokojnie. Wiatr ucichł i tylko śnieżna pokrywa skrzypiała przy każdym kroku. Bevan przystanął przed starym orzechem włoskim, którego konary rozpościerały się na wszystkie strony. Chciał się schronić, zapomnieć o tym, co wydarzyło się wczorajszego wieczoru.

Przyklęknął przy grobach. Zasadzono tu różę, która rozkwitała na wiosnę, ale teraz jej kikuty sterczały z ziemi. Położył dłoń na mniejszym grobie, w którym leżała jego córka.

Był wdzięczny losowi za to, że nie zabrał jej tak szybko, jak wielu innych dzieci. Mógł ją tulić i opowiadać jej różne historie, słyszeć jej śmiech... Mimo że nie żyła długo, doskonale ją pamiętał.

Zagłębił dłoń w zamrzniętym śniegu, pragnąc dotknąć ziemi. Chciał pograć się w żalu i wolał być przy tym sam. Po chwili przesunął się dalej, w stronę grobu Fiony. Tęsknił za nią nie mniej niż za córką, ale teraz pomyślał o niej bez takiego żalu jak dawniej. To dzięki niej Rionallis stał się prawdziwym domem. Fiona zawsze coś w nim robiła, zajmowała się także tkaniem i wyszywaniem.

Musiał jednak przyznać, że nie była szczęśliwa. Starał się dać jej wszystko, ale ona tęskniła za czymś jeszcze. Sam nie wiedział, co to takiego, i czy można było zaspokoić to pragnienie. Fiona miała w sobie coś melancholijnego, a on nigdy nie rozumiał tej strony jej natury. Rzadko się uśmiechała i zwykle do córki, a nie do niego.

Ta świadomość, że nie kochała go tak mocno, jak on ją, jeszcze teraz bardzo go bolała. Tak, musiał to w końcu przyznać. Być może oszukiwałby się dalej, gdyby nie Genevieve, która oddała mu się cała. Kiedy spojrzął wczoraj w jej oczy, dostrzegł w nich tę głębię uczuć, której zawsze mu brakowało. Nie było to zbyt pocieszające, bo wiedział, że nie będzie mógł odwzajemnić tej miłości.

Nie wiedział nawet, czy jeszcze potrafi kochać.

Nadszedł jednak czas, uznał, aby zapomnieć o przeszłości. Nie chciał już myśleć tylko o Fionie. Miał nową żonę i czuł, że powinien poświęcić jej więcej uwagi. Inaczej stanie się nieszczęśliwa, może jeszcze bardziej niż poprzednia żona. Wiedział też, że nie zdoła zbyt długo powstrzymać pożądania.

- Wybacz - szepnął w stronę grobu żony.

Nikt mu nie odpowiedział. Jednak wierzył, że gdyby żyła zwołniłaby go ze ślubów.

Wstał i patrząc na oba groby, zmówił krótką modlitwę. Modlił się za spójność ich dusz i za własny spokój.

Nagle usłyszał za sobą odgłos kroków i odwrócił się w tamtą stronę. Nadchodził Ewan.

- Posłał po ciebie Lionel O'Riordan - powiedział brat. Normanowie znowu napadli na jego ziemie.

Bevan spodziewał się tego wezwania. Wcześniej zapewniał przyjaciela i sojusznika, że przybędzie, kiedy ten znajdzie się w potrzebie.

- Powiedz ludziom, żeby sposobili się do drogi. Wyjedzie my, jak tylko będą gotowi.

- Jadę z wami.

- Nie jesteś jeszcze gotowy na to, aby wziąć udział w wojnie. Ludzie

O'Riordana walczyli już; jeśli poprosił nas o pomoc, to znaczy, że przegrywają.

- Nigdy nie będę gotowy na wojnę, jeśli nie wezmę w niej udziału - argumentował Ewan. - Muszę zdobyć doświadczenie.

Bevan złapał brata za ramię.

- Pamiętasz, jak umarł Liam? Ja jeszcze mam to przed oczami. Tego normandzkiego psa, który zatopił miecz w jego piersi... Nie pozwolę, aby zginął kolejny z moich braci.

Dostrzegł bunt w oczach Ewana i pomyślał, że może on zrobić coś głupiego i niebezpiecznego, jeśli go jakoś nie ugłaska.

- Musisz przede wszystkim strzec Rionallis i Genevieve - dodał.

- Są dobrze strzeżeni - burknął w odpowiedzi Ewan.

- Powierzam ci moją żonę i mój dobytek. Wiem, że mogę na tobie polegać, niezależnie od tego, co się stanie. - Ścisnął brata za ramię. - Gdzie zajmiesz się nimi? Czy zrobisz to, o co cię proszę?

Ewan skinął głową, chociaż patrzył na niego ponuro.

- Świetnie. Teraz idź, żeby wydać rozkazy moim ludziom. I poproś Genevieve, by do mnie przyszła.

Z całą pewnością nie spodobałoby jej się, gdyby wyjechał bez pożegnania.

Brat odszedł, aby zająć się przygotowaniami, a on jeszcze raz popatrzył na groby. Ponownie zmówił krótką modlitwę o spokój duszy zmarłych, a następnie przeżegnał się i ruszył wolno do zamku.

Genevieve wyszła do niego na dwór. Policzki miała zaróżowione od snu, oczy jej lśniły. Bevan wziął jej ciepłą dłoń w swoją.

- Nie widziałam, jak wstawałeś - powiedziała.

Wziął ją w ramiona i pocałował, czując, że coraz bardziej jej pragnie.

- Wymknąłem się cicho - odparł - ale bardzo żałuję, że nie mogę być z tobą.

broń. Żałował, że musi wyjechać, zwłaszcza teraz, gdy wreszcie postanowił zapomnieć o Fionie. Jednak zyska w ten sposób czas na przemyślenia. Będzie mógł sprawdzić, co naprawdę czuje do Genevieve.

- Przepraszam za to, co stało się w nocy - zaczęła szybko. - Nie powinnam była cię zapraszać do łóżka. Ten miód...

Bevan zamknął jej usta pocałunkiem. Nie musiała się usprawiedliwiać.

- Nie spałem dzisiejszej nocy - rzekł po chwili. - Jeśli zechcesz, ty też nie będziesz spała tej nocy, kiedy wrócę.

Zarumieniła się, słysząc te słowa. Nie wiedział, czy mu się wydawało, czy skinęła lekko głową. Pocałował ją raz jeszcze, a następnie ruszył w stronę stajni.

RS

Rozdział piętnasty

Genevieve zastanawiała się, co wywołało zmianę w Bevanie. Ucieszyła ją, ale przede wszystkim zmusiła do przemyśleń. Zaczęła wątpić w to, czy Bevan kiedykolwiek ją pokocha.

Przecież Hugh nigdy nie był z niej zadowolony, chociaż wiele wskazywało na to, że jej pragnął... Czy znowu to się jej przydarzy? Czy przeżyje podobne doświadczenie, a Bevan będzie miał jej dość po jakimś czasie?

Próbowała zagłuszyć pracą te wątpliwości. W ciągu następnych paru dni szyła i naprawiała wszystko, co tego wymagało. Zaczęła też racjonować żywność, wiedząc, że musi wystarczyć na kolejnych pięć miesięcy. Hugh nigdy o to nie dbał, bo wydawało mu się, że zdoła zorganizować łupieżczą wyprawę, aby napełnić spichrze Rionallis.

Na rozkaz brata Ewan został w zamku, żeby pomagać Genevieve. Zapytała, jak długo będzie czekała na męża, a chłopak zapewnił ją, że nie dłużej niż tydzień. Takie konflikty rozstrzygały się w dwóch, trzech bitwach, w czasie których strony mogły ocenić swoje siły. Jeśli Irlandczycy byli silni, Normanowie zwykle wycofywali się na wcześniej zdobyte ziemie.

Ewan chciał jak najwięcej dowiedzieć się o Hugh i wstążce, którą przysłał. Genevieve tłumaczyła mu, że nie jest to w tej chwili ważne, ale on obstawał przy swoim. Należy, twierdził, zebrać jak najwięcej informacji o przeciwniku, który może ich zaatakować. Genevieve przyznała, że Hugh potrafi być nieobliczalny.

Po raz kolejny zauważyła, że Ewan jest bardzo bystry. Potrafił słuchać i wyciągać wnioski niczym dorosły mężczyzna. Co więcej, miał rzadki dar obserwacji.

Z pomocą służby posprzątała podłogi i pomyła paleniska. Na koniec omiotła jeszcze ściany z pajęczyn i dopiero wtedy uznała, że właściwie zadbała o dom.

Bevan zabronił jej zmieniania czegokolwiek w komnacie, którą dzielił

niegdyś z Fioną. Wciąż prześladował ją duch jego zmarłej żony i zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła sprawić, aby Bevan o niej zapomniał.

Jej wzrok powędrował w stronę kufra, który stał pod ścianą. Doskonale знаła jego zawartość, chociaż teraz nie mogła go już otwierać. Znajdowały się w nim suk-nie, pościel i dziecięcy czepek. Parę miesięcy wcześniej przymierzyła te suknie, ale okazały się na nią za krótkie. Teraz zadała sobie pytanie, jak wyglądało życie Fiony i Bevana.

Podeszła niepewnie do kufra, uniosła wieko i wzięła do ręki dziecięcy czepek. Był tylko niewiele większy od jej dłoni. Poczwała od niego zapach ziół, które znajdowały się w skrzyni. Zrobiło jej się bardzo smutno; doskonale rozumiała ból Bevana po stracie córki. Nie powinna wtrącać się w jego sprawy, powiedziała sobie w duchu, musi zapanować nad ciekawością.

Nagle do komnaty wbiegł zdyszany Ewan.

- Zauważyłem niewielką grupę Normanów na północ od fortecy - rzucił. - Kazałem naszym ludziom zamknąć bramę i uważać.

Genevieve odwróciła się w jego stronę i zapytała:

- Jakie mają zamiary?

- Jeszcze nie wiem, ale wkrótce się dowiem. - Jak?

Zrobił tajemniczą minę.

- Mam swoje sposoby - odparł i wyszedł z komnaty. Genevieve zastanawiała się, co powinna zrobić. Jako pani zamku, powinna bronić go przed najeźdźcami, ale nie była pewna, czy są to najeźdźcy. A może to wystannicy jej ojca? Taką ewentualność trzeba wziąć pod rozwagę.

Zeszła na dół sprawdzić, co przygotowała kucharka, i wydać polecenie, żeby zagotowano więcej wody na kąpiel.

Po jakimś czasie wrócił Ewan.

- Jest z nimi sir Hugh Marstowe - oznajmił. - Czy mam wydać rozkaz do ataku? - Jego oczy zaśnity z podniecenia.

Genevieve zadrżała. Nie spodziewała się takich gości. Znaczyło to, że sir Hugh nie posłuchał rozkazów i albo w ogóle nie wyjechał z Irlandii, albo samowolnie powrócił. Starala się uspokoić, myśląc o tym, że nawet

bez Bevana może czuć się bezpiecznie w twierdzy.

- Ilu ich jest? - spytała.

- Tylko dziesięciu. Szybko ich rozgromimy. Genevieve wiedziała, że należy zabronić Hugh wstępu

do twierdzy i odprawić go z kwitkiem. Nie mogła jednak pozwolić, aby go napadnięto. Nagle przypomniała sobie zawierającą wstążkę przesyłkę. Co Hugh chciał dać jej do zrozumienia? Dlaczego to zrobił? I po co przyjechał w tak niewielkiej asyście, jakby wcale nie wybierał się na wojnę? Przecież wyszła za męża za Bevana i to ich dzieci miały odziedziczyć Rionallis.

Oczywiście jeśli przyjdą na świat, pomyślała z żalem.

Przypomniała sobie obietnicę męża i nagle zrobiło jej się gorąco. A potem powróciło do niej przerażające wspomnienie nocy, kiedy to Hugh niemal nie pozbawił jej dziewictwa i zadrżała ze strachu i wstrętu.

Powalił ją na łóżko, przygniatając własnym ciężarem.

- Nie możesz mnie oddalić - sapał jej do ucha. - Przecież niedługo będę twoim mężem.

Zdzierał z niej po kolei ubrania, aż leżała prawie naga. Była cała posiniaczona, ale on nie zwracał na to uwagi. Uderzył ją nawet boleśnie, kiedy próbowała się wyrwać.

- Jeśli to zrobisz, znenawidzę cię na zawsze - szepnęła. O dziwo, nagle ją puścił. Nie minęła mu wściekłość, ale patrzył na nią z pewną obawą. Potem znowu usiłował ją uwieść czułymi słówkami, ale ona go nie słuchała. Płakała tylko cicho i patrzyła na niego z nienawiścią. Była zła na siebie, że okazuje słabość, ale nie mogła powstrzymać łez. W końcu zostawił ją samą.

Nadarzyła się okazja, aby odzyskać utraconą dumę. Mogła wreszcie rozmawiać ze swoim wrogiem jak równy z równym. Ręce jej drżały, kiedy poprawiała *leine*.

- Wpuśćcie go tu - powiedziała. - Chcę z nim porozmawiać.

Ewan popatrzył z niedowierzaniem na Genevieve.

- Chcę, żeby w wielkiej sali było dwudziestu żołnierzy - dodała. -

Połowa z łukami przygotowanymi do strzału, a połowa z obnażonymi

mieczami. - Uśmiechnęła się do Ewana. - I oczywiście ty. Będziesz mnie bronił w razie potrzeby, prawda?

Młodzieniec wyprężył się dumnie.

- Oczywiście.

Oczekując na nowo przybyłych, przechadzała się po wielkiej sali, starając się uspokoić. Bała się tego spotkania, a jednocześnie zdawała sobie sprawę, jak wiele od niego zależy.

W końcu oznajmiono przybycie sir Hugh.

- Genevieve - zaczął z uśmiechem. Miał na sobie lekką zbroję, a hełm włożył pod pachę. - Widzę, że otrzymałaś moją wiadomość.

- Czego chcesz? - zapytała od razu, nie bawiąc się w uprzejmości.

O dziwo, wcale się nie przestraszyła.

- Przepraszam za swoje poprzednie zachowanie. Wiem, że jestem wybuchowy i czasami trudno mi nad tym zapanować. Niestety, dotyczyło to również ciebie, za co teraz składam solenne przeprosiny.

Hugh wydawał się zażenowany, zwłaszcza że obserwowało go dwudziestu żołnierzy.

- Czy nie możemy porozmawiać na osobności? - spytał. - Pragnę ci powiedzieć coś jeszcze.

Genevieve pokręciła głową.

- Musisz to zrobić tutaj - odparła. - Straciłam do ciebie zaufanie.

- Niech będzie. - Na jego twarzy pojawił się wyraz żalu i odniosła wrażenie, że Hugh nie udaje. - Chciałem ci pogratulować wyjścia za mąż - oznajmił nieoczekiwanie.

Genevieve zadała sobie w duchu pytanie, czy to możliwe, żeby aż tak się zmienił. Być może ostatnie wydarzenia odcisnęły na nim swoje piętno. Hugh nie był już tak hardy i pewny siebie jak poprzednio.

Zauważyła jednak błysk w jego oczach, który kazał jej zachować ostrożność.

- Dziękuję bardzo. Co sprowadza cię do Rionallis? - zapytała, aby nie przedłużać niechcianej wizyty.

Hugh skrzywił się lekko.

- Czy jesteś szczęśliwa z Irlandczykiem?

Genevieve nie odpowiedziała, patrząc, jak Hugh siada i rozwiązuje rzemienie u butów. Jako gospodyni, powinna umyć mu nogi, ale nie była w stanie nawet znieść myśli o tym, że musiałaby przed nim uklęknąć, nie mówiąc już o dotykaniu Hugh.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Tak, jestem - rzekła w końcu. - Na twoim miejscu słuchałabym rozkazów króla.

Wypił kielich miodu, który podała mu służąca.

- Pamiętasz, jak podarowałem ci tę wstążkę? - Uśmiechnął się na to wspomnienie. - Pocałowałaś mnie wtedy.

- To było dawno. Dlaczego o tym mówisz?

Przysunął się do niej, jakby chciał ją wziąć za rękę, ale Genevieve odsunęła się ze wstrętem.

- Kiedyś mnie lubiłaś - powiedział z żalem. - Pragnęłaś mnie tak jak ja ciebie.

Nie, to ty pragnęłaś, żebyś stała się całkowicie uległa, pomyślała. Chciałaś zmusić mnie biciem do miłości.

- Powiedz, o co ci chodzi, Hugh.

- A gdybym mógł unieważnić twoje małżeństwo? - zaproponował przymilnie. - Znowu zostałabyś moją narzeczoną. Daj mi jeszcze jedną szansę, Genevieve. - Wskazał dwóch służących, którzy wnieśli niewielką szkatułkę. - Przywiozłem ci prezent i proszę tylko o to, abyś zastanowiła się nad moją propozycją.

Hugh uniósł wieko i pokazał jej złoty naszyjnik z turkusami i szafirami. Genevieve z trudem maskowała gniew. Czy wydawało mu się, że zapomni o przeszłości jak tylko zobaczy błyskotki? Wprost nie mieściło jej się w głowie, że może być tak głupi.

- Nie chcę unieważnienia małżeństwa - podkreśliła dobitnie. - Poza tym nigdy nie wyszłabym za ciebie za mąż - dodała, żeby nie miał złudzeń.

Poczerwieniał ze złości.

- W dalszym ciągu jesteś harda, co? Irlandczyk nie wybił ci tego z głowy? Od razu wiedziałem, że jest słaby i głupi.

- Wynoś się stąd! - powiedziała wyniośle. - Nie pozwolę obrażać męża w moim domu!

- A jeśli twój mąż zginie w bitwie, to co wtedy? Genevieve uznała, że jest naiwna. Jak mogła myśleć, że

Hugh zmienił się choć trochę?

- Prosiłam, żebyś wyszedł. Moi ludzie wskażą ci drogę.

- Przemyśl to, co powiedziałem. Wystarczy jedna strzała, aby kogoś zabić. Być może spotkamy się już wkrótce na polu walki, bo jego ludzie walczą przeciwko Richardowi de Clare...

Po tych słowach wyszedł, a Genevieve stała z zaciśniętymi pięściami. W końcu osunęła się na ławę, czując się słabo. Ukryła twarz w dłoniach, a potem zaczęła rozcierać sobie skronie.

Hugh miał rację. Gdyby coś się stało Bevanowi, nie byłaby bezpieczna w twierdzy Rionallis.

Genevieve nie spała dobrze ani tej nocy, ani następnej. Jak tylko zamknęła oczy, widziała wykrzywioną w ironicznym grymasie twarz Hugh. A potem spadała na nią jego pięść, aż budziła się zlaną potem.

Mairi zaproponowała, że przygotuje napar ziołowy, ułatwiający zasypianie. Kiedy Genevieve się nie zgodziła, Mairi tak długo kręciła głową i się nad nią użalała, aż w końcu na to przystała. Napar smakował rumiankiem i miętą.

- Musisz uciec od swoich trosk, pani - orzekła Mairi. - Sean piwowar zaprasza. Czy się do niego wybierzesz?

Genevieve nie miała ochoty na tę wizytę, ale uznała, że nie powinna odmawiać. Jej relacje z dzierżawcami były teraz znacznie lepsze niż dawniej. Tutejsi chłopcy byli bardzo dumni i rzadko wybacжали urazy.

Mairi poprowadziła ją wąską, pokrytą śniegiem ścieżką. W końcu znalazły się przed małą, przypominającą ul chatką, z której komina smużył się dym.

- O, to jest właśnie dom Seana. Gdybyś chciała czegoś się dowiedzieć, idź do niego, pani. Zna wszystkie tutejsze plotki.

W drzwiach powitał je tęgi mężczyzna z rudymi, kręconymi włosami i bokobrodami.

- Witaj, pani.

Posadził je przed paleniskiem i przyniósł dzban najlepszego, jak zapewnił, piwa. Poza nimi było jeszcze kilka osób, które przyszły na piwo i plotki. Genevieve wypita parę łyków i stwierdziła, że piwo rzeczywiście jest bardzo dobre, chociaż dosyć mocne.

- Może chcesz dowiedzieć się czegoś o Fionie MacEgan? -zapytał piwowar.

Genevieve poczuła ukłucie zazdrości, ale postanowiła nie poddawać się temu uczuciu.

- Cóż, to naturalne. Musisz dowiedzieć się o Fionie, jeśli chcesz zrozumieć Bevana. - Zaczął opowieść o O'Callahanach, którą znała już wcześniej od Bevana. Potwierdził również to, że wszyscy uwielbiali Fionę.

- Była najładniejsza z O'Callahanów — dodała Mairi.

- Co się z nią stało? - spytała Genevieve. - Niewiele wiem o jej śmierci.

Sean napełnił ponownie kufle zebranych. Następnie usiadł na ławce i zapalił fajkę.

- Mogę ci o tym opowiedzieć, pani. Potem zrozumiesz, dlaczego Bevan tak bardzo żałuje tego, co się wydarzyło. -Wypuścił kłęb dymu. - Dwa lata temu pojechali z wizytą do Laochre. Minął zaledwie miesiąc od śmierci córki Brianny i oboje byli w żałobie. Kiedy dotarli na miejsce, zaatakowali ich Normanowie i Bevan powiedział żonie, aby została w wieży. Wiedz pani, że jest doskonałym wojownikiem. Gdy napadł na nas Strongbow, jednego dnia zabił trzydziestu jego ludzi.

Wszyscy w pokoju ucichli; Sean ciągnął opowieść.

- Nasz klan walczył przeciwko normańskim najeźdźcom. - Zerknął na Genevieve, nie chcąc jej urazić. - Chociaż Fiona zwykle słuchała Bevana, to tego dnia jednak wyszła z twierdzy. Być może było to spowodowane strachem przed bitwą lub obawą o życie Bevana.

W izbie rozległy się pełne podniecenia szepty, ale zaraz wszyscy umilkli, czekając na dalszy ciąg.

- Bevan zauważył, jak uciekała przed Normanami, i usłyszał jej krzyki o pomoc. Natychmiast pospieszył na ratunek, ale nieprzyjaciele tego się

spodziewali i natarli na niego wszystkimi siłami. Bevan nie miał szans. Walczył jak lew, ale nie mógł się do niej przebić.

- I co dalej? - spytała Genevieve. Sean odchrząknął i odłożył fajkę.

- Udało jej się wyrwać żołnierzom wroga i uciekła do pobliskiej chaty, gdzie odnaleziono później jej zwęglone szczątki. To Normanowie podpalili tę chatę. Gdyby nie opuściła fortecy, zapewne wciąż by żyła, bo atak szybko się skończył, a nieprzyjaciel niczego nie osiągnął. Nic zresztą dziwnego. Tylko szaleńcy mogli poważić się na atak na Laochre. Wi-działaś tę twierdzę, pani?

Genevieve skinęła głową. Rzeczywiście, po co ktoś miałby atakować Laochre? Żeby ją zdobyć, trzeba by wielu setek żołnierzy.

Wszyscy obecni w chacie zmarkotnieli. Genevieve zorientowała się, że wizyta dobiegła końca. Podziękowała piwowarowi za gościnność, a on obiecał, że przyśle jej do zamku beczkę najprzedniejszego piwa.

Kiedy wróciły do Rionallis, zauważyła jakiś ruch na dziedzińcu. Utrudzeni żołnierze przekazywali wierzchowce stajennym. Genevieve szybkim krokiem przeszła między nimi i znalazła Bevana. Jego zbroję pokrywało błoto, a także plamy krwi.

- Nic ci nie jest? - spytała.

Dotknęła krwi, którą dostrzegła na jego policzku, ale na szczęście należała najprawdopodobniej do kogoś innego.

- Nie, nic - odparł. - Mam tylko parę sińców. Udało nam się pokonać Normanów, którzy napadli na ludzi Lionela. Przysiągł, że przybędzie nam z pomocą, gdybyśmy kiedykolwiek jej potrzebowali.

Przypomniała sobie groźby Hugh i podziękowała Bogu za nowego sojusznika.

- Chodź do środka - powiedział znużonym głosem Bevan. - Mam dość chłodu. Chciałbym się rozgrzać. - Pochylił się w jej stronę. - Pomożesz mi?

- Naturalnie - szepnęła, a potem pociągnęła męża do drzwi.

Bevan ucałował jej dłoń.

- Myślałaś o mnie?

Skinęła głową, czując, że serce bije jej coraz szybciej. Wyglądało na

to, że Bevan nie zapomniał o obietnicy. Chciał wziąć ją dziś w nocy do swego łóżka, a ona postanowiła, że zrobi wszystko, aby być oddaną żoną.

Chociaż Bevan rozbudził w niej emocje, których istnienia u siebie nie podejrzewała, to jednak wspólna noc stanowiła wielką niewiadomą. Uwielbiała, gdy ją pieścił i całował, ale wiedziała, że sam akt połączenia będzie bolesny.

- Może coś zjesz albo czegoś się napijesz? - zaproponowała, zdenerwowana bardziej niż zwykle. - Zaraz każę ci coś przynieść.

- *Ta*, jestem głodny.

Pochylił się, żeby pocałować Genevieve, a kiedy ją puścił, drżała z podniecenia.

- Przede wszystkim powinienem się wymyć. Każ przygotować dla mnie kąpiel. Niech służba przyniesie mięso i sery wraz z winem do komnaty na górze. Chcę zjeść w twoim towarzystwie.

Genevieve odeszła, a Bevan patrzył za nią z prawdziwą przyjemnością. W czasie wyprawy myślał przede wszystkim o żonie. Wyobrażał sobie, że na niego czeka, i miał nadzieję, że wkrótce będą mogli się kochać. Chciał patrzeć, jak Genevieve będzie przy nim doznawała rozkoszy.

Zaczął właśnie wchodzić po schodach, gdy pojawił się Ewan.

- Był tu Hugh Marstowe - oznajmił bez powitania. - Posłałem za nim paru naszych ludzi.

Bevan zatrzymał się i spojrzał na brata.

- Czego chciał?

Marstowe niewątpliwie pragnął zawładnąć Rionallis i zrobićby wszystko, żeby znowu być tu panem.

- Twierdził, że chce pogratulować Genevieve, ale rozglądał się dookoła głodnym wzrokiem. Trudno mu zrezygnować z twierdzy i posiadłości. Ostrzegał też Genevieve przed tym, co się stanie, jeśli ty zginiesz.

Normański łajdak, pomyślał Bevan.

- Dlaczego go wpuścicieś?

- Nie chciałem tego zrobić, ale Genevieve pozwoliła mu wejść. Było

przy tym jednak dwudziestu... dwudziestu jeden - poprawił się - naszych ludzi. Nie dalibyśmy jej skrzywdzić.

Przecież Genevieve wiedziała, z kim ma do czynienia. Dlaczego więc narażała się na niebezpieczeństwo? - zadał sobie w duchu pytanie Bevan.

- Czy wiesz, gdzie pojechał?

- W kierunku Tary.

Zamierza zwrócić się z petycją do króla, domyślił się Bevan, zanim Henryk wróci do Anglii.

- Dobrze zrobiłeś, że mi o tym powiedziałeś - stwierdził.

Przyjrzał się Ewanowi i odkrył, że wygląda dojrzałej. To ostatnie wydarzenia musiały zmienić brata, który poczuł się odpowiedzialny za Rionallis i Genevieve.

- Dzięki, Ewan.

Gdy znalazł się na górze, zatrzymał się przed drzwiami komnaty Genevieve. Teraz miała to być ich wspólna sypialnia. Pomyślał z żalem o tym, jak pogniewał się na nią za to, że usunęła z niej łożo, które dzielił kiedyś z Fioną. Teraz uważał, że postąpiła słusznie.

Wszedł do środka. Genevieve miała rozpuszczone włosy, które opadały na jej *leine*. Wziął ją za rękę i spojrzał prosto w oczy.

- Ewan mówił mi o Hugh - zaczął.

- Tak, był tutaj - potwierdziła.

- Opowiedz mi o tym. Dlaczego go tu wpuściłaś?

- Do tej pory uciekałam przed nim i stwierdziłam, że czas z tym skończyć - odparła.

- Mógł zrobić ci coś złego. - Bevan dotknął policzka, na którym nigdy nie znajdował się siniec.

Genevieve pokręciła głową.

- Miałam przy sobie naszych ludzi - stwierdziła. - Musiałam stawić mu czoło. Nie chcę się go bać.

- Ale dlaczego narażałaś się na niebezpieczeństwo? Mogłaś go przecież powitać na murach.

Genevieve pokręciła głową.

- To nie było konieczne. Zresztą chyba zauważył, że nasi ludzie gotowi są za mnie umrzeć. Ewan był naprawdę bardzo dzielny...

- Tak, rzeczywiście się zmienił.

Milczeli przez chwilę. Bevan dostrzegł, że Genevieve jest bardzo spięta i zaczął masować jej kark. Odwróciła się do niego tyłem.

- To bardzo miłe - powiedziała, kiedy zaczął rozmasowywać jej ramiona.

- Tęskniłem za tobą.

Trzymał ją mocno, nie chcąc jej puścić, ale ona po chwili odwróciła się do niego i spojrzała mu prosto w oczy.

- Ja za tobą też.

Pocałował ją namiętnie, myśląc, że Fiona nigdy nie patrzyła na niego w ten sposób. Poczł się pożądany i kochany i była to miła odmiana.

- Najpierw muszę się wykąpać - powiedział, odsuwając się od żony. - Czy kazałaś przygotować wodę i balię?

-Tak.

Bevan zaczął się rozbierać i po chwili stanął przed nią nagi. Policzki Genevieve nabrały kolorów, ale nie odwróciła wzroku. Na jego ciele nie było ani grama zbędnego tłuszczu.

Kiedy usłyszeli pukanie do drzwi, Bevan owinął się prześcieradłem. Po chwili służba wniosła balię i gary z parującą wodą, a także miseczkę z płynnym mydłem. Genevieve odprawiła służących, mówiąc, że sama zajmie się kąpielą męża. Zanurzył się w gorącej wodzie, a ona wzięta do ręki kawałek lnianego materiału.

- Możesz to zrobić rękami - zauważył Bevan.

Wahała się, nie bardzo wiedząc, jak to zrobić.

- Nie, nie mogę - powiedziała w końcu niepewnie.

- Możesz. - Wziął ją za rękę i położył na swojej piersi. Następnie przesunął ją niżej, a ona spłonęła się jeszcze bardziej.

- Nie, nie mogę - zaczęła protestować.

- Genevieve, wiem, że cię skrzywdził i że myślisz o tym w tej chwili. To jest kolejne wyzwanie...

Przesunęła dłoń niżej, zaraz jednak ją cofnęła. Bała się, że nie potrafi

dać mu takiej rozkoszy, jaką od niego otrzymała.

- Może innym razem - szepnęła słabym głosem. Bevan złapał ją za nadgarstek.

- Mówiłaś, że chcesz się wyzwolić od dręczących cię demonów.

- I chcę - rzekła niepewnie. - Mogę się rozebrać...

- Nie zasługujesz na to, żebym wziął cię w ten sposób - powiedział i ucałował jej dłoń. - To zupełnie wystarczy....

Oczy Genevieve rozszerzyły się ze strachu.

- Ale mówiłam ci, że nie wiem... - Cii...

Umilkła przerażona, czując jego męskość. Bevan puścił nagle jej nadgarstek.

- Możesz robić, co chcesz. Dzisiaj to ja będę twoim sługą - oznajmił.

- A jeśli ci się to nie spodoba?

- Zapewniam cię, że będzie inaczej - rzekł z przekonaniem. - Może wejdiesz do balii? Zmieścimy się oboje.

Jakoś nie przyszło jej to wcześniej do głowy. Jednak po chwili zrozumiała, o co mu chodzi. On miał jej słuchać i poddawać się jej rozkazom.

Nagle poczuła się pewniej.

- Może się rozbiorę - zaproponowała.

Bevan uśmiechnął się, słysząc te słowa.

Rozdział szesnasty

Kiedy Genevieve weszła do balii, woda chlapnęła na podłogę. Bevan pomógł żonie usiąść, po czym objął ją i pocałował czubek jej głowy.

- Tak właśnie powinno się brać kąpiel.
- Nie wydaje ci się, że trochę tu ciasno?
- Nie, wcale.

Przesunął ręce w dół, dotykając piersi Genevieve. Natomiast ona położyła dłonie na jego kolanach, a potem wyżej, na udach. Kiedy z kolei dotknęła palców u nóg, nieoczekiwanie rozległ się śmiech Bevana.

- Masz łaskotki? - zdziwiła się.

Nie spodziewała się czegoś takiego po wielkim wojowniku.

Bevan nie odpowiedział, więc podrapała go w podeszwę, a on zachichotał.

- Przestań.

Ta drobna słabość męża sprawiła, że stał się dla niej bardziej ludzki. Bevan odwrócił ją ku sobie w balii, rozlewając przy tym wodę i spojrzał Genevieve w oczy.

- Teraz moja kolej - powiedział.

Westchnęła głęboko, kiedy zaczął pieścić jej piersi. Ogarnęła ją fala gorąca. Podniecona, ośmieliła się dotknąć jego męskości. Bevan zamknął oczy, a po chwili wstał.

- Widzisz, co się ze mną przy tobie dzieje - rzekł. Wyszedł z wody i owinął się prześcieradłem. Kiedy ona sięgnęła po drugie, wyjął je z jej ręki i zaczął wycierać najpierw jej ramiona i plecy, a potem piersi, brzuch i uda. Następnie wziął Genevieve na ręce i zaniósł do łóża. Poczwała strach, ale nie trwało to długo. Wystarczyło, że ją pocałował, a znowu była rozpalona. Całował całe jej ciało, przesuwając wolno język po jej szyi, piersiach, brzuchu... Nigdy wcześniej nie doświadczyła takiej pieśczoły i była gotowa na wszystko.

Kiedy jednak zobaczyła go nad sobą, zamarła.

- Boję się - szepnęła. Bevan pokręcił głową.

- Niepotrzebnie.

Położył się nagle obok niej i wyciągnął ku niej ramiona. Początkowo nie wiedziała, o co mu chodzi, a potem zrozumiała, że zaprasza ją tym gestem do siebie. Usiadła na nim okrakiem, a on delikatnie dotknął jej pośladków, po czym przesunął dłoń ku kobiecości.

Wiedziała, że chce, aby to ona podjęła decyzję i kiedy poczuła jego męskość w sobie, była gotowa. Z nagłym okrzykiem przesunęła się w dół, czując jednocześnie lekki ból i niezwykłą rozkosz.

Zaczęła poruszać się własnym rytmem, krzyczała, chociaż nie wiedziała, że to robi. Bevan trzymał ją za biodra, nie mogąc uwierzyć w to, co się z nimi dzieje. Chciał ją ośmielić, a tymczasem okazało się to zupełnie niepotrzebnie.

Ich rytm stał się szybszy, bardziej spazmatyczny. W końcu Bevan poczuł, że zbliża się szczyt. Jeszcze jeden ruch i poczuł się spełniony. Genevieve osunęła się bez siły na pościel, a on przytulił ją do siebie. Żadna kobieta nigdy wcześniej nie dała mu tyle rozkoszy i żadna nie patrzyła na niego tak jak Genevieve. Nawet Fiona.

Genevieve obudziła się rano, kiedy niebo na wschodzie zabarwiło się na lawendowy kolor. Przez chwilę leżała, zdziwiona tym, że ma na sobie przykrycie, a potem uniosła się lekko na łokciu i pocałowała Bevana w ramię.

- Dzień dobry - szepnęła w stronę śpiącego męża. Był to naprawdę dobry dzień, najlepszy w jej życiu. Nagle zauważyła, że Bevan ma otwarte oczy, i zdziwiła się, że jej nie odpowiedział. Było to dziwne, zważywszy, że tej nocy kochali się jeszcze dwukrotnie. Wydawało jej się, że stali się sobie przez to bliżsi.

- Czy wszystko w porządku? - spytała.

- *Ta* - odparł, wstając. - Zrobiło się późno. Muszę wydać dyspozycje moim ludziom.

Genevieve również wyszła z łóżka, nie chcąc leniuchować, kiedy on brał się do pracy, chociaż chętnie by w nim jeszcze została. Mając nadzieję, że ponury nastrój szybko mężowi minie, objęła go.

- Jesteś głodny? - spytała.

- Nie, jeszcze nie. - Ujął jej dłonie i złożył na nich pocałunek. -

Zobaczymy się później.

Genevieve próbowała ukryć rozczarowanie. Wiedziała, że powinna zostawić mu pełną swobodę, dlatego skinęła głową. Włożyła *leine* i suknię wierzchnią. Przyszło jej do głowy, że Bevan być może żałuje tego, co stało się w nocy, i pomyślała że powinna mu dać czas.

- Obiecałam Mairi, że pomogę jej ufarbować wełnę - powiedziała.

- To dobrze - mruknął, ale nie pożegnał się z nią, gdy opuszczał komnatę.

Spojrzała w stronę łoża i pomyślała, że dzięki Bevanowi udało jej się przegnać dręczące ją demony. Choćby za to powinna być mu wdzięczna. Za to i noc, która okazała się tak niezwykła.

Genevieve wzięła głęboki oddech. Być może nigdy nieuda jej się zająć miejsca Fiony, ale przynajmniej poczuła wreszcie, że jest taka jak dawniej - wolna od lęków i obsesji.

Zaczęła porządkować komnatę. Przez moment przyglądała się z uśmiechem prześcieradłu, a potem dała je do prania. Następnie rozejrzała się dookoła i zacisnęła dłonie.

Była gotowa do walki o serce tego wspaniałego rycerza.

Znalazła Mairi w budynku przeznaczonym do gręplowania i barwienia wełny. Był on położony nieco dalej od innych, a kiedy weszła do środka, od razu uderzył ją przykry zapach mokrej wełny. Stała pod ścianą w wielkim kotle z ługiem, który miał rozpuścić jej naturalne oleje.

Genevieve zdziwiła się, widząc Siorchę, która przyniosła kolejne paczki z wełną.

- Miło cię spotkać - pozdrowiła starszą kobietę, która w Laochre pomagała jej zajmować się Declanem.

Siorcha uśmiechnęła się na jej widok, chociaż sprawiała wrażenie bardzo zmęczonej. Siwe włosy związała w ciasny kok i patrzyła na nią nieco zamglonym wzrokiem.

- Ciebie też, pani. Zawsze mieszkałam w Rionallis, chociaż uciekłam stąd, kiedy twierdził, że zajął ten potwór. Nie chciałam dla niego pracować.

Cieszę się jednak, że mogłam tu wrócić.

Genevieve w pełni zgadzała się z jej oceną Hugh. Pomogła władować kolejną porcję wełny do kotła z ługiem. Przypomniała sobie, że Siorcha serdecznie zajmowała się Declanem i że traktowała go jak swojego wnuka.

- Bardzo się cieszę z twojego powrotu.

Siorcha zamieszała w kotle długim patykiem i nie odpowiedziała. Genevieve zwróciła się z kolei do Mairi, która przygotowała wywar z korzeniem marzanny barwierskiej.

- Mogę ci pomóc.

- Tak, pani. - Poślała jej szybkie spojrzenie. - Widzę, że w końcu uczynił cię prawdziwą żoną - dodała.

Genevieve zaczerwieniła się na te słowa.

- Skąd wiesz? - wyrwało jej się.

- Masz na twarzy wyraz takiego zadowolenia, że trudno z czymkolwiek je pomylić - odparła Mairi i popatrzyła na nią z przekorą w oczach.

Genevieve chciała zaprzeczyć, ale w końcu uznała, że to nie ma sensu. Jednocześnie zaczęła się zastanawiać nad kolejną nocą, którą mieli spędzić razem, i nie była pewna, czy Bevan przyjdzie do niej, czy może znowu ją odepchnie. Sięgnęła po wełnę, którą zaczęła powoli zanurzać w kolejnym kotle, tym z marzanną.

Pracowały tak parę godzin, a Siorcha im pomagała. W końcu wełna nabrała głębokiej czerwonej barwy. Następny worek wełny ufarbowały na płowy kolor, używając do tego mniszka lekarskiego, a trzeci, ostatni, na pomarańczowo łupinami od cebuli.

Irlandzka szlachta lubiła różne kolory, a ich kombinacje przyprawiły czasami o zawrót głowy. Genevieve odnosiła wrażenie, że wszyscy tu uważają, że im więcej kolorów, tym lepiej.

Później, po południu, Genevieve zatrzymała się przy placu treningowym. Zbrojni Bevana ćwiczyli walkę na miecze mimo zimna i śniegu, który znowu zaczął padać. Bevan pokazywał, jak zadawać ciosy, a czasami sam angażował się w walkę.

Ewan stał pod murem i obserwował zmagania. Zrobiło jej się przykro. Wiedziała, że wieczorem pójdzie do zbrojowni, aby poćwiczyć w samotności. Miała nadzieję, że któregoś dnia dorówna braciom w tej trudnej sztuce i stanie się godnym następcą MacEganów.

Bevan wydawał jej się dzisiaj odmieniony. Walczył z jednym żołnierzem, a potem przechodził błyskawicznie do następnego. W pewnym momencie wziął nawet dwa miecze, aby ćwiczyć walkę z paroma przeciwnikami. Poruszał się z gracją i pewnością doświadczonego wojownika.

Wyczuł chyba na sobie jej spojrzenie, gdyż w pewnym momencie opuścił broń i wyszedł spośród walczących. Jednocześnie dał ludziom gestem znak, żeby nie przerywali. Miała nadzieję, że właśnie myśli o niej, i poprawiła związane wstążką włosy. Bevan miał na sobie skózaną zbroję, która podkreślała doskonałą sylwetkę. Wyobraziła go sobie nagiego w łożu...

- O co chodzi? - spytał.

Zarumieniła się z powodu płochych myśli.

- Nie, nic takiego. Muszę zarządzić przygotowania do obiadu - odparła.

- Pójdę z tobą - rzucił. - Wystarczy mi na dzisiaj. Sięgnęła po jego dłoń, ale on ją cofnął i ruszył w stronę zamku. Zrobiło jej się przykro, ale starała się tego nie okazać.

Kiedy znaleźli się w środku, służba przyniosła miskę i wonne olejki, aby obmyć stopy Bevanowi. Zdjął buty i jeden ze służących przyklęknął przed nim.

- Pozwól, że ja to zrobię - zwróciła się do męża Genevieve.

Wahał się przez chwilę, ale potem skinął głową. Obmyła mu stopy i wytarła je Inianą ścierką, a następnie zaczęła wmasowywać w nie wonny olejek.

Bevan zamarł, czując, jak go dotyka. Od kiedy ją zobaczył, myślał tylko o wczorajszej nocy. Upomniał siebie za tę słabość. Niegdyś pokochał Fionę i ją utracił i nie chciał popełnić tego samego błędu. Małżeństwo nie ma nic wspólnego z miłością i powinien o tym

pamiętać.

Genevieve znowu wylała trochę olejku na dłoń i zaczęła go wcierać w jego kostki. Następnie zaczekała, aż stopy mu wyschną, i okręciła wokół nich miękkie szmatki. Kiedy założyła mu buty, Bevan pocałował ją namiętnie w podziękowaniu. Wziął ją bez słowa za rękę i poprowadził do komnaty.

Nie potrafił zapanować nad pożądaniem. Z trudem doczekał chwili, kiedy znaleźli się wewnątrz, a potem pochwycił Genevieve w ramiona. Kiedy spojrzął w jej oczy, nie dostrzegł w nich strachu. Zauważył natomiast olbrzymią tęsknotę, jakby domyślała się, co dzieje się w jego sercu.

Sięgnął do troków jej sukni, kiedy Genevieve spojrzała w stronę paleniska i wydała krótki okrzyk. Tuż przed nim leżał złoty naszyjnik z turkusami i szafirami.

Bevan od razu go dostrzegł.

- Co to takiego? - spytał.

- Prezent, który chciał mi dać Hugh - odparła, starając się uspokoić. - Oczywiście go odrzuciłam.

Wzmianka o Normanie sprawiła, że Bevan nagle pojął, że Genevieve nie jest bezpieczna nawet we własnym domu.

- Skąd się tutaj wziął?

- Nie wiem. Tydzień wcześniej przysłał mi wstążkę, którą kiedyś mi dał - wyznała. - Rzuciłam ją do ognia. Potem pojawił się tutaj sam z tym naszyjnikiem. - Patrzyła na klejnoty z coraz większą obawą.

Dlaczego nie powiedziała mu o tym wcześniej? Czyżby sądziła, że nie potrafi jej obronić przed byłym narzeczoną?

- Źle zrobiłaś, że to zataiłaś. Wzmógłbym czujność zbrojnych i być może już wiedzielibyśmy, co się tutaj dzieje.

Po namyśle odgadli, skąd naszyjnik wziął się w komnacie. Albo Hugh dowiedział się o podziemnym przejściu do zamku, albo poznał kogoś, kto sam go przyniósł.

- Musimy zapytać Ewana, czy nie zauważył tu niczego podejrzanego - stwierdziła Genevieve.

Bevan pokręcił głową. Ewan uwielbiał Genevieve i zrobiłby dla niej wszystko, ale nie chciał go mieszać w swoje małżeńskie sprawy.

- Nie, sam każę moim ludziom przeszukać podziemny korytarz.

- Pozwól mu się wykazać, Bevan. Ewan bardzo chce ci pomóc i jest doskonałym wywiadowcą. - Położyła dłoń na ramieniu męża i spojrzała mu prosiąco w oczy. - Możesz powierzyć mu dowództwo, a wtedy będzie naprawdę dumny. Nie widzisz, co się z nim dzieje? Jak bardzo chce ci pomóc?

- Ewan nigdy nie będzie dobrym żołnierzem. Nie ma do tego zdolności.

To były okrutne słowa. Zwłaszcza w ustach jego ukochanego brata.

- Ale bardzo się stara - argumentowała.

- To nie wystarczy - powiedział ostro. - Albo będzie wiedział, jak pokonać przeciwnika, albo będzie musiał umrzeć. Nie chcę stracić kolejnego brata. - W jego głosie pojawiły się łagodniejsze nuty. - Powinien znaleźć inne zajęcie.

- On jednak chce zostać rycerzem.

- Nie chcę zgotować bratu losu, który wróży pewną śmierć.

Ewan uwielbiał starszego brata, a ten chciał go chronić. Nawet gdyby miało to oznaczać, że w przyszłości Ewan go znienawidzi.

- Musisz zostać w twierdzy dopóty, dopóki nie znajdziemy intruza - dodał. - Nie chodź do dzierżawców i staraj się mieć obok siebie ludzi.

Usiadł na łożu, próbując ułożyć sobie wszystko w głowie. Zastanawiał się, od kogo zacząć przesłuchania. Pomyślał też, że należy porozmawiać z kobietami. Musi się dowiedzieć, jak to się stało, że Hugh przeniknął do twierdzy.

Genevieve nie opuszczała murów twierdzy od trzech miesięcy i miała już tego dosyć. Jak przypuszczała, to właśnie Ewan odkrył, że ludzie Hugh przekupili jednego ze służących. Oczywiście zaraz go ukarano, ale Bevan nalegał, aby w dalszym ciągu zachować środki ostrożności, ponieważ tak naprawdę nie wiedzieli, czy Hugh nie zna tajnego przejścia.

Chociaż rozumiała, skąd bierze się nadopiekuńczość męża, czuła się

jak więzień we własnym domu. Za każdym razem, kiedy strażę zabraniały jej dostępu do bramy, wpadała w złość, ale nie wiedziała, jak przekonać Bevana, że te środki ostrożności nie są konieczne.

Wielokrotnie chciała go prosić, żeby pozwolił jej swobodnie się poruszać, ale wspólne noce dostarczały jej tyle rozkoszy, że nie śmiała tego zrobić. Było to naprawdę wspaniałe i nie chciała, aby miał powody, żeby się na nią gniewać. Wraz z nastaniem świtu Bevan oddalał się od niej i przestawał zwracać na nią uwagę. Genevieve zupełnie nie rozumiała tej zmiany.

Wciąż miała nadzieję, że już wkrótce zostanie matką, ale jak na razie okazała się ona płonna. Księżyc odmienił się już dwukrotnie od czasu, kiedy zaczęli wspólnie sypiać, a ich wysiłki nie przynosiły rezultatu.

Tego ranka Genevieve zajęła się pracą przy krosnach, gdyż ten rytm przynosił spokój jej skołatanim nerwom. Tworzyła gobelin z kwiatowym wzorem, ale nie mogła go jeszcze zobaczyć, gdyż był odwrócony na lewą stronę. Widziała tylko część wzoru, który znajdował się pod spodem. Tęskniła za wiosną wraz z jej zielenią i kwiatami w przeróżnych kolorach.

Dzisiaj było jej trudniej niż wcześniej, gdyż ciepły wiatr stopił śnieg i nareszcie mogła zobaczyć przywiedłe trawy. Miała wielką ochotę wybrać się na spacer, ale nie śmiała prosić Bevana o pozwolenie. Popatrzyła poirytowana na strażnika, który jej wszędzie towarzyszył. Był to potężny mężczyzna o szerokich barach i uchodził za jednego z najlepszych żołnierzy Bevana. Pomyślała, że przy niej się marnuje i w dodatku nie może ćwiczyć tyle, ile powinien.

- Piękny dzień na przejażdżkę - zagadnęła.

- Bevan zakazał ci wychodzić poza mury, pani - przypomniał jej strażnik.

- Wiem o tym. Zaraz go poszukamy i przekonamy się, co powie.

Narzuciła na siebie lżejszy płaszcz i wyszła na dziedziniec, a strażnik szedł za nią krok w krok. Po chwili przystanęła i głęboko odetchnęła ciepłym powietrzem. Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do słońca, dostrzegła Bevana, który nadzorował naprawę muru. Pracował wraz z innymi, przenosząc ciężkie kamienie, które miały wzmocnić drewno.

Genevieve przypomniała sobie, że kiedyś wspominał o kamiennych murach i pokiwała głową. Jej mąż nigdy nie rzucał słów na wiatr.

- O co chodzi? - spytał niecierpliwie na jej widok.

- Chciałabym pojechać konno do lasu - odparła. - Mam już dosyć siedzenia w twierdzy.

- Wykluczone. Musisz zostać tu, gdzie możemy cię chronić.

Zacisnęła pięści, ale wiedziała, że nie uzyska niczego złością, więc po chwili złagodziła ton.

- Wycieczka naprawdę dobrze by mi zrobiła. Z pewnością byłabym bezpieczna, gdybyś ze mną pojechał.

Chciał odmówić, ale Genevieve spojrzała na niego zalotnie.

- Moglibyśmy spędzić trochę czasu razem, w samotności. - W jej uśmiechu kryła się obietnica.

- Chętnie bym pojechał, ale...

- Więc jedź. Możesz wziąć ze sobą broń, żeby poczuć się bezpieczniej - dodała znacząco.

Zaczął się wahać, a ona już wiedziała, że zdoła go przekonać.

- Przecież minęło tyle miesięcy i nic się nie stało - powiedziała i wzięła go za rękę. - Powinniśmy cieszyć się pięknym dniem.

Pozwolił, żeby poprowadziła go do stajni. Gdy stajenny przygotował dla nich konie, posadził ją w siodle i sam wskoczył na swojego wierzchowca. Wziął ze sobą miecz i przytroczył tarczę do siodła, a także kazał sobie podać łuk i kołczan. Genevieve odniosła wrażenie, że to prawie cały arsenał. Jednocześnie zarządził, by grupka żołnierzy udała się w ich ślady.

Zjechali wolno w dół wzgórza. Słońce złociło się na pozostałościach śniegu, ale pola i łąki miały teraz miły, żółtozielony kolor. Kiedy wyjechali na płaski grunt, Genevieve popędziła trochę kasztankę. Po chwili dogonił ją Bevan.

- Nie oddalaj się ode mnie, Genevieve - przestrzegł.

- Nie ma się czego obawiać.

- Wolę jednak mieć cię blisko.

Zwolniła i jechali przed siebie, zbliżając się do lasu. Mieli przed sobą

potężne dęby i świerki, które okalały łąki. W końcu dotarli na skraj lasu. Bevan dał swoim widocznym w pewnej odległości ludziom znak, aby się zatrzymali.

Pomógł zsiąść z konia żonie i poprowadził ją do grupy wkopanych w ziemię kamieni. Granitowe monolity porastały kępki mchu. Niektóre z nich pochylały się ku ziemi, inne stały pionowo. Genevieve odniosła wrażenie, że znajduje się na poświęconej ziemi. Niegdyś zapewne odprawiano tu pogańskie obrzędy.

- Nigdy nie widziałam tych kamieni - powiedziała.

Całe to miejsce tonęło we wrzosach i wyobraziła sobie, jak musi tu być kolorowo późnym latem i jesienią. Bevan poprowadził ją na bok i stanęli przed jednym z kamieni. Był on nieco od nich wyższy i Genevieve zaczęła się zastanawiać, jak dawnym mieszkańcom udało się ustawić te kamienne bloki w kole.

Bevan przesuwał się w jej stronę, aż w końcu oparła się plecami o kamień. W jego oczach pojawiły się iskierki.

- Czy wiesz, co mówią o tych kamieniach? - spytał. Pokręciła głową, czując, że robi jej się coraz cieplej. Bevan dotknął jej nosa swoim, a następnie ją pocałował.

- Że starożytni oddawali tu cześć bogowi płodności. - Przesunął dłonią po jej ciele, aż w końcu spoczęła ona na jej łonie. Genevieve rozchyliła wargi i pocałowała go namiętnie.

- Chcę dać ci dziecko - powiedziała, kiedy się od siebie oderwali.

Dostrzegła cień, który przemknął przez jego twarz.

- Opowiedz mi o swojej córce - poprosiła.

Skrzywił się na moment, ale potem skinął głową. Oparł się o ciepły kamień tuż obok niej i zaczął:

- Urodziła się w dniu świętej Katarzyny. Fiona pragnęła syna, ale kiedy pierwszy raz zobaczyłem naszą córkę, zrozumiałem, że będzie piękna jak jej matka.

Genevieve starała się oddalić od siebie zazdrość.

- Gdyby żyła, miałaby teraz pięć lat - dodał.

- Co się z nią stało?

- Zmarła z powodu gorączki. Nie było mnie wtedy w Rionallis. Wybrałem się na wyprawę z Patrickiem przeciwko Ó Malleyom. Kiedy wyjeżdżałem, Brianna była zupełnie zdrowa. Potem dotarły do mnie straszne wieści. Miałem dla niej prezent, o który prosiła... - Głos mu się załamał. - Podobno gdy zachorowała, Fiona nie dopuszczała do niej nikogo poza Siorchą. Czuwały przy niej w dzień i w nocy, a potem, kiedy było już po wszystkim, same pochowały nasze dziecko. Genevieve dotknęła lekko jego policzka.

- To nie była twoja wina, Bevan. Nie mogłeś nic na to poradzić.

- Ale dlaczego nie pozwoliła nikomu innemu do niej się zbliżyć? Mamy zielarzy, znachorów. Może jednak udałoby się ją ocalić.

Genevieve westchnęła ciężko.

- Sama nie wiem. Może z żalu pomieszało jej się w głowie.

Nagle poczuła, że Bevan nie chce już o tym mówić. Pocałowała go, a następnie przytuliła się, chcąc pokazać, jak bardzo mu współczuje. Początkowo nie zwracał na to uwagi, ale po chwili pogładził ją po ramionach. Przesunął dłonie niżej. Uniósł jej suknie i wziął w dłonie nagie pośladki.

Genevieve szybkim ruchem ściągnęła jego rajtuzy i się połączyli. Przedtem rozejrzała się jeszcze szybko dookoła, ale nikogo nie było w pobliżu.

Kochali się szybko, ale bardzo intensywnie i po chwili oboje krzyknęli, osiągając rozkosz. Bevan przytulił Genevieve i pocałował ją w czoło. Spojrzała na niego, chcąc coś wyczytać z jego oczu, ale te były nieprzeniknione.

Postanowiła cieszyć się z tego, co ma. I co może mieć...

Rozdział siedemnasty

Tej nocy po miłosnych uniesieniach leżeli przytuleni do siebie. Bevan przyciągnął żonę do piersi. Genevieve wsunęła stopy między jego nogi, aby je ogrzać. Jej ciemne włosy pachniały lawendą, której, jak teraz wiedział, używała do kąpieli. Chociaż byli małżeństwem zaledwie od paru miesięcy, niemal idealnie się do siebie dopasowali.

Genevieve zadbała o to, aby nie wprowadzać więcej zmian w Rionallis, chociaż Bevanowi wydawało się, że nie oponowałby przeciwko nim już tak gwałtownie, jak początkowo. Cenił sobie jednak jej delikatność.

Wiedział, że pragnie zostać matką. W cichości ducha był zadowolony, że jeszcze nie zaszła w ciążę, chociaż cierpiała na tym jego męska ambicja. Ponadto zbyt dobrze wiedział, co znaczy utrata dziecka, i obawiał się ponownej straty. Zauważył, że Genevieve się zmieniła. Nie zaniedbywała obowiązków gospodyni i żony, ale coraz częściej zdarzało jej się zapatrzeć na cudze dziecko albo popadać w zadumę.

Bevana niepokoiło to, że tak łatwo ulega Genevieve i że żona ma nad nim władzę. Uznał, że powinien temu przeciwdziałać, lecz nie wiedział jak.

Któregoś ranka przed bramą stanęła grupa podróżnych. Małżonkowie przebywali na dziedzińcu, kiedy ich wpuszczono. Kiedy Genevieve dostrzegła nowo przybyłych, twarz jej się rozjaśniła i zaraz ścisnęła dłoń Bevana.

- Sprowadziłeś go specjalnie dla mnie? - spytała, a następnie pocałowała męża w policzek, jakby znała odpowiedź.

Skinął głową, zadowolony, że sprawił jej radość. Genevieve pobiegła w stronę Sheeli i Declana. Dziewczyna podała jej chłopca, a Genevieve uściskała go serdecznie. Malec od razu ją poznał i rozpromienił się na jej widok.

Po chwili postawiła go na ziemi i ruszyli razem w stronę twierdzy.

Sheela szła obok i Genevieve zaczęła z nią rozmowę. Zanim weszli do środka, podziękowała Bevanowi uśmiechem.

Tego dnia trudno mu było skupić się na swoich obowiązkach. Musiał jednak sprawować sądy i słuchać skarg poddanych, a potem jeszcze sprawdzić, jak postępują prace przy umacnianiu murów. Odbył też rozmowy z kilkoma dzierżawcami na temat tegorocznych zbiorów. Wciąż jednak miał przed oczami uśmiech Genevieve.

- Jesteś w niej zakochany - zauważył Ewan, kiedy zobaczył minę brata.

- Nawet nie muszę pytać, o kim myślisz.

- Raczej o czym - poprawił go Bevan. - Zastanawiałem się nad tym, jak najlepiej zabezpieczyć mury obronne.

- Akurat! Myślałeś o Genevieve!

- Wydaje mi się, że już dawno nie ćwiczyłeś z mieczem, prawda? -

Bevan groźnie popatrzył na brata.

W odpowiedzi Ewan spoważniał i wyciągnął miecz, Bevan sięgnął po swoją broń i po chwili stanęli naprzeciwko siebie. Chciał jedynie dać młodszemu bratu nauczkę, aby nie tracić czasu. Zwłaszcza że zakończył już zaplanowane na ten dzień prace i mógł udać się do Genevieve.

O dziwo, Ewan odparował cios, który był obliczony tak, aby wytrącić mu broń z ręki. To samo spotkało drugi, znacznie silniejszy. Bevan spojrział z uznaniem na brata.

- Nieźle ci idzie - zauważył.

Ewan pokraśniał z zadowolenia, ale nie odpowiedział. Skupiał się na walce i Bevan omal nie otrzymał ciosu w ramię. Usunął się dopiero w ostatnim momencie.

Nagle zrozumiał, że musi potraktować poważnie ten pojedynek. Być może Genevieve miała rację i Ewan jednak może zostać rycerzem. To zaraz się okaże, uznał, składając się do kolejnego, znacznie bardziej podstępного ciosu.

Jednak brat go zaskoczył i zaatakował pierwszy. Była to tak wielka niespodzianka, że Bevan poczuł uderzenie ostrza w zbroję.

Opuścił broń i skłonił się Ewanowi.

- Wygrałeś - powiedział. - Uważam, że będzie z ciebie wprawny i

skuteczny wojownik.

Ewan się zaczerwienił.

- Chciałem ci coś powiedzieć.

- Tak?

- Genevieve to dobra kobieta. Jest dla ciebie lepszą żoną niż Fiona.

Powinieneś coś o niej wiedzieć...

Bevan nagle się zjeżył.

- Nie mów o niej w ten sposób!

- Nie była ci tak wierna, jak ci się wydawało - ośmielił się dodać Ewan.

- Dosyć tego! - uciął Bevan.

Być może jego małżeństwo z Fioną nie było idealne, ale wiedział, że dochowała mu wierności. Niezależnie do tego, co Ewan miał na ten temat do powiedzenia.

Genevieve trzymała chłopca na kolanach i głaskała go po główce. Z widocznym apetytem zjadała ciasteczka z jabłkiem, na które ona nie miała ochoty. Od rana czuła się zmęczona.

- Co działo się z Declanem, od kiedy widziałam was ostatni raz? - spytała Sheelę.

- Wciąż tęsknił za rodzicami, pani. Słyszałam, co stało się z moim szwagrem. Malec został sierotą.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Genevieve. - Normanowie odpowiadają za ich śmierć! - rzuciła gniewnie Sheela.

- Sprawa jest skomplikowana - rzekła w zamyśleniu Genevieve. Od ostatniej wizyty nie mieli wieści na temat Hugh.

- Bevan na pewno się tym zajmie.

- To dobrze. - Sheela rozejrzała się po wielkiej sali. - Cieszę się, pani, że możemy rozmawiać na osobności, bo mam pewien problem. - Zniżyła głos. - Mieszkamy z mężem wiele dni drogi stąd...

- Tak, słucham? Sheela się zawahała.

- Nie wiem, jak to powiedzieć. I czy w ogóle to ma sens... Genevieve spojrzała na nią zdziwiona. Sheela sprawiała wrażenie bardzo rozsądnej osoby, a teraz wydawała się zagubiona.

- O co chodzi?

- Pamiętasz, pani, jak mówiłam, że widziałam Fionę MacEgan zeszłego lata?

Genevieve skinęła głową.

- Tak. Zapewne był to ktoś inny...

Sheela potrząsnęła głową.

- Jednak nie.

Genevieve poczuła, że kręci się jej w głowie, ale była bardzo ciekawa, co Sheela ma do powiedzenia.

- Inni potwierdzili, że była to Fiona MacEgan. Oni też ją widzieli. Fiona nie zginęła w bitwie, jak wydaje się twojemu mężowi, pani. Jeśli to prawda, wasze małżeństwo jest nieważne.

- Przecież Bevan sam ją pochował.

- Ciało było spalone. Nikt nie mógł wiedzieć z całą pewnością, że to ona. Uznali, że to ona, bo znaleźli klejnoty Fiony.

- Więc co się stało?! - spytała zdumiona Genevieve. Sheela odwróciła wzrok.

- Rozmawiałam z paroma Normanami, mówili, że uciekła. Zakochała się w Raymondzie Grahamie, baronie Somerton.

Genevieve знаła to nazwisko. Ziemie Somerton znajdowały się niedaleko granicy z Walią i przylegały od północy do posiadłości jej ojca.

- Skąd pewność, że mówili prawdę? - zapytała. Sheela popatrzyła na nią ze współczuciem.

- Mam nadzieję, pani, że okaże się, iż jednak kłamali. Uważam, że powinnaś to sprawdzić.

Genevieve uznała, że musi to wszystko przemyśleć. Pożegnała Sheelę i Declana i poszła na górę. Z trudem wspięła się na schody. Kręciło jej się w głowie. To, co usłyszała, wstrząsnęło nią do głębi.

Wreszcie dotarła do komnaty i się położyła. Zdecydowała, że najpierw trochę odpocznie i dopiero potem powie Bevanowi o tym, jakie rewelacje usłyszała.

Kiedy Bevan przyszedł o zmierzchu do ich komnaty, zastał Genevieve leżącą w sukni na łożu. Miała zamknięte oczy, była blada i oddychała ciężko. Dotknął jej twarzy i poczuł, że jest rozpalona. Zrozumiał, że ma

gorączkę.

- Genevieve?

Zaczaj ją gładzić po włosach, a ona uniosła powieki i popatrzyła na niego zamglonym wzrokiem. Natychmiast przypomniał sobie Briannę. Nie było go przy niej, kiedy zachorowała.

- Chyba zasnęłam - powiedziała z bladym uśmiechem.

- Poślę po Siorchę.

- Nie - zaprotestowała słabym głosem. - Bevan, muszę ci coś powiedzieć.

- Cii, nic nie mów. Jesteś słaba i powinnaś odpoczywać. Zaczekaj, aż nabierzesz siły.

Dotknęła jego dłoni.

- Dziękuję, że sprowadziłeś tu Declana - szepnęła.

- Zaraz wezwę Siorchę - powtórzył, a ona nie zaprotestowała.

Wiedziała, że jej obecność doda mu otuchy.

Kiedy zielarka się zjawiała, podała chorej miksturę, która miała obniżyć gorączkę i ułatwić zaśnięcie. Właśnie wtedy Genevieve przypomniała sobie, że to właśnie Siorcha towarzyszyła Fionie, kiedy zachorowała Brianna. Cała ta sprawa wydała jej się nagle bardzo tajemnicza.

- Czy mogę porozmawiać z Siorchą na osobności? - spytała męża. - Chodzi o kobiece sprawy.

Bevan nie protestował. Po chwili wyszedł z komnaty, ale przed wyjściem spojrzął na nią z troską.

- Będę niedaleko, gdybyś mnie potrzebowała. Genevieve nie bardzo wiedziała, jak zacząć rozmowę.

Sprawa była delikatna.

- Trzeba czasu, aby stwierdzić, pani, czy jesteś w ciąży - odezwała się Siorcha.

Genevieve się zarumieniła.

- Tak, wiem. Nie sądzę jednak, abym była w błogosławionym stanie.

- Co więc chcesz wiedzieć? Genevieve wzięła głęboki oddech.

- Czy Fiona widywała się z Raymondem Grahamem, baronem Somerton?

Siorcha nie zdołała zapanować nad twarzą, na której malował się strach. Dopiero po dłuższej chwili pokręciła przecząco głową.

- Nie kłam. Wiem, że nie zginęła w bitwie. - Genevieve w głębi serca żywiła nadzieję, że Siorcha jednak wszystkiemu zaprzeczy.

Stara zielarka smętnie opuściła głowę.

- Powiem ci, pani, ze względu na twoje małżeństwo - zaczęła. - Widzę, że odnalazł w końcu spokój, i muszę odpokutować za grzechy.

- Więc to prawda - rzekła z westchnieniem Genevieve i zamknęła oczy, czując, że znowu kręci jej się w głowie. - Powiedz mojemu mężowi, żeby tu przyszedł, i wyznaj mu wszystko. Jesteś mu to winna.

- Boję się kary, pani.

- Będzie ona tym bardziej surowa, im dłużej będziesz to ukrywać - zagroziła Genevieve.

Siorcha otworzyła drzwi i poprosiła Bevana do środka.

- Nie chciałam nic złego uczynić, panie - wyznała, załamując ręce. - Kochałam Fionę jak własną córkę.

- Co tu się dzieje? - spytał Bevan. Genevieve wzięła głęboki oddech.

- Siorcha chce ci coś powiedzieć na temat Fiony.

- To już nie ma znaczenia - rzekł, patrząc na nią ostrzegawczo.

- Obawiam się, że jednak ma, i to dla nas dwojga. Genevieve się rozplakała. Bevan podszedł do łóża, aby ją pocieszyć. Następnie zwrócił się do Siorchy:

- Mów, skoro to takie ważne.

Zielarka usiadła na ławie i zwiesiła głowę.

- Wyjawię, panie, całą prawdę na temat tego, co się stało z Fioną.

- Dobrze.

- Wykarmiłam Fionę wraz z moim dzieckiem. Byłam jej mamką i kochałam ją jak własną córkę. Zrobiłabym dla niej wszystko. Kiedy wyszła za ciebie, panie, widziałam, że jest nieszczęśliwa. Kochała Briannę, ale ciągle gdzieś chodziła. Nosiło ją po polach i po lasach. Podczas jednego z takich spacerów spotkała pewnego człowieka. Potem wyznała mi, że się w nim zakochała.

Bevan poruszył ustami, ale nic nie powiedział. Dał przecież Fionie

wszystko, a ona nie dochowała mu wierności! Ogarnął go gniew.

- Był Normanem i nazywał się Raymond Graham, baron Somerton.

Bevan był tak zły, że nawet nie zauważył, iż Genevieve wzięła go za rękę.

- Spotkała go nieopodal lasu. Jego oddział stacjonował niedaleko stąd. On też pokochał ją od pierwszego wejrzenia.

- Zielarka westchnęła. - Oboje wiedzieli, że robią źle, ale nie potrafili zapanować nad uczuciem. Za każdym razem, kiedy ruszałeś, panie, na wojnę, ona posyłała mu wiadomość przez umyślnego.

Bevan bezwiednie ścisnął dłoń Genevieve, a kiedy usłyszał jej ciche westchnienie, zaraz ją puścił. Żona wyczuwała jego ból. Przecież uwielbiał Fionę, a ona go zdradziła.

- Kiedy armia Strongbowa napadła na Laochre, baron zaproponował Fionie, żeby z nim uciekła. Zamierzał zabić cię, panie, i zabrać ją z pola walki, ale ona nie chciała, aby stała ci się krzywda. - Siorcha spojrzała na niego z przepaszającym uśmiechem. - Kochała cię, ale nie tak jak tamtego. Dlatego Raymond Graham nakazał tylko cię obezwładnić.

Bevan pamiętał krzyki żony, kiedy ją ścigali. A więc tylko udawała!

- Nikt nie zauważył jej ucieczki - ciągnęła Siorcha. - A ty, panie, pochowałeś jej służącą, Nualę. Miała ona na sobie suknie i klejnoty swojej pani. Chodziło o to, aby pościg ruszył w innym kierunku, ale wcześniej spalono chatę, w której czekała, żeby zamienić się z Fioną...

- Nuala była do niej bardzo podobna - przypomniał sobie Bevan. - Nikt jej potem nie szukał. Wydawało nam się, że przestraszyła się bitwy i uciekła... - Popatrzył groźnie na zielarkę. - Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej? Musiałaś przecież widzieć, jak bardzo cierpię.

- Wybacz, panie, ale czy cierpiałybyś mniej, gdybyś wiedział, że twoja żona zostawiła cię dla innego? - Rozłożyła ręce w bezradnym geście. - Chciałam tylko pomóc Fionie. Bóg mnie za to ukarze.

- Czemu nie wystąpiła o rozwód, skoro nie chciała dłużej być moją żoną?

- A czy byś na niego pozwolił? Fiona wiedziała, że nie dałbyś jej wolności. Traktowałaś ją jak swoją własność.

Bevan poczuł ukłucie w sercu. Chciał zaprotestować, lecz nie mógł. Kochał Fionę i nigdy by z niej nie zrezygnował. A już z pewnością nie oddałby jej Normanowi. Nagle zaświtało mu, że wcale nie różni się tak bardzo od Marstowe'a.

- Masz rację, nie dałbym jej rozwodu. - Nagle uświadomił sobie, co mówi, i zwrócił wzrok na Genevieve.

- Nuala spoczywa w grobie, a Fiona, o ile dobrze wiem, mieszka w Anglii - powiedziała Siorcha - i w dalszym ciągu jest twoją żoną.

RS

Rozdział osiemnasty

Genevieve wpadła w czarną rozpacz. Nagłe cała jej przyszłość stanęła pod znakiem zapytania, a ona nie wiedziała, co mogłaby w tej sytuacji uczynić. Kiedy spytała Bevana, co zamierza, rzekł krótko:

- Chcę zostać sam.

Genevieve domyśliła się, że Bevan zechce pojechać do Fiony. Zapewne pragnie namówić ją do powrotu, a wówczas ona, Genevieve, nie będzie tu potrzebna. Rozpacz przerodziła się w złość. Chętnie podrapałaby twarz tej kobiecie, która obróciła w ruinę jej przyszłość.

Szybko narzuciła na siebie płaszcz, czując, że musi wyjść i odetchnąć świeżym powietrzem. Strażnicy próbowali zastąpić jej drogę, ale ich odepchnęła.

Ewan również próbował ją zatrzymać, ale minęła go bez słowa.

- Słyszałem wszystko - rzucił tylko. - Nic ci nie jest?

- Jest - odparła ze łzami w oczach. - Daj mi spokój. Muszę się stąd wydostać.

Ewan dał znak stajennemu, aby sprowadził konia.

- Bevan cię nie opuści - powiedział.

Genevieve pokręciła głową.

- Wcale mu na mnie nie zależy. Myśli teraz tylko o Fionie.

- To nieprawda. Zależy, i to bardzo.

- Ale niewystarczająco - szepnęła do siebie Genevieve, dosiadając wierzchowca. Spięta konia obcasami i wyjechała przez bramę.

Mroźne powietrze chłodziło jej czoło. Jechała, nie patrząc dokąd. Krajobraz rozmazywał jej się przed oczami. Miała wrażenie, że przytłacza ją szare niebo, z którego lada chwila mogły posypać się płatki śniegu. Niewidoczne słońce chowało się za horyzontem.

Zorientowała się, że dotarła do drzew, które Bevan pokazał jej poprzedniego, jeszcze ciepłego, dnia. Zatrzymała kasztankę i zsiadła obok kamiennego kręgu. Podeszła do szarego monolitu i oparła o niego

policzek. O dziwo, przy-niosło jej to ulgę.

Nagle poczuła, że jest bardzo słaba i opadła na kolana. Zaczęła płakać z powodu siebie, Bevana, przyszłości, która nagle się przed nimi zamknęła. Jednak przede wszystkim bolało ją to, że Bevan nie uznał jej za prawdziwą żonę.

Kiedy wróciła wieczorem do zamku, zastała Bevana w ich komnacie. Należący do Fiony kuferek stał otwarty, a on trzymał w dłoni Inianą szmatkę - tę, która należała do jego żony i córki.

Genevieve zrobiła krok w stronę Bevana.

- A jeśli... Siorcha się myli?

Bevan pokręcił głową.

- Doskonale wiesz, że to prawda.

- Nie mam pojęcia, dlaczego cię opuściła – rzekła z westchnieniem.

Nie rozumiała, jak można nie pokochać Bevana.

- Ty też opuściłaś Marstowe'a. Przynajmniej mu się przeciwstawiłaś. Wszystko było jasne. A ona wolą uciec, niż ze mną szczerze porozmawiać.

- Nie powinieneś porównywać się z Hugh. Jesteś zupełnie inny.

- Czy na pewno? - spytał z goryczą. - Chciałem zabić człowieka, którego kochała. Gdybym wiedział o Somertonie, nie wiem, co bym z nim zrobił!

- Co będzie z nami? - spytała cicho. Próbowwała go wziąć za rękę, ale cofnęła się, a ją to ubodło.

- Nie jesteśmy małżeństwem - odparł. - Powinnaś wrócić do rodziców.

Genevieve postanowiła zapomnieć o dumie i przemówić Bevanowi do rozsądku.

- Gdybyś wziął z nią oficjalny rozwód, moglibyśmy ponownie się pobrać - zauważyła.

Bevan pokręcił głową.

- Muszę ją odnaleźć i sprowadzić do Eireann. Tu jest jej miejsce.

- A jeśli nie będzie chciała?

- Nie wiem, co mi powie. Minęły przecież dwa lata. Wiele się

zmieniło.

- Czy wciąż ją kochasz? Bevan się zawahał.

- Sam nie wiem, co czuję - odrzekł w końcu. Genevieve odwróciła głowę, żeby nie mógł widzieć jej łez.

Dlaczego tak bardzo go pokochała? Była zupełnie bezradna; nie wiedziała, jak bronić się przed uczuciem.

- A co z Rionallis? - spytała jeszcze.

- Zamieszkamy w Laochre do czasu, aż sąd rozstrzygnie tę sprawę. Być może twój ojciec pozwoli mi wykupić te ziemie.

Genevieve chciała się spierać, ale wiedziała, że to nie ma sensu. Żałowała tego wszystkiego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich godzin.

- Wciąż mi na tobie zależy - szepnęła.

Te słowa wbiły się niczym nóż w jego serce, bo on też jej pragnął. Wiedział jednak, że nadal jest mężem Fiony i ma wobec niej obowiązki, a to, co łączyło go z Genevieve, jest grzeszne.

Milczał, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- Oboje mieliśmy ciężki dzień - bąknął w końcu. - Idź spać.

- Gdzie? - spytała i rozejrzała się bezradnie dookoła.

- Zostań tutaj. Ja zejdem na dół, do swoich ludzi.

- Ale... - Wyciągnęła dłoń w jego stronę. Odsunął się od niej.

- Czy nie rozumiesz, że już nie jesteś moją żoną? Wszystko skończone.

Wyszedł z komnaty, nie oglądając się za siebie. Odczekał chwilę za drzwiami i dobiegły do niego odgłosy płaczu. Sam chętnie by się rozpłakał, ale nie mógł sobie na to pozwolić. Nie potrafił też pocieszyć Genevieve.

Oparł się o ścianę i przez chwilę stał tak, próbując się uspokoić. Wiedział, że nie ma innego wyjścia: musi sprowadzić żonę do domu i sprawić, by była z nim szczęśliwa.

Nigdy więcej nawet nie spojrzy na Genevieve.

Wstał o świcie i zabrał ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Zjadł niewielkie śniadanie, a potem zajrzał do Ewana, żeby go obudzić.

Brat spojrział na niego nieprzytomnymi oczami.

- Co się dzieje? - spytał, ziewając.

- Wyjeżdżam do Anglii. Chcę, żebyś posłał po Connora. Obaj będziecie sprawować pieczę nad Rionallis i Genevieve, dobrze?

- Jedziesz po Fionę - raczej stwierdził, niż spytał brat i Bevan dostrzegł na jego twarzy wyraz niesmaku. - Nie wiem, po co to robisz. Genevieve jest dużo lepsza.

Bevan stłumił irytację.

- Jeśli Fiona żyje, to ona jest moją prawną żoną - wyjaśnił.

- Dobrą będziesz miał żonę - rzekł z przekąsem Ewan. - Przecież sam wiesz, że nie chciała tu mieszkać i wybrała innego mężczyznę.

Bevan zdawał sobie z tego sprawę i dlatego musiał przekonać Fionę, aby zmieniła zdanie. Czuł się winny, że wpuścił do swego łóżka inną kobietę w miejsce prawowitej małżonki. Los sprawił, że mógł odzyskać Fionę, i dlatego zamierzał to zrobić.

Ewan miał trochę racji. Bevan nie wiedział, jak przekonać Fionę, żeby z nim wróciła. Ona najwyraźniej nie czuła się zobowiązana do dotrzymania małżeńskiej przysięgi. Jednak honor nakazywał przestrzegać rycerski kodeks i zgodnie z nim postępować.

- Jeśli nie wrócę w ciągu dwóch tygodni, wyślij Patricka z ludźmi na granicę z Walią. Będzie wiedział, co robić, gdyby wzięli mnie do niewoli.

- Jedziesz sam? - zdziwił się Ewan. - Nie powinieneś ryzykować!

- Jeśli wezmę ze sobą żołnierzy, zacznie się wojna - zauważył Bevan. - Nie, muszę przekonać Fionę, aby wróciła z własnej woli... Przebiorę się za wieśniaka i w ten sposób będę mógł wejść do zamku.

- To niebezpieczne. A jeśli Fiona cię zdradzi? Bevan poprawił płaszcz.

- Mogę jedynie mieć nadzieję, że tego nie zrobi. Jednak uwaga Ewana wprowadziła zamęt w jego myśli.

Czy Fiona zdradziła swoich pobratymców w czasie poprzedniej wojny? Czy wyjawiała wrogom ich pozycje i siły, jakimi dysponowali? Czy właśnie dlatego walka szła im tak opornie?

Bevan zdawał sobie sprawę z ryzyka, ale mimo to zamierzał je podjąć. Musiał przede wszystkim sprawdzić, czy Fiona wciąż żyje. Tęsknił za nią przecież przez ostatnie dwa lata a teraz nawet nie wiedział, czy ją kocha.

Teraz rozumiał, że ich małżeństwo nie było w pełni udane. Zachował

po nim jednak miłe wspomnienie i czuł się zobowiązany do odbudowania tego, co kiedyś łączyło go z Fioną

Wychodząc, zerknął jeszcze na schody, które prowadziły do komnaty Genevieve. Pomyślał, że lepiej zrobi, jeśli uniknie pożegnań. Miał przed sobą niepewną przyszłość i wolał nie oglądać się do tyłu.

Na dworze panował półmrok i było zimno. Czuć było zapach palonego torfu. Jego wierzchowiec był osiodłany i przygotowany do drogi. Miał wszystko, czego mu potrzeba.

- Gdzie zatrzymasz się przed podróżą statkiem? - spytał go jeszcze Ewan.

- U O'Flayertych - odparł. - Trahern miał tam ojca chrzestnego, a jeden z kuzynów matki mieszkał w Leinster.

Somerton leżało niedaleko granicy z Walią. Bezpieczniej pojechać najpierw własnym wybrzeżem i dopiero wtedy odbyć morską podróż.

Ewan spojrzał na niego z wyrzutem.

- Co mam powiedzieć Genevieve? Będzie na ciebie zła.

- Powiedz, co chcesz, lecz nie pozwól jej opuszczać twierdzy. Możesz posłać też po jej rodziców, żeby ją zabrali do domu.

- Tu jest jej dom.

Bevan nie odpowiedział, tylko wsiadł szybko na konia. Na niebie, które powoli się rozjaśniało, nie widać było ani jednej chmurki.

Zmrożony śnieg skrzypiał pod końskimi kopytami.

- Niech cię Bóg prowadzi - dobiegł do niego jeszcze (b) (0612 T7 68) TDD (0) Tj/E2 39 Tj 0088 (c) Tj 0.318 Td (z) Tj 0.088 P

Genevieve nie zamierzała tak łatwo rezygnować z małżeństwa.

Jechała więc, wysłuchując bezustannych protestów Ewana. Rozumiała jednak, że ma powody do niepokoju. Z jednej strony, martwił się o jej bezpieczeństwo, a z drugiej, obawiał reprimendy od brata. Tkwił między przysłowiowym młotem a kowadłem.

Ewan powitał strażników, którzy strzegli bramy twierdzy O'Flayertych. Kiedy wjechali na dziedziniec, pomógł jej zsiąść.

- Ja zajmę się końmi, a ty go poszukaj - rzucił.

- Tchórz! - mruknęła, chociaż ogarnął ją lęk przed gniewem Bevana.

Nie miała pojęcia, co powie na jej widok.

- Wolę trzymać się od niego z daleka - wyjął Ewan.

- Nie zrobiłby ci nic złego.

- Wystarczy, że na mnie spojrzysz, a już ciarki chodzą mi po plecach - rzekł z westchnieniem Ewan. - Zawsze był dla mnie bardzo surowy.

Powitała ich kobieta w zaawansowanej ciąży. Miała jasną cerę i uśmiechała się miło.

- Przyjechałam do Bevana MacEgana - wyjaśniła Genevieve, zdejmując płaszcz podróżny.

- Je właśnie obiad z moim mężem. Jestem Aoife O'Flayerty. Czy mogę przekazać mu twoje imię, pani?

- Przekaż mu tylko, że przybyła Genevieve MacEgan, jego żona.

Aoife spojrzała na nią ze zdziwieniem, ale pozostawiła to bez komentarza.

- Może zjesz z nami obiad, pani? Powiem Ewanowi, aby do nas dołączył, kiedy już skończy z końmi.

Genevieve weszła za Aoife do sali pełnej ludzi, gdzie harfista wygrywał jakąś smutną melodię. Na ścianach paliły się umieszczone w specjalnych uchwytych pochodnie, a stoły były zastawione półmiskami z jedzeniem.

Poczuła na sobie wzrok Bevana i pomyślała, że Ewan miał rację. Kolana się pod nią ugięły. Nie zamierzała jednak się poddawać. Bevan wstał od stołu, z widocznym wysiłkiem uśmiechnął się do gospodarzy, a następnie niemal zawlókł Genevieve do pomieszczenia obok.

- Co tutaj robisz? - spytał bez zbędnych wstępów.

- To samo, co ty. To, że Fiona nie leży obok twojej córki, wcale nie znaczy, że żyje...

- Sam to sprawdzę. Genevieve pokręciła głową.

- Ta sprawa mnie również dotyczy. Mam prawo wiedzieć. Do momentu, kiedy nie okaże się, że Fiona żyje, uważam cię za swojego męża! - podkreśliła z mocą.

Bevan, choć zły, popatrzył z podziwem na Genevieve. Gdzie podziła się ta zastraszona kobieta, którą zobaczył po raz pierwszy w lesie nieopodal Rionallis?

- Masz rację - przyznał.

Dotknęła delikatnie jego policzka i nagle poczuł, że znowu jej pragnie. Zaczął żałować, że w ogóle wybrał się w tę podróż. O ileż przyjemniej byłoby im teraz w Rionallis w ich wspólnej komnacie. Musiał jednak sprawdzić to, co usłyszał od Siorchy. Nie powinien zdradzać Fiony, tylko... czy ona nie zrobiła tego pierwsza? Te wątpliwości krążyły mu po głowie aż do chwili, gdy wskazano im wspólną komnatę. Oczekiwało tam na nich jedno łóżko. Bevan zabrał się do rozścielania płaszcza na podłodze.

- Co robisz? - spytała Genevieve.

- Chcę się przespać - odparł, zastanawiając się, co mógłby włożyć sobie pod głowę.

Genevieve usiadła obok niego na podłodze.

- Nie bądź niemądry. Możesz położyć się ze mną. Przysięgam, że nie będę nakłaniać cię do tego, abyś się ze mną kochał.

Bevan spojrzał na nią z żalem.

- Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego o sobie. Popatrzyli na siebie i po chwili wybuchnęli śmiechem.

- Bevan, zapomnijmy o tym, co się stało. Możesz spać obok mnie. To żaden grzech. - Powiedziawszy to, Genevieve zdjęła suknię i położyła się spać.

Bevan siedział jeszcze przez chwilę na podłodze, a potem zmełł w ustach przekleństwo i się podniósł. Genevieve leżała do niego tyłem, ale

chyba zdawała sobie sprawę z tego, co robi. Zdjął buty, lecz pozostał w koszuli i rajtuzach. W końcu wszedł do łóżka.

- Dobranoc - szepnęła.

- Ty też śpij dobrze.

Nie śmiał dotknąć Genevieve, wystarczyło jednak, że otarł się o nią przypadkowo, a już był podniecony. Starał się jednak nie poddawać żądzy. Zamknął oczy, czując zapach lawendy. Mijały godziny, a on rozmyślał o niezwyklej sytuacji, w jakiej się znalazł. Czy Fiona zechce z nim mówić? Czy przyzna się do zdrady? Spojrzał na Genevieve.

Oddychała spokojnie i sprawiała wrażenie, jakby spała.

Bevan wierzył w świętość związku małżeńskiego i gotów był poświęcić własne szczęście i wrócić do Fiony. Nikt nie mógł od niego wymagać, aby zrobił to z lekkim sercem. Cóż będzie musiał rozstać się z Genevieve. Zostawi ją w opactwie niedaleko Dun Laoghaire, gdzie będzie mogła bezpiecznie poczekać na rodziców.

Ewan pochylił się nisko w siodle. Zbliżało się południe. Bevan obudził go rano i kazał mu wracać samemu do Rionallis. Rozkaz brata wcale mu się nie spodobał, ale nie miał wyboru: musiał się do niego zastosować.

Nagle usłyszał za sobą tętent końskich kopyt. Odwrócił się i dostrzegł grupę jeźdźców. Po strojach domyślił się, że to Normanowie. Kiedy się zbliżyli, okazało się, że to ludzie sir Hugh Marstowe'a. On sam jechał na przedzie w lśniącej zbroi. Ewan miał nadzieję, że go ominą, ale po chwili stało się jasne, że go otaczają. Jeźdźcy zmusili go do zatrzymania.

- Jesteś najmłodszym MacEganem - odezwał się Hugh. - Odesłali cię samego do domu?

Ewan nie odpowiedział. Zachowywał się tak, jakby nie zauważył Marstowe'a.

- Gdzie jedziesz?

Mężczyźni wyciągnęli miecze. Ewan się nie ruszył, czując paralizujący strach. Wiedział, że będą go torturować, jeśli nie zechce z nimi rozmawiać. Ale jak mógł zdradzić brata i Genevieve? Już raz zawiódł Bevana i nie chciał, aby ponownie do tego doszło.

Nagle Marstowe dotknął ostrzem miecza jego gardła i Ewan poczuł

krw. Zaszumiąło mu w uszach i zachwiał się na koniu.

- Nic wam nie powiem - rzucił. Modlił się, aby Bóg dał mu siłę.

- Jadą sami - rzekł Marstowe. - To bardzo dziwne. Dlaczego nie wzięli ze sobą żołnierzy? Może nie chcieli, aby ktoś ich zauważył...

Ewan sięgnął po miecz, ale Marstowe wykręcił mu rękę, a następnie sztyłem przeciągnął po jego dłoni.

- Gdzie jedziesz, chłopcze?

MacEganowie to najwięksi wojownicy w Eireann, pomyślał Ewan. Nigdy się nie poddają. Ich odwaga obrosła legendą.

Szepnął:

- Somerton.

W tym momencie stracił przytomność.

- Nie pozbędziesz się mnie - oznajmiła Genevieve, kiedy dotarli do Dun Laoghaire. - Mylisz się, jeśli sądzisz, że zostanę w opactwie.

- Nie wezmę cię ze sobą. To zbyt niebezpieczne.

- Pojadę za tobą - zagroziła i wyprostowała się w siodle.

Miała dosyć jego uporu. Wiedziała, że prawdopodobnie Fiona żyje, ale nie chciała rezygnować ze swojej szansy. Wciąż czuła się żoną Bevana.

Skierowała konia w stronę wybrzeża. Bevan ją dogonił.

- To był rozkaz, Genevieve. Masz tu się zatrzymać. Widziała, że mówi poważnie, i serce ścisnęło jej się z żalu.

- Postaw się na moim miejscu - poprosiła, starając się opanować rozdrażnienie. - Jeśli Hugh kręci się w okolicy, znajdę się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Czy pozwolisz, żeby mnie pojmał?

- To mało prawdopodobne.

- Podobnie jak to, że baron puści twoją żonę - zauważyła. - Myślę, że raczej zechce cię zaatakować, a nawet zagrozić twojemu życiu. W razie takiej ewentualności będę mogła ci pomóc. Posiadłości mojego ojca leżą niedaleko stąd. Inaczej zwariuję z niepokoju.

Widziała, że Bevan zastanawia się nad jej słowami, i postanowiła naciskać dalej.

- Jeśli Fiona żyje, upewnię się tylko, czy nie grozi wam

niebezpieczeństwo i... odjadę - dodała.

Bevan poczuł ułtucie w sercu. Pomyślał, że będzie mu trudno zapomnieć Genevieve, nawet jeśli odzyska Fionę. To wszystko było dla niego zbyt skomplikowane. Gubił się we własnych uczuciach.

Genevieve wiedziała, że będzie musiała opuścić Bevana, jeśli okaże się, że zdoła on przekonać Fionę, aby do niego wróciła. Pozostał jej jednak cień nadziei. Spóźniła się comiesięczna niedyspozycja i mogło się okazać, że jest w ciąży. Wówczas miałaby szansę zatrzymać przy sobie Bevana. Nie mogła mu jednak tego powiedzieć - musiała się upewnić.

- Nie chcę cię zranić - odparł bezradnie Bevan. - Poza tym boję się narażać cię na niebezpieczeństwo.

- Będę bardziej zagrożona, jeśli zostanę sama. Ostatecznie Bevan postanowił, że zabierze z sobą Genevieve.

- Dobrze, pojedziemy razem.

Po jakimś czasie dotarli na wybrzeże. Na niebie pojawiły się chmury, ale morze było spokojne. Za parę dni dotrą do Somerton i dowiedzą się prawdy. Bevan skierował wzrok na zachód, gdzie znajdowało się wybrzeże Walii. Liczył na to, że tam usłyszy odpowiedzi na wszystkie pytania.

Posiadłość barona Somerton była równie okazała jak Laochre. Nad fosą górowała wysoka wieża, a mury wydawały się bardzo solidne. Budynki zrobiono z drewna i pokryto je tynkiem, pomijając drewniane belki, które je podtrzymywały. Wszystkie okalały wieżę, a poza tym wzniesiono podwójną palisadę.

Bevan przebrał się za wieśniaka i zdobył też ubranie dla Genevieve. Miała teraz na sobie brązową suknię, a twarz zasłaniał jej ciemny welon. Bevan starannie ukrył miecz pod płaszczem, tak by nie było go widać. Zaplanowali wejść do zamku jako służący, a następnie Bevan miał odszukać Fionę. Genevieve była zdenerwowana. Modliła się o to, żeby nie odnaleźli Fiony. Bała się, że straci Bevana na zawsze.

Zachowywał się tak, jakby jej nie było w pobliżu. Kiedy próbowała z nim rozmawiać, odpowiadał półśłówkami. Uważał też, żeby jej nie

dotykać. Doskonale wiedziała, dlaczego tak postępuje, ale nie zmniejszało to jej bólu.

Zbliżyli się do wieży. Wokół panował spory ruch. Psy szczekały i biegały wzdłuż murów. Ludzie zajmowali się swoimi pracami. Z kuźni dolatywały do nich odgłosy kucia. Widzieli też praczki, które moczyły w gorącej wodzie prześcieradła. Od strony kuchni dobiegały smakowite zapachy.

Genevieve zatrzymała się, kiedy zbliżyli się do zamku. Nie zniósłaby tego, gdyby Fiona objęła męża na powitanie.

- Co tam? - Bevan cofnął się parę kroków.

- Nie wejdę do środka.

Odciągnął ją na bok, tak by nie budzić ciekawości.

- Dlaczego?

- Idź, szukaj jej.. .Myślę, że powinieneś być sam, gdy spotkasz się z nią po raz pierwszy.

Wyciągnął dłoń i dotknął przez welon jej policzka. W głębi duszy pragnął zostać z Genevieve. Do Fiony wzywało go jedynie poczucie obowiązku. Genevieve tyle mu ofiarowała, a on będzie musiał ją odprawić. Ta myśl nie dawała mu spokoju.

- Bardzo mi przykro. - Pocałował ją delikatnie. - Wrócę, jak tylko zorientuję się w sytuacji.

Genevieve skinęła głową. Na jej policzku pojawiła się niechciana łza. Bevan pokręcił głową.

- Genevieve, ja...

- Idź już.

Bevan pochylił ze smutkiem głowę.

- Przepraszam, nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

- Wiem. - Popatrzyła na niego smutno. - Życzę ci wszystkiego dobrego.

Odeszła w kierunku murów, żeby pomóc mu podjąć decyzję. Bevan patrzył za nią przez chwilę, a następnie ruszył w stronę zamku. Nie chciała tego widzieć, ale w końcu skierowała wzrok na Bevana. Szedł ciężko i wkrótce zbliżył się do wejścia.

Genevieve miała problemy z oddychaniem. Czują, że powietrze pali ją w płucach. Zatrzymała się przy murze i oparła o drewniane bale. Żałowała tego wszystkiego, co tak naprawdę nie zdążyło się na dobre rozpocząć.

Przeszła na dziedziniec, a potem wyszła z grupą wieśniaków poza mury. Po paru minutach dotarła do miejsca, gdzie zostawili konie. Odwiązała swojego i ruszyła galopem. Przejechała obok wioski i znalazła się na otwartym polu. Była tak rozżalona, że nie zwróciła uwagi na grupę żołnierzy, która nagle pojawiła się tuż za nią. Koń stanął dęba, kiedy zarzucono jej kaptur na głowę.

Walczyła, ale napastnicy byli silniejsi. Szybko sobie z nią poradzili i związali jej ręce, żeby nie mogła się bronić. Chciała jeszcze wstać, ale wtedy ktoś ją uderzył. Aż zadzwoniło jej w głowie. Poczwała, że ma krew w ustach, ale nie zemdliała.

- Zabierzcie ją do obozu - usłyszała jakiś głos.

- A co z MacEganem?

- Przyjedzie do nas, kiedy dowie się, że ją mamy. Wyślijcie do niego tego chłopaka.

Ktoś wciągnął ją na konia. Genevieve omal histerycznie się nie roześmiała. Bevan po nią nie przyjedzie. Już nie. Jeśli chciała uciec, mogła polegać tylko na sobie.

Bevan wziął do ręki wiązkę drewna i ruszył za służącym który właśnie wchodził do środka. Nikt go nie zatrzymał. Jeśli Fiona jest w zamku, zapewne oczekuje na południowy posiłek wraz z baronem.

Wewnątrz było bardzo ciepło. W paleniskach płonęły drwa, a nie torf. Złożył swoją wiązkę koło jednego z nich i rozejrzał się dookoła. Nagle przyszło mu do głowy, że niepotrzebnie tu przyjeżdżał. Był przecież szczęśliwy z Genevieve i mógł udawać, że nic się nie stało.

Niepotrzebnie ścigał cienie przeszłości.

Było mu tak dobrze z Genevieve. Był pewny, że ona go kocha, i nie wiedział w imię czego ma z niej rezygnować. Zaciśnął pięści, myśląc o tym wszystkim. Po co mu Fiona? Po prostu stąd wyjdę, pomyślał. Będę udawał, że nigdy mnie tu nie było. W tym momencie zrozumiał, że on

też kocha Genevieve i nie może z niej zrezygnować. Potrzebował dużo czasu, aby wreszcie to do niego dotarło.

Chciał odwrócić się w stronę wyjścia, kiedy usłyszał ten głos.

RS

Rozdział dziewiętnasty

To była jego córka. Żywa.

Stanął jak wryty, nie wierząc własnym oczom, po czym podszedł do niej i uklęknął. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Pamiętasz mnie, *a inion*? - spytał.

Bardzo urosła. Miała na sobie niebieską, lamowaną złotą wstążką sukienkę i patrzyła na niego bardzo poważnie.

- Papa - szepnęła.

Bevan przytulił córkę. Nie był w stanie powstrzymać łez.

- Och, Brianno, tak bardzo mi cię brakowało - powiedział, zachodząc w głowę, jak to się stało, że ona żyje. - Dlaczego tu jesteś?

- Mama mnie tu przywiozła - odparła dziewczynka, a następnie pocałowała go w policzek.

Oto kolejne kłamstwo Fiony. Ukradła mu córkę i zabrała ją z sobą. Nie widział Brianny dwa lata. Ogarnął go gniew. Jak żona mogła coś takiego uczynić?!

- Gdzie jest mama? - spytał.

- Zmarła na jesieni.

Na jesieni? To oznaczało, że Genevieve wciąż jest jego żoną! Odetchnął z ulgą, myśląc o tym, że czeka na niego przed zamkiem. Przynajmniej raz zakomunikuje jej dobrą wiadomość. Nagle uprzytomnił sobie, że Brianna ma pięć lat.

- Długo na ciebie czekałam, papo - poskarżyła się. - Dlaczego nie przyjeżdżałeś?

- Nie wiedziałem, gdzie jesteś - odparł. - Kto się tobą zajmuje?

Wskazała w stronę drzwi.

- On. Mówi, że jest moim ojcem, ale ja wiem, że to nieprawda.

- Zostaw ją! - dobiegł ich męski głos.

Bevan spojrzał w tamtym kierunku i zobaczył rozsierzonego normańskiego rycerza. Nie puścił jednak córki.

- Nie bój się, *a inion*. Nikt mi cię nie zabierze.

Napastnicy umieścili Genevieve w namiocie. Nie rozpalili ogniska i było jej bardzo zimno. Związane z tyłu ręce zaczęły jej drętwieć. Miała świadomość, że Hugh Marstowe chciał użyć jej jako przynęty, aby zwabić w pułapkę Bevana. Właśnie wszedł do namiotu i usiadł, patrząc na nią z wyrzutem.

- Ciekaw jestem, jak długo będziemy musieli czekać na twojego męża - powiedział. - Czy chcesz patrzeć, jak go będę zabijał?

Genevieve nie zamierzała się poddać. Liczyła na to, że Bevan nie przyjedzie. Hugh wymierzył jej siarczasty policzek.

- Odpowiadaj!

Kiedy w dalszym ciągu milczała, uniósł jej głowę, aby musiała na niego spojrzeć. Silnie chwycił ją za brodę.

- Oddałaś mu swoje ciało, ty ladacznico! Pozwoliłaś, aby dostał to, co mnie się należało! Zapłaci za to życiem.

Znowu uderzył ją w twarz, a ona nie mogła z nim walczyć. Wiedziała zresztą, że opór jedynie zwiększyłby jego furję. W końcu Hugh zostawił ją samą. Opadła na ziemię. Po chwili podpełzła i wyjrzała na zewnątrz. Przed wejściem stało dwóch strażników. Pozostali ludzie Hugh byli pod bronią.

Musiała zrobić coś, żeby nie schwytali Bevana.

Podjęła próbę uwolnienia się z więzów. Udało jej się dosięgnąć ich czubkami palców i stwierdziła, że rzemienie są dosyć lekko związane. Zaczęła pociągać palcami za rzemienie, chcąc rozluźnić supty. Nie mogła pozwolić na to, żeby Bevan zginął.

- Nie powinieneś być tu przyjeżdżać, MacEgan - powiedział baron Somerton i spojrział na niego złym wzrokiem.

Po chwili wyciągnął miecz. Ze sposobu, w jaki obchodził się z bronią, można się było domyślić, że jest z nią obyty. Bevan też dobył miecza. Baron miał jeszcze drewnianą tarczę, podczas gdy jemu brakowało osłony. Musiał to wziąć pod uwagę w czasie walki.

Skrzyżowali miecze.

- Dlaczego ukradłeś mi żonę? - spytał Bevan. - Czy dlatego, że nie miałeś odwagi się ze mną zmierzyć?

Somerton zastonił się tarczą przy kolejnym ciosie.

- Fiona tego chciała. Błagała, żebym ci o niczym nie mówił. Gdyby nie ona, zginąłbyś już dawno pod Laochre.

Bevan powoli się rozgrzewał i zaczynał znajdować przyjemność w walce. Jeden z żołnierzy przytrzymał Briannę, żeby nie wbiegła między walczących.

- Papo! - zawołała.

Ten okrzyk zmobilizował go do dalszej walki. Jego miecza ponownie uderzył o tarczę barona, a potem to on z kolei wymierzył cios i Bevan zrobił unik. Musiał uważać na Somertona, gdyż najwyraźniej był on dobrym szermierzem.

Baron wymierzał coraz więcej ciosów. Bevan próbował go parę razy dosięgnąć mieczem, ale przede wszystkim skupiał się na obserwacji. Po jakimś czasie stwierdził, że baron ma problemy z obroną lewej strony. Zapewne rzadko ćwiczył walkę na dwa miecze, domyślił się Bevan.

Przełożył miecz do lewej ręki. Następnie udał, że zamierza uderzyć z prawej, a kiedy baron uniósł tarczę, zaatakował z lewej. Baron zdołał jednak odparować cios i Bevan powitał to z prawdziwym uznaniem. Miał do czynienia z równym sobie przeciwnikiem, co czyniło walkę jeszcze ciekawszą.

Wzmógł tempo i na czole Somertona pojawiły się kropelki potu. Jego zbroja stanowiła w tej chwili bardziej przeszkodę niż pomoc. Rzucił się na Bevana w pewnej chwili w ostatecznym zryw. Oddychał ciężko i teraz Bevan natarł i przyparł Somertona do ściany. Po chwili wytrącił mu broń z ręki i przystawił miecz do gardła.

- Powinienem cię zabić za to, co zrobiłeś - powiedział.

- Chcę do domu, papo - usłyszał głos córki.

Na twarzy Somertona pojawił się wyraz czułości.

- Traktowałem ją jak własne dziecko. Żałuję, że nim nie jest. - Spojrzał bezradnie na Bevana. - Weź ją. Powinna wrócić do domu.

Dal znak głową i żołnierz wypuścił Briannę. Dziewczynka objęła Bevana za nogę, a on pogłaskał ją po głowę.

- Nie chciałem, żeby Fiona cię oszukiwała. Prosiłem, by powiedziała ci

prawdę, ale ona bardzo chciała mieć ze sobą Briannę...

Bevan opuścił miecz.

- Jak zmarła?

Somerton wzruszył ramionami.

- Tęskniła za Irlandią i za rodziną. Poroniła... - Głos mu się załamał. -

Po prostu gasła w oczach. Nic na to nie mogłem poradzić.

Bevan poczuł nagle, że niewiele go to obchodzi. Fiona poniosła karę za to, co uczyniła.

- Odjadę z Brianną - oznajmił.

Somerton pogłaskał dziewczynkę po ciemnych włosach.

- Niech tak będzie.

Brianna skinęła poważnie główką. Somerton obiecał jeszcze, że da im ludzi, którzy będą im towarzyszyć aż do wybrzeża, a Bevan wyszedł, żeby poszukać Genevieve. Chciał jej przekazać radosne wieści.

Ogarnął go niepokój, gdy nie zobaczył jej na dziedzińcu.

Ewan czuł, że boli go całe ciało. Z trudem trzymał lejce, jadąc w stronę zamku lorda Somertona. Starał się jednak nad tym panować. Myślał przede wszystkim o tym, że ponownie zawiódł Bevana i Genevieve. Sir Hugh dowiedział się wszystkiego, ale i tak nie zaprzestał tortur. Ewan był cały pokrwawiony, a wrogowie tylko pobieżnie opatrzyli jego rany.

Kiedy znalazł się przy bramie, strażnicy nie chcieli go wpuścić do środka. Miał jednak szczęście, bo zobaczył niedaleko Bevana, który najwyraźniej szukał Genevieve.

- Bevan! - krzyknął.

Brat dopadł do niego paroma susami.

- Co się stało? - spytał.

- Marstowe - wydusił Ewan. - To on porwał Genevieve.

- Gdzie jest? Chłopak skinął głową.

- Tam, za rzeką.

Bevan przyjrzał się uważnie bratu. Ewan był cały posiniaczony i poraniony; najwyraźniej Marstowe okrutnie się z nim obszedł. Bevan czynił sobie wyrzuty, że nie zapewnił mu odpowiedniej ochrony.

Jednocześnie pomyślał ze zgrozą o Genevieve, która znajdowała się teraz w rękach jego wroga. Musiał pospieszyć jej na pomoc, i to jak najszybciej.

Zastanawiał się, czy nie poprosić Somertona o pomoc, ale wątpił, aby ten zechciał mu jej udzielić. Nie darzył go przecież sympatią. Baron właśnie do nich podszedł, a na widok ran Ewana kazał postać po zielarkę.

- Czy możesz jeszcze zająć się moją córką? - spytał go Bevan.

- Z chęcią - odparł Somerton.

Bevan skinął głową i pospieszył w stronę wierzchowca. Ogarnęła go żądza zemsty. Wiedział jednak, że powinien działać rozsądnie i w sposób przemyślany. Znalazł się w bardzo trudnej sytuacji i musiał wstuchać się w swój instynkt wojownika.

Rozdział dwudziesty

Ewan otworzył oczy, czując, że boli go całe ciało. Chciało mu się płakać, ale wiedział, że musi działać. Zielarka pogładziła go po ramieniu.

- Spokojnie, chłopcze. Oczyszczę twoje rany.

- Powiniennem pomóc bratu - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Połóż się. W tym stanie nic nie będziesz mógł zrobić. Nie wolno mu odpoczywać, podczas gdy Bevan będzie musiał zmierzyć się i walczyć z Marstowe'em i jego ludźmi. W tym momencie w komnacie pojawił się Somerton.

- O co chodzi? - spytał.

- Mój brat wpadnie w pułapkę zastawioną przez sir Hugh Marstowe'a

- wyjaśnił Ewan. - Muszę pojechać, aby mu pomóc. Czy dasz mi swoich żołnierzy, panie?

Baron zamyślił się, a potem pokręcił głową.

- Nie powiniennem się w to mieszać.

- Bevan zginie, jeśli mu nie pomożesz! A może właśnie oto ci chodzi?

- Nie, nie zależy mi na jego śmierci.

- W takim razie daj mi swoich zbrojnych - poprosił raz jeszcze Ewan.

- Gdzie zaczęli się przeciwnicy? - spytał. Ewan opisał mu to miejsce.

- Dobrze - zdecydował baron. - Jestem mu to winny. Wyszedł, żeby wydać rozkazy. Ewan pozwolił zielarce opatrzyć rany, a następnie mimo jej protestów wstał z pościeli. Wiedział, że tym razem nie zawiedzie brata.

Bevan dostrzegł w oddali obozowisko i zsiadł z konia. Ukrył go między drzewami, a sam przekradł się nieco bliżej, do punktu obserwacyjnego. Leżąc na ziemi, spojrzął w dół, chcąc sprawdzić, czy jest dogodnie podejście do miejsca, gdzie nieprzyjaciel rozstawił namioty. Stały na pustym polu. Nie było tam ani drzew, ani głązów, za którymi mógłby się ukryć. Nie wątpił, że sir Hugh specjalnie wybrał to miejsce. Wiedział, jakimi podstępnyimi przeciwnikami są Irlandczycy.

Bevan dostrzegł też namiot, położony w samym środku obozowiska, przed którym stali dwaj strażnicy. Uznał, że właśnie tam trzymają Genevieve. Zdawał sobie sprawę, że nie może zaatakować z ukrycia, ale chciał przynajmniej zyskać pewność, że jego żona żyje.

Ponownie wsiadł na konia i ruszył w dół wzgórza. Następnie wyjął strzałę z kołczanu i sięgnął po łuk

- Marstowe! - wykrzyknął.

W jego stronę ruszył żołnierz z opuszczoną lancą. Bevan strzelił, a żołnierz zachwiał się w siodle i runął na ziemię. Bevan sięgnął po następną strzałę.

- Przyjadę do was, jeśli pokażecie mi Genevieve! - zawołał.

Nie widział sir Hugh. To strażnicy wywlekli Genevieve z namiotu. Miała związane z tyłu ręce i zakrwawiony policzek

- Nie podjeżdżaj tu, Bevan! - wykrzyknęła. Ruszył wolno w jej kierunku.

- Puśćcie ją - powiedział. - Przecież tu jestem.

W tym właśnie momencie przed namiotem pojawił się Marstowe.

- Będę miał was dwoje - rzekł złowieszczco.

Bevan usłyszał nagle tętent za plecami. Zobaczył nacierających na niego ludzi Marstowe'a. Udało mu się kilku zabić strzałami, ale było ich zbyt wielu, by mógł sobie z nimi poradzić.

- Pojmać go żywcem! - rozkazał Marstowe. - Sam chcę go zabić.

Bevan dobył miecza. Walczył dzielnie, ale w końcu jeden z przeciwników wytrącił mu miecz z ręki. Pomyślał z przerażeniem o Genevieve i o tym, co się z nią stanie. Wrogowie związali mu ręce i zaciągnęli do obozu. Marstowe zmusił Bevana, żeby spojrzeć na żonę. Spostrzegł zaschniętą krew na policzku i siniak pod okiem. Dostrzegł też, że Marstowe poszarpał jej suknię.

Ogarnęła go wściekłość.

- Nie ważcie się jej zrobić nic złego!

- Bo co? - odezwał się arogancko sir Hugh. - Nie możesz mi w żaden sposób zaszkodzić.

- Przysięgam przed Bogiem, że cię zabiję, jeśli ją choćby tkniesz -

oznajmił Bevan.

- Już to zrobiłem. - Marstowe zaśmiał się z satysfakcją. - I zrobię jeszcze, aby pokazać, że jesteś zupełnie bezbronny.

Wymierzył Genevieve policzek. Zerknęła na Bevana i pokręciła lekko głową. Najwyraźniej miała jakiś plan. Tymczasem Marstowe chwycił ją od tyłu i przyłożył jej nóż do gardła, po czym pociągnął mocno za włosy.

Bevan rzucił się na ten widok na jednego ze strażników i powalił go na ziemię. Niestety, nie zdołał wyswobodzić rąk. W tym czasie Genevieve pchnęła Marstowe'a, który niczego się nie spodziewał. Okazało się, że uwolniła się z więzów. Szybko chwyciła nóż, który udało jej się wbić w udo Hugh. Następnie wyciągnęła ostrze z rany i podbiegła do Bevana. Jednym cięciem oswobodziła go z więzów.

Żołnierze patrzyli zdezorientowani na jęczącego z bólu dowódcę.

- Uciekaj! - rzuciła Genevieve.

Bevan pokręcił głową. Ludzie Marstowe'a powoli zaczęli na niego nacierać, a on bronił się sztyletem. Sir Hugh wsiadł na konia i ruszył w stronę Genevieve z podniesionym mieczem.

Bevan walczył jak szalenciec. W końcu udało mu się ranić jednego z żołnierzy i przejąć jego miecz. Zaczął więc przedzierać się w stronę Marstowe'a, który ścigał uciekającą Genevieve.

O Boże, spraw by nic się jej nie stało, modlił się w duchu Bevan.

Genevieve dotarła niemal na szczyt wzgórza. Niestety, Marstowe był tuż za nią. Bevan rzucił się do przodu z podniesionym mieczem. W tym momencie na wzgórzu pojawił się jeździec. Wydał bojowy okrzyk i zrzucił Marstowe'a z siodła.

Bevan ze zdumieniem zauważył, że to Ewan. Towarzyszyła mu niewielka grupka żołnierzy, którzy rozproszyli się, aby zapanować nad ludźmi sir Hugh. Bevan odetchnął z ulgą widząc, że Genevieve jest bezpieczna. Niestety, Marstowe natarł na jego brata. Ewan zablokował cios, ale koniec miecza zranił go w ramię, dokładnie w tym samym miejscu, co niegdyś Bevana. Ból sprawił, że się odstonił, i sir Hugh zadałby mu kolejny cios, ale na szczęście upływ krwi spowolnił jego ruchy.

Bevan dopadł w końcu do walczących i stanął przed Marstowe'em.

Ten spojrział na niego z nienawiścią i natarł, lecz Bevan odparował cios, a następnie zagłębił miecz w piersi wroga. Po chwili wyciągnął go, patrząc mu w oczy. Marstowe upadł z głuchym jękiem na ziemię.

Bevan podbiegł do Genevieve i wziął ją w ramiona.

- Ewan - szepnęła.

Leżał na ziemi i trzymał się za ramię. Krew barwiła jego koszulę.

- Tym razem cię nie zawiodłem, bracie - powiedział cicho.

Bevan przyklęknął i poklepał go po plecach.

- Nie, nie zawiodłeś.

- Trzeba zatamować krew - zauważyła Genevieve.

- Dasz radę jechać konno? - spytał Bevan.

Ewan skinął głową i spojrział w dół wzgórza, gdzie ludzie Somertona brali do niewoli resztki oddziału sir Hugh. Śmierć Marstowe'a oznaczała dla nich koniec służby.

- Już po wszystkim - zauważył. Genevieve spojrzała z niepokojem na Bevana.

- Odnalazłeś żonę? - spytała.

- Nie, córkę - odparł, a widząc jej zdziwienie, dodał: - Fiona ukryła ją przede mną. - Wziął głęboki oddech. - Fiona nie żyje, ale nawet gdyby żyła, nie chciałbym, żeby do mnie wróciła. - Przytulił ją mocniej. - Kocham cię i nie chcę cię stracić.

Genevieve nie wierzyła własnym uszom. Czy to możliwe, że powiedział to właśnie teraz, kiedy ona postanowiła, co ma zrobić?

- Przykro mi, Bevan - powiedziała - ale już podjęłam decyzję.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Zamek lorda Thomasa de Renalt, hrabiego Longford, powoli pogrązał się w mroku. Samotna postać wspięła się z trudem na jego blanki, a następnie rzuciła w dół linę.

- To głupota, Bevan - odezwał się z dołu ojciec O'Brian. - Wolałbym wejść po schodach.

- Cii, niech się ksiądz wspina.

Duchowny postąpił go i już po chwili mogli zejść z murów, niezauważeni przez strażę. Ksiądz czekał przed zamkiem, natomiast Bevan szukał właściwego okna. Los się do niego uśmiechnął, bo nagle usłyszał graną na harfie smutną melodię.

Minął już prawie miesiąc, odkąd ostatni raz widział Genevieve. Potrzebował czasu, aby zdobyć przychylność jej ojca. Wiedział, że żona jest na niego zła, ale on uparł się sprowadzić ją do Rionallis. Wszedł przez wysokie, półotwarte okno do jej komnaty i niezauważony usiadł na krześle. Genevieve grała, pochylona nad harfą. Na głowie miała ciemny, wdowi welon, a na sobie ciemnoczerwoną suknię, która podkreślała szczupłą sylwetkę.

Bevan powtarzał w myśli to, co zamierzał powiedzieć. W końcu zdecydował się odezwać.

- Czy spodobał ci się mój podarek? Jej palce zamarty na strunach.

- Co tutaj robisz? Jeśli mój ojciec się dowie...

- Twój ojciec wie, że jestem w zamku. Pozwolił mi tu przyjść. -

Przechylił lekko głowę. - Chociaż nie wiem, czy powiedział o tym twojej matce...

- Wszystko jedno. I tak chcę, żebyś wyszedł. Bevan wstał ze swego miejsca.

- Genevieve, kochałem cię na długo przedtem, zanim to wyznałem - zaczął, czując się wyjątkowo niezręcznie. - Nie kłamałem. Zostałbym z tobą, nawet... nawet gdyby Fiona żyła. Chcę, żebyś wróciła ze mną do domu.

- Nie wiem...

- Dlatego ci to, mówię, Genevieve - wtrącił. - Kocham cię i nie pragnę żadnej innej.

Spojrzała w jego zielone oczy i zrozumiała, że mówi prawdę. Objął ją, widząc, że go nie odtrąci.

- Wyjadę stąd tylko z tobą.

Genevieve pomyślała o dniach, które spędziła bez Bevana. O smutku, który coraz bardziej dawał jej się we znaki. O samotnych nocach...

- Więc chcesz mnie porwać - szepnęła. Uniósł jej welon i namiętnie pocałował.

- Tak, i to zaraz. - Przytulił ją raz jeszcze i nagle poczuł, że jest pełniejsza. Popatrzył na jej brzuch, a następnie przeniósł na nią zdziwione spojrzenie.

Spuściła wzrok Nie potrafiła wyrazić, jak bardzo potrzebowała go w ciągu tych dni.

Nagle usłyszeli pukanie do drzwi.

- To ojciec O'Brian.

- To znaczy?

- Sprowadziłem go tutaj. Niech ksiądz wejdzie - rzucił w stronę drzwi.

- Ależ Bevan... - zaczęła Genevieve. Ksiądz O'Brian też kręcił głową.

- To nie w porządku, Bevan. Nigdy wcześniej nie udzielałem sakramentu ślubu małżeństwom. Nie wiem, czy to nie jest świętokradztwo...

Bevan położył dłoń na jego ramieniu.

- Chodzi tylko o potwierdzenie tego, co już zostało uświęcone - wyjaśnił.

Ksiądz dał się przekonać i mogli przed nim powtórzyć słowa przysięgi małżeńskiej. Jego uwagi nie uszło, że panna młoda jest w ciąży, ale zdziwiło go to chyba mniej niż powtórne małżeństwo.

- Dziękujemy - powiedział Bevan. - Przed nami noc poślubna.

Genevieve zaczerwieniła się, słysząc te słowa, ale objęła męża.

Ojciec O'Brian opuścił w pośpiechu komnatę, mamrocząc coś pod nosem.

- Kocham cię - powiedział Bevan. - Już nigdy cię nie opuszczę.
Genevieve wiedziała, że mówi prawdę.

RS

Epilog

Sabel pokazała Bevanowi niewielkie zawiniątko, w którym widać było czerwoną twarzączkę dziecka.

- Masz syna - oznajmiła.

Dziecko zaczęło głośno płakać, jakby chcąc potwierdzić te słowa. Bevan spojrzał na nie z dumą. Ponownie został ojcem i tym razem mógł pochwalić się dziedzicem, pierworodnym synem, który miał przejąć po nim Rionallis.

Spojrzał z wdzięcznością na wymęczoną Genevieve.

- Mamy syna - powtórzył.

- Tak, wiem. - Wyciągnęła rękę w stronę dziecka. - Brianna pewnie też chce zobaczyć brata, chociaż zdaje się, że wołałaby mieć siostrę.

- Jak go nazwiemy? Ktoś wyjrzał zza drzwi.

- Proponuję Ewan - rozległ się znajomy głos. Bevan spojrzał na brata.

- Myślałem, że przygotowujesz się do wyjazdu do Anglii - zauważył.

Ojciec Genevieve zaproponował, żeby Ewan szkolił się z jego ludźmi, a on przyjął z wdzięcznością tę ofertę. Większość jego ran się zagoiła, chociaż wciąż bolało go lewe ramię. Na szczęście nie przeszkadzało mu to w ćwiczeniach. Bevan miał świadomość, że Genevieve zawdzięcza życie Ewanowi.

- Przed wyjazdem chciałem zobaczyć bratanka - rzekł Ewan. -

Zostańcie z Bogiem.

Genevieve uściskała go na pożegnanie, a Bevan poklepał go po barku.

- Niech cię Bóg prowadzi.

Kiedy wyszedł, Genevieve spojrzała na męża.

- Jak nazywał się twój ojciec? - spytała.

- Duncan - odparł, nie bardzo wiedząc, do czego żona zmierza.

Spojrzała na niemowlę.

- Podoba mi się to imię.

Bevan pochylił się, by ją pocałować.

- A mnie ty się podobasz - rzekł, składając na jej ustach solenny

pocałunek. - I to z każdym dniem coraz bardziej.

Spojrzał z dumą na żonę i syna, czując się po raz pierwszy w życiu w pełni szczęśliwy.

RS